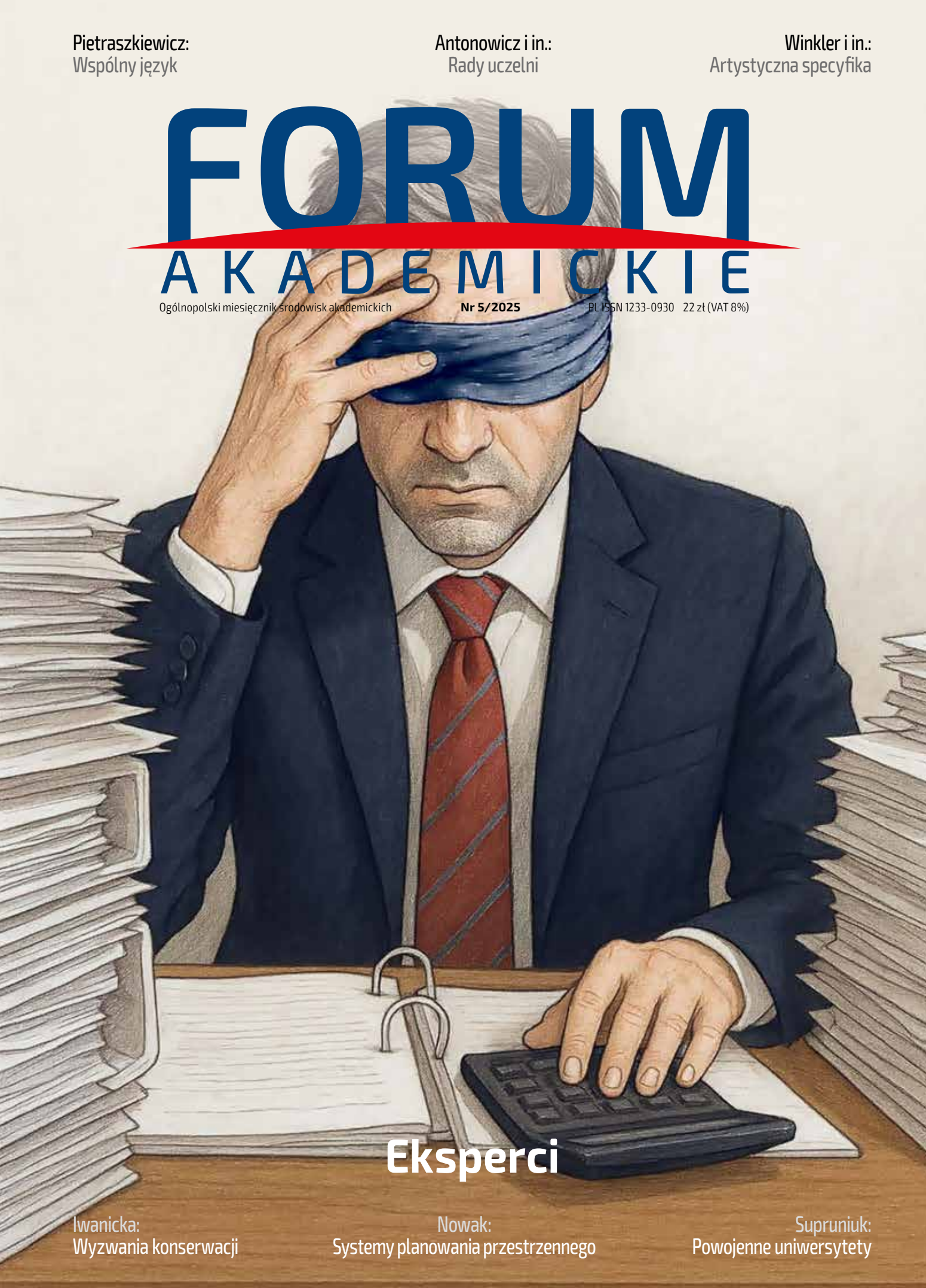
Pietraszkiewicz:
Wspólny język

Antonowicz i in.:
Rady uczelni

Winkler i in.:
Artystyczna specyfika

FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich **Nr 5/2025** PL ISSN 1233-0930 22 zł (VAT 8%)



Eksperci

Iwanicka:
Wyzwania konserwacji

Nowak:
Systemy planowania przestrzennego

Supruniuk:
Powojenne uniwersytety

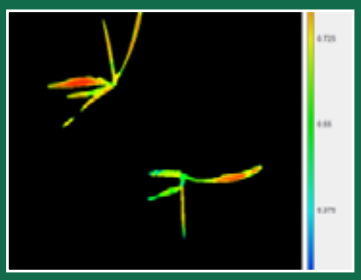


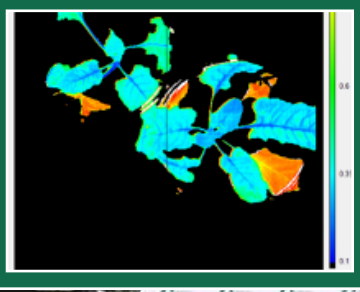
70 LAT UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO w Lublinie

Centrum Fenomiki Roślin Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

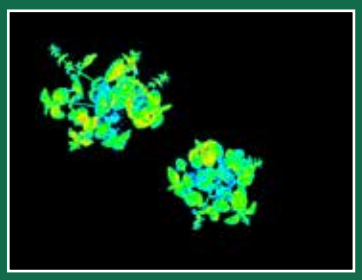
Fot. Maciej Niedziółka; Archiwum Centrum Fenomiki Roślin UP w Lublinie

Więcej czytaj na str. 11



















INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia . . . 2
Trzecia agencja
– *Piotr Kieraciński* . . . 6
Powrót do oceny instytucjonalnej
– *Bogumiła Kaniewska* . . . 7
Na dobry początek – START . . . 8
Nagroda Stanisława Lema za rok 2024 . . . 9
Marynarski doktorat
– *Marek Wrónski* . . . 10
Cyfrowe obrazowanie roślin
– *Monika Jaskowiak (artykuł sponsorowany)* . . . 11
Jak budować nową kulturę organizacyjną na polskich uczelniach? – *Joanna Mytnik, Katarzyna Dzięcielewska, Krzysztof Leja, Krzysztof Wilde* . . . 12
Nowi profesorowie . . . 48

ROZMOWA FORUM

Jak znaleźć wspólny język
– *Rozmowa z Krzysztofem, Pietraszkiewiczem, przewodniczącym Ośrodka Współpracy Rad Uczelni, przewodniczącym ady Uczelni Politechniki Warszawskiej* . . . 16

RADY UCZELNI

Przyjaciele, którzy się nie wtrącają
– *Dominik Antonowicz* . . . 20
W rozkroku
– *Dariusz Rott* . . . 22
Konstruktywne działania
– *Beata Wojciechowska* . . . 23
Powrót do przeszłości
– *Marek Woron* . . . 24
Rady nie wprowadziły przełomu
– *Zbigniew Pater* . . . 25
Rada generuje wartość dodaną
– *Piotr Jedynak* . . . 26
Jak najmniej przeszkadzać
– *Ryszard Wojtkowski* . . . 28

EKSPERCI

Granty – sposób na naukę poza uniwersytetem
– *Agnieszka Fulińska* . . . 30
Fakty, nieporozumienia, niedopowiedzenia
– *Tomasz Ratajczyk* . . . 35

ŻYCIE NAUKOWE

Siła biografizmu
– *Zbigniew Drozdowicz* . . . 38

Z archiwum nieuczciwości naukowej (214)

Problemy trzech przyjaciół. Cz. II
– *Marek Wroński* . . . 41

Listy do redakcji i polemiki

Wyjaśnienie rzecznika dyscyplinarnego UJ
– *Izabela Lewandowska-Malec* . . . 46
Odpowiedź Marka Wrońskiego . . . 46
Uwagi do artykułu „Problemy trzech przyjaciół”
– *Paweł Kubicki* . . . 47

ŻYCIE AKADEMICKIE

Uwzględnić specyfikę
– *Katarzyna Winkler, Jakub Gogolewski, Tomasz Stefaniak, Anna Zarychta* . . . 49
Van Gogh pod mikroskopem
– *rozmowa z dr hab. Magdaleną Iwanicką, prof. UMK, dyrektorem Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego UMK* . . . 54
Czytelnia czasopism
– *Aneta Zawadzka* . . . 80

Z LABORATORIÓW

O jabłkach i pomarańczach
– *Maciej Nowak* . . . 59

W STRONĘ HISTORII

Rok uniwersytetów
– *Anna Supruniuk, Mirosław A. Supruniuk* . . . 62

Portrety nauki polskiej

Liczarki, szaradzistki, konstruktorki, programistki
– *Marcelina Smużewska* . . . 69

OKOLICE NAUKI

Generatywna AI w akademickim pisarstwie
– *Piotr Siuda* . . . 75

Książki

Filolog doświadczający nieskończoności
– *Dariusz Rott* . . . 77
Duch poświęcenia
– *Bogdan Bernat* . . . 77
W budzie Reksia
– *Marek Misiak* . . . 78
Co Polce do nauki?
– *Anna Jawor* . . . 78
Wspólnota poezji
– *Jacek Hnidiuk* . . . 79
Obraz ostateczny
– pytanie zasadnicze – *Juliusz Gałkowski* . . . 79

Projekt okładki – *Sławomir Makal*

FORUM AKADEMICKIE **Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich** **Rok XXXII Nr 5 (378) Maj 2025**

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. **Rada Patronacka:** prof. dr hab. Wiesław Banyś, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Eliasz, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr. hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademickie.pl), Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o.

© Wszelkie prawa zastrzeżone.

Informacje dla autorów: https://forumakademickie.pl/dla-autorow/. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

MNiSW

Projekt dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki w ramach Programu Społeczna odpowiedzialność nauki II

Społeczna Odpowiedzialność Nauki II

Marcin Pałys wiceprezydentem EUA

RYGA Dr hab. Marcin Pałys, od 2022 r. przewodniczący Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego (2012–2020), został powołany na stanowisko wiceprezydenta European University Association. **Z**asiada w Zarządzie EUA od 2019 roku (obecnie druga kadencja). Angażuje się w działania głównie w obszarach badań i innowacji, otwartej nauki oraz reformy ewaluacji. Podczas ostatniego Zgromadzenia Ogólnego EUA wybrano nowych członków Zarządu stowarzyszenia, którzy zastąpili kończących swoją kadencję, w tej grupie jest m.in. Paul Boyle, który pełnił dotąd funkcję wiceprezydenta, konieczne więc stało się powołanie jego następcy. Prof. Pałys będzie pierwszym zastępcą prezydenta prof. Josepa M. Garrella i gdy ten nie będzie mógł dalej pełnić swoich obowiązków, przejmie je Polak. European University Association to największa organizacja reprezentująca europejskie uniwersytety. Zrzesza ponad 900 uczelni i krajowych konferencji rektorów z 49 krajów (w tym 44 polskie szkoły wyższe i KRASP).


Fot. UW

Dwoje polskich Ambasadorów ERC

BRUKSELA Profesorowie: Michał Tomza i Justyna Olko, oboje z Uniwersytetu Warszawskiego, zostali wybrani do grona 32 osób pełniących rolę Ambasadorów Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych. Będą promować pionierskie badania podstawowe, wyjaśniać, w jaki sposób przynoszą one korzyści gospodarce i społeczeństwu oraz działać na rzecz zwiększenia sukcesu polskich badaczek i badaczy w pozyskiwaniu grantów ERC. Prof. **Tomza** specjalizuje się w fizyce i chemii ultrazimnej materii kwantowej. Jest liderem grupy badawczej Quantum Molecular Systems oraz kierownikiem Centrum Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej na UW. W 2021 roku trzymał Starting Grant ERC. Prof. **Olko** jest historyczką, socjolingwistką i etnolożką, dyrektorką Centrum Zaangażowanych Badań nad Ciągłością Kulturową na Wydziale „Artes Liberales" UW. Zajmuje się szeroko rozumianą problematyką języków mniejszościowych, różnorodnością językowo-kulturową oraz znaczeniem lokalnych języków dla dobrostanu i zdrowia ich użytkowników. Jest pierwszą polską badaczką, która dwukrotnie została wyróżniona grantem ERC (StG 2012, CoG 2020) i pierwszą z grantem ERC w dziedzinie nauk humanistycznych.


Fot. UW


Fot. UW

Stery POLSA w nowych rękach

WARSZAWA Dr Marta Ewa Wachowicz została nową prezes Polskiej Agencji Kosmicznej. Zastąpiła płk. Marcina Mazura, który pełnił obowiązki prezesa po odwołaniu z tej funkcji w marcu prof. Grzegorza Wrochny. Uczestniczyła w tworzeniu POLSA i konstruowaniu modelu jej działania. W latach 2015–2018 kierowała Departamentem Strategii i Współpracy Międzynarodowej POLSA. Tworzyła i nadzorowała wdrażanie mechanizmów wsparcia merytorycznego dla przedsiębiorców sektora kosmicznego w zakresie gospodarczej współpracy międzynarodowej. Była również odpowiedzialna za koordynację działań wspierających aktywność polskich podmiotów na europejskim rynku kosmicznym oraz nawiązywanie współpracy międzynarodowej z czołowymi narodowymi agencjami kosmicznymi. Ma wykształcenie w obszarze badań kosmicznych. Uzyskała stopień doktora nauk fizycznych w dziedzinie fizyki kosmicznej w Centrum Badań Kosmicznych PAN. W latach 2015–2022 wykładała w Szkole Głównej Handlowej oraz Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie.



Fot. Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Nowa prezes Urzędu Patentowego RP

WARSZAWA Od 7 maja funkcję prezesa Urzędu Patentowego RP pełni dr hab. Ewa Skrzydło-Tefelska. Zastąpiła na tym stanowisku Edytę Demby-Siwek, która kierowała UPRP od 2019 roku. Nowa prezes to radczyni prawna, uznana ekspertka w dziedzinie prawa własności przemysłowej, prawa Unii Europejskiej, prawa prywatnego międzynarodowego oraz reklamy. Jest absolwentką Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, gdzie w 2013 r. uzyskała stopień doktora habilitowanego nauk prawnych ze specjalnością prawo Unii Europejskiej. Wykładała prawo UE na UMCS w Lublinie oraz na Uniwersytecie Lotaryńskim w Nancy, a także prawo własności przemysłowej w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Ochrony Własności Intelektualnej (AIPPI), Global Advertising Lawyers Alliance (GALA), Międzynarodowego Stowarzyszenia Znaków Towarowych (INTA) oraz Europejskiego Stowarzyszenia Znaków Towarowych (ECTA).


Fot. UPRP

Dwie uczelnie niepubliczne utworzyły federację

WARSZAWA/KRAKÓW Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Warszawie oraz Uniwersytet Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie utworzyły federację. To efekt ścisłej współpracy obu uczelni, którą zainicjowano pod koniec listopada ubiegłego roku. Podpisana wówczas umowa rozpoczęła procesy federalizacyjne. UAFM rozpoczął działalność (jako Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego) w 2000 roku. Obecnie na 25 kierunkach studiów kształci ponad 8,7 tys. osób i zatrudnia 1700 pracowników. Mury uczelni opuściło dotąd 51 tys. absolwentów. AEH powstała w 2001 roku pod nazwą Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w Warszawie. Jako pierwsza uczelnia niepubliczna zdobyła możliwość kształcenia na kierunku farmacja. Kształci ponad 22 tys. studentów ze 130 państw. UAFM posiada obecnie 7 uprawnień do nadawania stopni naukowych, zaś AEH – 5. To nie pierwsza federacja uczelni powołana na mocy Ustawy 2.0. W 2019 roku powstała Federacja Naukowa WSB-DSW (obecnie Federacja Naukowa WSB–DSW Merito).

Piotr Wachowiak doktorem honorowym

KIJÓW Rektor i profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie dr hab. Piotr Wachowiak odebrał dyplom doktora honoris causa Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Ekonomicznego im. Wadyma Hetmana. Uhonorowano go „w uznaniu bezprecedensowego wsparcia studentów, wykładowców i administracji KNEU w okresie trwającej w Ukrainie wojny, intelektualnego przywództwa, niezachwianego zaangażowania w ideały i wartości międzynarodowej współpracy uniwersyteckiej, europejskiej solidarności, wspierania dynamicznej mobilności akademickiej poprzez wspólne programy i inicjatywy naukowe, a także w uznaniu osobi-


Fot. Mariusz Sielski

stej odwagi". W 2017 roku SGH i KNEU podpisały protokół ustaleń i porozumienie o wymianie studenckiej, która od tego czasu intensywnie się rozwija. W 2024 roku rektorzy SGH i KNEU podpisali list intencyjny o partnerstwie w sprawie ustanowienia programów podwójnego dyplomu. Dla SGH będzie to pierwszy program podwójnego dyplomu z uczelnią ukraińską. Obaj rektorzy przewodniczą konferencjom rektorów miast stołecznych Ukrainy i Polski.

Wręczono Nagrodę im. Parnasa

WARSZAWA Prof. Artur Osyczka i dr hab. Sebastian Glatt (obaj z Uniwersytetu Jagiellońskiego) zostali laureatami Nagrody im. Jakuba Karola Parnasa, najważniejszego wyróżnienia Polskiego Towarzystwa Biochemicznego wręczanego od 1962 roku. Doceniono ich wspólną publikację w „Science Advances", która rzuca nowe światło na mechanizmy strukturalne cytochromu b6f u roślin. Prof. **Artur Osyczka** (na fot. po lewej) jest wybitnym specjalistą w dziedzinie bioenergetyki molekularnej. Od 2017 roku kieruje Zakładem Biofizyki Molekularnej na Wydziale Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ. Dr hab. **Sebastian Glatt** po 10 latach kończy właśnie pracę jako lider grupy badawczej Maxa Plancka



Fot. PTBioch

w Małopolskim Centrum Biotechnologii UJ (prowadził ją od 2015 roku). Swoją karierę naukową będzie kontynuował na Uniwersytecie Medycyny Weterynaryjnej w swoim rodzinnym Wiedniu. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół metabolizmu kwasów nukleinowych, ekspresji genów, modyfikacji cząsteczek RNA i regulacji syntezy białek w komórkach.

Naukowcy z UKW nagrodzeni

BYDGOSZCZ Dwoje naukowców z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego otrzymało Nagrody Naukowe Prezydenta Bydgoszczy. Laureatką w dziedzinie nauk ścisłych, medycznych i nauk o zdrowiu została dr hab. inż. **Izabela Rojek**



Fot. B. Witkowski

(na fot. druga z lewej), dziekan Wydziału Informatyki UKW oraz kierownik Katedry Sztucznej Inteligencji. W pracy naukowej zajmuje się przede wszystkim sztuczną inteligencją oraz nowoczesnymi technologiami (druk 3D, Internet Rzeczy, Przemysł 4.0, cyberbezpieczeństwo, Smart Cities) w zastosowaniach technicznych i medycznych. Nagroda w dziedzinie nauk humanistycznych, społecznych i sztuki nagroda trafiła w ręce dr. hab. **Łukasza Jureńczyka** (na fot. pierwszy z lewej), kierownika Katedry Polityki Bezpieczeństwa Wydziału Nauk o Polityce i Administracji UKW. W swoich badaniach naukowych zajmuje się stosunkami międzynarodowymi i polityką bezpieczeństwa. Uczestniczy w opracowywaniu raportów i ekspertyz Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych. Wyniki jego badań wykorzystywane są również w prognozowaniu w ramach Analizy Strategicznej NATO.

Nagroda dla matematyka

WROCŁAW Dr hab. Mateusz Kwaśnicki z Wydziału Matematyki Politechniki Wrocławskiej otrzymał doroczną Nagrodę Instytutu Matematycznego PAN. Doceniono jego prace łączące teorię prawdopodobieństwa z różnymi działami analizy matematycznej. Należy do międzynarodowej grupy naukowców zajmujących się probabilistyczną teorią potencjału. Ponadto samodzielnie podejmuje problemy badawcze o dużym ryzyku i wyznacza nowe kierunki badań. Jego zainteresowania naukowe to teoria potencjału procesów Markowa, teoria spektralna półgrup operatorów Markowa, teoria fluktuacji procesów Lévy'ego i nielokalne równania różniczkowe. W 2018 r. otrzymał nagrodę im. Michaiła Gordina, przyznaną po raz pierwszy przez Europejskie Towarzystwo Matematyczne. Nagroda Instytutu Matematycznego PAN jest przyznawana co roku osobie, która nie przekroczyła 45 roku życia. Laureat otrzymuje dyplom oraz 15 tys. zł. Można ją otrzymać tylko jeden raz. Do tej pory wręczono ją 17 matematykom.



Fot. Politechnika Wrocławska

Prof. Ewa Haman w Academia Europaea

WARSZAWA Prof. Ewa Haman, psycholingwistka rozwojowa z Uniwersytetu Warszawskiego, została przyjęta w poczet członków Academia Europaea. Tym samym lista naszych reprezentantów w tej prestiżowej organizacji skupiającej uczonych z różnych dziedzin liczy już 122 osoby. Prof. Haman jest liderką zespołu badawczego MultiLADA (Multilingual Language Development and Assessment Lab), który zajmuje się tematyką rozwoju językowego jedno-, dwu- i wielojęzycznych dzieci w różnych środowiskach. Prowadzi badania z zakresu psycholingwistyki rozwojowej dotyczące wczesnego rozwoju językowego, zwłaszcza rozwoju leksykalnego, w różnych kontekstach (jednojęzycznym, wielojęzycznym). Interesuje ją określenie granic typowego rozwoju oraz wyznaczniki rozwojowego zaburzenia języka (*developmental language disorder*, DLD), dlatego pracuje nad narzędziami pomiaru poziomu rozwoju językowego. W orbicie jej zainteresowań są także badania nad skutecznością wspierania rodziców i profesjonalistów w zakresie tworzenia optymalnych warunków rozwoju językowego dzieci jedno- i wielojęzycznych, zwłaszcza we wczesnym dzieciństwie.



Źródło: ResearchGate

Powstanie HealthTech Synergy Hub

WROCŁAW Największa inwestycja Politechniki Wrocławskiej ostatnich lat ma zostać oddana do użytku w 2029 roku. Centrum HealthTech Synergy Hub zajmie się koordynacją i promocją współpracy między jednostkami naukowymi, biznesem i innymi instytucjami w dziedzinie technologii medycznych. Swoją siedzibę będzie miał tam również Wydział Medyczny PWr. W HTSH znajdą się nowoczesne laboratoria i sale dydaktyczne wraz z Collegium Anatomicum, pracownie i centra naukowe prowadzące zarówno badania stricte medyczne, jak i w interdyscyplinarnym obszarze med-tech, m.in.



centrum obrazowania medycznego oraz biobank. Ponadto gabinety Centrum Wsparcia Badań Klinicznych, z których korzystać będą mogli mieszkańcy całego regionu, zakwalifikowani do programu badań klinicznych. Budynek o powierzchni ponad 14 tys. m^2 będzie miał 9 kondygnacji. Na piątym piętrze znajdzie się ogólnodostępny taras widokowy, a w południowej części szóstej kondygnacji zaprojektowano szklarnię, w której znajdzie się MedChemLab-Plants.

Nowy budynek Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCŁAW Infrastruktura Uniwersytetu Wrocławskiego powiększy się niebawem o nowy obiekt. Mieścić się w nim będą Centrum Współpracy Polsko-Ukraińskiej oraz Instytut Muzykologii. Budowa zacznie się w te wakacje i potrwa dwa lata. Inwestycja stanie przy ul. Kuźniczej (w miejscu dawnego Kalogródka). Oprócz nowoczesnych sal wykładowych i seminaryjnych znajdzie się tam m.in. specjalistyczna biblioteka ze zbiorami fonograficznymi. Kluczowym elementem będzie też sala koncertowa z odpowiednią akustyką i wyposażeniem, umożliwiająca zarówno prowadzenie zajęć dydaktycznych, jak i organizację wydarzeń muzycznych, koncertów oraz konferencji naukowych. Wysokiej klasy przestrzeń muzyczna stworzy nowe możliwości dla rozwoju artystycznego studentów i współpracy międzywydziałowej. Inwestycja pochłonie 30 mln zł i będzie sfinansowana z celowych obligacji skarbowych przyznanych przez premiera. Pozostałe obligacje (o łącznej wartości 80 mln zł) mają być przeznaczone na budowę Centrum Badań Fizycznych i Chemicznych UWr.



Powstało Centrum Chorób Mózgu

GDAŃSK Gdański Uniwersytet Medyczny, Politechnika Gdańska, Uniwersytet Gdański oraz Związek Uczelni Fahrenheita podpisały porozumienie o utworzeniu Translacyjnego Centrum Chorób Mózgu Uczelni Fahrenheita. Jednostka powstała z inicjatywy prof. Bartosza Karaszewskiego, kierownika Katedry Neurologii i Kliniki Neurologii Dorosłych GUMed. Ma gromadzić grupy badaczy reprezentujące różne dyscypliny naukowe, w tym m.in. biologię, psychologię, nauki techniczne i matematykę, zainteresowane realizacją projektów w zakresie nauk podstawowych oraz aplikowalnych w klinice. Kierunki rozwoju Centrum uwzględniają m.in. zastosowania metod badawczych biologii molekularnej w połączeniu z modelowaniem eksperymentalnym in vitro i in vivo w zakresie chorób neurodegeneracyjnych oraz modelowanie matematyczne i zastosowanie technik głębokiego uczenia oraz sztucznej inteligencji w usprawnianiu procesu diagnostyki i personalizacji terapii chorób mózgu. To pierwsza tego typu inicjatywa, jaka powstała w środowisku trzech uczelni tworzących FarU.

UMK buduje nowoczesne centrum stomatologii

BYDGOSZCZ Centrum Stomatologii Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika będzie kosztować blisko 70 mln zł, a z nowego budynku studenci i naukowcy będą mogli korzystać od października przyszłego roku. Stanie na terenie Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy. Umożliwi kształcenie m.in. stomatologów dziecięcych, ortodontów, radiologów, chirurgów stomatologicznych, periodontologów i protetyków. Będą działać w nim poradnie: stomatologii dziecięcej i ortodoncji, chirurgii stomatologicznej, protetyki i periodontologii, stomatologii zachowawczej, pomoc nocna i świąteczna oraz diagnostyka radiologiczna wraz z tomografią. W obiekcie znajdą się przestrzenie dydaktyczne, a na najwyższej kondygnacji zaplanowano zaawansowane Centrum Egzaminów Testowych ze 142 stanowiskami komputerowymi, w tym dwoma dostosowanymi dla osób z niepełnosprawnością. Nowoczesny, czterokondygnacyjny obiekt zostanie wzniesiony w technologii modułowej, o stalowym szkielecie konstrukcyjnym.



SGGW w sojuszu na rzecz rolnictwa i żywności

WARSZAWA Uczelnie i instytuty z Niemiec, Danii, Holandii, Francji i Polski zajmujące się rolnictwem, żywnością i naukami przyrodniczymi utworzyły European Science Alliance for Agriculture and Food (ESAAF). Będą dostarczać rzetelnych danych i analiz, które staną się podstawą przyszłych strategii oraz decyzji kształtujących europejską politykę żywnościową. Sojusz z udziałem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego powstał z myślą o rozwoju zrównoważonych, konkurencyjnych i odpornych systemów żywnościowych. Oprócz polskiej uczelni do ESAAF przystąpiły: Aarhus Universitet (Dania), Julius Kühn-Institut (Niemcy), Institut national de recherche pour l'agriculture, l'alimentation et l'environnement (Francja) i Wageningen University & Research (Holandia). ESAAF ma działać jako europejski organ przedstawicielski w zakresie badań nad rolnictwem i żywnością. Jednym z jego zadań będzie zapewnienie szybkiego i ukierunkowanego, najbardziej aktualnego wkładu naukowego w dyskusje polityczne. Sojusz ma się stać platformą skoordynowanego, ogólnoeuropejskiego doradztwa w zakresie badań rolno-spożywczych.

Stypendia dla biologów

WARSZAWA Pięcioro naukowców otrzymało wsparcie w wysokości 20 tys. zł dzięki nowemu programowi stypendialnemu „Korzenie Przyszłości". To inicjatywa Fundacji CRIDO dla doktorantów i doktorów nauk biologicznych i środowiskowych, którzy nie ukończyli 35 lat. Spośród 263 zgłoszeń od naukowców z 56 ośrodków kapituła pod przewodnictwem genetyczki prof. Ewy Bartnik wybrała pięcioro stypendystów. Dr Patrycja Jakubek-Olszewska z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN bada procesy, które mogą prowadzić do stłuszczenia wątroby i szuka sposobów, by je lepiej rozpoznawać. Michał Świrski, doktorant w Instytucie Genetyki i Biotechnologii Uniwersytetu Warszawskiego, koncentruje


Fot. CRIDO

się na wykorzystaniu danych do wykrywania procesów niewidocznych w pojedynczych eksperymentach. Jędrzej Chrzanowski, lekarz i doktorant Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, zajmuje się badaniami z zakresu onkologii i cukrzycy. Julia Dłużewska z Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu bada mechanizmy crossing-over w trakcie mejozy, mające kluczowe znaczenie dla stabilności genetycznej. Dr inż. Jacek Jachuła z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie analizuje interakcje pomiędzy roślinami a owadami zapylającymi.

Doktorat h.c. – prof. Victor R. Ambros

GLIWICE Amerykański biolog molekularny, uznawany za jednego z najwybitniejszych badaczy w dziedzinie regulacji genów i biologii molekularnej, otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Śląskiej. Jego przełomowe odkrycie mikroRNA, czyli krótkich niekodujących cząsteczek RNA pełniących fundamentalne funkcje regulacyjne w komórkach, stało się jednym z najważniejszych przełomów biologii ostatniego półwiecza. Odkrycie to zmieniło sposób, w jaki naukowcy rozumieją mechanizmy genetycznej kontroli procesów rozwojowych i miało dalekosiężne konsekwencje dla badań nad nowotworami, chorobami metabolicznymi i neurologicznymi. W 2024 roku otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny. Od 2008 r. związany jest z University of Massachusetts Medical School, gdzie pełni funkcję Silverman Professor of Natural Sciences oraz współdyrektora RNA Therapeutic Institute.



Fot. Maciej Mutwil

Doktorat h.c. – prof. Lidia Morawska

LUBLIN Ekspertka od powietrza i jego wpływu na zdrodowisko dołączyła do grona doktorów honoris causa Politechniki Lubelskiej. Jest 22 osobą uhonorowaną tym tytułem przez lubelską uczelnię. Wyróżnienie wręczono podczas obchodów 72 rocznicy powstania PL. Prof. Morawska urodziła się w Polsce, gdzie zdobywała pierwsze naukowe doświadczenia. Potem prowadziła badania w Kanadzie, a od ponad trzech dekad pracuje w australijskim Brisbane. W Queensland University of Technology kieruje Międzynarodowym Laboratorium Jakości Powietrza i Zdrowia (ILAQH). Bada cząstki unoszące się w powietrzu i ich wpływ na zdrowie człowieka. Od prawie trzydziestu lat współpracuje ze Światową Organizacją Zdrowia, współtworząc wszystkie wytyczne dotyczące jakości powietrza. W 2021 roku trafiła na listę 100 najbardziej wpływowych ludzi świata magazynu *„Time”*, jest także laureatką prestiżowej nagrody L'Oreal-UNESCO dla Kobiet w Nauce. Z Politechniką Lubelską łączy ją 14 lat współpracy. Podczas pobytu w Lublinie prof. Morawska uczestniczyła w konferencji poświęconej jakości powietrza w placówkach edukacyjnych zorganizowanej przez Wydział Inżynierii Środowiska PL.


Fot. Tomasz Nowak

Ponad 5,3 mln zł na wsparcie komercjalizacji

WARSZAWA Osiemnaście zespołów (spośród 67 zgłoszonych) wyłoniono w pierwszym konkursie PRIME. Program realizowany przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej ma na celu wsparcie komercjalizacji nauki. Wśród wybranych do finansowania pomysłów są m.in. zaawansowane narzędzie AI do wczesnej diagnostyki czerniaka; technologia, która pozwala przekształcać odpady organiczne w cenne chemikalia; nowa generacja biodrukarki kropelkowej do szybkiego, precyzyjnego i wysokoprzepustowego testowania leków w realistycznych modelach ludzkich tkanek 3D; bioniczna proteza dłoni dla dzieci; sprężyny kompozytowe do zastosowań w pojazdach mechanicznych. W pierwszym etapie zespoły będą rozwijać swoje pomysły pod opieką doświadczonych mentorów, uczestniczyć w szkoleniach i bootcampie oraz prowadzić wstępne rozmowy z rynkiem. Drugą fazę, obejmującą dalsze wsparcie mentorskie i szkolenia, zakończy DemoDay. Powstałe spółki spin-off, dzięki środkom w wysokości nawet do 200 tys. euro, będą mogły realizować indywidualny plan rozwoju przedsiębiorstwa i produktu. W sumie na pierwszy nabór FNP przeznaczyła ponad 5,3 mln zł.

Nagrodzony za pomoc Ukrainie

GLIWICE Dr Oleksii Bezkrovnyi z Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu został laureatem XIX edycji konkursu o Nagrodę im. Artura Rojszczaka, tragicznie zmarłego filozofa, jednego z założycieli i głównych animatorów Klubu Stypendystów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Został nagrodzony za organizację zbiórek pomocy humanitarnej dla Ukrainy (transmisyjnej mikroskopii elektronowej) i pomoc w organizacji wizyt studyjnych dla naukowców z Ukrainy. Od 2022 r. systematycznie wykonuje pomiary transmisyjnej mikroskopii elektronowej dla uczonych z Ukrainy (np. Instytutu Fizyki Niskich Temperatur i Inżynierii B. Verkina Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Charkowie), wspomagając tym samym możliwość prowadzenia przez nich badań naukowych w trudnej sytuacji wojennej.



Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Marcin Behrendt, Monika Chrobak, Michał Ciepielski, Iwona Czajkowska-Deneka, Iwona Flanczewska-Rogalska, Katarzyna Górowicz-Mańkiewicz, Małgorzata Kaliszewska, Krzysztof Szwejk, Dominika Wojtysiak-Łańska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki .

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej
www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku i na platformie X

Trzecia agencja

Podczas konferencji prasowej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej prof. Marek Gzik, wiceminister nauki, sekretarz stanu w MNiSW, powiedział o pomyśle utworzenia trzeciej rządowej agencji grantowej, finansującej badania stosowane. Padła nazwa Narodowe Centrum Badań Stosowanych, analogicznie do nazw dwóch obecnie istniejących rządowych agencji grantowych: Narodowego Centrum Nauki i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Spotkanie odbyło się przy okazji cyklu wizyt min. M. Gzika i prof. Jerzego Małachowskiego, dyrektora NCBR, którzy wspólnie przemierzają ośrodki akademickie kraju z konferencjami pod hasłem „Porozmawiajmy o polskiej nauce". Na UMCS 15 maja br. miało miejsce dziesiąte spotkanie z tego cyklu. Do końca maja odbyły się jeszcze dwa takie spotkania.

Skąd w ogóle pomysł na trzecią agencję? Wynika to z braku w systemie finansowania badań naukowych, zwłaszcza w kontekście udziału nauki i wykorzystania jej potencjału innowacyjnego w rozwoju kraju. Obecne agencje nie finansują ważnego etapu prac rozwojowych. Narodowe Centrum Nauki finansuje badania podstawowe, co na dziewięciostopniowej skali gotowości technologicznej (ang. Technology Readiness Level) produktów, technologii czy oznacza prace na poziomie 1-3 (podstawowe zasady technologii, określenie jej koncepcji i weryfikacja koncepcji potwierdzająca analitycznie i eksperymentalnie jej krytyczne funkcje lub charakterystyki). Z kolei Narodowe Centrum Badań i Rozwoju finansuje te wyniki, które są już gotowe do wdrożenia, czyli poziomy 7-9 (demonstracja prototypu technologii w warunkach operacyjnych, skompletowanie i sprawdzenie rozwijanej technologii w wyniku testów i demonstracji, a w końcu sprawdzenie rozwijanej technologii w środowisku operacyjnym). Brakuje możliwości finansowania prac o gotowości określanej poziomami 4-6, które polegają na weryfikacji komponentów technologii najpierw w warunkach laboratoryjnych, następnie w środowisku zbliżonym do rzeczywistego, a w końcu na demonstracji technologii w warunkach zbliżonych do rzeczywistych. W języku badań stosowanych nazywane to bywa „Doliną Śmierci". To w niej przepadają prace i wyniki badań naukowych o dużym potencjale wdrożeniowym, bowiem na finansowanie przedstawionych etapów nie może sobie pozwolić ani NCN, ani NCBR, gdyż nie pozwalają na to ustawy regulujące działalność obu agencji.



Fot. Bartosz Proll/UMCS

Przypomnijmy, że już w Komitecie Badań Naukowych w latach 90. XX wieku obok Komisji Badań Podstawowych istniała Komisja Badań Stosowanych. Kilka lat temu NCBR realizowało Program Badań Stosowanych, którego wyniki są aktualnie poddawane ocenie. Obecnie nie ma żadnej możliwości finansowania tego typu prac, co potwierdzili podczas lubelskiego spotkania inżynierowie z krwi i kości, profesorowie J. Małachowski, dyrektor NCBR, który od lat miał do czynienia z badaniami na rzecz gospodarki, i Zbigniew Pater, rektor Politechniki Lubelskiej, który nie tylko prowadzi prace wdrożeniowe, ale przez lata funkcjonował w środowisku biznesowym i doskonale wie, jak wygląda sytuacja w tym obszarze.

Minister Marek Gzik stwierdził w Lublinie, że na sensowne działanie takiej agencji potrzeba około 2 miliardów złotych rocznie (to mniej więcej 5% tego, co w tegorocznym budżecie państwa przeznaczono na naukę). Nie zapowiedział szybkiego utworzenia takiej instytucji, mimo wyraźnej potrzeby finansowania tego rodzaju prac w celu dopełnienia systemu grantowego w polskiej nauce.

Piotr Kieraciński

Poziomy gotowości technicznej

Poziom I – podstawowe zasady technologii

Obserwacja i opis podstawowych zasad związanych z funkcjonowaniem danej technologii. Przykłady gotowości technologicznej na tym poziomie mogą obejmować opracowania dotyczące podstawowych właściwości technologii. Poziom ten wskazuje na faktyczny początek rozwoju technologii rozumianej jako sformułowana wiedza teoretyczna, która może zostać zweryfikowana mierzalnie.

Poziom II – określenie koncepcji technologii

Oznacza to rozpoczęcie działań związanych z przyszłym zastosowaniem technologii. Zidentyfikowane teoretyczne podstawy nowej technologii pozwalają na sformułowanie założeń jej praktycznego zastosowania. Planowane przyszłe zastosowania są oparte na przewidywaniach. Może nie istnieć jeszcze żaden dowód ani szczegółowa analiza potwierdzająca przyjęte założenia praktycznego zastosowania technologii. Działania ograniczone są do opracowań analitycznych. Opracowania te mogą obejmować publikacje lub inne materiały, które przedstawiają rozważane możliwości zastosowania technologii, dostarczając jednocześnie analiz potwierdzających koncepcję technologii. Istotne jest jednak, aby nowa technologia była opisana spójnie i szczegółowo.

Poziom III – weryfikacja koncepcji potwierdzająca analitycznie i eksperymentalnie krytyczne funkcje lub charakterystyki technologii

Zostają zainicjowane aktywne działania obejmujące opracowania analityczne i przeprowadzenie badań laboratoryjnych mających na celu fizyczne potwierdzenie analitycznych przewidywań dotyczących odrębnych elementów technologii. Przykłady gotowości technologicznej na tym poziomie obejmują komponenty, które nie są jeszcze zintegrowane w całość lub nie są reprezentatywne dla całej technologii.

Poziom IV – weryfikacja komponentów technologii w warunkach laboratoryjnych

Podstawowe komponenty technologii zostają zintegrowane w celu potwierdzenia, że będą one współpracować. Uzyskuje się ogólne (o niskiej wierności w porównaniu do docelowego systemu) odwzorowanie technologii w warunkach laboratoryjnych. Przykłady gotowości technologicznej na tym poziomie obejmują sprzęt zintegrowany ad hoc w laboratorium.

Poziom V – weryfikacja komponentów technologii w środowisku zbliżonym do rzeczywistego

Wierność odwzorowania technologii wzrasta znacząco. Podstawowe komponenty technologii są zintegrowane z elementami wspomagającymi, imitującymi elementy rzeczywiste. Technologia może być przetestowana w symulowanych warunkach operacyjnych. Weryfikacja nowej technologii powinna zostać przeprowadzona w kontekście jej specyficznego zastosowania w przyszłym systemie lub sprzęcie oraz wykorzystywać w testach elementy odzwierciedlające konkretne, przewidywane zastosowanie.

Poziom VI – demonstracja technologii w warunkach zbliżonych do rzeczywistych

Osiągnięty zostaje znaczący postęp w zakresie gotowości technologicznej. Reprezentatywna technologia, która jest znacznie bardziej zaawansowana od występującej na poziomie V, jest poddawana badaniom i testom. Do badań na tym poziomie zalicza się badania modelu albo demonstratora technologii w warunkach laboratoryjnych odwzorowujących z dużą wiernością warunki rzeczywiste lub w symulowanych warunkach operacyjnych. Stosowanie elementów komercyjnie dostępnych o obniżonej odporności jest nadal możliwe, jeżeli nie jest sprzeczne z rodzajem warunków środowiskowych, w których model albo demonstrator technologii będzie poddawany testowaniu.

Poziom VII – demonstracja prototypu technologii w warunkach operacyjnych

Prototyp jest prawie na poziomie systemu operacyjnego albo osiągnął ten poziom. Ten poziom gotowości technologicznej reprezentuje znaczący postęp w stosunku do poziomu VI i wymaga demonstracji rozwijanego prototypu technologii w warunkach operacyjnych, np. na statku powietrznym, w pojeździe, w informatycznym środowisku operacyjnym albo w przestrzeni kosmicznej. Osiągnięcie tego poziomu powinno być uwiarygodnione przeprowadzonymi działaniami w zakresie inżynierii systemowej i zarządzania procesem rozwojowym.

Poziom VIII – skompletowanie i sprawdzenie rozwijanej technologii w wyniku testów i demonstracji

Potwierdzono, że technologia może być zastosowana w jej ostatecznej postaci i w przewidywanych dla niej warunkach. Przykłady gotowości technologicznej na tym poziomie obejmują badania, walidację i ocenę technologii w warunkach przeznaczonych do jej wykorzystania, np. w ramach systemu uzbrojenia, w celu potwierdzenia założeń projektowych. Praktycznie (w prawie wszystkich przypadkach) poziom ten reprezentuje koniec rzeczywistego rozwoju technologii.

Poziom IX – sprawdzenie rozwijanej technologii w środowisku operacyjnym

Następuje zastosowanie technologii w jej końcowej formie i w przewidywanych warunkach funkcjonowania, np. w warunkach operacyjnych misji lub w rzeczywistym środowisku operacyjnym.

(Źródło OPI, OSF)

Powrót do oceny instytucjonalnej

W kontekście trwających debat i prac nad nową koncepcją ewaluacji osiągnięć naukowych, prof. Bogumiła Kaniewska, rektorka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i przewodnicząca KRASP, przypomina pewien pomysł na ocenę instytucji naukowych, przedstawiony przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Jeszcze w poprzedniej kadencji władz KRASP przedstawiliśmy Ministerstwu Nauki w oficjalnym piśmie koncepcję ewaluacji opartą na ocenie instytucjonalnej. Chodzi w niej nie tyle o ocenę jednostek uczelni, jak to było dawniej, ile o ocenę całych instytucji, bo przecież ewaluacji podlegają też inne podmioty. Aktualny model ewaluacji jest nie do utrzymania i prędzej czy później będzie trzeba z niego zrezygnować. Koncepcja, którą jako KRASP przedstawiliśmy, jest mniej czasochłonna niż obecna, a bardziej sprzyjająca rozwojowi. To ewaluacja bliższa modelowi akredytacyjnemu, a nie „księgowo-dyscyplinowemu", z jakim mamy teraz do czynienia. Polegałaby, w wielkim skrócie, na tym, że uczelnie prezentują swoje osiągnięcia, a eksperci je weryfikują na podstawie wyznaczników, które obrazowałyby stopień realizacji założonych celów. Uczelnie same decydowałyby, które osiągnięcia i w jakich dyscyplinach pokazać, żeby uzyskać uprawnienia do nadawania stopni naukowych bądź utrzymać te już uzyskane.



Fot. Adrian Wykrota

Pamiętając doświadczenia z ostatniej oceny, postulujemy, żeby jej wyniki stanowiły jedynie punkt wyjścia, a nie jedyny warunek do uzyskania uprawnień akademickich. Na razie mówimy o nauce, a nie całościowej ocenie instytucji, choć oczywiście idealnie by było, gdyby w przyszłości wypracować model łączący dzisiejszą ocenę jakości działalności naukowej i ocenę instytucjonalną dokonywaną przez PKA. Taka synergia dawałaby pełniejszy obraz, a ocenianym instytucjom pozwoliłaby na trochę oddechu.

Powtórzę: model instytucjonalnej ewaluacji KRASP opracował jeszcze w poprzedniej kadencji, jest to propozycja sygnowana przez obecnego honorowego przewodniczącego, prof. Arkadiusza Mężyka. Można z nią dyskutować, udoskonalać, zmieniać. W naszym gronie jest wciąż dyskutowana. Niezależnie od szczegółowych rozwiązań, które z pewnością trzeba dopracować, uzgodnić, większość rektorów wchodzących w skład Prezydium KRASP opowiada się za modelem ekspercko-instytucjonalnym.

Dodam, że ewaluacja instytucjonalna obowiązuje m.in. w Szwecji i Czechach. Rektorzy z tych krajów mają dobre doświadczenia i są chętni, by się nimi podzielić. Mam ogromną nadzieję, że dojdzie do dyskusji nad przedstawioną propozycją i wypracujemy nowy wzorzec ewaluacji, wolny od błędów dotychczasowej oceny.

Notował Piotr Kieraciński

Na dobry początek – START

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej po raz 33. ogłosiła listę laureatów konkursu START. Laureatki i laureaci programu START w roku 2025 otrzymają roczne stypendium w wysokości 30 tys. zł. Łączna kwota przeznaczona w tym roku przez FNP na stypendia to ponad 3 mln zł.

– Wspieranie młodych naukowców to inwestycja w przyszłość nauki i innowacji. Laureaci i laureatki tegorocznego konkursu w programie START udowadniają, że w Polsce mamy duży potencjał badawczy i kreatywność na światowym poziomie. Jesteśmy dumni, że możemy towarzyszyć stypendystom w rozwoju ich kariery naukowej i wierzymy, że ich osiągnięcia przyczynią się do realnych zmian w wielu dziedzinach życia – mówi prof. Maciej Żylicz, prezes Zarządu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Do tegorocznego konkursu zgłoszono 725 wniosków. Laureaci zostali wybrani w drodze wieloetapowego konkursu, w którym oceniano jakość ich dotychczasowego dorobku naukowego. Stopień doktora posiada 32% z nich (w Polsce przeciętny wiek uzyskiwania doktoratu wynosi ok. 35 lat).

Wśród nagrodzonych w tym roku najwięcej badaczy i badaczek reprezentuje nauki biologiczne, medyczne i nauki o Ziemi – 30 osób. Największa liczba laureatów wywodzi się z Uniwersytetu Warszawskiego (15 stypendystów), na drugim miejscu znalazł się Uniwersytet Jagielloński (14 stypendystów), a na trzecim instytuty Polskiej Akademii Nauk (traktowane łącznie), z których pochodzi 13 stypendystów. Ze średnich ośrodków akademickich mamy tylko po jednym reprezentancie Lublina (Uniwersytet Medyczny w Lublinie), Olsztyna (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), Torunia (Uniwersytet Mikołaja Kopernika) i Szczecina (Uniwersytet Szczeciński). Tylko dwóch laureatów pochodzi w uczelni niepublicznych: Akademii Humanitas z Sosnowca i Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej z Warszawy.

Od 2009 r. FNP w programie START przyznaje również wyróżnienia kandydatom i kandydatkom, których osiągnięcia badawcze zostały ocenione przez recenzentów konkursu jako wybitne. Stypendia tych osób zostaną podwyższone do kwoty 38 tys. zł. W tym roku otrzymali je: lek. Jędrzej Chrzanowski (Uniwersytet Medyczny w Łodzi, Wydział Lekarski) – nauki przyrodnicze i medyczne; mgr Jakub Zakrzewski (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Wydział Chemii) – nauki chemiczne i o materiałach; mgr Sebastian Borówka (Uniwersytet Warszawski, Centrum Nowych Technologii) – nauki techniczne i ścisłe; mgr Michalina Kowala (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Prawa i Administracji) – nauki humanistyczne i społeczne.

W programie START przyznawane jest również Stypendium im. Barbary Skargi dla naukowca, którego badania wyróżniają się odważnym przekraczaniem granic pomiędzy różnymi dziedzinami nauki, otwierają nowe perspektywy badawcze i tworzą nowe wartości w nauce. Tegoroczną laureatką została mgr Alexandra Staniewska z Wydziału Antropologii i Kulturoznawstwa UAM.

Od roku 2015 r. w programie START Fundacja przyznaje wyróżnienie im. prof. Adama Sobiczewskiego. Może je otrzymać laureat prowadzący badania naukowe w dziedzinie matematyki, fizyki teoretycznej bądź astronomii, a głównym kryterium wyróżnienia jest wyjątkowo wysoka jakość dorobku naukowego kandydata. W tym roku otrzymał je mgr Stanisław Kurdziałek z Wydziału Fizyki UW.

W tegorocznym konkursie po raz czwarty przyznane zostało stypendium z wyróżnieniem im. prof. Wacława Szybalskiego dla wybitnego młodego naukowca prowadzącego badania w dziedzinach nauki uprawianych przez Fundatora, czyli biotechnologii, genetyce lub biologii molekularnej. Stypendium otrzymała mgr Paulina Kamińska z Wydziału Biologii UW.

Stypendia w konkursie 2025 zostaną sfinansowane z budżetu Fundacji, a także przez prywatnych i instytucjonalnych darczyńców (Fundacja TVN i Fundacja PKO Banku Polskiego) oraz z wpłat 1,5% podatku dochodowego.

Stypendia START są przyznawane przez FNP od 1993 r. Do 2025 r. FNP nagrodziła nimi 3600 osób i przyznała 4236 stypendiów (w latach 2002-2015 istniała możliwość otrzymania stypendium START dwukrotnie) w łącznej wysokości ponad 99,5 mln zł.

O stypendium START ubiegać się mogą młodzi naukowcy do 30 roku życia (lub starsi, jeżeli korzystają z regulaminowych możliwości przedłużenia), którzy choć dopiero rozpoczynają karierę naukową, mogą się już wykazać znaczącymi osiągnięciami badawczymi. Dorobek kandydatów – udokumentowany patentami lub publikacjami w uznanych polskich i zagranicznych periodykach naukowych – jest oceniany przez uczonych będących autorytetami w swoich dziedzinach. Formalnie poprawne wnioski najpierw ocenia panel ekspercki, który najlepsze kandydatury kieruje do recenzji. Każdemu wnioskowi zakwalifikowanemu do tego etapu przygląda się kolejnych trzech recenzentów. Wyboru laureatów dokonuje Zarząd Fundacji na podstawie opinii zebranych na poszczególnych etapach oceny merytorycznej. Decyzja Zarządu zatwierdzana jest przez Radę Fundacji.

Program START oferuje również dodatkowe finansowanie (stypendium wyjazdowe) na wyjazd studyjny do zagranicznego ośrodka naukowego oraz możliwość wzięcia udziału wybranych stypendystów w spotkaniu z noblistami w niemieckim Lindau.

Od 2004 roku stypendia START są finansowane ze środków przekazanych Fundacji na podstawie ustawy prywatyzacyjnej z 2000 roku (na mocy tej ustawy 2% środków z prywatyzacji jednoosobowych spółek Skarbu Państwa było przekazywane w latach 2003-2004 na majątek Fundacji; po zmianie ustawy adresatem 2% środków uzyskiwanych w dalszych etapach prywatyzacji został nieistniejący już Komitet Badań Naukowych). Kolejnymi źródłami finansowania stypendiów są darowizny przekazywane przez prywatnych i instytucjonalnych darczyńców, a także wpłaty 1,5% podatku dochodowego.

(DWŁ)

KONKURS START 2025 w liczbach

- 3 056 000 zł – łączna kwota przeznaczona przez FNP na stypendia w 33. konkursie w programie START;
- 725 wniosków do konkursu;
- 100 laureatów (13,8 % spośród ubiegających się o stypendium);
- 67 mężczyzn i 33 kobiety wśród laureatów;
- 32% laureatów (32 osoby, 13 kobiet i 19 mężczyzn) ma stopień doktora (w momencie składania wniosku);
- Dziedziny najczęściej reprezentowane przez laureatów: nauki biologiczne, medyczne i nauki o Ziemi (30 stypendiów); nauki chemiczne i nauki o materiałach (23 stypendiów); nauki humanistyczne i społeczne (18 stypendiów); nauki techniczne (17 stypendiów); nauki fizyczne i matematyczne (12 stypendiów);
- Instytucje, z których pochodzi największa liczba stypendystów: Uniwersytet Warszawski (15), Uniwersytet Jagielloński w Krakowie (14), instytuty PAN łącznie (13), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (10), Politechnika Wrocławska (8), Uniwersytet Gdański (5);
- Miasta, z których pochodzi najwięcej stypendystów: Warszawa (27 stypendystów), Kraków (22 stypendystów), Wrocław (15 stypendystów), Poznań (13 stypendystów), Gdańsk (11 stypendystów);
- Placówki naukowe, z którymi związani są stypendyści, to: uczelnie – 87 (w tym 18 politechnik) oraz instytuty PAN (13)

Nagroda Stanisława Lema za rok 2024

Dr Tobias Dornheim, fizyk teoretyk z Helmholtz-Zentrum Dresden-Rossendorf, odebrał Europejską Nagrodę Naukową im. Stanisława Lema (Lem Prize) za rok 2024. Statuetkę wręczono na Politechnice Wrocławskiej po raz czwarty. Kapituła konkursu, pod przewodnictwem prof. Macieja Lewensteina (ICFO – The Institute of Photonic Sciences, Barcelona) doceniła projekt dr. T. Dornheima „Model-free diagnostics of extreme states of matter in the imaginary time" („Bezmodelowa diagnostyka stanów ekstremalnych materii w czasie urojonym") poświęcony badaniom nad ciepłą gęstą materią i fizyką wysokich gęstości energii. W 2022 r. niemiecki fizyk otrzymał na nie prestiżowy ERC Starting Grant.

– Dr Tobias Dornheim swoją pracą wprowadza nową metodę analizy ekstremalnych stanów materii, takich jak te występujące wewnątrz planet lub w eksperymentach z energią fuzji, bez polegania na modelach podatnych na błędy – mówił prof. Arkadiusz Wójs, rektor Politechniki Wrocławskiej podczas uroczystości w dniu 15 maja.

Dzięki zastosowaniu analizy „czasu urojonego" danych rentgenowskich naukowcy mogą teraz dokładnie mierzyć temperatury i inne właściwości. Ta technika została przyjęta w głównych ośrodkach eksperymentalnych, w tym w amerykańskich National Ignition Facility w Lawrence Livermore National Laboratory czy SLAC National Accelerator Laboratory, a także niemieckim European X-Ray Free Electron Laser oraz japońskim SPring-8 Angstrom Compact Free Electron Laser.

– Ponadto laureat zajmuje się interpretacją i analizą rozpraszania promieniowania rentgenowskiego, diagnostyką eksperymentów z ciepłą gęstą materią oraz projektowaniem nowych układów eksperymentalnych – dodał rektor Wójs.

W trakcie uroczystości wręczenia nagrody dr Tobias Dornheim powiedział: – Dziękuję kapitule za docenienie moich badań i szansę na przedstawienie ich w trakcie dzisiejszego spotkania. To dla mnie wielki zaszczyt i wyróżnienie, które zostanie już ze mną na całą karierę naukową. Wygłosił też wykład pt. *Towards a new era for warm dense matter diagnostics*.

Europejska Nagroda Naukowa im. Stanisława Lema (Lem Prize) została ustanowiona przez Politechnikę Wrocławską w 2021 roku dla upamiętnienia 100. urodzin wybitnego polskiego powieściopisarza fantastyki naukowej, który w 1981 r. otrzymał doktorat honoris causa tej uczelni. Jest przyznawana młodym naukowcom (do 40. roku życia) studiującym lub prowadzącym badania w Unii Europejskiej oraz krajach stowarzyszonych. Jej wysokość wynosi 100 tys. zł.

Zwycięzcę wybiera kapituła, w skład której wchodzą wybitni naukowcy z zagranicy i Politechniki Wrocławskiej oraz Tomasz Lem, syn pisarza. Kandydaci są oceniani pod kątem swoich niedawnych odkryć lub znaczących osiągnięć w szeroko rozumianych dziedzinach nauki i inżynierii, z silnymi elementami technologii, interdyscyplinarności, kreatywności i wizji.

Pierwszym laureatem został prof. Randall J. Platt, badacz z ETH Zürich, ekspert w dziedzinie inżynierii genetycznej. Kolejną statuetkę odebrał prof. Samuel Stranks z Uniwersytetu w Cambridge, specjalista w dziedzinie optoelektroniki. Przed rokiem wyróżniono prof. Ido Kaminera, fizyka doświadczalnego z Technion.

Dr Tobias Dornheim od 2022 r. pracuje jako Junior Group Leader w zespole Frontiers of Computational Quantum Many-Body Theory (Granice Obliczeniowej Kwantowej Teorii Wielu Ciał) w Centrum Badań Zaawansowanego Rozumienia Systemów CASUS (Center for Advanced Systems Understandin) przy Helmholtz-Zentrum Dresden-Rossendorf. CASUS to wspólne polsko-niemieckie centrum badawcze założone w 2019 r. w Görlitz. Jego ideą jest łączenie metod z matematyki, teorii systemów, nauki o danych oraz informatyki naukowej w celu ponownego przemyślenia badań nad systemami intensywnie wykorzystującymi dane.

Laureat Lem Prize 2024 jest absolwentem studiów I, II i III stopnia na Uniwersytecie Chrystiana Albrechta w Kilonii. Pracę doktorską w dyscyplinie nauki fizyczne obronił z wyróżnieniem w kwietniu 2018 r. Jest beneficjentem, jako główny badacz, kilku projektów europejskich, w tym „Predicting the Extreme", na który uzyskał 1,5 mln euro w ramach ERC Starting Grant, oraz „X-ray laser optimization of laser fusion", na który otrzymał 700 tys. euro z Just Transition Fund (Fundusz Sprawiedliwej Transformacji).

Wręczona laureatowi statuetka jest autorskim pomysłem i została wykonana przez prof. Przemysława Tyszkiewicza. Fundatorami i partnerami nagrody Lem Prize 2024 są: PCC Rokita S.A., KGHM Polska Miedź S.A., PKO Bank Polski S.A., Impel Group, Fundacja PKO Banku Polskiego, BERGMAN Engineering sp. z o. o.



Dr Tobias Dornheim laureat Europejskiej Nagrody Naukowej im .Stanisława Lema (Lem Prize) za rok 2024 i prof .Arkadiusz Wójs, rektor Politechniki Wrocławskiej

(mit)

„Marynarski" doktorat do unieważnienia

W połowie lutego 2025 r. prof. Bogusław Sitek, przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej w Warszawie, powiadomił rektora-komendanta Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, kontradmirała prof. Tomasza Szubrychta, że do Biura RDN wpłynęła informacja, że doktorat nadany 27 kwietnia 2012 r. przez Radę Wydziału Dowodzenia i Operacji Morskich jest pracą niesamodzielną i narusza prawa autorskie innych osób. Okazało się, że dysertacja p. Wojciecha J. Janika sprzed 13 lat, zatytułowana Wsparcie logistyczne w przygotowaniu działań terrorystów islamskich i obroniona pod promotorstwem prof. Krzysztofa Kubika, zawiera liczne fragmenty cudzego tekstu bez należnego cytowania. W wykonanej przez biegłego sądowego z dziedziny własności intelektualnej, dr. Jakuba M. Dolińskiego, 60-stronicowej konkordancji wykazano 30 przypadków naruszania praw autorskich i wadliwego cytowania parafrazowanych fragmentów.

Ponieważ art. 195 ustawy o szkolnictwie wyższym nakazuje, że „gdy osoba ubiegająca się o stopień doktora przypisała sobie autorstwo istotnego fragmentu lub innych elementów cudzego utworu lub ustalenia naukowego przedmiot doktoryzujący stwierdza nieważność decyzji o nadaniu stopnia", RDN prosi AMW o podjęcie czynności procesowych w tym zakresie.

Zarówno rektor prof. Tomasz Szubrycht, jak i prorektor ds. nauki kmdr dr hab. Bartłomiej Piątek, są członkami Rady Dyscypliny Nauki o Bezpieczeństwie, która formalnie musi przeprowadzić administracyjno-naukową procedurę unieważnienia. Dziekanem Wydziału Dowodzenia i Operacji Morskich jest obecnie kmdr dr hab. Wojciech Sokołowski, prof. AMW, i zapewne to na jego ramionach będzie spoczywało to zadanie. Jest ono nie tyle trudne i skomplikowane, ale po prostu mało znane w szczegółach prawnych. Nie jest łatwo unieważnić przewód doktorski tak, aby później w postępowaniu odwoławczym przed WSA nie przegrać poprzez drobne zaniedbanie procedury. Dr Wojciech Janik jest obecnie emerytowanym oficerem, stąd być może nie będzie uporczywie walczył o utrzymanie literek „dr" na wizytówce przed nazwiskiem. Nie będzie dla nikogo pocieszeniem, że np. procedura odebrania habilitacji z historii prof. Mirosławowi Krajewskiemu (ur. 1946) na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu trwa już 17 lat. Poszczególne etapy tej niecodziennej sprawy były przedstawiane wielokrotnie na łamach „Forum Akademickiego", jednak ostatnio, w końcu marca br., Prezydium RDN z nakazu wyroku NSA po raz trzeci odebrało mu stopień naukowy z powodu naruszenia praw autorskich innych osób w jego monografii habilitacyjnej z 1995 roku. Zapewne minie kolejne 3-4 lata przepychanek prawnych w sądach administracyjnych, zanim ta decyzja się uprawomocni.

Takich „długodystansowców", walczących ponad 7 lat przeciwko odebraniu im stopnia naukowego, jest jeszcze co najmniej kilku. Głównym powodem wieloletnich opóźnień, oprócz błędów uczelni, jest usunięcie skutecznych przepisów z obiegu prawnego w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 2018 roku (która zastąpiła skuteczną w tym zakresie ustawę o stopniach i tytułach naukowych z 2003 roku) oraz wprowadzenie kpa do procedury unieważniania doktoratów i habilitacji jako podstawy, a nie jak było wcześniej jako uzupełnienia procedury.

Marek Wroński

Jaka będzie ewaluacja okresu 2026-29?

Podczas posiedzenia w dniu 6 maja Zespół do spraw opracowania założeń do nowego modelu ewaluacji jakości działalności naukowej przedstawił pierwsze sugestie dotyczące nowego modelu ewaluacji.

Ocena jakości działalności naukowej powinna odbywać się w perspektywie czasowej dostosowanej do czasu trwania badań, eksperymentów i realizacji grantów. Obecne 4 lata to za krótko na rzetelną ocenę i należy wydłużyć ten czas do 5 lat.

Należy zwiększyć rolę oceny eksperckiej, w tym udziału ekspertów zagranicznych, a także w większym stopniu odwoływać się do ocen środowiska. Trzeba rozważyć, które elementy w systemie oceny mieszanej i w jakim zakresie mają być przedmiotem oceny eksperckiej.

Aktualny system ewaluacji promuje ilość kosztem jakości i prowadził do publikowania za punkty, bez względu na jakość osiągnięć. Zespół postuluje, a MNiSW podziela tę propozycję, zmianę tego stanu rzeczy, w tym zmniejszenie liczby osiągnięć poddawanych ocenie.

Członkowie zespołu postulują usunięcie zapisów, które zachęcają do transferu założeń oceny jakości działalności naukowej do regulaminów oceny pracowniczej, szczególnie likwidację pojęcia N0, które ma negatywny wydźwięk.

Wypaczająca obecny system ewaluacji „punktoza" skłania do zmniejszenia znaczenia kryterium nr 1 związanego z ilością publikacji. Rosnąca rola nauki w społeczeństwie zorientowanym na bezpieczeństwo i rozwój stwarza z kolei konieczność podkreślenia wagi popularyzacji nauki i jej wpływu na otoczenie społeczno-gospodarcze, co może znaleźć odzwierciedlenie w kryterium 3. Należy przedyskutować możliwość wprowadzenia dodatkowego kryterium związanego z kształceniem kadr i awansami naukowymi pracowników.

Zespół podkreślił, że wypracowanie nowego modelu ewaluacji musi odbywać się w sposób transparentny, przewidywalny i dostosowany do specyfiki różnych dyscyplin naukowych. Nowy system ewaluacji powinien być sprawniejszy i prostszy. Przewodnicząca zespołu, Wiceminister nauki dr Karolina Zioło-Pużuk, która przewodniczy pracom zespołu ds. ewaluacji, zwróciła uwagę na konieczność budowy jasnego i opartego na zaufaniu całego środowiska naukowego systemu oceny działalności naukowej. Zasady nowej ewaluacji zostaną przedstawione wszystkim zainteresowanym przed rozpoczęciem okresu oceny i pozostaną niezmienne w jego trakcie.

(źródło MNiSW, opr. PK)

Cyfrowe obrazowanie roślin

Centrum Fenomiki Roślin Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie zlokalizowane na terenie Gospodarstwa Doświadczalnego Felin otwarto oficjalnie 6 maja. Podczas uroczystości prof. Maria Mrówczyńska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, powiedziała, że nowoczesne obiekty tej klasy otworzą przed lubelskimi badaczami nowe perspektywy naukowe, umożliwią im rozwój kontaktów naukowych i uzyskiwania grantów na dalsze prace. Nowoczesne laboratoria zachęcą młodzież do studiowania w tej uczelni i pozytywnie wpłyną na jakość kształcenie studentów. Dzięki tym laboratoriom rośnie szansa na komercjalizację wyników badań, m.in. związanych z bezpieczeństwem żywności. To wszystko będzie miało pozytywny wpływ na rozwój miasta i regionu, którego gospodarka opiera się także na produkcji i przetwórstwie żywności.

Prof. Krzysztof Kowalczyk, rektor UPL, scharakteryzował nowo otwarty kompleks: – To najnowszy obiekt w Polsce wyposażony w urządzenie do automatycznego cyfrowego fenotypowania roślin oraz kompleks szklarni i fitotronów z możliwością regulowania wielu czynników determinujących wzrost i plony roślin. (. . .) Zmieniające się warunki klimatyczne i związane z nimi coraz częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe utrudniają produkcję rolniczą i ogrodniczą, stawiając nowe wyzwania zarówno przed producentami, hodowcami roślin, jak i nauką. Te problemy musimy skutecznie rozwiązywać, aby zapewnić żywność dla naszego kraju i rosnącej populacji ludzkiej na świecie. I temu m.in. mają służyć badania prowadzone w Centrum Fenomiki Roślin.

Dalej rektor UPL opisywał konteksty naukowe badań prowadzonych w nowych laboratoriach: – Zmieniające się wymagania metodyczne i rozwój nowoczesnych technik badawczych, w tym obrazowania i diagnozowania, wymusza automatyzację i cyfrową dokumentację analizowanych obserwacji i wyników badań. Centrum Fenomiki Roślin, wraz z fitotronami i zautomatyzowanym systemem do cyfrowego obrazowania roślin oraz infrastrukturą laboratoryjną z zakresu kultur in vitro i badań molekularnych, umożliwi realizację nowatorskich badań. Ośrodek jest wyposażony w automatyczny system sterowania światłem i klimatem oraz dozowania pożywki i fertygacji. Możliwy jest wybór długości fali do naświetlania, napowietrzenie, koncentracja pary wodnej i ditlenku węgla. Zwrócił też uwagę na to, że CFR wpisuje się w Strategię Rozwoju Województwa Lubelskiego na lata 2021-2030, która m.in. zakłada wsparcie naukowo-badawcze w zakresie rozwoju sektora rolniczego oraz gospodarki żywnościowej.

– Jestem pewien, że dysponując taką infrastrukturą, Lublin będzie jednym z wiodących ośrodków nowatorskich badań nad roślinami wykorzystywanymi nie tylko dla celów rolniczych i żywieniowych, ale także farmaceutycznych, kosmetycznych i przemysłowych – kończył prof. K. Kowalczyk.

Kompleks CFR składa się z nowoczesnej wielonawowej szklarni zintegrowanej z budynkiem zaplecza technicznego i laboratoryjnego. Nowa szklarnia ma powierzchnię użytkową ponad 1700 m^2. Składa się z 5 naw (trzy nawy o wymiarach 32x8 m, dwie nawy podzielone na 4 boksy 8x8 m) oraz zadaszenia, gdzie możliwe jest utrzymywanie roślin w warunkach zewnętrznych z ochroną przed opadami i nawadnianiem kropelkowym. Szklarnia wyposażona jest w innowacyjne rozwiązania umożliwiające zarządzanie klimatem, pozwalające na regulację temperatury, wilgotności, dokarmianie roślin dwutlenkiem węgla oraz doświetlanie systemem najnowocześniejszych lamp LED o regulowanej intensywności światła.

Centralnym elementem obiektu jest szklarnia wyposażona w system do automatycznego fenotypowania roślin typu 'plant-to-sensor' PlantScreen™ Modular System firmy PSI (Photon Systems Instruments) spol. s r.o., umożliwiający precyzyjną analizę wzrostu, rozwoju roślin oraz ich reakcji na różnorodne czynniki zewnętrzne. Jest on wyposażony w szereg sensorów pozwalających na wielowymiarową analizę obrazowanych roślin uwzględniającą: analizę fluorescencji chlorofilu, analizę RGB w świetle widzialnym (obrazowanie roślin zarówno z góry, jak i z boku), analizę hiperspektralną (VNIR – Visible and Near Infrared i SWIR – Short Wavelength Infrared), skanowanie laserowe 3D.

Ponadto system wyposażony jest w 4 stacje aplikacji wody i/lub środków ochrony roślin, biostymulatorów itp. oraz komorę do automatycznego oprysku roślin. Umożliwia to jednoczesną analizę od 600 do nawet 12 000 roślin w zależności od wielkości doniczek, w których rosną. Na chwilę obecną jest to jedyny zainstalowany w Polsce system pozwalający na wysokoprzepustowe obrazowanie roślin rosnących w kontrolowanych warunkach.



Fot. Maciej Niedzielka

Obiekty Centrum Fenomiki Roślin wyposażone są w rozwiązania pozwalające na oszczędność wody i energii elektrycznej oraz zmniejszenie wpływu ich eksploatacji na środowisko naturalne, obejmujące m.in. szczelne zbiorniki umożliwiające zbieranie wody opadowej z połaci dachowej kompleksu szklarni i jej wykorzystanie do zasilania instalacji nawodnieniowej w szklarniach, neutralizator ścieków czy zestaw ogniw fotowoltaicznych.

Koszt budowy obiektu wraz z wyposażeniem wyniósł około 19 200 000 zł brutto, natomiast koszt zakupu i instalacji systemu do zautomatyzowanego fenotypowania roślin około 10 400 000 zł brutto.

Monika Jaskowiak

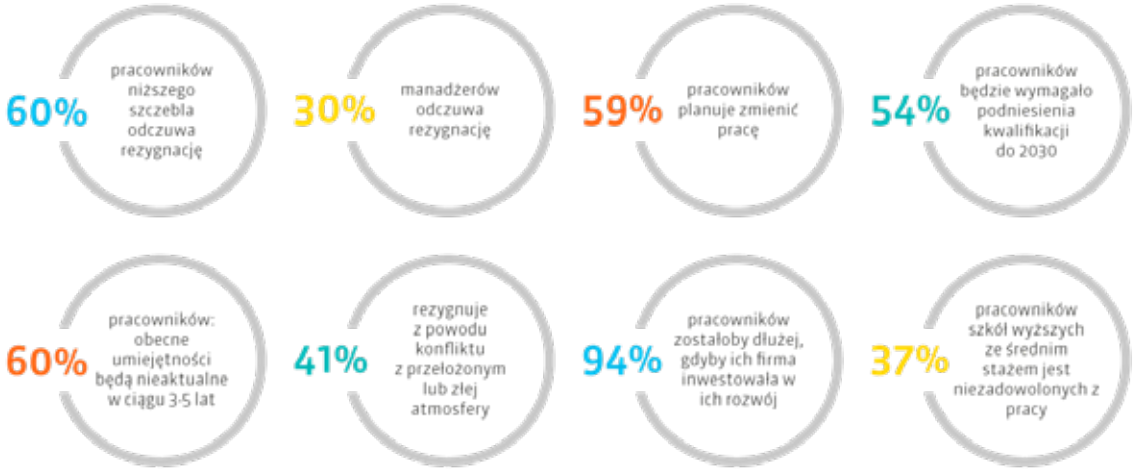
Jak budować nową kulturę organizacyjną na polskich uczelniach?

AKADEMIA ROZWOJU PRACOWNIKÓW PG

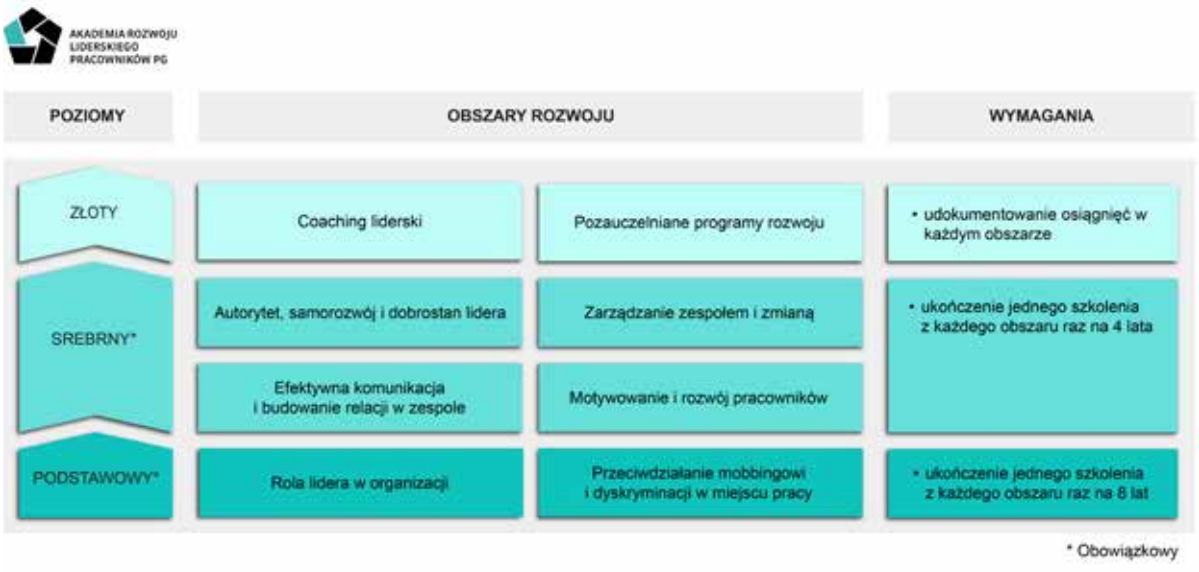
Akademia Rozwoju Pracowników Politechniki Gdańskiej (zwana dalej Akademią Rozwoju) to realizacja marzenia o zbudowaniu spersonalizowanego systemu wsparcia rozwoju wszystkich osób zatrudnionych w uczelni.

Brak możliwości rozwoju w organizacji to jeden z głównych powodów rezygnacji z pracy na całym świecie, także w Polsce (Pew Research Center 2022, Forbes Human Resources Council 2024, Business Insider Polska 2025). Według raportu PwC (2022) 60% pracowników deklaruje, że możliwość rozwoju zawodowego jest kluczowym czynnikiem wpływającym na ich lojalność wobec pracodawcy, a raport Deloitte (2023) mówi, że firmy oferujące programy rozwojowe mają o 30% niższą rotację kadr. Według Randstad (2023) 76% pracowników uważa możliwość udziału w szkoleniach i programach rozwojowych za kluczowy czynnik w ocenie atrakcyjności pracodawcy. Z kolei najnowszy raport Światowego Forum Ekonomicznego *Future of Jobs Report* (2025) mówi, że niemal 40% kompetencji pracowników ulegnie zmianie do 2030 roku, a jedną z 3 kluczowych kompetencji dla Polski w horyzoncie 2030 jest umiejętność uczenia się. Programy rozwojowe są kluczowym narzędziem w strategii zarządzania talentami.

Dlatego celem naszego programu jest umożliwienie i docenianie zaangażowania osób zatrudnionych w Politechnice Gdańskiej w proces podnoszenia kompetencji oraz wspieranie każdej osoby w planowaniu i realizacji swojej kariery zawodowej. Chcemy w ten sposób budować społeczność uczącą się.







Jakie możliwości rozwoju daje udział w nowym programie?

Pracowniczki i pracownicy Politechniki Gdańskiej mają do wyboru pięć ścieżek rozwoju wspierających kompetencje **liderskie, dydaktyczne, badawcze, organizacyjne** oraz **wdrożeniowo-społeczne** i mogą rozwijać się w dowolnej liczbie ścieżek jednocześnie. Każda z nich pozwala na podnoszenie kwalifikacji w kilku obszarach tematycznych i na kilku poziomach rozwoju. Warunkiem osiągnięcia każdego z poziomów jest ukończenie wymaganych aktywności i potwierdzenie osiągnięć przez zespół ekspercki.

Czym są poziomy rozwoju w każdej ze ścieżek?

Poziomy rozwoju służą wskazaniu stopnia zaawansowania w karierze, każdy z nich ma swoją nazwę. Osiągnięcie części poziomów jest dla określonych grup pracowniczych obligatoryjne, natomiast osiągnięcie pozostałych to wybór zgodny z indywidualnymi zainteresowaniami i potrzebami każdej osoby. Środkowa kolumna w każdej infografice opisuje obszary tematyczne, w których można się rozwijać, znajdują się tam tematy szkoleń i opisy aktywności, których ukończenie pozwala spełnić wymagania określone dla danego poziomu. Ostatnia kolumna prezentuje informacje dotyczące wymagań dla każdego z poziomów. Poniżej opisujemy każdą z czterech nowych ścieżek poza badawczą, która jest realizowana zgodnie z obowiązującymi przepisami dotyczącymi nadawania stopni i tytułów naukowych.

Ścieżka liderska

Przywództwo w naszej uczelni rozumiemy jako włączające, służebne, jesteśmy w trakcie zmiany sposobu komunikacji i rozumienia roli lidera dzisiaj. Do tej pory osobom na kierowniczych stanowiskach brakowało systemowego wsparcia w pełnieniu tej odpowiedzialnej funkcji, dlatego ścieżka rozwoju liderskiego jest kluczowa dla budowania nowej kultury organizacyjnej. Największy wpływ na zaangażowanie, motywację i dobrostan osób zatrudnionych w uczelni mają bezpośredni przełożeni (kierowniczki i kierownicy katedr, instytutów, dyrektorki i dyrektorzy i kierownicy centrów i jednostek administracji, kolegia dziekańskie). To liderki i liderzy w pierwszej kolejności potrzebują wzmocnienia kompetencji w obszarze przywództwa włączającego.

Ścieżka rozwoju liderskiego jest adresowana do osób pełniących funkcje kierownicze na uczelni, zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych zarządzających zespołem co najmniej kilkuosobowym, a także dla pracowników przygotowujących się do funkcji lidera/ki. Liderki i liderzy mogą doskonalić się na trzech poziomach: podstawowym, srebrnym i złotym, z których dwa pierwsze są obowiązkowe.

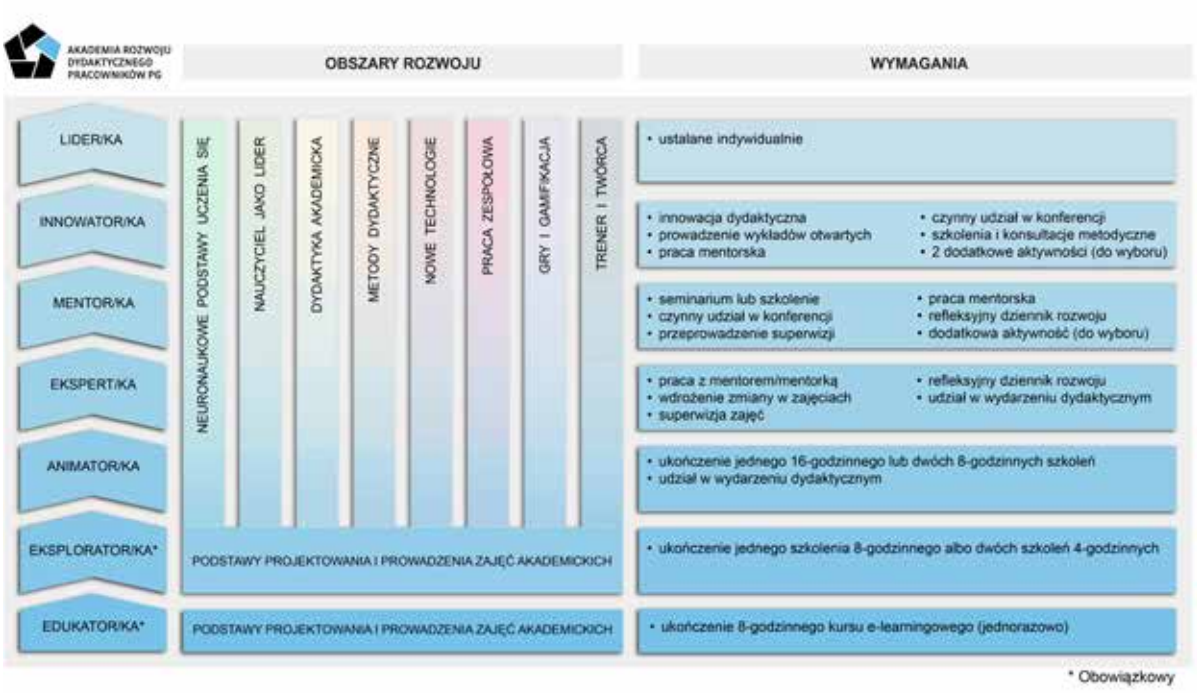
Warunkiem osiągnięcia poziomu podstawowego jest ukończenie dwóch szkoleń: „Rola lidera w organizacji" oraz „Przeciwdziałanie mobbingowi i dyskryminacji w miejscu pracy". Szkolenia te należy odnawiać co osiem lat. Osiągnięcie poziomu srebrnego oznacza ukończenie co najmniej jednego szkolenia z każdego obszaru rozwoju i z indywidualnie wybranych tematów. Certyfikaty potwierdzające udział w szkoleniach należy odnawiać co cztery lata. Po zrealizowaniu poziomów obligatoryjnych lider może przystąpić do poziomu złotego. Warunkiem osiągnięcia najwyższego poziomu jest ukończenie programu indywidualnego coachingu liderskiego oraz dowolnego profesjonalnego programu liderskiego poza uczelnią, a także uzyskanie pozytywnej opinii swojego zespołu.

Udział w ścieżce liderskiej daje możliwość rozwoju umiejętności przywódczych, zwiększenia innowacyjności i transferu wiedzy w lokalnym przemyśle oraz może spowodować wzrost konkurencyjności na rynku pracy i globalnych projektach.

Ścieżka dydaktyczna

Ścieżka rozwoju kompetencji dydaktycznych adresowana jest do osób prowadzących zajęcia dydaktyczne. Nauczycielki i nauczyciele akademiccy sami decydują o własnym rozwoju. Mogą doskonalić się w ośmiu obszarach i na siedmiu poziomach (edukator/ka, eksplorator/ka, animator/ka, ekspert/ka, mentor/ka, innowator/ka i lider/ka), do których przypisany jest zestaw aktywności umożliwiających zdobywanie i uznawanie określonych kompetencji. Rozwój kompetencji metodyczno-dydaktycznych jest możliwy w jednym lub w kilku obszarach jednocześnie. Obszary rozwoju to: neuronaukowe podstawy uczenia się, nauczyciel jako lider, dydaktyka akademicka, metodyka nauczania, nowe technologie, praca zespołowa, gry i gamifikacja oraz nauczyciel jako trener i twórca. Warunkiem osiągnięcia każdego z poziomów jest ukończenie wymaganych aktywności i zatwierdzenie ich przez zespół ekspercki.

Dwa pierwsze poziomy są obowiązkowe. Aby osiągnąć poziom A1 (edukator/ka), należy ukończyć kurs e-learningowy z podstaw metodyki nauczania i dydaktyki szkoły wyższej, co pozwala na uzyskanie certyfikatu ważnego bezterminowo. Osiągnięcie poziomu A2 (eksplorator/ka) oznacza ukończenie minimum 8 godzin szkolenia warsztatowego z indywidualnie wybranego tematu. Poziom ten należy odnawiać co 4 lata, by stale podnosić swoje kompetencje dydaktyczno-metodyczne. Po osiągnieciu poziomów obligatoryjnych można specjalizować się w jednym lub kilku obszarach tematycznych, zgodnie



z zainteresowaniami i potrzebami. Wybór jednego tematu nie zamyka możliwości doskonalenia się w innych, można być na różnych poziomach w różnych obszarach tematycznych równocześnie i rozwijać się we własnym tempie.

Ścieżka organizacyjna

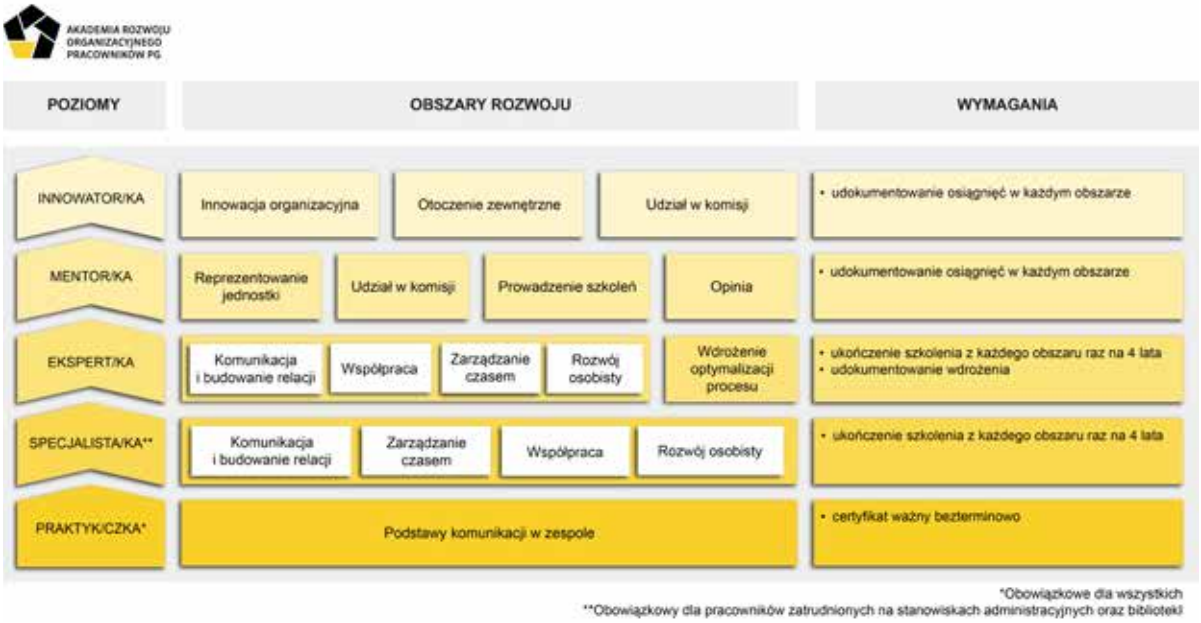
Ścieżka rozwoju organizacyjnego jest adresowana przede wszystkim do osób zatrudnionych na stanowiskach administracyjnych, inżynieryjno-technicznych, bibliotecznych oraz obsługi. Poziom pierwszy (A1, praktyczka, praktyk) jest obligatoryjny dla wszystkich, natomiast cykliczne potwierdzanie kompetencji na poziomie drugim (B1, specjalistka, specjalista) jest obowiązkowe dla osób zatrudnionych na stanowiskach administracyjnych i bibliotecznych.

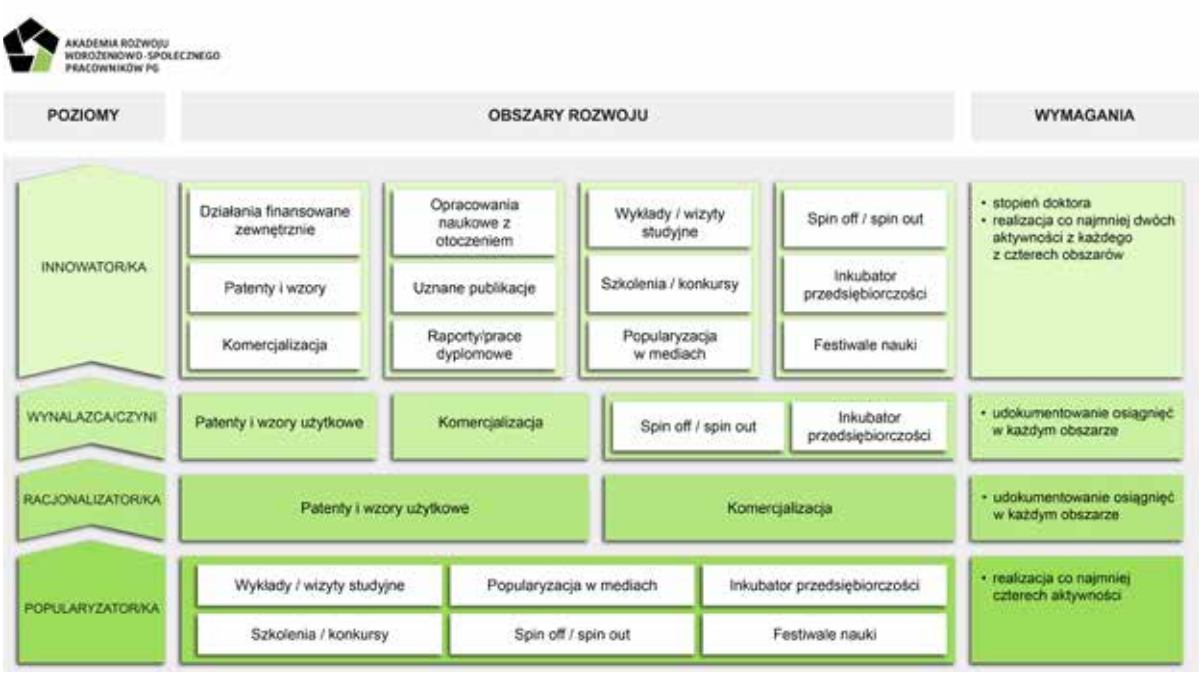
Aby osiągnąć poziom A1, należy ukończyć szkolenie z zakresu podstaw komunikacji w zespole, uzyskany certyfikat jest ważny bezterminowo. Warunkiem osiągnięcia poziomu B1 jest ukończenie co najmniej jednego szkolenia warsztatowego z każdego obszaru rozwoju z indywidualnie wybranych tematów. Certyfikaty potwierdzające udział w szkoleniach należy odnawiać co 4 lata.

Po ukończeniu obowiązkowych poziomów można rozwijać się w wybranych obszarach tematycznych, dopasowując ścieżkę do swoich zainteresowań i potrzeb. Wybór jednego obszaru nie ogranicza możliwości pracy nad innymi – można jednocześnie doskonalić różne kompetencje na odmiennych poziomach zaawansowania, dostosowując tempo rozwoju do swoich preferencji.

Ścieżka wdrożeniowo-społeczna

Ostatnia ze ścieżek, wdrożeniowo-społeczna, wpisuje się w istotę społecznej odpowiedzialności uczelni. Źródłem jej powstania jest przekonanie o tym, że Politechnika Gdańska jest organizacją służącą otoczeniu. Oznacza to w praktyce, że trzecia misja uczelni nie jest dodatkiem do misji pierwszej i drugiej, lecz je przenika, tworząc wartość wspólną. Istotnym argumentem na rzecz tworze-





nia tej ścieżki był również fakt, że aktywności wdrożeniowo-innowacyjna, promująca przedsiębiorczość pracowników oraz popularyzująca naukę w znacznym stopniu zadecydują o jej postrzeganiu przez społeczeństwo. Ścieżka wdrożeniowo-społeczna jest wyrazem docenienia (albo stwarza możliwość docenienia) aktywności popularyzatorskich, racjonalizatorskich, wynalazczych oraz innowatorskich pracownic i pracowników Politechniki Gdańskiej. Ścieżka jest adresowana do wszystkich grup pracowniczych. Jej celem jest rozszerzanie współpracy uczelni z otoczeniem społeczno-gospodarczym, a oczekiwanymi efektami – zwiększenie przychodów pozasubwencyjnych oraz doskonalenie rozpoznawalności uczelni.

Ścieżka wdrożeniowo-społeczna umożliwia doskonalenie się w obszarze aktywności wdrożeniowo-innowacyjnej, popularyzatorskiej oraz promującej przedsiębiorczość członkiń i członków społeczności uczelni. Do każdego z tych obszarów przypisany jest zestaw aktywności umożliwiających zdobywanie określonych kompetencji. Rozwój kompetencji wdrożeniowo-społecznych jest możliwy w jednym lub w kilku obszarach jednocześnie. Pracowniczki i pracownicy uczelni w ramach tej ścieżki są oceniani i doceniani przy wykorzystaniu wskaźników, zarówno mierzalnych, jak i niemierzalnych.

Obszar aktywności wdrożeniowo-innowacyjnej obejmuje m.in. przychody z aplikacyjnych badań naukowych finansowanych spoza subwencji, badań zleconych a także prac konsultingowych finansowanych przez otoczenie (biznes, instytucje publiczne, organizacje społeczne), praw licencyjnych (patentów i wzorów użytkowych) oraz komercjalizacji, a także ocena opracowań naukowych współautorstwa pracowników uczelni i przedstawicieli otoczenia oraz wyniki badań publikowane w uznanych czasopismach branżowych o zasięgu co najmniej ogólnopolskim.

Obszar aktywności popularyzatorskiej oraz promującej przedsiębiorczość osób zatrudnionych w uczelni obejmuje m.in. różne formy aktywności dydaktycznej z udziałem przedstawicieli otoczenia, organizację wizyt studyjnych w relacjach uczelnia-biznes, inicjowanie i organizację szkoleń lub konkursów w zakresie popularyzacji szeroko rozumianej przedsiębiorczości lub praw własności intelektualnej i transferu technologii, popularyzację osiągnięć naukowych w mediach (w tym społecznościowych), a także znaczący wkład w organizację wszelkich wydarzeń popularyzujących wiedzę i aktywny w nich udział.

Zespoły eksperckie potwierdzające podniesienie kompetencji

Do każdej ze ścieżek powołany zostaje przez rektora Zespół Ekspercki, który kierując się wcześniej opracowanymi kryteriami mierzalnymi i niemierzalnymi, dokonuje oceny wniosku składanego przez zainteresowaną osobę. Zespół przy ocenianiu wniosku kieruje się specyfiką stanowiskową, np. w przypadku ścieżki wdrożeniowo-społecznej – bierze pod uwagę dyscyplinę reprezentowaną przez wnioskodawcę. Zespół może zapraszać dodatkowe osoby eksperckie, jeśli uzna, że ich opinia wpłynie na zobiektywizowanie ostatecznej oceny. Na tej podstawie zespół uznaje osiągnięty poziom rozwoju, a w przypadku najwyższych szczebli rozwoju w ścieżkach dydaktycznej i wdrożeniowo-społecznej, kieruje do rektora wniosek o zatrudnienie pracownika na stanowisku profesora uczelni (warunkiem koniecznym jest stopień doktora).

Wodowanie

Akademia Rozwoju Pracowników Politechniki Gdańskiej to spersonalizowany program rozwoju, dający wszystkim osobom zatrudnionym w uczelni przestrzeń, narzędzia i wsparcie, by rozwijać się w swoim tempie, zgodnie z indywidualnymi aspiracjami i rolą w uczelni. To prototypowe rozwiązanie wyrosłe z marzeń o nowej kulturze organizacyjnej. Wdrażamy je stopniowo od kwietnia 2025 roku, mając cały czas na uwadze cel, jakim jest umożliwienie wszystkim pracowniczkom i pracownikom Politechniki Gdańskiej rozwoju poprzez podnoszenie kompetencji w ramach organizacji i poprawę komunikacji i współpracy. Uważnie monitorujemy wdrożenie nowego programu, jesteśmy otwarci na uwagi i oczekiwania naszych pracowniczek i pracowników, tak by w przyszłości program modyfikować i zmieniać. Jesteśmy społecznością uczącą się.

Adres strony Akademii Rozwoju Pracowników Politechniki Gdańskiej:
https://chr.pg.edu.pl/rozwoj-zawodowy/akademia-rozwoju

Joanna Mytnik, Katarzyna Dzięcielewska,
Krzysztof Leja, Krzysztof Wilde – Politechnika Gdańska

Rozmowa z Krzysztofem Pietraszkiewiczem, przewodniczącym Ośrodka Współpracy Rad Uczelni, przewodniczącym Rady Uczelni Politechniki Warszawskiej

Jak znaleźć wspólny język

Nie mam żadnych zahamowań, żeby wypowiadać swoje zdanie, zarówno na radzie, jak i na Senacie i w innych gremiach .Czuję się współodpowiedzialny za losy uczelni, za tę część naszego dobra wspólnego, bo traktuję uczelnię jako nasze dobro wspólne .

Czy z perspektywy pana doświadczenia wynika, że rady uczelni są potrzebne?

Mam bardzo długie doświadczenie współpracy ze środowiskiem naukowym przez wiele dekad od czasów studiów. I to z różnymi uczelniami, w różnych miejscach – kiedy byłem studentem, później w organizacji studenckiej, w Urzędzie Rady Ministrów jako osoba, która się zajmowała sprawami socjalnymi i ochroną zdrowia, a później jako współtwórca Związku Banków Polskich i jego prezes przez 20 lat, ale także jako członek konwentu Politechniki Warszawskiej i stały współpracownik Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich oraz Fundacji Rektorów Polskich, za co na 10-lecie FRP otrzymałem specjalny medal Pro Merito za zasługi i budowanie współpracy. Od początku, kiedy przyszło mi działać w Związku Banków Polskich, nie wyobrażałem sobie, że można bez współpracy z uczelniami zbudować polski system bankowy, a zaczynaliśmy praktycznie w wielu segmentach od zera albo z bardzo niskiego poziomu. Bez dobrych ekonomistów, bez dobrych prawników, także bez dobrych technologów, informatyków i ludzi od telekomunikacji nie byłoby możliwe zbudowanie nowoczesnej bankowości. Dlatego nie było takiej konferencji czy takiego wydarzenia w środowisku bankowym, żeby nie było tam przedstawicieli świata nauki z wielu uczelni i instytutów. Już 30 lat temu budowaliśmy wspólnie z uczelniami standardy kwalifikacyjne w polskiej bankowości i mieliśmy zawarte umowy z wiodącymi uczelniami na kształcenie przyszłych pracowników, ale także z ponad 100 uczelniami na promowanie rozwiązań i zasad działania bankowości wśród wszystkich absolwentów uczelni. Nie wyobrażaliśmy sobie, żeby absolwent uczelni nie wiedział, co to jest nowoczesny system rozliczeń, co to jest nowoczesny system wymiany informacji. No i w ten sposób przy ogromnej zasłudze środowiska naukowego poziom ubankowienia w Polsce wzrósł z 27-28% do ponad 90%.

Opowiedziałem, skąd biorą się moje kompetencje w kontaktach z uczelniami i pracy na ich rzecz. Teraz wracam do odpowiedzi na pytanie. Myślę, że rady w aktualnej konstrukcji, podobnie jak poprzednio konwenty, są miejscem promowania bezpośredniej współpracy uczelni z przedsiębiorcami i z przedstawicielami jednostek samorządu terytorialnego. Konwenty były złożone z przedstawicieli przedsiębiorstw, jednostek samorządu terytorialnego i czasami niektórych instytucji państwowych. One miały wyłącznie głos doradczy. Natomiast w 2018 roku wydarzyła się rzecz znakomita w swojej istocie – powstały rady uczelni jako ich organy ustawowe. Są złożone w połowie z przedstawicieli gospodarki, w połowie świata nauki. Oczywiście są tam przedstawiciele samorządów studenckich, a w ostatnich dwóch latach dołączyli z głosem doradczym przedstawiciele związków zawodowych działających w uczelniach. Rady uczelni sprzyjają temu, żeby dyskutować na temat kształcenia kadr i oczekiwanych kompetencji absolwentów uczelni z punktu widzenia potrzeb rynku pracy. Pewne tematy tych dyskusji są wspólne, ale są też różnice w zależności od charakteru/profilu uczelni. Bo inaczej wyglądają chociażby prace badawcze i wdrożeniowe. Szczególnym obszarem naszych zainteresowań są badania naukowe, zwłaszcza w kontekście potrzeb gospodarki czy administracji państwowej. Pamiętamy także o kulturotwórczej roli i społecznej odpowiedzialności uczelni. To tutaj kształtowane są elity każdego kraju w różnych zakresach. Niewątpliwie rady uczelni także zwracają uwagę – we wszystkich uczelniach, a szczególnie w tych IDUB-owych – na kwestie związane ze współpracą międzynarodową, szczególnie wobec możliwości, jakie stwarza udział Polski w Unii Europejskiej.

Zauważył pan, że zajmujecie się na posiedzeniach rad uczelni relacjami miedzy nauką a biznesem. Jak ona wygląda z waszej perspektywy?

Z punktu widzenia Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego i Ośrodka Współpracy Rad Uczelni, gdzie wymieniamy się doświadczeniami na temat prac rad i właśnie tych spraw, o które pan pyta, szczególnie ważne jest zdefiniowanie barier utrudniających współpracę świata nauki z gospodarką i poszukiwanie możliwości ich usuwania. Wiemy, że pozycja Polski w tym zakresie jest bardzo marna, a ocena współpracy nauki z przedsiębiorstwami, szczególnie małymi, wygląda w Polsce źle na tle Unii Europejskiej i świata. Wiemy również o tym, z czego wynika pewne zapóźnienie w tej współpracy – między innymi z niskich nakładów na badania, kształcenie i wdrożenia. Jeden z przedsiębiorców i członków rady uczelni zauważył, że współpraca pomiędzy uczelniami i gospodarką w wielu przypadkach jest po prostu źle zorganizowana. Słabo są do niej przygotowani zarówno przedsiębiorcy, jak też naukowcy i uczelnie. I to trzeba zmieniać. Dawniej główne środki na bada-

nia pochodziły z budżetu państwa, a dzisiaj na prace badawczo-rozwojowe ponad 55% środków pochodzi z biznesu. Niemniej w porównaniu do innych krajów nakłady na badania i kształcenie są zdecydowanie zbyt niskie. Podczas naszych spotkań zwracamy uwagę na to, że polski system wspierania tej współpracy jest dość rozproszony, momentami nawet chaotyczny.

Jaka jest różnica w podejściu nauki i biznesu do tej współpracy?

Kiedy tworzyliśmy NCBR, mówiliśmy, że trzeba zdefiniować (i zrobiliśmy to) kilka strategicznych nurtów rozwojowych, które mogłyby być naszą specjalnością i wspierać rozwój kraju. To były: energetyka, farmacja, gospodarka żywnościowa, technologie informacyjne. Wracam teraz do wypowiedzi Piotra Wojciechowskiego z WB Electronics (firmy, która współpracuje z kilkunastoma uczelniami), a ma on podstawy, żeby oceniać tę współpracę. Ma doświadczenie dobrej współpracy z uczelniami, ale rozumie też trudności i przyczyny trudności we współpracy uczelni i gospodarki. Ta rozbieżność powstaje m.in. z powodu różnic motywacji, jakimi kieruje się w tej współpracy biznes, a jakimi uczelnie. W uczelni, ze względu na specyficzny system ewaluacji nauki, liczą się artykuły, książki, patenty. Natomiast w gospodarce, w biznesie liczy się skuteczność projektu. Przedsiębiorców nie interesują kilkusetstronicowe opracowania, ale kompetencje, dobrze przygotowane ekspertyzy i projekty, które da się szybko wdrożyć. Czyli oczekiwania i sposób ewaluacji wspólnych przedsięwzięć po stronie biznesowej i po stronie naukowej są odmienne. Dyskutujemy o tym, jak zmienić tę sytuację, znaleźć wspólny język. Inna kwestia to sposób uruchamiania środków państwowych czy samorządowych. Bardzo często te środki szły bezpośrednio do przedsiębiorcy i on decydował, stawiał warunki, albo nie było jasności, jak rozliczyć wkład nauki do danego projektu, przy kim pozostają ewentualnie prawa własności i tak dalej. Podejmowano kilkakrotnie próbę opracowania dobrych praktyk, ale nie do końca to się powiodło. Wygląda na to, że pod nowym kierownictwem NCBR wraca do pierwotnej idei wspólnych prac badawczo-rozwojowych. Osobiście jestem dumny z kredytu technologicznego zaprojektowanego przez banki, który uruchomiliśmy jako uzupełnienie grantów i projektów finansowanych przez NCBR. Na wspieranie tego projektu państwo przeznacza znaczące środki. To jest identyfikowane przez przedsiębiorców i banki rozwiązanie, które pozwala na włączenie swoistych dopalaczy dla tych, którzy potrafili stworzyć taki projekt, zrealizować pilotaż, udowodnić, że jest to projekt dobry i aby go rozwinąć, mogą liczyć na umorzenie części zobowiązań i przeznaczyć środki na przyspieszony rozwój danego projektu.

Jednym z ważniejszych zadań rad uczelni jest opiniowanie strategii uczelni. Jak to wygląda w praktyce i czy biznesmeni są do tego przygotowani?

Członkowie rad ze strony biznesowej są coraz bardziej doświadczeni, ale zauważyłem też, że rektorzy i senaty dochowują dużej staranności, aby ze środowiska naukowego wybrać do rad tych, którzy legitymują się dużym dorobkiem i prestiżem w uczelni, ale też zdolnością do refleksji ogólniejszej natury. Połączenie doświadczenia i wiedzy gospodarczej, menedżerskiej z wiedzą naukową i z kompetencjami naukowymi, także w obszarze wdrożeń, daje dobry rezultat. Do tego dołącza się jeszcze głos doradczy związków zawodowych, które w większości przypadków są odpowiedzialne, bo zależy im na tym, żeby uczelnia była sprawna i cieszyła się prestiżem. Chętnie korzystam z inspiracji studentów, kiedy rozmawiamy o studenckim ruchu naukowym, kulturalnym, o warunkach studiowania. Ta grupa uczestniczy świadomie w kształtowaniu i aktualizacji strategii uczelni, monitorowaniu jej realizacji. To jest niezmiernie ważne, bo w każdej uczelni realizacja strategii jest oceniana zarówno przez senaty, jak i rady uczelni, a przy prezentowaniu sprawozdania i akceptowaniu go mamy możliwość wypowiadania się, w którym obszarze należy pewne rzecz eksponować, przyspieszyć, uczynić priorytetem, jakie sprawy w ogóle wprowadzić do strategii. Kilka lat temu nikt nie podkreślał kwestii użycia sztucznej inteligencji w kształceniu i w badaniach, ale także w gospodarce. A ostatnio ten element w sposób naturalny uzupełnił strategię Politechniki Warszawskiej.

Na naszych spotkaniach dyskutujemy też o efektywności doktoratów wdrożeniowych, które interesują przedstawicieli biznesu. Kilka razy w roku na posiedzeniach rady omawiane są takie kwestie jak plany inwestycyjne i remontowe, plany



Krzysztof Pietraszkiewicz (ur .w 1955 r) jest absolwentem Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego i studiów podyplomowych z zakresu finansów i bankowości w Szkole Głównej Handlowej, której jest doktorem honoris causa . Uczestniczył w szkoleniach menadżerskich na Kellogg School of Management Northwestern University USA oraz w Letniej Międzynarodowej Szkole Bankowej w Australii o specjalności zarządzanie ryzykiem . W latach 1985 - 1989 był doradcą wiceprezesa rady ministrów ds .ochrony zdrowia i ubezpieczeń społecznych, dyrektorem gabinetu przewodniczącego Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów .Podczas obrad „Okrągłego Stołu" pełnił funkcję sekretarza Stolika Związkowego, następnie był dyrektorem Gabinetu Szefa Urzędu Rady Ministrów .W latach 20034-2023 był prezesem Związku Banków Polskich . Współtworzył m in . przedstawicielstwo środowiska finansowego w Brukseli (2015), Bankowe Centrum Cyberbezpieczeństwa (2016) i Fundację Obrotu Bezgotówkowego (2017) .Był członkiem Rady Naukowej przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju .Jest wiceprezesem Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego i przewodniczącym Ośrodka Współpracy Rad Uczelni .Kieruje pracami rady uczelni Politechniki Warszawskiej .

budowy zaplecza naukowego, sportowego, ale także stopień i warunki realizacji tych projektów. W związku z tym rozmowy z kanclerzami i kwestorami oraz audytorami wewnętrznymi są na porządku dziennym. Ważna jest też współpraca z audytorami w zakresie sytuacji finansowej i przestrzeganiu prawa.

Warto dodać, że w niektórych uczelniach przyjęto w statucie pewne rozwiązania dodatkowe. Na ich podstawie rady uczelni wykonują dodatkowe działania, wychodzące poza te, które zostały określone ustawą. Na przykład w mojej uczelni stwierdzono, że rada może podejmować tematy, które nie wynikają z ustawy, ale z realizowanej strategii, służą realizacji przyjętej strategii. Robimy to w taki sposób, żeby nie wchodzić w mikrozarządzanie, bo to jest zastrzeżone dla innych organów, natomiast dyskutujemy, służąc radą, czasami stawiając pytania czy wygłaszając sugestie.

Najwięcej kontrowersji wzbudziła rola rad uczelni w wyborach rektorskich.

Najczęściej prawo zgłaszania kandydatur mają określone grupy pracowników albo senatorów i oczywiście rada uczelni. Czym się kierujemy? Najczęściej szukamy kogoś, kto legitymuje się niekwestionowanym dorobkiem naukowym. Po drugie, obdarzony jest mirem, szacunkiem środowiska, bo tradycja i kultura akademicka mają znaczenie. A wreszcie posiada zdolności organizatorskie, umiejętność zjednywania ludzi, a równocześnie podejmowania niełatwych decyzji. Uczelnie, w szczególności te największe, to jedne z najbardziej skomplikowanych instytucji. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo skomplikowanych. Mamy do czynienia z największymi zakładami pracy w regionie czy w mieście, ze skupiskiem tysięcy młodych, inteligentnych, ambitnych ludzi, którzy mają różne pomysły. Trzeba to wszystko monitorować, analizować szanse, reagować na zagrożenia, podejmować interwencje, chociażby związane z technologiami, jak cyberataki. Wreszcie stoimy wobec konieczności pracy na rzecz wysokiej jakości pracy naukowej i kształcenia. Zatem znalezienie odpowiednich kandydatów na rektora to poważna sprawa. Czasami opinia rady uczelni, w której zasiadają doświadczeni menedżerowie, może pomóc. Niekoniecznie chodzi o sam wybór, ale właśnie o udział rady na etapie wskazywania kandydatów.

Jedną z fundamentalnych zadań rad jest zatwierdzanie sprawozdań finansowych uczelni. Co wnoszą członkowie rady spoza uczelni do oceny jej sytuacji finansowej?

Myślę, że finanse uczelni będą się miały lepiej, gdy przyjrzą się im doświadczeni biznesmeni. Większość budżetu uczelni zwykle stanowią dotacje i subwencje, ale jest też statutowa działalność gospodarcza, w której musi być zdefiniowane prawo do ryzyka i należy liczyć się z tym, że nie wszystkie działania zakończą się sukcesem. Czasami właśnie zakwestionowanie tego, że taką drogą nie należy iść, że nie ma po co wydawać pieniędzy na przykład na jakiś kierunek, także może być sukcesem. Ale oczywiście największy sukces przychodzi wtedy, gdy się coś skonstruuje, zbuduje, wykaże, udowodni, pokaże rozwiązanie, które zostanie wdrożone do praktyki. Ale wiadomo, że tego typu sukcesów nie jest wiele. W związku z tym wracam do kwalifikacji rektora i jego zespołu. To muszą być ludzie, którzy mają przekonującą wizję, potrafią opracować strategie, sposoby jej realizacji.

Czasami pod rozwagę kolegium elektorów przedstawia się dwóch-trzech kandydatów, w niektórych przypadkach tylko jednego kandydata, gdy i środowisko, i rada uczelni uznają, że jest on najlepszym wyborem, że sobie świetnie poradził w pierwszej kadencji, zatem spokojnie możne wziąć odpowiedzialność za uczelnię i należy pozwolić mu kontynuować strategię w kolejnej kadencji. Jestem zwolennikiem tego, żeby przed zgłoszeniem kandydatów do uczelnianej komisji wyborczej doszło do porozumienia wszystkich grup, które mają prawo zgłaszać kandydatury. Natomiast oczywiście po wysłuchaniu wszystkich opinii rada uczelni ma prawo wskazać kandydatów do rozstrzygnięcia przez komisję elektorów. Proces wyłaniania kandydatów nie powinien prowadzić do nadmiernej polaryzacji. Udział rady w ostatnich wyborach rektorskich wzbudził bardzo wiele kontrowersji, aż do postulatu, żeby nie uczestniczyły one we wskazywaniu czy akceptowaniu kandydatów na rektorów. Uważam, że takie postawienie sprawy jest nieporozumieniem. W radach uczelni zasiadają naprawdę niezależni ludzie spoza środowiska akademickiego, a także osoby z uczelni o wysokich kwalifikacjach, zarówno profesjonalnych, jak i etycznych. W związku z tym dyskusja w tym gronie na temat kandydatur, wymogów kwalifikacyjnych i przydatności jest poważna. To jest grono, które z powodów ustawowych i statutowych ma obowiązek dokonywania oceny tego, co się działo i dzieje w uczelni. I musi to wyrażać przy okazji akceptacji sprawozdania finansowego, realizacji planu finansowo-rzeczowego, realizacji strategii i różnych programów odcinkowych, które powstają w uczelni. Ale rada uczelni ocenia też relacje między rektorem a senatem, między rektorem a dziekanami czy kierownikami jednostek, kwestie bezpieczeństwa, awansu pracowników, sprawy socjalne studentów i tak dalej. Rada uczelni to gremium profesjonalnie i prawnie zobowiązane do dokonywania takich ocen. Twierdzenia, że takie oceny powinny być wyłączone, są nieodpowiedzialne, śmieszne i mogą to mówić ludzie, którzy nie mają bladego pojęcia o tym, jak skomplikowanym organizmem jest uczelnia i dlaczego to właśnie radę stać na mówienie prawdy o pewnych zjawiskach w uczelni czy kandydatach na stanowiska. Pomijam patologiczne sytuacje, które tu i ówdzie się wydarzyły, jakichś walk politycznych, źle rozumianych ambicji czy powstania koterii w niektórych miejscach. Uważam, że z tego powodu należy raczej pewne rzeczy doprecyzowywać, w tym i oczekiwania wobec rad uczelni, a nie mówić o ograniczeniu kompetencji czy likwidacji rad. Przedstawiciele rad uczelni powinni brać udział w dyskusji nad ustawą, musimy mieć wypracowane dobre praktyki w zakresie oceny działalności w zgodzie z prawem i z zasadami etyki.

Gdy patrzę na spotkania Ośrodka Współpracy Rad Uczelni, sytuacja z każdym rokiem wygląda lepiej. Na forum Ośrodka wymieniamy poglądy na wiele problemów, w tym jak analizować plany finansowe i ich realizację.

Czy myśli pan, że rada uczelni wnosi do akceptacji kandydatów na rektora coś ponad to, co mogą wnieść przedstawiciele społeczności akademickiej?

Rada jest ustawowym organem uczelni. Na pewno jej członkowie wnoszą doświadczenie związane z wyborem menedżerów w różnych firmach państwowych, samorządowych i prywatnych, kierując się efektywnością, skutecznością, oceną zdolności zarządczych przyszłych włodarzy różnorodnej społeczności. Mamy kompetencje, by swoją opinię wyrazić. W tym skomplikowanym organizmie jest ważne, by spojrzeć na kandydata z pozauczelnianej perspektywy. Na pewno rada nie wesprze kandydata, co do którego są zastrzeżenia merytoryczne czy etyczne. Rada zwykle nie jest uwikłana w uczelniane relacje wewnętrzne, co daje jej pewną świeżość spojrzenia. Na pewno doceni też bardziej niż sami akademicy zdolności i dorobek menedżerski kandydata. Rada nie musi odpowiadać na pytanie, dlaczego kogoś nie wskazuje. Natomiast musi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego danego kandydata proponuje.

Czym się różni rada idealna, którą zaproponowano w pierwszej wersji ustawy, od rady realnej, która się zrealizuje praktycznie już trzecią kadencję?

Rady pracują dość intensywnie. W mojej uczelni zazwyczaj jest to regularnych 11 bądź 12 posiedzeń w roku, takich w pełni protokołowanych z ustalonym wcześniej programem. Ale poza tym jest bardzo wiele wydarzeń, w których członkowie rady uczestniczą. To są czasami doktoraty, inauguracje roku, gdzie ze strony rektorów padają ważne zapowiedzi, które później są jakoś konsumowane, rozpatrywane także przez rady uczelni i dyskutowane wspólnie. Na każdym posiedzeniu rady zazwyczaj omawiamy dwa, a czasami trzy tematy merytoryczne i sprawy związane z formalnymi kwestiami, które przynależą do kompetencji rady, jak dysponowanie majątkiem, opiniowanie projektów czy sprawozdań. Przyglądamy się losom absolwentów naszej uczelni, współpracy międzynarodowej, miejscu uczelni w pięciu-sześciu rankingach krajowych i międzynarodowych. Do każdego z tych zagadnień wnosimy uwagi, które mogą się przydać organom zarządczym Politechniki Warszawskiej.

Czy czuje pan realny wpływ rady na Politechnikę Warszawską?

W obszarach, które są zdefiniowane ustawą – tak, bo gdyby nie było pewnych naszych decyzji, stanowisk, uchwał, to krótko mówiąc nie mogłyby funkcjonować. Muszę powiedzieć z przyjemnością, że uwagi, sugestie zgłaszane podczas obrad rady są analizowane i często brane pod uwagę. Chcę podkreślić, że nie wchodzimy w zarządzanie, w czyjeś kompetencje, natomiast staramy się inspirować, zwracać uwagę, że dobrze było by rozpoznać różne problemy lub na przykład wesprzeć określony kierunek działań. I widzimy, że po pewnym czasie znajduje to swoje odzwierciedlenie w działaniach uczelni. Mogę podać konkret: parę lat temu studenci zwrócili uwagę na dramatyczne warunki studiowania, życia w akademikach Politechniki Warszawskiej i rada zajęła w tej sprawie bardzo mocne stanowisko. Nasz głos był jednym z tych, które w rezultacie przyczyniły się do poprawy sytuacji w tym zakresie. Członkowie rady, także w części, powiedzmy, ochrony zdrowia czy troski o zdrowia pracowników, zwrócili uwagę na potrzeby budowania zaplecza sportowego w Politechnice, żeby była nowoczesną firmą. I takie prace zostały podjęte. Na przykład analizujemy raporty audytu wewnętrznego, którego program prac współkształtujemy. Jeżeli widzimy, że są sytuacje niebezpieczne lub trudne, to zwracamy uwagę, że trzeba te kwestie pilniej realizować, nawet kosztem innych przedsięwzięć. Myślę, że ten wpływ jest. A ponadto w naszej uczelni stało się tradycją, że na każdym senacie mam kilkuminutową wypowiedź. Dzielę się opiniami ze sfery gospodarczej i tym, co omawialiśmy na posiedzeniu rady.

Czy rada jest radą uczelni, czy raczej radą rektorską?

Pierwsza sprawa: pracownicy uczelni, którzy wchodzą do rady, są wybierani bez ingerencji rektora. Rektor zdaje się na decyzję społeczności akademickiej, a ostateczne decyzje podejmuje Senat w głosowaniu tajnym. Co do członków rady spoza uczelni, rektor rozważa różne kandydatury, dyskutowane są pewne kryteria. Najistotniejsze jest to, co się w ciągu tych sześciu lat działo w praktyce. Nie zdarzyło się w mojej uczelni, w mojej radzie, żebym rektor czy któryś z prorektorów przed posiedzeniem rady namawiał czy przekonywał członków rady do określonych działań. Ci ludzie mają swoje zdanie i wiedzą, że weszli do rady, żeby wypełnić pewną szczególną misję, są wyjątkowymi reprezentantami innego świata w świecie uczelni. Ich obowiązkiem jest precyzyjne wygłaszanie oczekiwań i opinii, jak dany problem powinien czy mógłby być rozwiązany z pożytkiem dla interesariuszy uczelni, także spoza świata naukowego. I to na pewno się dzieje, to jest realne. Czy rektor wzywa członków rady, czy zaprasza na kawę i mówi: „Wiecie, tam będziemy robić coś, to zróbcie to". Nie. Rektor oczekuje, i to dla mnie jest niezmiernie ważne w kulturze uczelni, że rektor mówi: „Rada ma prawo zadać pytanie, my mamy obowiązek udzielić odpowiedzi, poprosić o wyjaśnienie; jeżeli nie potrafimy w danym momencie, to na następnym posiedzeniu odpowiemy". Na posiedzeniu rady zapoznajemy się z wieloma opracowaniami i często zadajemy pytania. Ustaliliśmy w naszej uczelni, że powołanie i odwołanie szefa komórki audytu odbywa się w porozumieniu z radą uczelni, że odwołanie i powołanie kanclerza czy kwestora odbywa się w porozumieniu z radą uczelni.

Kim pan się czuje w radzie uczelni?

Odpowiem żartobliwie: „starym", doświadczonym człowiekiem. Naprawdę nie mam żadnych zahamowań, żeby wypowiadać swoje zdanie, zarówno na radzie, jak i na Senacie i w innych gremiach. Czuję się współodpowiedzialny za losy uczelni, za tę część naszego dobra wspólnego, bo traktuję uczelnię jako nasze dobro wspólne.

Rozmawiał Piotr Kieraciński



Dr hab. **Dominik Antonowicz**, prof Uniwersytetu Mikołaja Kopernika,
były przewodniczący Rady Uniwersytetu Gdańskiego, autor badań nad radami uczelni

Przyjaciele, którzy się nie wtrącają

Myślę, że w praktyce funkcjonowanie rady uczelni zależy od zaangażowania, rzetelności i profesjonalizmu jej członków, a zwłaszcza kierującego jej pracami przewodniczącego .

Konstrukcja prawna powoływania i funkcjonowania rad uczelni jest zła, typowa dla politycznych kompromisów zawieranych na ostatnią chwilę. Same rady są praktycznie bezzębne, dlatego konieczne są poprawki legislacyjne, które – przy założeniu pozostawienia rad w ustroju uczelni – pozwolą im realizować funkcję nadzorczą. Ich zakres powinien być przedmiotem dyskusji nad przyszłym ustrojem uczelni. Obecnie rady uczelni nie są w stanie skutecznie pełnić funkcji, do których zostały powołane, bowiem będąc jednym z niewielu ustawowych organów uczelni, nie mają mocy sprawczej, np. decyzja rady o nieprzyjęciu wykonania planu rzeczowo-finansowego pozostaje bez konsekwencji. Dodatkowo niefortunna jest praktyka ich powoływania. Ciało mające na celu nadzór nad władzami rektorskimi nie powinno być przez nie zgłaszane, typowane czy pre-selekcjonowane. Formalnie jest to kompetencja senatu, ale w praktyce to właśnie rektorzy zbyt często proponują włączenie do składu rady uczelni osoby sobie znane czy nawet im bliskie. Czasami przemawiają za tym względy praktyczne, bowiem rektor zwykle dysponuje większością senacie, ale w niektórych przypadkach otwiera to pole do nadużyć. Potem o radach uczelni dowiadujemy się w kontekście ich uwikłania w personalne gry wyborcze na uczelni, gdy aktywnie wspierają jednego kandydata. Zresztą problemów z radami jest więcej, choćby to, że zasiadają w nich aktywni politycy, czego za wszelką cenę powinno się unikać.

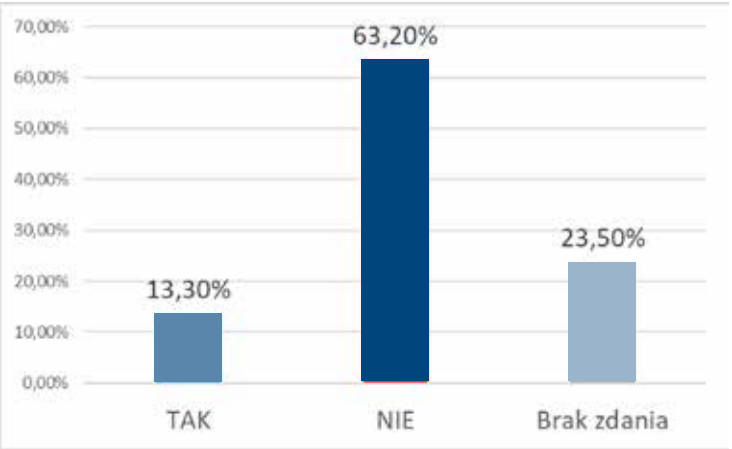


Sprawy wewnętrzne

Nasze badania (zespołu prof. D. Antonowicza z UMK – red.) nie odpowiadają na pytania o zasadność obecności rad w ustroju uczelni, ale dotyczą tego, w jaki sposób rady postrzegane są przez rektorów, a także jak swoją działalność i uczelnie widzą członkowie rad uczelni. W większości krajów europejskich w ustroju uczelni wpisane są ciała nadzorcze, w których uczestniczą osoby spoza wspólnoty akademickiej. W Polsce pomysł ten budzi sporo środowiskowych i politycznych emocji ze względu na naszą tradycję akademicką, która widzi uniwersytety jako instytucje dość hermetyczne. Obserwuję pewną niechęć społeczności naukowej do tego, aby w sprawy uczelni angażowały się osoby spoza wspólnoty akademickiej, które często postrzegane są jako zagrożenie dla uczelnianej autonomii i akademickiej samorządności. Dominuje wciąż przekonanie, że wszelkie sprawy uczelni powinny być rozwiązywane wewnątrz środowiska akademickiego. Tymczasem ujawnianie przez dziennikarzy kolejnych bulwersujących historii o mechanizmach i praktykach sprawowania władz w niektórych instytucjach szkolnictwa wyższego może spowodować, że wrócimy do poszukiwania skutecznych mechanizmów nadzoru nad władzą w publicznych uczelniach. Powinna to być jednak dyskusja o całym ustroju uczelni, a nie jego poszczególnych elementach, a zatem nie tylko o radach uczelni.

Nieszkodliwość

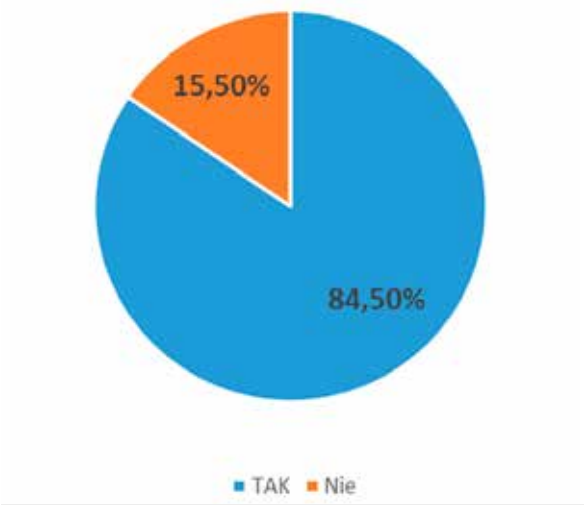
Badaliśmy zarówno rektorów, jak i członków rad uczelni. Rektorzy demonstrowali umiarkowanie pozytywny stosunek do rad, doceniając ich wiedzę, zaangażowanie, ale przede wszystkim nieszkodliwość. Jest trochę dziwne, że oczekiwania wobec rad były takie, żeby się nadmiernie nie wtrącały. Być może dlatego ich ocena rad jest raczej pozytywna, ale de facto chcieliby widzieć w nich „niewtrącających się przyjaciół". Do podobnych ustaleń doszli wcześniej badacze portugalscy, zatem uzyskane przez nas wyniki nie były aż tak zaskakujące. Natomiast członkowie rad uczelni deklarowali, że dobrze rozumieją specyfikę instytucji szkolnictwa wyższego, szanują ich instytucjonalną autonomię, a ich największą troską jest stan finansów uczelni. Ciekawie wypada porównanie odpowiedzi osób spoza i ze wspólnoty akademickiej. Ci pierwsi raczej widzieliby radę aktywną i z silnymi kompetencjami zarządczymi, zaś osoby ze wspólnoty akademickiej widzą bardziej ograniczone kompetencje i wpływ rady na uczelnię. Co nas zaskoczyło, to fakt że generalnie członkowie rad nie chcieliby mieć prawa do wyboru rektora.



Czy w radzie uczelni powinien zasiadać rektor?

Poszerzone kompetencje

Myślę, że w praktyce funkcjonowanie rady uczelni zależy od zaangażowania, rzetelności i profesjonalizmu jej członków, a zwłaszcza kierującego jej pracami przewodniczącego. Członkowie Rady Uniwersytetu Gdańskiego, którą kieruję, mieli poprawne relacje z władzami rektorskimi, ale obie strony zachowywały zdrowy dystans, co każdemu pozwalało odgrywać swoją rolę. Dużo mówi się o wydawaniu przez rady zgody na zaangażowanie rektorów w dodatkową pracę zarobkową poza uczelnią. Rada UG prosiła w takim przypadku o doprecyzowanie liczby godzin wynikających z dodatkowych zobowiązań rektorskich. Wydaje mi się, że jest to uczciwe postawienie sprawy i dobra praktyka, która powszechnie stosowana pozwoliłaby uniknąć wielu niezręczności czy nawet kłopotów, jak w Tarnowie czy Wrocławiu. Mogę też powiedzieć, że społeczność akademicka UG poszerzyła kompetencje rady w sytuacjach kryzysowych i sprawach szczególnie trudnych dla uniwersytetu. Statut UG zakłada, że w sytuacji przedłużającego się wewnętrznego konfliktu i niewykonywania zadań przez radę wydziału, rektor może ją zawiesić na czas określony, nie dłużej jednak niż na trzy miesiące, i powierzyć wykonywanie jej zadań dziekanowi. Przed podjęciem takiej dość radykalnej decyzji musi jednak poprosić o opinię radę uczelni, co z jednej strony zdejmuje z niego część odpowiedzialności, a z drugiej jednak częściowo chroni społeczność akademicką przez autorytarnymi zapędami rektora. Co więcej, Statut UG przypisał radzie ważne kompetencje rozpatrywania skarg o naruszenie równego traktowania lub mobbingu, jeśli jej przedmiotem jest rektor lub któryś z prorektorów, co odczytuję jako wyraz zaufania społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego do rady i jej członków.



Czy rada uczelni powinna przede wszystkim pełnić rolę nadzorczą?

Tabele opr .na podst .prezentacji wyników badań nad radami uczelni D .Antonowicza .

Rady uczelni mają wpływ na funkcjonowanie uczelni przez:

Pokazywanie zewnętrznej perspektywy	68,6%
Nadzór nad działaniem władz uczelni	55,4%
Nie ma wpływu bo rada jest organem fasadowym	11,8%
Rozwiązywanie konfliktów	29,8%
Budowanie społecznej odpowiedzialności uczelni	54, 0%
Obronę autonomii instytucjonalnej	46,3%
Obronę indywidualnej wolności akademickiej	42,3%
Zapewnienie równowagi płci	24,7%

Prof. **Dariusz Rott**, przewodniczący Rady Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej

Zarządzanie kryzysowe

Dużą wagę przekładam do tego, żeby rada uczelni zwracała uwagę na swoje kompetencje, nawet jeśli one są ograniczone, i żeby ich nie przekraczała .Rada musi dobrze funkcjonować w triadzie z rektorem i senatem, czyli dwoma pozostałymi organami uczelni .

Rada uczelni pierwotnie miała być radą nadzorczą z bardzo silnymi uprawnieniami, łącznie z wyborem kwestora, a nawet rektora. Potem te mocne kompetencje rozmiękczano tak, że obecnie jest to zasadniczo jedynie ciało opiniodawcze. Co najwyżej ma nadzór nad finansami uczelni, bo tutaj rzeczywiście kwestia audytu, wyboru firmy audytorskiej i opiniowania dokumentów finansowych to mocna i dobrze opisana kompetencja rady. Ale już druga funkcja, opiniodawcza, jest dość miękka, a na przykład taka kompetencja, która nazywa się monitorowanie zarządzania uczelnią, bez sprecyzowania co to znaczy, powoduje, że są oczekiwania na przykład, że rada uczelni będzie pogotowiem ratunkowym i strażą pożarną w konkretnej sprawie pracownika X czy katedry Y. Natomiast w tym momencie rada jest w rozkroku pomiędzy prawdziwą i twardą radą nadzorczą, a ciałem konsultacyjnym. Projekt ministra Dariusza Wieczorka i wiceministra Macieja Gduli, teraz wyrzucony już do kosza, mówił o tym, że rady będą właściwie ciałem społecznym, czyli kolejną radą konsultacyjną. Jest zatem rozziew, gdy chodzi o rady uczelni, między silną radą nadzorczą – do czego nigdy nie doszło i chyba dobrze, gdyż nasze środowisko do tego jeszcze nie dojrzało – a radą konsultacyjną, której członkowie piją kawę i dyskutują o uczelni, spotykając się raz na miesiąc, i niewiele z tego wynika. Takiego modelu też bym nie chciał.



Przez sześć lat istnienia rady uczelni oswoiły się z akademią i społeczność akademicka oswoiła się z radami uczelni. Dużą wagę przekładam do tego, żeby rada uczelni zwracała uwagę na swoje kompetencje, nawet jeśli one są ograniczone, i żeby ich nie przekraczała. Rada musi dobrze funkcjonować w triadzie z rektorem i senatem, czyli dwoma pozostałymi organami uczelni. Musi istnieć balans wspólnotowego działania na korzyść uczelni.

Na linii ognia

Rada Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, której pracami kieruję już drugą kadencję, od razu została wrzucona na głęboką wodę w bardzo spolaryzowanym środowisku uczelni, pojawiły się bowiem krytyczne momenty, m.in. związane ze zmianą nazwy uczelni (my zaproponowaliśmy właśnie Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej), ze zwolnieniami pracowniczymi, z polityką rektora, ze związkami zawodowymi i w końcu z wyborami, kiedy okrzyknięto, że rada uczelni w niedemokratyczny sposób zablokowała jednego z kandydatów. Radę próbowano wciągnąć w uczelniane walki związkowe. Byliśmy na linii ognia, jak chyba żadna inna rada w Polsce. Najpierw rada była bardzo ostro krytykowana przez przewodniczącego uczelnianej Solidarności a potem przez Inicjatywę Pracowniczą. Ja bronię tego, żeby rada uczelni realizowała swoje kompetencje, nie wchodziła w kompetencje Senatu, bo na przykład zgodnie ze statutem UKEN oceną funkcjonowania uczelni zajmuje się Senat, a nie rada uczelni. Tak to jest zapisane. My mamy za zadanie m.in. kontrolę wyników finansowych, co nie znaczy ocenę funkcjonowania uczelni. Czyli na przykład Inicjatywa Pracownicza zwraca się do nas z informacją, że treści prezentowane w Gablocie Solidarności są takie czy inne i pyta, co na to rada uczelni. Próbują nas wplątać w konflikt, a później oskarżają, że nie podejmujemy ważnych kwestii. No nie, dla nas ważne zagadnienia strategiczne to zwłaszcza kwestie finansowe. Zastaliśmy uczelnię w stanie złym i akurat rozpoczęły się gruntowne reformy. Cały czas podkreślam, że te konieczne reformy miały swoje ogromne minusy: niedostateczną politykę informacyjną wewnątrz i poza uczelnią, zbyt szybką reformę, zbyt dużą rolę kanclerza, zasady i tryb zwalniania pracowników... Zwracaliśmy na to uwagę rektorowi, ale w postaci rekomendacji. Dziś uczelnia ma dodatni, bardzo dobry wynik finansowy.

Sprawa jest rozwiązana

Rada uczelni głosowała również wówczas wniosek o odwołanie rektora – nie przeszedł jednym głosem. Co do wyborów rektora, debatowaliśmy nad tym, czy wysunąć kandydata na rektora, ale w statucie UKEN nie była wpisana taka kompetencja. To, że rada uczelni wskazuje kandydata, opisane było jedynie w dokumencie „niskiej wagi" w stosunku do ustawy czy do statutu, mianowicie w kalendarzu wyborczym. Myśmy to odrzucili, nie wskazując żadnego kandydata. Natomiast musieliśmy zaopiniować kandydatów na rektora, bo taki jest zapis statutu Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej. W statucie zapisano, że procedura jest następująca: Senat opiniuje kandydatów i zaopiniowani pozytywnie kandydaci, w tym przypadku

dwaj profesorowie Piotr Borek i Piotr Trojański, są przedstawiani radzie uczelni, która opiniuje ich jeszcze raz i decyzja rady jest zero-jedynkowa. I to ona jest ostateczna, czyli kandydatura zaopiniowana negatywnie nie może być prezentowana kolegium elektorów jako kandydat na rektora. Niektóre uczelnie w statucie wpisały, że rada opiniuje, ale jest to wyłącznie opinia, a nie decyzja ostateczna. W statucie UKEN wpisano, że jest to decyzja ostateczna. Po tych doświadczeniach możliwie szybko zmieniono Statut Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej, wpisując, że rada opiniuje kandydatów, natomiast niezależnie od tej opinii kandydat czy kandydaci są przedstawiani kolegium elektorów. Myślę, że sprawa jest rozwiązana na przyszłość. Rada powinna mieć opiniujący udział w wyborach rektorów, natomiast moim zdaniem nie powinna wskazywać kandydatów na rektora.

Natomiast wzmocniłbym pozycję rady poprzez coroczne opiniowanie realizacji strategii uczelni i sprawozdania z działalności uczelni. Jeżeli rada uczelni i senat równolegle negatywnie zaopiniowałyby te dokumenty, powinno to skutkować odwołaniem rektora. I to by w mojej opinii wzmocniło rady uczelni. I powtórzę: rada uczelni nie powinna uczestniczyć w wyborach rektorskich z głosem decydującym.

Notował Piotr Kieraciński

Prof. **Beata Wojciechowska**, rektor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

Konstruktywne działania

Z powodu realnego wpływu na proces zarządzania uczelnią istotny jest wybór właściwych osób spoza uczelni, posiadających wiedzę, doświadczenie i autorytet, będących ekspertami, przedstawicielami interesariuszy zewnętrznych .

W świetle ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce rada uczelni jako organ kolegialny jest gremium opiniodawczym, doradczym, konsultacyjnym a także nadzorczo-kontrolnym. Posiada również kompetencje władcze. Niezwykle ważny jest wymóg obecności w składzie tego organu osób niebędących członkami społeczności akademickiej, co daje możliwość spojrzenia na funkcjonowanie uczelni z innej perspektywy. Z powodu realnego wpływu na proces zarządzania uczelnią istotny jest wybór właściwych osób spoza uczelni, posiadających wiedzę, doświadczenie i autorytet, angażujących się w wykonywanie ustawowo i statutowo określonych zadań, będących ekspertami, przedstawicielami interesariuszy zewnętrznych. Bardzo cenną jest również obecność w składzie rady uczelni przewodniczącego samorządu studenckiego, który reprezentuje najliczniejszą grupę członków wspólnoty uczelni i dba o sprawy dotyczące studentów.



Jestem za utrzymaniem

Tryb wyboru członków rady uczelni w Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach został szczegółowo określony w Statucie UJK. Kandydatów na członków Rady zgłasza Kolegium ds. Wyboru Rady Uczelni, powołane przez rektora i stanowiące reprezentację wszystkich grup społeczności akademickiej wchodzących w skład Senatu. Propozycje kandydatur na członków Rady Uczelni mogą zgłaszać do ww. Kolegium senatorowie oraz rektor. Radę Uczelni powołuje Senat. Do Statutu UJK wprowadzono przepis zakazujący łączenia członkostwa w Radzie Uczelni z członkostwem w Senacie. Regulacja ta zapobiega sytuacjom, w których ta sama osoba głosuje nad konkretnym aktem prawnym w ramach dwóch organów kolegialnych.

Propozycje kandydatur do Rady Uczelni UJK na kadencję 2025-2028 spośród członków społeczności akademickiej zgłosili senatorowie UJK. Są to osoby reprezentujące trzy, różne Wydziały: Nauk o Zdrowiu (prof. dr hab. Grażyna Nowak-Starz), Prawa i Nauk Społecznych (dr hab. Andrzej Pawlik, prof. UJK) oraz Nauk Ścisłych i Przyrodniczych (dr hab. Anna Świercz prof. UJK). Kandydatów spoza uczelni zgłosił rektor. Są to osoby z Uniwersytetu SWPS (dr hab. Mariusz Bidziński prof. SWPS – przewodniczący Rady Uczelni), Uniwersytetu Łódzkiego (prof. dr hab. Jarosław Kita) oraz reprezentant biznesu (Andrzej Szymonek). Ze względu na zakres i charakter kompetencji uważam, iż jest to Rada Uczelni, aczkolwiek z racji współpracy z władzami rektorskimi przeciwnicy utrzymania tego organu mogą określać go jako radę rektorską. Jestem zwolenniczką utrzymania tego organu w strukturach uczelni. W odniesieniu do jawności zasad i trybu działania oraz podejmowania decyzji, a także biorąc pod uwagę dobre praktyki, nie widzę przeszkód, aby przedstawiciele związków zawodowych uczestniczyli z głosem doradczym w posiedzeniach Rady Uczelni.

Oceniam pozytywnie

Współpracę z Radą Uczelni powołaną na kadencję 2025-2028 oceniam jako niezwykle konstruktywną, zwłaszcza przy opiniowaniu projektu strategii uczelni, planu rzeczowo-finansowego, a także przy opiniowaniu stopniowego wygaszania funkcjonowania Filii UJK w Sandomierzu. Rada uczelni zgłosiła także bardzo cenne uwagi do przedstawionej przez władze rektorskie propozycji modyfikacji założeń do polityki finansowej uniwersytetu. Działania rady uczelni oceniam pozytywnie jako niezwykle merytoryczne, transparentne, bezstronne, uwzględniające różne uwarunkowania, dbające o dobro naszego uniwersytetu i mające wpływ na jego dalszy rozwój.

Marek Woron, przewodniczący Rady Uczelni Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu,

Powrót do przeszłości

Wejście w skład rady Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu i pierwsze jej posiedzenia to było zderzenie dwóch światów .Moje oczekiwania były bardzo zdecydowane, a realia niezwykle miękkie, co wynikało z faktu, że pierwotna postać ustawy się nie ostała i choć rada pozostała organem uczelni, to jej uprawnienia i kompetencje są niezwykle słabe .

Wywodzę się z uczelni. Przez pierwsze lata aktywności zawodowej byłem związany z Uniwersytetem Wrocławskim. Dopiero później przeszedłem do biznesu, chociaż z dydaktyką wciąż miewałem do czynienia. Ponieważ część działalności gospodarczej dotyczyła sfery edukacyjnej, więc ją obserwowałem i widziałem, że wiele uznanych ośrodków naukowych za granicą posiada struktury nadzorujące złożone z osób spoza środowiska naukowego. Bardzo mi się to spodobało. Pomyślałem, że to jest ścieżka, którą należy i można wypracować w Polsce. Zainicjowałem powstanie Dolnośląskiej Rady Przedsiębiorczości i Nauki. Pozyskaliśmy do współpracy uczelnie, wszystkie z Wrocławia i kilka z innych miast Dolnego Śląska, oraz organizacje gospodarcze z Dolnego Śląska i instytucje typu Naczelna Organizacja Techniczna. Dlatego też należę do tych osób, które rady powiernicze miały na myśli na długo przed pojawieniem się Ustawy 2.0 i zanim dostałem propozycję członkostwa w radzie uczelni.



Wejście w skład rady Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu i pierwsze jej posiedzenia to było zderzenie dwóch światów. Moje oczekiwania były bardzo zdecydowane, a realia niezwykle miękkie, co wynikało z faktu, że pierwotna postać ustawy się nie ostała i choć rada pozostała organem uczelni, to jej uprawnienia i kompetencje są niezwykle słabe. Teraz padają propozycje, by były jeszcze słabsze. Chciałbym, żeby ten system działał w Polsce jak najlepiej, bo mamy potencjał i możliwości. Myślenie o tym, żeby jeszcze łagodzić ten model, wypracowany z wysiłkiem i osadzony w realiach szkolnictwa wyższego, uznaję za karygodnie złe. To byłby powrót do przeszłości w sytuacji, kiedy zrobiliśmy krok ku przyszłości, powrót do zacofania w sytuacji, kiedy zrobiliśmy krok ku postępowi, i powrót do ochrony interesów drobnych, lokalnych przeciwko interesom wspólnotowym. Uważam to za bardzo szkodliwe. Oczywiście, ustawa wymaga zmiany, ale zmiany w dobrą stronę, a nie takiej, która jeszcze bardziej niweczy trud i sens funkcjonowania rad i osób, które angażują się w ich działalność.

Mimo, że formalnie rada uczelni jest jej ustawowym organem, jednym z trzech, to często w samym środowisku uniwersytetu brakuje uznania jej pozycji jako organu uczelni. W praktyce bywa to iluzorycznie skuteczne. Mówimy, że jest organem, ale niewiele, a może nawet nic z tego nie wynika, zwłaszcza w kontekście faktu, że rektor będąc organem, jest też przewodniczącym innego organu – Senatu. Bywa, że nasza aktywność to nie tyle nadzór nad działaniami uczelni, co kurtuazyjna wymiana opinii. Czasami oczywiście wychodzi w praktyce potrzeba uznania tego organu. Tak jest na przykład w sytuacji zatwierdzenia sprawozdania finansowego uczelni, a jeszcze głębiej w sytuacji, kiedy sprawozdanie finansowe wykazuje stratę uczelni, i jeszcze głębiej w sytuacji, kiedy organ zatwierdzający musi dokonać decyzji, w jaki sposób ją pokryć. To samo dotyczy zysku. Ale czy rada może nie przyjąć sprawozdania? A jeśli nie przyjmie, to co? Albo przyjmie i uzna, że zaproponowany podział straty i prognoza naprawy przedstawiane przez rektora, jest wątpliwa i według rady nie daje gwarancji naprawy? Brakuje tu konkretnych rozwiązań, konsekwencji, sprawczości. Bardzo często rady nie mają kontaktu z Senatem, bo nie są dopuszczane do uczestniczenia w jego posiedzeniach, o prawie głosu nie mówiąc. Dwa organy uczelni, rektor i Senat, współpracują i obradują wspólnie, ale już trzeci organ – rada uczelni – nie. To są realne sytuacje. A taka współpraca powinna być obligatoryjna. Mało tego, przewodniczący rady powinien móc wnieść punkt do agendy posiedzenia Senatu, jeśli zajdzie taka potrzeba. W poprzedniej kadencji mojej rady takiej możliwości nie było.

Mankamenty mają też same rady. W praktyce wobec pozostałych organów uczelni reprezentuje ją przewodniczący. Pozostałych członków, zwłaszcza tych spoza uczelni, nierzadko trudno do pracy zachęcić, może po prostu nie mają czasu. Zostaje jedna osoba, która musi ogarnąć całą tematykę pracy rady, a dotyczy ona choćby finansów uczelni i konsultacji w procesie nabywania i zbywania majątku o wartości powyżej 2 milionów złotych, czyli bardzo konkretnych, specjalistycznych spraw. Pozostałe uprawnienia rady są już wyłącznie miękkie, postulatywne, doradcze, a nie konstruktywne w sensie ich obligatoryjnej realizacji przez uczelnię. Natomiast efektywne zarządzanie uczelnią wymaga mierzalnych celów, precyzyjnie nakreślonych w odniesieniu do dynamiki zmieniającego się otoczenia społeczno-gospodarczego. Rektorzy stoją przed kluczowymi wyzwaniami, dotyczącymi zwiększenia efektywno-

ści funkcjonowania uczelni na różnych płaszczyznach: dydaktycznej, naukowej, ale też relacji społecznych i gospodarczych. Myślimy o uniwersytecie przedsiębiorczym jako odpowiedzialnym również za otoczenie, czyli społeczeństwo. Rada uczelni jest orędownikiem tej właśnie twarzy uniwersytetu, jaką jest przedsiębiorczość. I tylko rada, bo bardzo często środowisko wewnętrzne, ale i władze rektorskie, nie mają przekonania, że to jest ważne.

Wrócę jeszcze do składu rady, który jest dwuczłonowy: połowa członków z uczelni, a druga połowa spoza niej. We Wrocławiu nie mieliśmy konfliktów między tymi dwoma częściami, ale słyszałem, że w kraju się zdarzały. Natomiast taki układ może być źródłem twórczego fermentu, debaty. W składzie rady, moim zdaniem, powinny być osoby, z których da się wyodrębnić ekspertów w istotnych dla kompetencji rady obszarach, np. spraw finansowo-ekonomicznych, dydaktycznych, inwestycji, efektów dydaktyki pod kątem potrzeb rynku pracy. To uwaga do osób, które w przyszłości będą tworzyły rady: żeby zwróciły uwagę na kompetencje tych, których chcą do rad zaprosić. To nie powinno być towarzystwo kanapowe ani towarzystwo wzajemnej adoracji.

Kolejnym zadaniem rady uczelni, które mi przychodzi na myśl, jest budowanie kultury innowacji. Na każdej polskiej uczelni należy ją dopieszczać, jeżeli już jakaś funkcjonuje, albo budować, gdy jej nie ma. Tu doskonale sprawdzają się modele zaczerpnięte z biznesu z ich otwartością, ciągłym doskonaleniem i efektywnością, zatem warto korzystać z kompetencji członków rady z nim związanych. Bez tego czynnika, bez popatrzenia na procesy, bez przełożenia na to, co się dzieje na rynku pracy, bez pokazania wyzwań, które świat biznesu, świat gospodarki widzi – bo inaczej by go nie było – uczelnie nie przebiją się w konkurencji ze światem.

Notował Piotr Kieraciński

Prof. **Zbigniew Pater**, rektor Politechniki Lubelskiej

Bez przełomu

Szczególnie cenne mogłyby być kompetencje rady w zakresie doradztwa, mam tu na myśli wykorzystanie doświadczeń osób z obszaru biznesu, zwłaszcza w kwestiach komercjalizacji wyników badań czy współpracy naukowej z otoczeniem społeczno-gospodarczym .

Wraz z wprowadzeniem rady uczelni część uprawnień, które wcześniej należały do Senatu, została przekazana temu nowemu organowi. Senat to duże grono, w którym zasiadają osoby ze środowiska akademickiego, jest to więc ciało typowo przedstawicielskie. Nasza rada liczy siedem osób. Wśród nich są trzy osoby z uczelni oraz przewodniczący samorządu studenckiego, a więc osoby, które i tak byłyby członkami Senatu. Podobnie jest z przedstawicielami związków zawodowych, którzy od pewnego czasu również uczestniczą w posiedzeniach Senatu, choć z głosem doradczym. To akurat jest dobre rozwiązanie, bo rada uzyskuje inny punkt widzenia na sprawy uczelni. Dodatkowo, spośród siedmiu członków, tylko trzy osoby pochodzą spoza uczelni, to mniej niż liczył wcześniej nasz konwent. Czy one, nie orientując się dobrze w sprawach uczelni, powodują usprawnienie jakiegoś procesu decyzyjnego? Moim zdaniem – nie.



Rada uczelni miała w zasadzie pełnić rolę swoistej rady nadzorczej, która kontroluje głównie wydatkowanie środków oraz planowanie wydatków. Przejęła więc część kompetencji, które wcześniej należały do Senatu. Poza tym ktoś przecież musi sprawować nadzór nad działaniami władz rektorskich. Czy powinna to być rada uczelni, czy jak dawniej Senat, to już kwestia podejścia i różnicy zdań. W mojej opinii wcześniejsze rozwiązanie było wystarczające. Obecnie uczelnia funkcjonuje w oparciu o trzy ustawowe organy: rektora, Senat i radę uczelni. Uważam, że to Senat – jako szerokie i reprezentatywne gremium – powinien posiadać również te kompetencje, które dziś należą do rady uczelni. Natomiast samą radę widziałbym raczej jako ciało doradcze, co zresztą sugeruje już sama jej nazwa. W przypadku uczelni technicznych szczególnie cenne mogłyby być kompetencje rady w zakresie doradztwa, mam tu na myśli wykorzystanie doświadczeń osób z obszaru biznesu, zwłaszcza w kwestiach komercjalizacji wyników badań czy współpracy naukowej z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Takie wsparcie byłoby dla nas dużą wartością. Podobnie jak cenne są kompetencje członków rady spoza uczelni, choć trzeba zaznaczyć, że obecnie takich osób jest niewiele. W gruncie rzeczy i tak obracamy się w gronie osób, które dobrze znamy z wcześniejszej współpracy z Politechniką Lubelską. Przecież to Senat zatwierdza członków rady uczelni, więc naturalnie większe szanse na akceptację mają osoby już znane środowisku akademickiemu. Dlatego nie dostrzegam istotnej zmiany jakościowej w funkcjonowaniu naszej uczelni, która wynikałaby bezpośrednio z wprowadzenia rady uczelni. Współpraca z radą uczelni Politechniki Lubelskiej układa mi się bardzo dobrze i nie jest to zaskoczeniem, ponieważ wcześniej funkcjonował konwent uczelni, który również skupiał osoby reprezentujące przemysł i otoczenie gospodarcze. Wprowadzenie rad uczelni nie przyniosło jednak przełomu w działalności Politechniki Lubelskiej.

Notował Piotr Kieraciński

Prof. **Piotr Jedynak**, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Generuje wartość dodaną

Gdyby zostało wprowadzone rozwiązanie formalno-prawne, polegające na likwidacji rad uczelni, trzeba by było powrócić do rozwiązań sprzed Ustawy 2.0.

Zdecydowanie rada Uniwersytetu Jagiellońskiego jest radą uczelni, a nie radą rektora. Bardzo dbamy o niezależność rady. Na to wskazuje też sposób jej powołania. W naszym przypadku kandydatów na członków rady wskazuje albo grupa senatorów, albo rektor. Przy każdej z trzech procedur tworzenia naszej rady za każdym razem było tak, że ostateczny jej skład był jakąś wynikową i zgłoszeń rektorskich, i zgłoszeń senatorskich. Szukaliśmy osób, które wniosą dodatkową wartość do pracy rady. Obecnie mamy tam osoby z doświadczeniem menedżerskim w szkolnictwie wyższym, chociaż w innym typie uczelni, czyli panią rektor Dorotę Segdę. Mamy naszego absolwenta doktora Zbigniewa Inglota, który kończył Wydział Fizyki UJ, ale był rekomendowany do rady uczelni z tego powodu, że osiągnął niewątpliwy sukces w biznesie, rozwijając firmę rodzinną, a jesteśmy zainteresowani spojrzeniem na pracę uniwersytetu także przez pryzmat przedstawiciela innego sektora niż szkolnictwo wyższe. I wreszcie szef rady uczelni UJ, doktor Jakub Górski, który jest praktykującym prawnikiem, a tego typu organ potrzebuje osoby, która ma doświadczenie formalno-prawne, bo podejmowanie uchwał, rekomendowanie rozwiązań w dużym stopniu ma taki charakter.



Fot. Anna Wojnar

To, co naprawdę budziło wielkie emocje w Polsce, to były zachowania rad w procesie wyłaniania rektorów. Tam, gdzie były one jedynym organem powołanym do wskazywania kandydatów na rektora, ich decyzje były różne. Od tak skrajnych, że rady, mimo że miały zgłoszonych więcej niż jednego kandydata, ostatecznie decydowały o tym, że tylko jeden był poddany pod głosowanie, po taki przypadek jak u nas, gdzie rada przesłuchała czterech kandydatów i wszystkich dopuściła do procesu kandydowania.

Rady uczelni mają trzy główne grupy uprawnień: monitorowanie zarządzania strategicznego uczelnią i gospodarki finansowej, zatwierdzanie różnego rodzaju kwestii majątkowych oraz wskazywanie kandydatów na rektora. Jako przedstawiciel nauk o zarządzaniu uważam, że główną rolą rady uczelni nie jest wskazywanie kandydata na rektora, bo to jest epizodyczna czynność, którą rada podejmuje raz na cztery lata. Kluczową rolę rady mogą odegrać we wsparciu kolegium rektorskiego i senatu uczelni w zarządzaniu strategicznym, ale to jest możliwe tylko wtedy, kiedy właściwie dobierze się członków rady, to znaczy w ten sposób, że poprzez swoje doświadczenie w innych branżach, ale także kontakty akademickie, mogą oni trafnie oceniać procesy zachodzące w uczelni.

Przed kim odpowiada rada uczelni?

	Wynik całkowity	Członkowie rad spoza uczelni	Członkowie rad z uczelni
Władzami publicznymi	31,4%	34,6%	28,9%
Społeczeństwem	48,7%	60,0%	39,8%
Pracownikami administracyjnymi uczelni	32,1%	33,9%	30,8%
Studentami	45,6%	51,5%	41,0%
Lokalną społecznością	39,6%	46,2%	34,4%
Biznesem	25,3%	30,0%	21,7%
Nauczycielami akademickimi	53,8%	46,1%	51,8%

Obecne umocowanie rady i jej kompetencje są adekwatne do sytuacji uczelni i do funkcji pozostałych organów, a także do zakresu odpowiedzialności. Rada ma rolę monitorującą, weryfikującą, czy sprawozdania zostały sporządzone poprawnie, czy mamy opinię biegłych rewidentów – rady przecież zatwierdzają wybór biegłych – czyli można powiedzieć, że w sposób systemowy kontrolują pracę uczelni od strony finansowej. To jeden wymiar, ale drugi jest moim zdaniem znacznie ciekawszy. Zapisaliśmy w swoim statucie, że rada zajmuje się również sprawozdaniem z realizacji strategii uczelni i sprawozdaniem z działalności rektora. Zawsze w tym samym okresie roku kolegium rektorskie przedstawia na posiedzeniu rady uczelni wyniki, osiągnięcia i plany uczelni, wynikające z doświadczeń poprzedniego roku. To jest, szczerze mówiąc, najbardziej doniosła rola rady, bo wszystkie kwestie finansowe czy majątkowe toczą się w systemie operacyjnym, nieco automatycznie. Natomiast coroczne sprawozdanie wyników strategicznych i planów to jest wyzwanie dlatego, że rady mogą do tego wnosić krytyczne uwagi. No i my te uwagi, jeśli są trafne, a zwykle tak jest, uwzględniamy w planowaniu działalności na kolejne lata. Rada Uniwersytetu Jagiellońskiego działa bardzo sprawnie. Posiedzenia odbywają się kilka razy w roku. Zwykle ustalamy wcześniej miesiące, kiedy będą obligatoryjne z naszego punktu widzenia punkty przekazywane radzie pod rozwagę, czy to sprawy majątkowe, czy strategiczne bądź finansowe. Zawczasu zatem wiemy, jak wygląda kalendarz. Nasza rada pracuje też bardzo elastycznie, ponieważ może się okazać, że punkty wymagające akceptacji rady pojawią się wskutek na przykład jakichś operacji majątkowych, a z drugiej strony działa elastycznie na prośbę władz uczelni – posiedzenia są zwoływane w ciągu dwóch tygodni od złożenia wniosku.

W ramach takich wydawałoby się pozornie technicznych czynności jak zatwierdzanie kwestii uprawnień do dzierżawy dla miejskiej spółki komunalnej, członkowie rady zwrócili kiedyś uwagę na zabytkowy charakter obiektu uniwersyteckiego, który tam się znajduje i zarekomendowali władzom rektorskim inne rozwiązanie niż to, które pierwotnie przyjęliśmy. Wzięliśmy to pod uwagę, bo opinia członków rady była bardzo sensowna. Inne takie mocne strony rady ujawniają się właśnie w trakcie spotkań zarządczych, gdzie prezentujemy wykonanie strategii i plany na następny okres. Dostajemy bardzo wnikliwe pytania, trafne sugestie, poznajemy inne punkty widzenia. Dyskusje z naszą radą mają naprawdę strategiczny wymiar. Rada uczelni pracuje tak dobrze, jak dobrze dobrani są jej członkowie. A ponieważ inicjowanie procesu wyboru członków rady to jest rezultat pracy senatorów i rektora, to kształt rady jest wynikiem namysłu obu tych ciał. Za każdym razem, a mamy już trzy takie doświadczenia, bardzo dobrze wyłanialiśmy członków rady spoza uniwersytetu, ale także bardzo uważnie wyłanialiśmy reprezentantów spośród członków społeczności akademickiej, zawsze były to osoby doświadczone i cieszące się uznaniem.

Jeśli chodzi o udział studentów, czyli z założenia przewodniczącej czy przewodniczącego samorządu studentów, jest to częste rozwiązanie również w innych organach uniwersyteckich, więc nie dostrzegam tutaj większego problemu. Natomiast organizacje związkowe występują z głosem doradczym. Związki zawodowe są społecznym partnerem rektora. W wielu przypadkach konsultują, opiniują, uzgadniają rozwiązania z zakresu polityki kadrowej, choćby dotyczące wynagrodzeń, i gdyby ich obecność w ciele nadzorczym była sprawcza, łamałaby zasady sprawowania władzy w uczelni. W sytuacji, w której są bez prawa głosu, ale z prawem opinii, to ryzyko jest ograniczone. W Uniwersytecie Jagiellońskim rada generuje wartość dodaną. Gdyby zostało wprowadzone rozwiązanie formalno-prawne, polegające na likwidacji rad uczelni, trzeba by było powrócić do rozwiązań sprzed Ustawy 2.0, czyli na przykład kwestie majątkowe przenieść na powrót do uprawnień senatu, powołać Komisję Majątku i Finansów, która rekomendowałaby rozwiązanie senatorom. Jednak to pozbawiłoby nas zewnętrznego spojrzenia na sprawy uczelni, trochę jednak innego niż nasz własny ogląd.

Notował Piotr Kieraciński

Tabele opr .na podst .prezentacji wyników badań nad radami uczelni D .Antonowicza .

Najczęściej wskazywane zadania uczelni

Nadzorowanie władz uczelni	65,9%
Wpływ na strategie	72,0%
Wpływ na dystrubcję zasobów publicznych	59,1%
Budowanie relacji z władzami publicznymi	60,2%
Doradzanie Rektorowi	71,7%
Ewaluacja działalności uczelni	56,4%
Wpływ na ofertę kształcenia	45,3%
Tworzenie powiązań z biznesem	62,5%
Czuwanie nad stabilnością finansową uczelni	64,2%
Określanie kierunków badań naukowych	24,3%
Powoływanie i odwoływanie rektora	40,9%

Ryszard Wojtkowski, przewodniczący Rady Uczelni Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

Jak najmniej przeszkadzać

Od lat nadzoruję publiczne i prywatne spółki .Z dużą dozą arogancji zakładałem więc, że jestem z marszu właściwie przygotowany do roli przewodniczącego Rady Uczelni UEK .Okazało się jednak, że moje korporacyjne doświadczenia, zwłaszcza w początkowym okresie, były przeszkodą, gdyż próbowałem doszukiwać się logiki w narzucanych uczelniom kryteriach oceny ..

Rady uczelni są stosunkowo młodym organem szkół wyższych, mają za sobą tylko jedną pełną kadencję. Naturalne więc, że dopiero kształtują się praktyki ich działania. Zarówno rady uczelni, jak i środowiska akademickie uczą się tego, w jaki sposób mogą sobie nawzajem pomóc. Przyznam, że podejmując się cztery lata temu roli przewodniczącego rady uczelni dość szybko zrozumiałem, że na początku mojej kadencji nie powinienem się skupiać na tym, by jak najbardziej pomóc, ale na tym, by jak najmniej przeszkadzać, bo bez zrozumienia realiów świata akademickiego rzeczywiście łatwiej o przeszkadzanie niż o realną pomoc.



Jednym z podstawowych zadań rad jest zatwierdzanie planów finansowo-rzeczowych i sprawozdań z ich realizacji. Dla osób spoza uczelni wielką trudnością na początku było zrozumienie jak bardzo niesamodzielne i zależne od ministerstwa są władze rektorskie, jak bardzo uznaniowe są kryteria ustalania subwencji, z jakim opóźnieniem komunikowana jest jej ostateczna wysokość, jak ścisły jest gorset ograniczeń. Oczekiwania wyniesione z gospodarki, na przykład dążenie do wykazania zysku czy wymóg ścisłego prognozowania wyniku finansowego na koniec okresu rozliczeniowego, byłyby dla uczelni niekorzystne. Bo zysk z definicji przechodzi na fundusz zapasowy, a praktyka przyznawania subwencji w ostatnich dniach roku z obowiązkiem wykorzystania w danym roku karze uczelnie, które rzetelnie planując finanse, nie budują sobie poduszki kosztowej na wykorzystanie dodatkowych środków.

Trzymanie się biznesowych standardów było błędem

W swoim życiu zawodowym od lat nadzoruję z pozycji rad nadzorczych publiczne i prywatne spółki. Z dużą dozą arogancji zakładałem więc, że jestem z marszu właściwie przygotowany do roli przewodniczącego Rady Uczelni UEK. Okazało się jednak, że moje korporacyjne doświadczenia, zwłaszcza w początkowym okresie, były przeszkodą, gdyż próbowałem doszukiwać się logiki w narzucanych uczelniom kryteriach oceny, jak choćby w algorytmach subwencji. Dodatkowo sztywne trzymanie się biznesowych standardów było błędem. Przy pomocy kanclerza i kwestora dość szybko musieliśmy się nawzajem nauczyć tego, co jest potrzebne, ale i tego, co jest możliwe. Jestem wdzięczny moim koleżankom i kolegom z rady, a przede wszystkim władzom mojej uczelni, że przeszliśmy przez ten proces dopasowywania się suchą nogą. Był to proces, w którym nawzajem wiele się od siebie nauczyliśmy z pożytkiem dla uniwersytetu.

To oczywiste, że uniwersytety i bez rad uczelni dadzą sobie radę ze swoimi planami rzeczowo-finansowymi. Ale nieskromnie pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że dzięki zderzeniu z praktyką gospodarczą zmienił się sposób przygotowania tych planów. Zaczynając od formy prezentacji, pozwalającej na zrozumienie trendów i wyciąganie wniosków niezbędnych dla racjonalnych decyzji, aż po ustalanie właściwych kluczowych wskaźników efektywności.

Równie ważna jest rola rad uczelni w opiniowaniu i ocenianiu strategii. Dzięki temu strategie te są w mniejszym stopniu prostym katalogiem życzeń, są też wyposażone w ewaluację celów, terminy realizacji i czytelne kryteria oceny. Nie chciałbym, aby zabrzmiało to fałszywie na tych łamach, ale w rezultacie strategie są mniej „akademickie", a bardziej operacyjne, zorientowane na wdrożenie.

Wzajemne poznawanie specyfiki

Po doświadczeniu jednej kadencji uważam, że poza sprawami formalnymi – jak opiniowanie planów czy strategii – w sumie najważniejsze jest doradzanie władzom rektorskich i Senatowi w istotnych dla uczelni sprawach, choćby takich jak kategoryzacja, współpraca międzynarodowa, lokalne inicjatywy czy konflikty. Z jednej strony jest to wsparcie tych procesów, bardzo ważne zwłaszcza w przypadku międzynarodowych ewaluacji, które często wręcz wymagają obecności zewnętrznego czynnika decyzyjnego. Z drugiej strony pozwala na skonfrontowanie opinii mogących czasem wynikać z lokalnych partykularyzmów. Dobrym przykładem sytuacji wymagającej jasnego stanowiska mojej rady uczelni było zaopiniowanie wniosku o pełną konsolidację śląskich uniwersytetów.

Skupiłem się w swojej wypowiedzi na pokazywaniu, jak skomplikowany jest proces dopasowywanie się rad uczelni do środowisk

akademickich. Ale przecież na tym właśnie powinna polegać ich rola. Na zderzaniu oczekiwań i standardów jednego środowiska z drugim. Na wzajemnym poznawaniu swojej specyfiki. Tylko dzięki temu można oczekiwać działań i decyzji przynoszących realną zmianę.

Wpasowywanie się rad uczelni w życie środowisk akademickich wymaga czasu. Ten proces trwa już kilka lat i wydaje się zmierzać we właściwym kierunku. Z dużym niepokojem słucham więc zapowiedzi ograniczenia kompetencji rad uczelni. Jeszcze bardziej niepokoi mnie to, że grzebanie przy kompetencjach rad uczelni może zastąpić jakiekolwiek inne reformy w szkolnictwie wyższym, w którym ciągle obowiązują niechlubne reformy poprzedniej administracji, i które wyraźnie odstaje od możliwości i aspiracji naszego kraju.

Tabele opr .na podst .prezentacji wyników badań nad radami uczelni D .Antonowicza .

Najczęściej wskazywane zadania uczelni

	Członkowie rad spoza uczelni	Członkowie rad z uczelni
Nadzorowanie władz uczelni	75,4%	58,5%
Wpływ na strategie	82,3%	63,9%
Wpływ na dystrybucję zasobów publicznych	62,3%	56,4%
Budowanie relacji z władzami publicznymi	64,6%	56,6%
Doradzanie Rektorowi	78,4%	66,3%
Ewaluacja działalności uczelni	66,2%	48,8%
Wpływ na ofertę kształcenia	56,9%	36,1%
Tworzenie powiązań z biznesem	68,5%	57,8%
Czuwanie nad stabilnością finansową uczelni	72,3%	56,9%
Określanie kierunków badań naukowych	24,7%	24,1%
Powoływanie i odwoływanie rektora	47,7%	26,5%

Nowi profesorowie

23 kwietnia 2025 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Jaromir Piotr Jeszke** (UAM), **Wojciech Maciej Kajtoch** (UJ), **Dorota Irena Michaluk** (UMK), **Michał Robert Németh** (UJ), **Marian Józef Wołkowski–Wolski** (UPJPII)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Grzegorz Konstanty Bocewicz** (PKosz), **Janusz Juraszek** (UBB), **Tomasz Norbert Kołtunowicz** (PL), **Artur Tadeusz Krzyżak** (AGH), **Jakub Marcin Kupecki** (IE–PIB), **Marta Ewa Pogrzeba** (IETU), **Wioletta Mariola Przystaś** (PŚ), **Marek Paweł Wojnicki** (AGH)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Stanisława Bazan–Socha** (UJ), **Paweł Piotr Chmura** (AWFWr), **Elżbieta Marta Cipora** (UP Sanok), **Beata Barbara Dobrowolska** (UML), **Dominik Dytfeld** (UMP), **Dariusz Andrzej Gąsecki** (GUMed), **Ewa Anna Grzybowska** (NIO), **Daria Julia Handkiewicz–Junak** (NIO), **Magdalena Maria Januszewicz** (WUM), **Agnieszka Daniela Kempińska-Podhorodecka** (PUM), **Jakub Jan Kenig** (UJ), **Barbara Lewko** (GUMed), **Artur Lorens** (IFiPS), **Grzegorz Jerzy Miękisiak** (UO), **Paweł Miotła** (UML), **Monika Marzanna Modrzejewska** (PUM), **Marta Muszalik** (UMT), **Tomasz Zbigniew Osmałek** (UMP), **Jarosław Stanisław Pieróg** (PUM), **Maria Teresa Radziwoń–Zaleska** (WUM), **Paweł Arkadiusz Ramos** (SUM), **Maciej Kuba Skrzypczak** (UML), **Jacek Jan Sobocki** (CMKP), **Artur Sulik** (UMB), **Dariusz Bogusław Szczepanek** (UML), **Ewa Maria Tykarska** (UMP), **Anna Maria Wędrychowicz** (UJ), **Dariusz Włodarek** (SGGW)

NAUKI ROLNICZE: **Mariola Aleksandra Dietrich** (IRZiBŻ PAN), **Monika Janowicz** (SGGW), **Anetta Kuczyńska** (IGR PAN), **Magdalena Surma** (URK), **Agnieszka Tomza–Marciniak** (ZUT), **Anna Tratwal** (IOR–PIB), **Agnieszka Wolna–Maruwka** (UPP), **Krystyna Żuk–Gołaszewska** (UWM)

NAUKI SPOŁECZNE: **Mirosław Stanisław Banasik** (AP), **Urszula Paulina Doliwa** (UWM), **Adam Antoni Fijałkowski** (UW), **Tomasz Robert Gałkowski** (UKSW), **Tomasz Ingram** (UEK), **Eugeniusz Kąciak** (ALK), **Małgorzata Dorota Kisilowska–Szurmińska** (UW), **Marek Kośny** (UEWr), **Artur Jerzy Kotowski** (UKSW), **Izabela Krystyna Kowalik** (SGH), **Piotr Kułyk** (UZ), **Regina Lenart–Gansiniec** (UJ), **Agnieszka Maria Maryniak** (UW), **Anna Maria Młynarska–Sobaczewska** (UK), **Karolina Magdalena Pawlak** (UPP), **Adam Janusz Redzik** (UW), **Dariusz Tworzydło** (UW), **Łukasz Patryk Woźny** (SGH), **Anna Maria Zawadzka** (UG), **Andrzej Zybała** (SGH)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Krzysztof Kazimierczuk** (UW), **Jacek Tomasz Otwinowski** (IFJ PAN), **Jacek Grzegorz Sośnicki** (ZUT), **Wiesław Tomasz Trela** (PIG-PIB O/Kielce), **Wiktor Michał Zierkiewicz** (PWr)

NAUKI TEOLOGICZNE: **ks. Jerzy Henryk Kostorz** (UO)

SZTUKI: **Robert Wojciech Gierlach** (UMFC), **Andrzej Kalina** (PJATK), **Mirosław Kordowski** (UAM), **Dominika Katarzyna Krechowicz** (PG), **Jarosław Stanisław Regulski** (UMFC), **Tomasz Paweł Sadownik** (UM Gliwice)

Agnieszka Fulińska

Granty – sposób na naukę poza uniwersytetem

Postulowałabym stworzenie instytucji centralnej zajmującej się finansowaniem badań archeologicznych, zarówno akademickich, jak ratowniczych, prowadzonych przez wyspecjalizowane firmy .

Do napisania tego tekstu skłoniła mnie lektura niedawnej wypowiedzi pana wiceministra Marka Gzika, programów polityków dla nauki (pełnych niestety pustych, choć pięknie brzmiących frazesów), informacji o tym, że Komisja Europejska zamierza zająć się reformą nauki, a także listu od Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, który jako była stypendystka dostaję corocznie w okresie rozliczeń podatkowych, a wzywający do wsparcia programu dla młodych. W tych wypowiedziach często powtarzane są bezrefleksyjnie hasła: zwiększenie finansowania NCN, wspieranie młodych naukowców, otwarty dostęp, poziom nauczania, promocja doskonałości, brakuje natomiast namysłu nad treścią tych postulatów oraz ich praktycznym wymiarem.

Mój tekst dotyczy tylko dwóch zagadnień, z którymi – jako bezetatowiec – mam bezpośrednio do czynienia: grantów Narodowego Centrum Nauki, czyli najważniejszej instytucji finansującej badania podstawowe, oraz systemu publikacji. Pozostają kwestie organizacji studiów czy też struktury zatrudnienia oraz przede wszystkim rotacji tegoż, czy raczej jej braku i związanym z tym konserwowaniem układów personalnych często niemających wiele wspólnego z realnymi osiągnięciami naukowymi. Niemniej, ponieważ ostatnio byłam tylko kierownikiem grantu, nie mam na co dzień do czynienia z pracą akademicką w jej wymiarze praktycznym, więc pozostawiam to innym.

Blaski i cienie systemu grantowego

Sporo już lat temu rozmawiałam z ówczesnym rektorem jednej z flagowych uczelni. Pisałam właśnie drugi doktorat, a w związku z tym, że z etatami uczelnianymi było już wtedy krucho, wyraziłam wątpliwości co do własnej przyszłości w nauce. Magnificencja z pełnym przekonaniem – szczerym, nawet jeśli, jak się okazało, naiwnym – zapewnił mnie, że po to tworzy się nowy system grantowy, by zwiększać możliwości zatrudniania w nauce osób, które nie mają szans na zwykły, naukowo-dydaktyczny etat. Uwierzyłam w tę wizję, bo wydawała się logiczna i praktyczna. Rzeczywistość ją niestety zweryfikowała negatywnie.

W skrócie: w ciągu kilkunastu lat system grantowy ewoluował od jako takiej swobody do coraz większego ograniczania możliwości wnioskodawców. Obecnie za największe mankamenty systemu uważam:

- brak możliwości zgłaszania krótszych niż 12 miesięcy projektów w konkursach NCN i brak możliwości finansowania całkiem małych projektów przez osoby niezatrudnione w ośrodkach badawczych;
- brak możliwości negocjowania wysokości budżetu i warunków realizacji projektu;
- rezygnację z projektów kilkuosobowych (kilkuautorskich);
- rezygnację z możliwości wskazywania jako wykonawców konkretnych osób, nawet na kluczowych dla projektu stanowiskach i nawet jeśli realnie te osoby są jego współautorami;
- zniesienie punktu formularza wnioskowego, w którym można było odnieść się do uwag recenzentów w poprzednich konkursach;
- ustawowe wykluczenie odwołań merytorycznych od najbardziej nawet absurdalnych i nierzetelnych ocen formułowanych w ocenie wniosków.

Dodatkowo stosunkowo niedawno na wszystkie projekty niezakwalifikowane do drugiego etapu konkursu nałożono karencję, wcześniej dotyczyła ona jedynie części wniosków, które uzyskały najniższą ocenę. Obecnie karencja obejmuje również wnioski, które dostały oceny entuzjastyczne, ale nie zakwalifikowały się dalej ze względu na ograniczenia budżetowe panelu.

Wszystkie wymienione powyżej kwestie są, moim zdaniem, kluczowe dla dobrego funkcjonowania systemu grantowego, zwłaszcza w sytuacji, jaką niestety mamy, czyli drastycznego

niedofinansowania instytucji grantodawczych. Część z nich znikała powoli przez lata funkcjonowania NCN.

Celowo ułożyłam te punkty w trzech kategoriach: budżetowe, personalne, merytoryczne. Z punktu widzenia samego systemu finansowania i uzyskiwalności najważniejsze są dwie pierwsze sprawy, z tym że druga kwestia jest chyba oczywista: uniemożliwienie składania projektów mających realnie kilku autorów jako zespołowych, co więcej tak, żeby dorobek więcej niż jednego autora liczył się do oceny merytorycznej, jest po prostu, najzwyczajniej pod słońcem, ogromną niesprawiedliwością i nie ma się co nad tym rozwodzić.

Najsilniej w uzyskiwalność uderza natomiast niemożność negocjowania budżetu i przedstawiania projektów krótszych niż 12 miesięcy. Wszystkie istniejące programy finansujące krótkie badania (IDUB czy Miniatura NCN) ograniczone są do osób zatrudnionych na uczelni lub w innym ośrodku badawczym, podczas gdy szczególnie istotne byłyby one dla osób o takie zatrudnienie się starających. Wracając do rozmowy z byłym rektorem: poziom finansowania uniemożliwia realizację wizji zatrudniania dużej liczby ludzi z grantów na pełnych etatach, ponieważ dla konkursu OPUS roczna (narzucona!) suma wynagrodzenia kierownika projektu startującego „z wolnej stopy" wynosi 170 tys., co generuje dodatkowe ponad 30 tys. kosztów pośrednich, a zatem najtańszy projekt, który nie zakładałby żadnych dodatkowych kosztów, to ponad 200 tys. Taki budżet zresztą zapewne wywołałby natychmiastowy sprzeciw panelu, nawet gdyby autor zaznaczył we wniosku, że pokryje z wynagrodzenia takie wydatki jak udział w konferencjach.

Tu z pomocą mogłaby przyjść elastyczność oraz negocjowalność budżetów. Pierwsza, najważniejsza sprawa to możliwość zatrudnienia kierownika projektu będącego osobą fizyczną na część etatu, umowę cywilnoprawną, a nawet afiliacji w ramach wolontariatu, z finansowaniem samych badań naukowych. Na pewno nie są to rozwiązania akceptowalne dla każdego, na pewno warunki byłyby bardziej atrakcyjne dla humanistów niż przyrodników, ale dla wielu osób, które po prostu chciałyby mieć szansę na prowadzenie badań w oczekiwaniu, że otworzy się interesujący dla nich etat albo inne możliwości zatrudnieniowe, stanowiłoby to wystarczającą pomoc. Oczywiście osoby fizyczne nie stanowią większości wśród wnioskodawców, niemniej obecnie ta grupa jest na z góry przegranej pozycji.

Dodam, że wolałabym dostać kilka razy 50, czy choćby 20 tys. na pół roku albo trzy miesiące na same badania, napisać dzięki temu dobry artykuł i nie musieć dorabiać na boku, niż mieć bardzo nikłe szanse na 250 tys. na rok czy 500 tys. na dwa lata (udało się raz). Warto też zauważyć, że ponieważ do oceny liczą się m.in. wyniki wcześniejszych projektów, to takie małe granty dawałyby rozeznanie w realnych możliwościach wnioskodawcy w prowadzeniu finansowanych przez państwo badań i przedstawianiu ich wyników.

Obecny system pozwala do pewnego stopnia zwiększyć zatrudnienie w dużych projektach, które z kolei nie są typowe dla części humanistyki. Są to w dodatku najczęściej oferty dla młodych naukowców, do których skierowanych jest najwięcej programów stypendialno-grantowych. Inni wykonawcy nie mogą uzyskać zatrudnienia pełnoetatowego ani na umowę cywilnoprawną, a jedynie dodatkowe wynagrodzenie, nawet jeśli są współautorami projektu i nawet jeśli miałoby to dla nich być jedyne źródło dochodu czy zatrudnienia. Wyjątkiem są tzw. senior researchers, ale to stanowisko wymaga z kolei współfinansowania przez ośrodek, co w sytuacji finansowej uczelni i instytutów badawczych nie jest łatwe do uzyskania.

Kontrowersje

Kolejnym poważnym problemem jest system oceny, w którym całkowite pozbawienie wnioskodawcy „sprawczości" – w sensie możliwości odwołania merytorycznego od opinii wyrażanych na obu etapach – jest chyba wręcz niezgodne z porządkiem prawnym. Wielu rozżalonych naukowców publikowało na blogach czy w „Forum Akademickim" opisy konkretnych przypadków, sama mogłabym o tym napisać gruby tom. Jestem w stanie zrozumieć konieczność ograniczenia ewentualnych sporów merytorycznych, niemniej przyjęty model, że odwołania są możliwe wyłącznie od kwestii formalnych, nie tylko uderza w jedną z podstaw nauki, czyli dyskusję merytoryczną, ale z praktycznego punktu widzenia daje, zwłaszcza „ekspertom" na pierwszym etapie, nieograniczoną władzę nad wnioskodawcą. Mogą oni bezkarnie napisać dowolną, także rozmijającą się z faktami opinię, w dodatku w układzie „single blind", bo znają tożsamość wnioskodawcy, sami zaś pozostają anonimowi, co zwiększa poczucie bezkarności.

I raczej nie jest przypadkiem, że problemy z nierzetelnymi opiniami dotyczą głównie etapu pierwszego, a więc „panelu ekspertów", którego nazwa jest ironiczna, ponieważ jest to szacowne grono, które przy wszelkich zasługach dla własnych specjalizacji nie zna się na szczegółach większości ocenianych projektów. A jeśli akurat rzeczywiście się zna, to może wpływać na ocenę na tle innych projektów. Tymczasem paneliści do oceny dostają wnioski zwane „skróconymi", od których wymaga się jednak dużej szczegółowości. Co więcej, własne doświadczenie oraz lektura wielu skarg na działanie panelu pokazuje, że „eksperci" potrafią mieć zastrzeżenia do takich elementów, co do których jest oczywiste, że ich rozwinięcie znajduje się we wniosku pełnym, przeznaczonym dla recenzentów w wypadku przejścia do drugiego etapu. Opis ten jest jednak dla nich niedostępny (dlaczego?), w związku z czym nie mogą tego zweryfikować.

Kwestia opisów jest zresztą również kontrowersyjna. NCN każe wnioskodawcom przygotować dwa obszerne wnioski. Pięć stron dla wniosku skróconego i piętnaście dla pełnego, przy pełnym wykorzystaniu zalecanej typografii to odpowiednio ponad pół oraz prawie dwa arkusze wydawnicze (25 tys. i 75 tys. znaków). Czyli w pełni akceptowalny rozmiar artykułu w czasopiśmie nawet w naukach humanistycznych oraz dużo więcej niż przeciętny artykuł czy rozdział w monografii. Na polskie warunki opis szczegółowy to prawie 1/4 minimalnej objętości monografii.

Przy obecnym poziomie uzyskiwalności jest to marnowanie czasu naukowców. Zwłaszcza że zazwyczaj projekt da się ostatecznie ocenić na podstawie tego, co jest zawarte na pięciu stronach wniosku skróconego. Może należałoby lepiej sprecyzować zagadnienia czy pytania, na które taki wniosek powinien odpowiadać, mocniej sformalizować wymagania w miejsce opisowości? Pięć czy sześć stron drobnym drukiem wystarczy nawet (zwłaszcza?) dla recenzenta, który na zagadnieniu naprawdę się zna.

Pytanie zatem, czy dwustopniowa ocena, zwłaszcza w obecnej sytuacji finansowej, ma sens? Odsiać projekty całkowicie pozbawione sensu byliby w stanie ludzie zatrudnieni na stanowiskach koordynatorów, najlepiej w zespołach kilkuosobowych, interdyscyplinarnych, żeby uniknąć rażących błędów. Bądźmy bowiem szczerzy: całkowity nienaukowy bełkot potrafimy rozpoznać nie tylko w swojej specjalistycznej dziedzinie, ale i w dziedzinach pokrewnych. A koordynatorami są doktorzy lub doktorzy habilitowani. Cała reszta projektów – w tej samej formie odpowiadającej obecnej skróconej albo niewiele dłuższej – powinna trafiać do wyspecjalizowanych recenzentów, bo tylko oni są w stanie naprawdę ocenić zawartość merytoryczną,

co pozwoliłoby na układanie rankingów istotnie odpowiadających naukowej wartości wniosków. Co więcej, recenzent powinien mieć możliwość poproszenia wnioskodawcy, oczywiście za pośrednictwem NCN, o wyjaśnienia lub rozwinięcie wątków, jeśli miałby wątpliwości co do oceny. Oszczędziłoby to wszystkim pracy, a umożliwiło doprecyzowanie kwestii, które teraz każdy musi rozwijać, potrzebnie lub niepotrzebnie, w tzw. opisie pełnym.

Propozycje

Warto by także rozważyć, jako znacznie sensowniejszy ewentualny drugi etap, rozmowy z autorami wysoko ocenionych wniosków, zwłaszcza jeśli ich liczba i budżet wykraczałyby poza możliwości panelu. To z kolei umożliwiłoby weryfikację rzetelności projektu przedstawianego na piśmie, wyjaśnienie niepewności, ale także negocjację budżetu. Sądzę, że wielu wnioskodawców, zarówno występujących z pozycji uczelnianego etatu, jak i „osób fizycznych", zgodziłoby się na zmniejszenie środków, byle dostać możliwość prowadzenia badań.

Tu pojawia się kolejne zagadnienie: kontynuacji badań. Tego chyba nigdy nie było w ofercie NCN albo przegapiłam. Badania naukowe mają to do siebie, że generują nowe zagadnienia i problemy badawcze, których nie dało się przewidzieć na etapie pisania oryginalnego wniosku. Generują też nowe, luźniej powiązane problemy. Takie projekty, uzupełniające albo wychodzące bezpośrednio od wcześniejszych, stanowiące ich kontynuację, powinny mieć priorytetową ścieżkę oceny i przyznawalności środków.

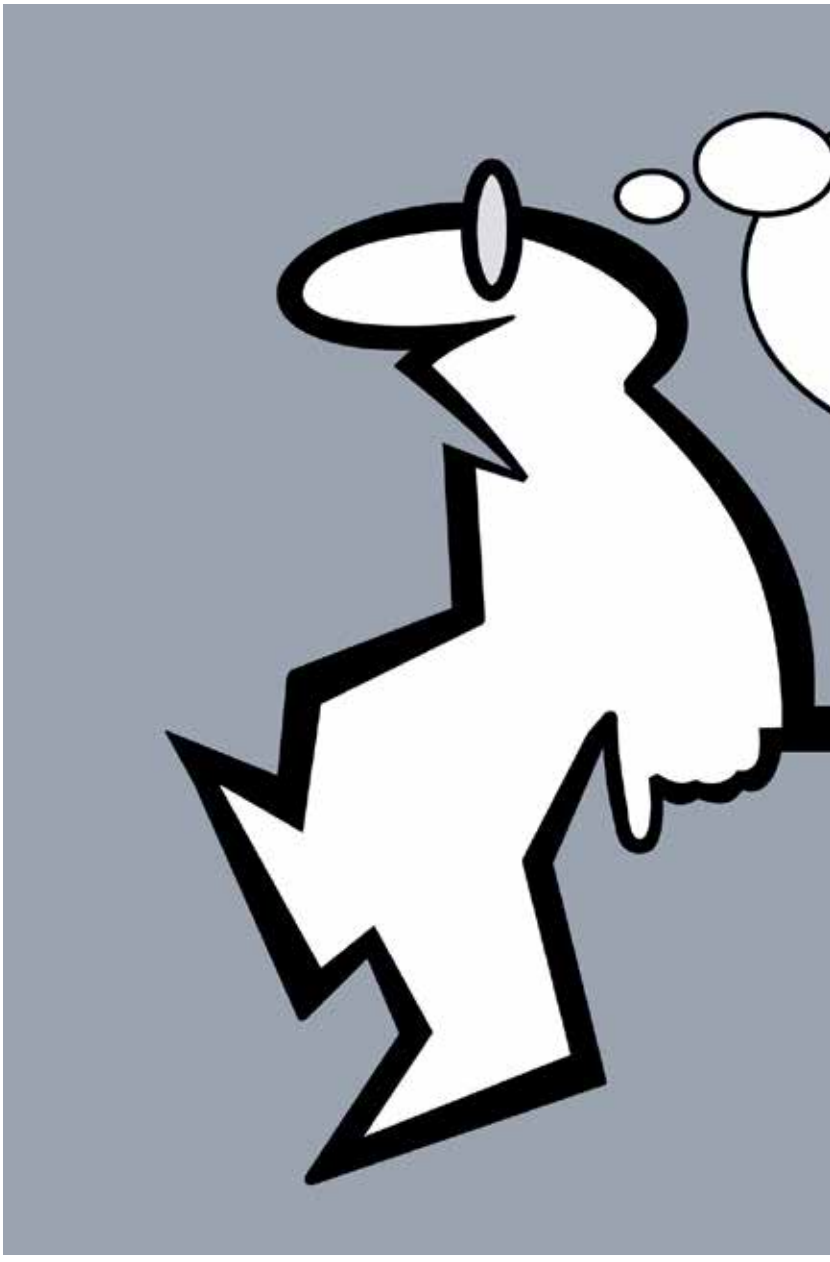
Odrębnym problemem jest niechęć NCN do projektów, które można określić jako „wysokiego ryzyka". Opis, nawet skrócony, powinien w zasadzie zawierać pewność co do wyników projektu. Tak w każdym razie można nader często wnioskować z argumentów na rzecz odrzucania wniosków, skoro „eksperci" żądają podawania np. konkretnych zasobów archiwalnych dla kwerend (co na etapie wstępnym, bez wizyty in situ, jest często możliwe w bardzo ogólnym zarysie) albo odrzucają projekty, których zadaniem jest np. eksperymentalne sprawdzenie, czy model teoretyczny posiada potencjał zgodny z przewidywanym (co jest treścią projektu i punktem wyjścia do ewentualnych dalszych badań). W obu przypadkach, humanistycznym i przyrodniczym, sednem projektu bywa weryfikacja wcześniejszych założeń, która może wypaść negatywnie. Ale na tym też polega nauka, a gdyby to chcieć sprawdzić wcześniej (pomijając kwestie finansowe w przypadku humanistyki oraz sprzętowe w przypadku nauk eksperymentalnych), oznaczałoby to de facto wykonanie planowanych badań.

Warto by też zrównoważyć ofertę dla różnych grup wiekowych czy też etapów kariery. Wśród programów NCN są dwa typy z ograniczeniami w tym względzie: MAESTRO dla super zaawansowanych, z bardzo rygorystycznymi warunkami, oraz kilka programów wyłącznie dla młodych naukowców (PRELUDIUM, SONATA, ETIUDA). Dla „grupy średniej" jest wyłącznie OPUS, w którym mogą startować wszyscy. To również wpływa na poziom uzyskiwalności finansowania w tym konkretnym programie, który siłą rzeczy jest najbardziej oblegany i którego organizacja i ocena (nic dziwnego) powodują najwięcej kontrowersji.

Ponieważ w przypadku projektów krótkich dla osób niezatrudnionych w nauce podniesiony może zostać istotny argument afiliacji, warto rozważyć afiliowanie takich badaczy bezpośrednio przy NCN, nawiązanie współpracy w tej kwestii z Polską Akademią Umiejętności itd. Można również wrócić do pomysłu, który niegdyś przemknął przez polską scenę naukową: tworzenia przy NCN „laboratoriów" czy „pracowni" współpracujących z uczelniami i instytutami badawczymi, ukierunkowanych na szerokie spektrum zagadnień z różnych dziedzin nauki, także humanistycznych, w ramach których można by zatrudniać badaczy lub afiliować małe projekty składane przez osoby fizyczne. (Taki model wypracował francuski CNRS).

Może też warto by rozważyć, już na marginesie NCN, utworzenie platformy crowdfundingowej dla projektów naukowych...

Powinno się przywrócić to, co zostało niesłusznie usunięte z procedury: negocjowalność budżetów, projekty wieloautorskie i wskazujące konkretnych wykonawców, możliwość zatrudniania wykonawców na pełny lub cząstkowy etat, możliwość ustosunkowania się do opinii ekspertów, projekty krótsze niż 12 miesięcy. Ponadto warto by: zlikwidować dwustopniową ocenę, a konkretnie „panel ekspertów"; wprowadzić



szybką ścieżkę dla kontynuacji projektów; rozważyć rozmowy z wnioskodawcami jako ostateczną podstawę przyznawania finansowania. Tu mogłoby być miejsce dla gremium „ekspertów", którzy musieliby się zapoznać z recenzjami prawdziwych specjalistów, a nie bazować na bardzo ogólnej wiedzy własnej. Co więcej, zlikwidowałoby to część problemów z uznaniowością lub posądzeniami o nierzetelność poprzez odanonimizowanie tego gremium.

Jak nauka polska dała się wpuścić w maliny… to znaczy dyscypliny

Przeglądałam niedawno oferty pracy w nauce, a konkretnie w kilku dziedzinach humanistycznych. We wszystkich warunek: kandydat musi zadeklarować stuprocentową wierność konkretnej dyscyplinie. Dajmy na to naukom o religii i kulturze. Co to oznacza w praktyce? Ano, że jeśli napiszę artykuł z filologii albo archeologii (mam z obu tych dziedzin doktoraty), bo zamówi go u mnie kolejny redaktor monografii wieloautorskiej wydawanej w Brillu czy CUP, publikacja ta będzie dla potencjalnego pracodawcy bezwartościowa, ponieważ nie zaklasyfikuję jej do „dyscypliny".



Rys. Sławomir Makal

Zastanawia mnie, dlaczego środowisko dało się wpuścić w ten konkretny system, z założenia zabijający interdyscyplinarność, która przecież wciąż chyba widnieje na sztandarach nowoczesnej nauki? Ten system nie wnosi nic do badań, do wartości publikacji. Zgaduję, że on ułatwia urzędnikom „ewaluację", w której liczą się arbitralnie przyznawane punkty, a nie realna merytoryczna wartość dorobku. Ostateczną instancją oceniającą jest urzędnik lub naukowiec w funkcji urzędnika, zapominający często, że istotą badań i nauki jest ich treść, dająca się ocenić wyłącznie przez zapoznanie się z treścią publikacji, a nie poprzez liczbę punktów uzyskanych według tak czy inaczej skonstruowanej tabelki.

…i co z tego wynika, czyli o publikowaniu

Oczywiście, założenie – do pewnego stopnia słuszne – jest takie, że jeśli redakcja czy wydawnictwo coś przyjęło do publikacji, to mamy do czynienia z rzeczoną oceną merytoryczną. Tak, w dużej mierze. Ale wszyscy chyba wiemy z „autopsji", że nawet w świetnych tomach czy czasopismach można znaleźć artykuły słabe, a najlepszym wydawnictwom naukowym zdarzają się wpadki. Te problemy nasilają się w związku z przyjętym modelem kolejnego fetysza organizatorów nauki, czyli Open Accessu, promującego – także poprzez rankingi – bardzo bogate wydawnictwa, które nie chcą tracić dochodów zapewnianych w modelu płatnym przez wysokie ceny książek, więc kolosalne koszty publikacji przenoszą na autorów. Pomijam tu kwestię, czy te koszty są realistyczne. Mam wrażenie, że są mocno zawyżone, podobnie jak ceny części publikacji naukowych, w zasadzie wykluczające je z obiegu prywatnych nabywców. W takim modelu OA dużą pokusą jest wydanie pozycji, która być może nie przeszłaby sita recenzenckiego, gdyby wydawnictwo miało w nią zainwestować. To może jeszcze nie jest powszechne, ale się zdarza. I – chciałabym być złym prorokiem – obawiam się, że będzie coraz częstsze, jeśli model publikacyjny nie ulegnie zmianie.

Kolejnym powodem, dla którego w Polsce wydaje się niekiedy pozycje przeciętne lub nawet słabe, podczas gdy bardziej wartościowe książki nie mogą znaleźć wydawcy, jest sytuacja wydawnictw uczelnianych i ogólnie polityki wydawniczej uczelni. Ponieważ do punktacji liczą się wyłącznie publikacje etatowych pracowników, żadnej uczelni nie opłaca się inwestować w nawet najwybitniejsze dzieło osoby spoza grona pracowników, podczas gdy opłaca się wydać cokolwiek, byle napisane przez osobę zatrudnioną. Ewentualnymi późniejszymi recenzjami, choćby były krytyczne, mało kto się przejmuje, bo ważne jest to, że można rozliczyć punkty. Tymczasem polityka wydawnictw uczelnianych powinna być taka, żeby ukazywały się w nich jak najlepsze monografie, niezależnie od afiliacji autora. I żeby do oceny liczył się dorobek wydawnictwa, a nie związek autorów z uczelnią. Dodatkowy problem jest taki, że w sytuacji, kiedy merytoryczna wartość jest mało istotnym elementem publikacji jako efektu dla uczelni, nawet najwybitniejsza pozycja wydana w wydawnictwie prowincjonalnej uczelni nie podniesie prestiżu tego wydawnictwa.

Kolejnym problemem okołopublikacyjnym, który zauważa coraz więcej znajomych humanistów uczelnianych, jest narzucony naukom huma-

nistycznym model publikacyjny nauk przyrodniczych: priorytetowa rola, i w związku z tym najwyższa punktacja, artykułów zamieszczanych w czasopismach. Tymczasem specyfika większości humanistyki, może z wyjątkiem archeologii, jest taka, że do obiegu naukowego łatwiej i sensowniej wchodzą przede wszystkim monografie autorskie, a na drugim miejscu rozdziały w monografiach wieloautorskich, wliczając w to recenzowane publikacje pokonferencyjne. W tych najlepszych odsiewa się na etapie zapraszania do tomu referaty na niskim poziomie, nie publikuje się wszystkiego; ponoć zdarza się nawet zapraszanie do tomu specjalisty, który nie był uczestnikiem konferencji.

Takie pozycje funkcjonują w obiegu naukowym lepiej z prostego powodu: są łatwiej wyszukiwalne. W humanistyce nie funkcjonuje dobrze system indeksów cytowań, nie ma też potrzeby ani sensu go na siłę tworzyć. Ponadto mniejszą wagę mają drobne publikacje, które w naukach przyrodniczych mogą mieć kluczowe znaczenie dla rozwoju dziedziny. Przyczynki – publikacja źródeł, artykuły korygujące wcześniejsze błędne ustalenia – są niewątpliwie ważne, ale w znacznie mniejszym stopniu niż np. publikacja wyników eksperymentu, która daje impuls istotnym kierunkom rozwoju danej dziedziny. W humanistyce umiarkowanie ważna jest także szybkość publikacji wyników, co zresztą łączy się z wspomnianą kwestią wpływu na rozwój badań. Oczywiście i tu są odkrycia, które mogą mieć znaczenie rewolucyjne; niemniej, patrząc na to już z czysto praktycznego, społecznego punktu widzenia, opóźnienie o pół roku czy nawet o rok naukowej publikacji o tym, że Mickiewicz napisał piątą część *Dziadów* albo o odkryciu grobu Aleksandra Wielkiego ma mniejsze społeczne konsekwencje niż opóźnienie przyczynkarskiej na pierwszy rzut oka publikacji, która może mieć realny wpływ np. na badania nad lekarstwem na raka, szczepionką na groźną chorobę czy też tworzywem, które pozwoli lepiej chronić żołnierzy w warunkach wojennych.

Kolejnym publikacyjnym problemem nękającym polską humanistykę jest całkowite „ewaluacyjne" niedocenienie książek popularnonaukowych, aczkolwiek podejrzewam, że również dla nauk przyrodniczych byłoby dobrze, gdyby tego rodzaju pozycje pisali wybitni specjaliści. Dobrze, że na tym polu przynajmniej mamy przekłady wielu świetnych książek zagranicznych, często autorstwa znakomitych naukowców, dla których pisanie dla szerokiego czytelnika nie jest wstydem, a wręcz przeciwnie.

W związku z tym w naszej humanistyce brakuje kolejnego pokolenia profesorów Krawczuków czy Błońskich; zastąpili ich pop-historycy piszący od sztancy o wszystkim, co ma szanse się sprzedać, a o literaturze to już chyba nawet pop-poloniści nie bardzo piszą, tu wystarczają bryki.

Warto, po pierwsze, wydawnictwa i uczelnie uwolnić od trybu „wydajemy tylko pracowników". Po drugie, dostosować priorytety publikacyjne do specyfiki dziedzin naukowych. Po trzecie, docenić działalność popularyzatorską. Po czwarte, rozważyć wycofanie się z dominującego modelu OA, na który nas nie stać i który globalnie się nie sprawdza. Po piąte, o czym nie pisałam: stworzyć centralny system dofinansowania publikacji w wydawnictwach w rodzaju PWN, czyli pozauczelnianych wydających książki naukowe, gdzie niestety wymagany jest albo wkład własny (uczelniany lub prywatny), albo „potencjał sprzedażowy". System taki powinien pozwalać na dofinansowywanie książek, których potencjał sprzedażowy nie jest dostatecznie wysoki, by skusić dział marketingu, a które zarazem wychodzą charakterem poza obieg czysto specjalistyczny albo też są dla wydawnictwa (uczelnianego lub niezależnego) zbyt drogie, żeby inwestycja się opłacała.

W pierwszym rzędzie zaś powinno się zrezygnować z absurdalnego, wtłaczającego naukowców w sztywne ramy klasyfikacji systemu dyscyplin i naprawdę zacząć promować interdyscyplinarność.

Kuźnia kadr dla zagranicy

Oczywiście należy walczyć o zwiększenie nakładów na naukę. Na granty, zatrudnienie, wynagrodzenia, stypendia. Należy o to walczyć bezwzględnie. Niemniej, ponieważ realia są, jakie są, należy pomyśleć, jak usprawnić system, żeby umożliwić partycypację jak największej liczbie osób chcących uprawiać naukę i mających do tego realne zdolności oraz pasję.

Tu powraca wspomniany już fetysz finansowania młodych, żeby przyciągać ich do nauki. Otóż programów dla młodych jest mnóstwo i są one bardzo atrakcyjne, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Tymczasem brakuje, i to drastycznie, globalnie, programów dla ludzi na średnim stopniu kariery naukowej. To oznacza, że poważny odpływ może mieć miejsce nie po studiach, kiedy możliwości jest dużo, ale właśnie w chwili, kiedy one się skończą wraz z przekroczeniem metrykalnych trzydziestu pięciu lat albo pięciu lat po (pierwszym) doktoracie. I o tę grupę należałoby się zatroszczyć, jej stworzyć możliwości kontynuowania badań. To ona jest znacznie bardziej zaniedbana niż mityczni młodzi, a powinna też być najbardziej twórcza, bo statystycznie (abstrahując od jednostkowych przykładów, np. twórczych emerytów czy genialnych studentów) ma już doświadczenie, a jeszcze nie dotyka jej wypalenie.

Jest jeszcze jeden aspekt tej fetyszyzacji programów dla młodych, która bierze się z poczucia, że należy absolwentów skusić do pozostawania w polskiej nauce. Następnie zaś stawia się ich w sytuacji, w której mają dwa wyjścia: zrezygnować z nauki i pójść do biznesu, urzędu, szkoły czy innych zawodów, albo wyjechać za granicę, gdzie otrzymają znacznie lepsze warunki prowadzenia dalszych badań, zwłaszcza w naukach przyrodniczych. Można zatem powiedzieć, że nasze programy wspierające młodych są kuźnią naukowych kadr dla ośrodków zagranicznych, gdyż z Polski wyjeżdża ogromne grono osób, które mogłyby rzeczywiście naszą naukę dźwignąć na wyższy poziom.

Warto także pamiętać, że największy nawet zastrzyk finansowy nie jest lekarstwem na patologie systemu czy choćby jego niedoskonałości. Dodatkowe miliony dla NCN to raptem kilkadziesiąt grantów rocznie, rozłożonych na wszystkie konkursy i wszystkie panele. Czyli w każdym z nich o jeden, może w porywach dwa pozytywnie rozpatrzone wnioski więcej. To jest nadal kropla w morzu potrzeb.

Należy zatem przede wszystkim rozważyć reformę systemu, by pozwolił zwiększyć uzyskiwalność grantów, przygotowywał naukowców na różnych stopniach kariery do sięgania po coraz większe czy ambitniejsze cele. Samymi pieniędzmi się tego nie osiągnie.

Wspomniałam wcześniej o archeologii jako osobnym problemie. Otóż, ponieważ archeologia jest od dawna polską flagową dyscypliną naukową, a zarazem w wydaniu terenowym wymaga dużych nakładów finansowych, postulowałabym stworzenie instytucji centralnej zajmującej się finansowaniem badań archeologicznych, zarówno akademickich, jak ratowniczych, prowadzonych przez wyspecjalizowane firmy (zakres i formy finansowania w obu przypadkach mogłyby być różne). Nie piszę tego pro domo sua, ponieważ pomimo ukończenia tego kierunku nie jestem czynnym archeologiem, nawet gabinetowym.

Dr Agnieszka Fulińska, absolwentka filologii polskiej i archeologii klasycznej (dwa doktoraty), zajmuje się historią kulturową. Stypendystka licznych krajowych i zagranicznych instytucji, w latach 2019–21 (z przedłużeniem) kierownik grantu NCN OPUS. Autorka dwóch polskich monografii naukowych oraz wielu międzynarodowych artykułów. Od kilku lat bezskutecznie szuka pracy w nauce.

Tomasz Ratajczyk

Fakty, nieporozumienia, niedopowiedzenia

Czy można poprawić pierwszy etap oceny wniosków grantowych w konkursach NCN?

Wydaje się, że istnieje całe spektrum możliwości usprawnienia systemu recenzji na pierwszym etapie oceny grantów, a całkowite umiędzynarodowienie tego etapu oceny w największej organizacji grantowej w Polsce nie jest jedyną drogą .

Od lat toczy się dyskusja na temat jakości działania Narodowego Centrum Nauki, w szczególności w kontekście oceny rozpatrywanych wniosków, głównie w programie OPUS, który dysponuje największym budżetem i jest kierowany do wszystkich naukowców, bez względu na etap ich kariery. Najwięcej wątpliwości wzbudza jakość oceny na pierwszym etapie, jako że jest on szczególnie narażony na różnego rodzaju błędy i nierzetelności. Wynika to z faktu, iż to właśnie w tym momencie oceniane są jedynie skrócone opisy wniosków grantowych, a samej oceny dokonują eksperci, którzy nie muszą być specjalistami w tym samym obszarze panelu (i na tym etapie jest to zrozumiałe). Na przykład w panelu ST4 naukowiec zajmujący się elektrochemią może oceniać wniosek ze spektroskopii magnetycznego rezonansu jądrowego i odwrotnie. Dodatkowo ekspert w krótkim czasie musi przeanalizować dużą liczbę takich opisów, co może skutkować powierzchowną bądź nierzetelną oceną.

W świetle ostatnich artykułów opublikowanych na forach akademickich rzeczywiście można mówić o nieprawidłowościach na pierwszym etapie oceny. Zjawisko to zauważył również były przewodniczący Rady Narodowego Centrum Nauki (J. Bujnicki, J. Kuźnicki, *Czy Narodowe Centrum Nauki i sztuczna inteligencja są na siebie gotowe?*, FA 2/2025).

Oczywiście, skala nierzetelności na tym etapie jest trudna do oszacowania bez szczegółowego wglądu w dane NCN dotyczące liczby odwołań. Dodatkowo warto zauważyć, że wielu wnioskodawców zamiast się odwoływać, co jest procesem długotrwałym i mało skutecznym, pisze nowe wnioski, gdyż te, które zostały odrzucone, nie mogą być składane w kolejnym bezpośrednio następującym konkursie OPUS, lub też czekają na upływ okresu karencji i ponownie składają te same wnioski w następnych konkursach, czyli w przypadku OPUS-a po roku. Nawet jeśli przyjąć, że skala problemu jest niewielka, nie można przejść nad nim do porządku dziennego. Należy podjąć działania mające na celu eliminację zarówno zaniedbań, jak i patologicznych zachowań ekspertów na pierwszym etapie oceny. System oceny wniosków w NCN powinien być zatem nieustannie monitorowany, korygowany i dostosowywany do zmieniających się okoliczności, w szczególności w kontekście coraz powszechniejszego zastosowania sztucznej inteligencji oraz nasilających się negatywnych zjawisk, choćby takich jak tzw. papiernictwo.

Panaceum czy mit?

Jednym z działań mających na celu poprawę jakości oceny na pierwszym etapie oceny grantów było umiędzynarodowienie panelu ekspertów. W 2019 r. 25% członków panelu stanowili eksperci z zagranicy, podczas gdy w 2024 r. odsetek ten wzrósł do 95% (Mariusz Karwowski, *Współpraca z Rosją, sztuczne cytowania, podejrzenia o paper mills… Zajrzeliśmy na listę ekspertów NCN*, forumakademickie.pl, 07.05.2025).

Jednak czy ten zabieg poprawił fachowość oceny? Niestety, odpowiedź na to pytanie wydaje się negatywna, o czym pisałem w artykule *Rzetelna analiza czy pozory oceny?*

Mało tego, można się zastanawiać, czy NCN nie stał się bardziej podatny na poważne patologie toczące współczesną naukę. Przykładowo, pomimo dwustopniowego procesu oceny wniosków, NCN finansował granty przyznane tzw. papiernikom, co zostało opisane w artykule M. Karwowskiego *Fabryki artykułów pracują pełną parą* (forumakademickie.pl, 08.01.2025).

Twierdzenie, że umiędzynarodowienie paneli wpłynęło na poprawę jakości ocen na pierwszym etapie to mit, co zresztą



Rys. Sławomir Makal

potwierdza fakt, iż wśród recenzentów na tym etapie nie brakuje ekspertów o wątpliwych kompetencjach, o czym wyżej wspominałem. Zatem przejście z jednej skrajności w drugą – od ~100% polskich ekspertów z jednej strony, do ~100% zagranicznych ekspertów z drugiej – nie okazało się panaceum na poprawę jakości oceny wniosków na pierwszym etapie. Jedna z szanowanych polskich instytucji grantowych, jaką jest Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, również nie ma całkowicie umiędzynarodowionego zespołu oceniającego. Czy zatem powinniśmy nadal tkwić w przekonaniu, że umiędzynarodowiony panel to jedyne rozwiązanie, a wpadki niestety się zdarzają i nic nie da się z tym zrobić? A może jednak NCN powinien podjąć działania, które będą skutecznie przeciwdziałały obniżeniu jakości procesu recenzji i oceny? A jeśli tak, to jakie?

50/50

Może warto przyjrzeć się systemowi pośredniemu, który nie miał nigdy szansy systemowego zaistnienia. Być może lepszym rozwiązaniem byłby system, w którym połowa ekspertów pochodziłoby z Polski, a druga połowa z zagranicy. Myślę, że za powyższym rozwiązaniem przemawia kilka argumentów. Na przykład, polscy naukowcy mieliby okazję zobaczyć, jak pracują ich koledzy recenzenci z zagranicy. Ci pierwsi mogliby także korygować niezrozumienia polskiego systemu przez kolegów spoza Polski, np. wyjaśniać, dlaczego dany adiunkt chciałby dodatków w wysokości 500 euro miesięcznie, pomimo iż jest zatrudniony na etacie. Być może recenzja naukowca z Rzeszowa (w którym NCN ostatnio gościł przy okazji Dni Narodowego Centrum Nauki), Lublina czy Warszawy, choć być może nie będzie pisana w luksusowym hotelu w Arabii Saudyjskiej, okaże się lepsza od tej napisanej przez wybitnego zagranicznego eksperta, jakim jest profesor Rafael Luque Alvarez de Sotomayor, który publikuje nowy tekst naukowy co 37 godzin?

Wreszcie, skoro tak trudno znaleźć zagranicznych ekspertów, to jeśli będzie ich o połowę mniej, to może uda się wybrać tych lepszych, niekoniecznie takich, których opisano w wyżej przytoczonym artykule. Myślę również, że w systemie 50/50 istnieje mniejsze prawdopodobieństwo tworzenia się różnego typu wzajemnie wspierających się układów niż w przypadku 100% polskich badaczy. Oczywiście koordynatorzy muszą zadbać o to, aby nie było konfliktu interesów między polskim ekspertem oceniającym wniosek a jego polskim kolegą, który ten wniosek składał. Może warto też zadać pytanie, czy zagraniczny ekspert, będący specjalistą w dziedzinie spektroskopii optycznej i oceniający wniosek z zakresu elektrochemii, posiada rzeczywiście wyższe kwalifikacje niż polski specjalista z tej samej dziedziny?

Wreszcie, całkowite wyłączenie polskich badaczy z procesu recenzyjnego wyklucza młodych naukowców. Wyklucza tzw. pokolenie NCN – młodych, dynamicznych, wyróżniających się naukowców, z których wielu lobbowało za zwiększeniem finansowania NCN. Dlaczego w proces recenzji wniosków nie można włączyć również młodych badaczy, którzy prawdopodobnie wykazaliby się większym zaangażowaniem i skrupulatnością w ocenach, co z nawiązką wynagrodziłoby ich mniejsze doświadczenie. Przy okazji pojawiłaby się możliwość weryfikacji ocen pisanych przez ich bardziej doświadczonych kolegów, którzy mogli już popaść w rutynę i mniej im zależy na rzetelnym wywiązaniu się z roli eksperta, mają bowiem szereg innych zajęć i propozycji naukowych. Myślę, że wielu młodych badaczy wyraziłoby chęć uczestnictwa w takim programie nawet pro publico bono, nie oczekując luksusowych hoteli, po to tylko, aby przekonać się, jak działa proces recenzyjny. I byłoby to dla nich z dużo większą korzyścią niż uczestnictwo w warsztatach symulujących panel ekspertów NCN (tzw. mock panel), który należy postrzegać w kategorii paradokumentalnego show.

Włączyć AI?

Inne z ciekawszych rozwiązań zostało zaproponowane przez Profesorów Jacka Kuźnickiego i Janusza Bujnickiego w artykule, w którym zasugerowali oni wykorzystanie sztucznej inteligencji do poprawy jakości oceny wniosków lub do kontroli, czy ekspert nie napisał nieprawdy w raporcie. Realizacja tej propozycji, zakładająca, że oceny wniosków dokonują w stu procentach zagraniczni eksperci, sprawiłaby, że nie byłoby konieczności zmiany tego systemu. Podam tu prosty przykład. W każdym uzasadnieniu znajduje się kilka zdań, w których opisana została przyczyna odrzucenia wniosku. Myślę, że AI mogłaby szybko zweryfikować, czy napisana dwu-, trzyzdaniowa negatywna opinia zgadza się z tym, co zostało zawarte we wniosku. To z kolei pozwoliłoby wyeliminować wiele problemów. Przykładowo, myślę, że AI wyeliminowałaby choćby takie przypadki, w których recenzent twierdzi, że autor grantu chce zatrudnić trzech doktorantów, a we wniosku jest jasno i klarownie napisane, że w grancie przewidziane jest miejsce dla jednego doktoranta.

Przykładowo zadałem pytanie ChatowiGPT dotyczące mojego grantu w celu sprawdzenia, czy recenzent nie myli się w swojej opinii (cała procedura zajęła dosłownie 2 minuty [sic!]). Na pytanie: „Czy na podstawie podanego opisu można stwierdzić, że «The proposal calls for 3 ph.d. students, which appears excessive for the stated problem and proposed experiments»? AI odpowiedziała: „Nie, na podstawie podanego opisu nie można stwierdzić, że «the proposal calls for 3 ph.d. students». W opisie projektu jest wyraźnie napisane: «Their work will be significantly facilitated by 1 PhD and 2 MSc students». Oznacza to, że zespół badawczy planuje zaangażować jednego doktoranta (PhD student) i dwóch magistrantów (MSc students), a nie trzech doktorantów. Zatem stwierdzenie, że propozycja zakłada «3 PhD students» jest faktycznie nieprawdziwe i wynika z błędnej interpretacji tekstu. Gdyby taki komentarz pojawił się np. w recenzji wniosku grantowego, warto byłoby go zakwestionować i zwrócić uwagę na rzeczywisty skład zespołu".

Jakkolwiek takie rozwiązanie może wydawać się futurystyczne i budzić wiele wątpliwości związanych z prawami autorskimi oraz finansowaniem odpowiednich narzędzi, to prędzej czy później będzie musiało zostać w takiej czy innej formie wdrożone. Tytuł wspomnianego artykułu mógłby zatem brzmieć nie „Czy NCN będzie gotowe na AI?", ale raczej: „Kiedy będzie na to gotowe?". W tym kontekście bardzo cieszy decyzja NCN o organizacji panelu dotyczącego sztucznej inteligencji w nauce podczas Dni NCN w Rzeszowie.

Gdy jednak wszystkie rozwiązania zawiodą, można odwołać się do procedury, w której pretensje można mieć już tylko do sił wyższych, czyli wybrać drogę losowania, co jest na przykład dyskutowane w artykule *Funding lotteries for research grant allocation: An extended taxonomy and evaluation of their fairness*

Wydaje się zatem, że istnieje całe spektrum możliwości usprawnienia systemu recenzji na pierwszym etapie oceny grantów, a całkowite umiędzynarodowienie tego etapu oceny w największej organizacji grantowej w Polsce nie jest jedyną drogą lub powinno być usprawnione np. przez AI. Być może w mniejszych państwach taka internacjonalizacja jest koniecznością. Jednak w naszym przypadku warto rozważyć również inne rozwiązania. Jednak to, czy dyskusja – w końcu coś zupełnie naturalnego w środowisku akademickim – zostanie podjęta, zależy przede wszystkim od władz Narodowego Centrum Nauki, a nie od tego, co napisze skromny adiunkt.

Dr inż. Tomasz Ratajczyk
pracuje w Instytucie Chemii Fizycznej PAN

Zbigniew Drozdowicz

Siła biografizmu

Nie każdy ma dokonania na miarę Cezara czy Churchilla albo talent do takiego opowiadania o sobie, aby wzbudzić zainteresowanie wielu osób .Jak się w tym odnajdują wielcy uczeni? Nie każdemu z nich wychodzi to równie dobrze jak badania naukowe .

W pamięci bliższego i dalszego otoczenia można zapisywać się w różny sposób. Problem w tym, że chcielibyśmy, aby zapamiętano nas z najlepszej strony i to możliwie jak najdłużej. Takie oczekiwania ma wiele osób, w tym uczeni, którzy mieli w nauce znaczące osiągnięcia. Temu zapisywaniu się w pamięci mogą służyć zarówno autobiografie, jak i biografie.



Siła autobiografii

Pisanie autobiografii ma tak długie tradycje, że dzisiaj można z dużym przekonaniem powiedzieć, iż ten sposób zapisywania się w pamięci potomnych został stosunkowo dobrze przetestowany. Mało kto by pamiętał, że Juliusz Cezar przez 7 lat prowadził wojnę z Gallami, gdyby nie napisał swoich słynnych pamiętników O *wojnie galijskiej.* To, że nadał im formę prostego, „żołnierskiego" sprawozdania nie tylko z militarnych zmagań, ale także z męstwa i z obyczajów Gallów sprawiło, że znalazły one uznanie nie tylko u jego sympatyków, ale także zaciekłych przeciwników (jak m.in. Cyceron). Na ich popularność wpływ mogło mieć również to, że wypowiadał się w nich w trzeciej osobie (mimo że miał ego na miarę swojego wielkiego imperium).

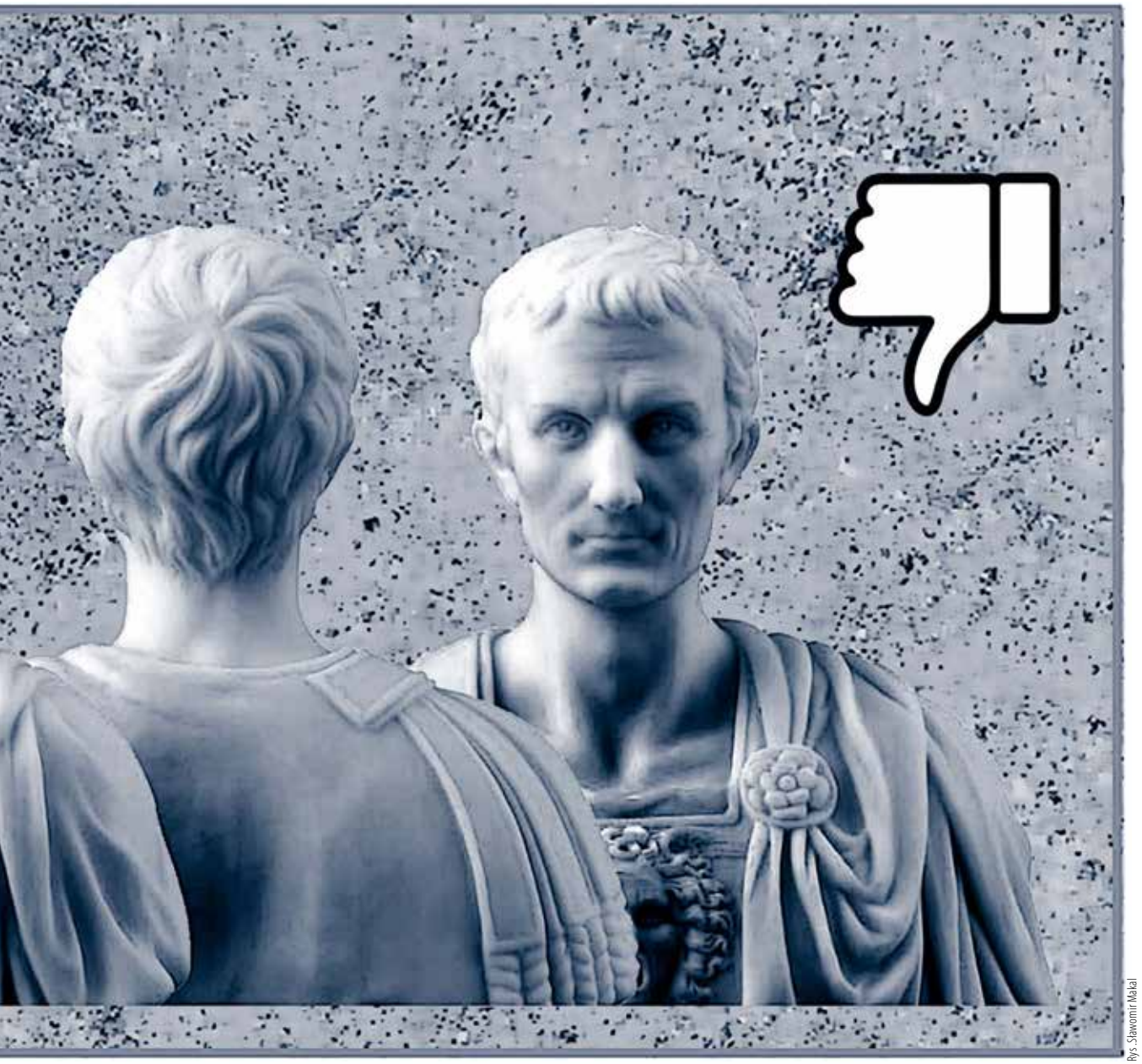
Takich utalentowanych autobiografistów nie brakowało również w nauce. Nie zawsze teksty ich przybierały formę pamiętników. W czasach, w których sztuka epistolarna wspięła się na wyżyny swoich możliwości, często występowały one jako listy m.in. do przyjaciół. Ten rodzaj autobiografizmu cieszył się sporą popularnością w XVII i w XVIII stuleciu, a z listów np. Kartezjusza (napisał ich kilkaset) można się sporo dowiedzieć nie tylko o tym, co myślał m.in. o kopernikańskiej teorii nieba, ale także o tych, którzy ją krytykowali i prześladowali jej zwolenników. W XIX stuleciu spore kontrowersje budziła sformułowana przez Karola Darwina teoria ewolucji gatunków. Przedstawił ją w opublikowanej w 1859 roku książce pt. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*. Natomiast swoją intelektualną drogę przedstawił w napisanych w 1876 roku *Wspomnieniach rozwoju mojego umysłu i charakteru,*

dla swojej rodziny. Napisał ją jednak nie tylko z myślą o rodzinie. Ostatni rozdział tych wspomnień dopisany został przez jego syna Francisa Darwina, który był również cenionym przyrodnikiem (prowadził badania eksperymentalne nad fototropizmem), a po śmierci ojca przygotował do druku jego autobiografię i korespondencję (*The Life and Letters of Charles Darwin*, 1887, oraz *More Letters of Charles Darwin*, 1905). Za sprawą tych publikacji uczonemu raczej nic nie ubyło z jego naukowej wielkości, a w oczach czytelników zyskał sporo jako człowiek, który zmagał się z problemami znanymi zwyczajnym ludziom.

Dzisiaj okazji do przedstawienia siebie w możliwie najkorzystniejszym świetle jest znacznie więcej niż w przeszłości. Do gry o pozyskanie zainteresowania i uznania możliwie wielu osób weszły media elektroniczne, w tym telewizja, bez której ciekawym świata trudno byłoby funkcjonować. Jednak stosunkowo łatwo jest zarówno zaistnieć na telewizyjnym ekranie, jak i z niego zniknąć. Czasami wystarczy przed kamerą sformułować jakieś życiowe pytanie (w rodzaju: „Panie Premierze, jak żyć?"), a robi ono krajową karierę. Kłopot w tym, że takie pytania pamięta się dłużej niż ich autorów. Dłuższy żywot w pamięci odbiorców miewają osoby, które próbują się w niej zapisać wywiadem-rzeką. Ta forma autobiografizmu wymaga jednak sporego dystansu do samego siebie, aby nie wykreować się na najważniejszą na świecie. Do tego potrzeba także rozmówcy, który nie będzie narzucał swojego zdania ani przypominał tego, do czego niechętnie jesteśmy skłonni się publicznie przyznać. Trzeba się też liczyć ze świadkami, którzy inaczej postrzegają i oceniają życie opowiadającego. Mimo różnych zagrożeń taki autobiografizm cieszy się dzisiaj sporą popularnością, a wywiady-rzeki rozmnożyły się niczym grzyby po deszczu. Dotyczy to zwłaszcza polityków, którzy swoje pięć minut mają już za sobą, a przed sobą długie lata tłumaczenia się z popełnionych lub z przypisywanych im błędów. Rzecz jasna, nie każdy ma dokonania na miarę Cezara czy Churchilla albo talent do takiego opowiadania o sobie, aby wzbudzić zainteresowanie wielu osób. Jak się w tym odnajdują wielcy uczeni? Nie każdemu z nich wychodzi to równie dobrze jak badania naukowe.

Siła biografii

Pisanie biografii ma również długie tradycje. W niejednym przypadku opisywani chcieli wypaść dużo lepiej niż przedstawiali to biografowie. Niewiele jednak mogli zrobić wówczas,



Rys. Sławomir Maka

gdy ich wizerunki były kreślone wiele lat po ich śmierci przez tych, którzy ani ich osobiście znali, ani nawet nie dysponowali przekazami, które by uwiarygodniały nakreślony przez nich obraz. Tak się rzecz ma m.in. z obrazem żyjącego na przełomie VI i V w. p.n.e. Pitagorasa, stworzonym przez żyjącego w III w. n.e. Porfiriusza. Uczniowie w szkołach dowiadują się, że Pitagoras był wielkim matematykiem. Natomiast z Żywot*u Pitagorasa* Porfiriusza mogliby się dowiedzieć, że był również „magikiem", który „potrafił odwrócić epidemię i powściągnąć wiatry i grad, uciszać fale rzeczne i morskie". Mieszane uczucia mogą wywołać również nakreślone przez Diogenesa Laertiosa „hurtem" Żywoty *i poglądy słynnych filozofów*. Wprawdzie wizerunek Platona jeszcze się jakoś broni (mimo że sławny filozof „zakochał się w pewnym młodzieńcu imieniem Aster" i pisał do niego miłosne epigramaty), ale trudniej byłoby obronić wizerunek jego nauczyciela Sokratesa (bo nie tylko chodził niechlujnie ubrany, ale także został oskarżony „o bezbożność i psucie młodzieży"). Dla jasności dodam, że ci filozofowie żyli na przełomie V i IV w. p.n.e.), a autor ich biografii na przełomie II i III w. n.e. Nie przywołuję tutaj żadnego z obrazów, które zostały nakreślone ówczesnym politykom, ani też tych, które nakreślone zostały męczennikom za wiarę. Było ich bowiem tak wiele, że trudno znaleźć przekonujące kryterium wyboru, który nie obrażałby czyichś przekonań i uczuć. Dopowiem jednak, że za takich biografistów mogą uchodzić również autorzy ewangelii. Otwiera to jednak szerokie pole do dyskusji, który z ich przekazów jest najbliższy prawdy, bowiem w wielu punktach są rozbieżne. Poza dyskusją jest jednak to, że ich siła oddziaływania na ludzkie wierzenia i wyobrażenia o Bogu i świecie była ogromna, bowiem bez nich chrześcijaństwo nie stałoby się światową religią.

Po epoce wielkich filozofów, których poglądy są przywoływane do dzisiaj, oraz po epoce wielkich teologów, z których niejeden wyniesiony został na ołtarze, nastąpiła epoka biografistów piszących na polityczne zamówienie. Jednym z mistrzów w tym fachu był florencki pisarz i filozof Niccolo Machiavelli. Szeroki rozgłos zyskał swoim dziełem *Książe*. Pierwowzorem tytułowego księcia jest Cezar Borgia, syn papieża Aleksandra VI. Umieszczenie tego dzieła na kościelnym indeksie ksiąg zakazanych w 1559 roku nie wynikało z tego, że autor „prał" publicznie papieskie brudy, a raczej z tego, że gloryfikował w nim sprzeczne z nauką Kościoła cnoty, jak umiejętność przejęcia władzy podstępem i sprawowanie jej przy pomocy kłamstwa i przemocy. Machiavelli nie przysłużył się wprawdzie księciu (swoje awanturnicze życie zakończył on w więzieniu), ale jego dzieło posłużyło za inspirującą lekturę władcom, którzy postępowali w podobny do opisanego sposób, takim np. jak król Prus Fryderyk II Wielki. Władca ten potrafił zresztą sam zadbać o swój wizerunek. Zapraszał bowiem na dwór pisarzy, którzy chcieli i potrafili wyrażać swój podziw dla władcy nie niego tylko przy królewskim stole, ale także w listach do niego. Jednym z nich był Wolter (zainteresowanych odsyłam do opublikowanego zbioru listów tego filozofa). Można byłoby oczywiście postawić pytanie: jak mu było nie wstyd dobrze mówić o władcy, który bezceremonialnie rozprawiał się z przeciwnikami, w tym z Polakami? Problem w tym, że ten biografista mało czego się wstydził, a miał na swoim koncie niejedno apologetyczne dokonanie, niektóre z nich weszły nawet do historii literatury.

Czy na taką karierę mogą liczyć biografie uczonych pisane przez osoby, które ich osobiście znały? Póki co żadna z nich nie odniosła sukcesu. Znam jednak przynajmniej kilka, które moim zdaniem zasługują na szersze zainteresowanie. Zaliczam do nich biografię Stephena Hawkinga napisaną przez jego pierwszą żonę Jane pt. *Moje życie ze Stephenem. Podróż do nieskończoności*. Można się z niej sporo dowiedzieć o wybitnym fizyku nie tylko z okresu jego intelektualnej dojrzałości, ale także z czasu, kiedy dopiero do niej dochodził. W obu miał wprawdzie wysoką samoocenę, jednak wcześniej wymagała ona sporej wyrozumiałości ze strony najbliższego otoczenia. Autorka biografii przypomniała w niej, że uczony przekonywał ją, iż tylko głupcy studiują hiszpańską poezję średniowieczną (studiowała ją na Uniwersytecie Londyńskim, a później uzyskała z tego zakresu doktorat).

Taką biografią jest również *Czas Nielsa Bohra* autorstwa jego bezpośredniego ucznia i współpracownika Abrahama Paisa. Autor nakreślił interesująco nie tylko naukową, ale także osobowościową sylwetkę wybitnego uczonego (laureata Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki). Opierał się przy tym na obserwacjach, które zgromadził najpierw jako student, a później wieloletni współpracownik Bohra. Są w tej biografii fragmenty, które mogą wywołać rozbawienie u jednych, ale głębszą refleksję u innych czytelników. Między innymi Pais przywołuje wykład, podczas którego Bohr nagle przerwał kreślenie wykresu na tablicy i dłuższy czas w milczeniu się zastanawiał, co powinno się znaleźć w jego dalszej części. Natomiast swoistą ciekawostką może być to, że po wyczerpujących intelektualnie naukowych dyskusjach wytchnienie znajdował w uprawianiu ogródka.

Sporo interesujących informacji o wybitnych uczonych można znaleźć również w biografiach, napisanych nie na podstawie bezpośrednich kontaktów z nimi, ale zebranych dokumentów. Jedną z bardziej udanych jest w moim przekonaniu biografia zatytułowana *Prywatne życie Alberta Einsteina*. Jej współautorzy, Roger Highfield i Paul Carter, we wstępie stwierdzają, że „ukazały się już setki książek prezentujących w popularny sposób teorię względności oraz wiele biografii Alberta Einsteina. Wszystkie, z jednym lub dwoma wyjątkami, przedstawiają go takim, jakim sam siebie chciałby widzieć – jako człowieka, który wzniósł się ponad sprawy osobiste w dążeniu do prawdy naukowej". Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy tak rzeczywiście wyglądała einsteinowska biografistyka przed ukazaniem się tej książki. Mogę jednak z dużym przekonaniem powiedzieć, że ukazuje ona uczonego nie tylko w jego uczuciowych uniesieniach i rozczarowaniach, ale także w medialnych uwikłaniach, które sprawiły, że „stał się dla środków masowego przekazu mędrcem, o którego opinie zabiegano jak świat długi i szeroki". Dla świata nauki medialna wrzawa wokół osoby Einsteina była jednak ciężarem, którego żaden uczony nie potrafiłby udźwignąć. Bo niby jak sprostać oczekiwaniu tzw. szerokiej publiczności, że jakaś teoria może stanowić „klucz do wszystkich tajemnic Wszechświata". Według „New York Timesa" miała jednak nią być „nowa teoria względności Einsteina". Uczony ten wprawdzie w liście do swojego syna Hansa Alberta nazwał to stwierdzenie „zupełnym idiotyzmem", jednak „mleko już się rozlało", jeśli tak można powiedzieć o presji mediów, które czasami nawet w dobrej wierze (ale bez odpowiedniej wiedzy) przypisywały Einsteinowi osiągnięcia pozostające poza jego zasięgiem.

Nie ma jednej przekonującej odpowiedzi na pytanie, co motywuje autorów biografii do sporządzania obrazów wielkich uczonych. Można jednak powiedzieć, że jeśli oni sami są już widoczni na firmamencie nauki, to stanowią coś w rodzaju planet, które „święcą" odbitym światłem gwiazd, wokół których krążą. Mogą się wprawdzie nieco przy nich „ogrzać", jednak również „sparzyć się", zwłaszcza wówczas, gdy chcieliby uchodzić za znawców, którzy wiedzą lepiej od prezentowanego w biografii uczonego, co w jego życiu było najważniejsze.

Marek Wroński

Problemy trzech przyjaciół

Cz. II

Opieszałe i niechętne unieważnianie stopni naukowych z powodu wykrycia plagiatu w monografii doktorskiej czy habilitacyjnej, uderza w prestiż uczelni i narusza jej rzetelność instytucjonalną .

Pierwsza części tej historii, która dotyczy trzech socjologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego (dr. Marcina Galenta, dr. hab. Pawła Kubickiego i dr. hab. Dariusza Niedźwiedzkiego), została opisana w poprzednim numerze (*Problemy trzech przyjaciół. Cz. I*, FA 4/2025). Jeszcze 15 lat temu byli zaprzyjaźnieni i pracowali w Instytucie Europeistyki UJ (dziś Instytut Studiów Europejskich). Moja kwietniowa opowieść urwała się na tym, gdy rzecznik dyscyplinarny UJ, dr hab. Szymon Tarapata, prof. UJ, napisał w maju 2023 r. do prof. Piotra Jedynaka, ówczesnego prorektora ds. kadrowych i finansów UJ (a dziś rektora), że wykazane w postępowaniu dyscyplinarnym potwierdzenie popełnienia plagiatu w monografii habilitacyjnej dr. hab. Niedźwiedzkiego, prof. UJ, zarzucone przez dr. Galenta, nakłada na uczelnię konieczność wszczęcia postępowania unieważniającego habilitację przez organ, który wcześniej nadał stopień. Prof. Jedynak pismem z 26 maja 2023 r. zwrócił się do przewodniczącej Rady Dyscypliny Socjologia UJ, prof. Ireny Borowik, „o rozważenie przez Radę sprawy wszczęcia i przeprowadzenia postępowania w sprawie stwierdzenia nieważności decyzji o nadaniu stopnia doktora habilitowanego Panu Profesorowi Dariuszowi Niedźwiedzkiemu". Poinformował o ustaleniach rzecznika dyscyplinarnego i zwrócił uwagę, że podstawą prawną działania Rady w tej sprawie jest art. 225 w związku z art. 195 ustawy z 18 lipca 2019 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.

Przypuszczam (bo odmówiono mi dokładnej informacji, co spowodowało moją skargę do WSA w Krakowie), że sprawa unieważnienia tego przewodu habilitacyjnego stanęła na jednym z jesiennych posiedzeń Rady w 2023 r. Zapewne nie podjęto żadnej uchwały, bowiem prawnik z Zespołu Radców Prawnych UJ, mgr Paweł Dębowski, zasugerował, że sprawa jest przedawniona. Aż do stycznia 2025 r. sprawę pokrył „kurz zapomnienia", gdyż prof. Niedźwiedzki cieszył się powszechnym uznaniem i sympatią większości członków rady dyscypliny, której wiceprzewodniczącym był do niedawna.

Riposta

Poprzednio opisałem też zarzuty podniesione w 2014 r. przez dr. Galenta wobec dr. Pawła Kubickiego, któremu zarzucił dwukrotny plagiat z ich wspólnego tekstu – w książce i artykule naukowym. Kubicki, który habilitował się w 2017 r., doprowadzony do ostateczności licznymi skargami i pozwami sądowymi, które wnosił Galent, od połowy lutego 2022 r. zaczął sam szukać „problemów" w dorobku naukowym swojego adwersarza. Jak mi napisał, zastanowiło go, że dawny przyjaciel nigdy nie wydał swojego dobrze ocenionego przez recenzentów doktoratu w postaci książkowej, mimo że warunkiem stałego zatrudnienia na stanowisku adiunkta UJ było opublikowanie książki. Kiedy Kubicki wybrał się do Biblioteki UJ, aby zapoznać się z doktoratem, został poinformowany, że dysertacja jest na płycie CD, ale autor nie zgodził się na jej udostępnianie. Dowiedział się również, że dr Galent na formularzu przekazania Bibliotece zapisu maszynopisu na CD (co jest wymogiem prawnym – MW), nie wyraził zgody, aby dysertacja była udostępniana na miejscu w Bibliotece, jak również publicznie rozpowszechniana w postaci cyfrowej (elektronicznie) w Internecie. Ponieważ nie można odmówić czytelnikowi dostępu do treści doktoratu na miejscu w czytelni, Kubicki mógł ją w końcu przeczytać z płyty CD na ekranie bibliotecznego monitora. Jak sprawdziłem, dzisiaj kopia doktoratu jest już cyfrowo dostępna, ale tylko w Bibliotece.

Kubicki pamiętał, że promotorem doktoratu Galenta był ich pierwszy wspólny szef, prof. Zdzisław Mach, z którym nadal pracował w jednej katedrze. Otrzymawszy od niego doktorat w postaci maszynopisu, w połowie marca 2022 r. zaczął go dokładnie czytać. Jak 25 kwietnia 2024 r. opowiadał rzecznikowi dyscyplinarnemu: „Szybko zauważyłem, że są w niej ewidentne naruszenia. Po pierwszym czytaniu tego doktoratu zaznaczyłem co najmniej kilkadziesiąt potencjalnych zapożyczeń. Były tam przytaczane liczne dane i daty bez żadnego przypisu. Jest cały rozdział z opisem zamieszek z 1958 r., który był pisany z perspektywy uczestnika, lecz nie został on opatrzony żadnym przypisem, czy szczegółowe streszczenia historycznych debat parlamentarnych bez przypisów. Jest tam fragment o angielskiej tożsamości narodowej", w którym, jak zauważył Kubicki, autor pisząc o Anglii, użył zwrotu „debatowanie nad naszą tożsamością" lub „o tym, jak wiedzieć, kim jesteśmy". Znalazł też liczne fragmenty z przypisami do artykułów, których nie ma w bibliografii. Wyglądało na to, że zostały przepisane z innego tekstu. Domyślił się, że „doktorat jest kompilacją różnych utworów".

Sprawdzając poszczególne fragmenty „podejrzanego" tekstu, Kubicki musiał sięgnąć do podanych w jego bibliografii angielskich źródeł, które w Polsce trudno było znaleźć. Ale i z tego, co odnalazł, powoli wyłaniał się obraz techniki pracy autora. Przed

rzecznikiem dyscyplinarnym Kubicki zeznawał: „Było tak, że dr Galent dawał jakiś cytat z publikacji, po czym jednak dalej przepisywał treści z jej tekstu, lecz już nie oznaczał źródła. Podejrzewam, że udało mi się odkryć tylko część publikacji, które przepisywał doktor Galent. Jestem pewien, iż mógł skompilować jeszcze pozycje, do których ja nie dotarłem. Pracowałem tylko na pozycjach zdeponowanych w Bibliotece Jagiellońskiej lub dostępnych w elektronicznych bazach danych, do których dostęp ma UJ. Największym problemem było to, że miałem tylko wersję papierową, więc nie mogłem doktoratu zbadać za pomocą programu antyplagiatowego dostępnego na UJ. Wówczas pewnie wyszłoby jeszcze szereg innych zapożyczeń".

Promotor, prof. Z. Mach, był bardzo poruszony informacją o stwierdzeniu nierzetelnych zapożyczeń. Nie dziwię się, gdyż odkrycie plagiatu w doktoracie rzuca cień również na promotora za niedopilnowanie rzetelności pracy oraz recenzentów, którzy są „kontrolerami jakości dysertacji", a przeoczyli ślady nierzetelności w tekście pracy. Jednak trzeba pamiętać, że doktorat był broniony w roku 2006, kiedy Polsce brakowało jeszcze elektronicznych baz danych, a wielu czasopism nie prenumerowano. Nie było również dostępu do źródeł, na których opierała się dysertacja, które w 90% pochodziły z Biblioteki Uniwersytetu w Cambridge. Dlatego ani promotor, ani recenzenci nie mieli możliwości sprawdzić poprawności cytowań i wyłapać plagiat.

Powiadomienie zwierzchników

Swoim odkryciem nierzetelności w dysertacji byłego przyjaciela prof. Kubicki był zarówno zszokowany, jak i podekscytowany. Nie tylko podzielił się wiadomością z prof. Machem, ale jeszcze w marcu 2022 r. napisał nieformalny mail do dziekana, prof. Pawła Laidlera. Wspomniał, że dokonuje analizy rozprawy doktorskiej M. Galenta i dostrzegł w niej wielokrotne naruszenia praw autorskich. Napisał też 31 marca 2022 r. o swoim odkryciu do samego autora, zarzucając mu liczne plagiaty w powoływaniu się na źródła i napisanie doktoratu opartego nie na własnych badaniach, ale na tłumaczeniach prac kilkudziesięciu zagranicznych publikacji. Oskarżył go też o hipokryzję, gdyż Galent był główną osobą otwarcie i głośno walczącą na Wydziale Spraw Międzynarodowych i w Instytucie Studiów Europejskich z „kulturą plagiaryzmu". Kubicki załączył do listu wykaz naruszeń praw autorskich, obrazujący na 15 stronach aż 25 źródeł, z których nieprawidłowo przejęto tekst bądź źle go cytowano (patrz: dokument udostępniony pod artykułem w internetowym wydaniu FA). Adresat nie ustosunkował się do zarzutów, a w jego odpowiedzi do Kubickiego pojawiły się wyzwiska i groźby.

Już 11 kwietnia 2022 r. ówczesny dziekan Wydziału Spraw Międzynarodowych i Politycznych, dr hab. Paweł Laidler, prof. UJ (ur. 1976), absolwent prawa i znany politolog-amerykanista, otrzymał formalny list od Kubickiego. Ten prosił „o możliwość spotkania, które miałoby dotyczyć splagiatowanego doktoratu dr. Marcina Galenta, a także praktyk nękania i zastraszania osoby informującej o popełnionych plagiatach". Doszło do niego już 20 kwietnia. Oprócz dziekana i Kubickiego wzięli w nim udział promotor doktoratu prof. Zdzisław Mach, jak również ówczesny dyrektor Instytutu Europeistyki dr hab. Krzysztof Koźbiał i dr hab. Jacek Kołodziej, ówczesny kierownik Zakładu Badań nad Zmianami Społecznymi w Europie, który był wtedy bezpośrednim przełożonym M. Galenta. Prof. Laidler otrzymał papierowy egzemplarz doktoratu oraz wykaz zapożyczeń wraz z kserokopią 25 źródeł. Kubicki poinformował też o tym, że kopia dysertacji nie jest udostępniana w cyfrowych zasobach Biblioteki Uniwersyteckiej. Marcina Galenta nie zaproszono na spotkanie. Po dyskusji dziekan zobowiązał się, że tę bulwersującą dla wszystkich sprawę załatwi w sposób urzędowy. Jednak uprzedził, że „zgodnie z procedurą jaką przyjęliśmy na wydziale, zanim przekaże wniosek do władz rektorskich o rozważenie wszczęcia postępowania wyjaśniającego, to poprosi biegłą od prawa autorskiego, dr hab. Justynę Ożegalską-Trybalską, prof. UJ, o sprawdzenie doktoratu pod kątem naruszenia praw autorskich". Odpowiednie pismo przesłano do biegłej 2 czerwca 2022 r. (dopiero 6 tygodni po zebraniu), zaś jej opinia, datowana na 22 listopada 2022 r. – jak dziekan zeznał rzecznikowi dyscyplinarnemu – „znalazła się w moich rękach pod koniec grudnia", czyli po pół roku. Z kolei prof. Laidler dopiero po dalszych pięciu miesiącach od otrzymania opinii napisał 24 kwietnia 2023 r. formalny list do prorektora ds. spraw polityki kadrowej i finansowej, prof. Piotra Jedynaka (obecnego rektora UJ). Ten już po czterech dniach, 28 kwietnia, wydał polecenie rzecznikowi dyscyplinarnemu wszczęcia postępowania wyjaśniającego, które prof. Szymon Tarapata wykonał 5 lipca 2023 r.

Postępowanie wyjaśniające

Postępowanie wyjaśniające zostało wszczęte tuż przed wakacjami, więc aż do inauguracji roku akademickiego na początku października 2023 r. nic się nie działo. Cisza się przedłużała aż do końca roku. Dopiero 19 grudnia 2023 r. rzecznik dyscyplinarny dr hab. Szymon Tarapata wezwał dr. Marcina Galenta, aby go przesłuchać i wręczyć mu „Przedstawienie zarzutów". Przez kolejne cztery miesiące, aż do 11 kwietnia 2024 r., nie podejmowano żadnych działań. Tego dnia rzecznik przesłuchał prof.prof. Laidlera i Macha, a w dwa tygodnie później dr. hab. Kubickiego. Obwiniony dr Galent był przesłuchany ponownie 18 czerwca 2024 r. Wtedy przedstawiono mu nieco zmienione zarzuty. Brzmiały one: „Przywłaszczył sobie autorstwo części cudzych utworów i dopuścił się innych nierzetelności naukowych, w ten sposób, że sporządzając rozprawę doktorską pt. «Imigracja w Unii Europejskiej. Proces definiowania progu tolerancji na przykładzie społeczeństwa angielskiego», która następnie została przez niego złożona w przewodzie doktorskim, wszczętym 17 czerwca 2004 r., zakończonym nadaniem stopnia doktora przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie uchwałą z 16 listopada 2006 r. w wielu fragmentach tejże dysertacji dokonał zapożyczeń bez zrealizowania obowiązku precyzyjnego oznaczenia źródła i autorstwa wykorzystanych w rozprawie materiałów źródłowych, w postaci dosłownie zaczerpniętych lub sparafrazowanych chronionych fragmentów tekstów utworów, danych faktograficznych, wyników badań i informacji pochodzących z następujących pozycji […] (tu podano listę 27 pozycji bibliograficznych innych autorów – MW), czym doprowadził do naruszenia praw autorskich osobistych i majątkowych podmiotów uprawnionych z uwagi na brak posłużenia się poprawnie konwencją cytatu, brak oznaczenia autorstwa i źródła tekstów bazowych, co stanowi czyn z art. 275 ust. 1 w zw. z art. 287 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce".

Podczas przesłuchania dr Galent nie przyznał się do popełnienia plagiatu i zaprzeczył zarzucanym naruszeniom. Opowiedział, że po trzecim roku studiów doktoranckich podczas urlopu dziekańskiego spędził rok w Londynie, gdzie uczył się języka, pracował i jako wolny słuchacz chodził na wykłady do różnych uczelni, zbierając też materiały do doktoratu. Wrócił potem na rok do Krakowa i otworzył przewód doktorski, jednocześnie prosząc formalnie o przedłużenie studiów na dokończenie pracy doktorskiej. Później, jeszcze jako doktorant, ponownie wyjechał na rok do Anglii, tym razem do Cambridge. Udało mu się dostać pracę w Lucy Cavendish College. Choć nie miał etatu naukowego, ale techniczny, to prócz zarobku pokrywającego koszty utrzymania dało mu to przywilej wstępu do tamtejszej Biblioteki Uniwersyteckiej, jednej z najlepszych w Europie.

Po godzinach pracy na uniwersytecie przychodził do biblioteki, gdzie wynajdywał bibliografię i na bieżąco pisał dokto-

rat. Ten prywatny pobyt zaowocował zebraniem 90% źródeł w języku angielskim i napisaniem dysertacji. Zeznał rzecznikowi, iż w tym okresie miał niewielką wiedzę o prawie autorskim, ale wiedział, że należy podać strony pracy źródłowej, z których przytacza się określone fragmenty. Potwierdził, że w dwóch miejscach powinien dodać dodatkowy przypis, ale musiałby powrócić do biblioteki w Cambridge, aby ponownie dotrzeć do piśmiennictwa.

Zapytany, dlaczego nie wydał dysertacji, co było warunkiem zatrudnienia na etacie adiunkta UJ, M. Galent stwierdził, że krótko po obronie zaangażował się w nowy międzynarodowy projekt badawczy w Belgii („ojcem" projektu był wówczas dr Dariusz Niedźwiedzki, mający tam dobre kontakty naukowe – MW), którego efektem była monografia w języku angielskim. To ona wystarczyła, aby spełnić warunek posiadania publikacji książkowej, niezbędnej w konkursie na adiunkta.

Przesłuchiwany wcześniej przez rzecznika prof. Mach zeznał, że dr Galent przywiózł z Anglii gotową dysertację po pobycie prywatnym. Nie pamięta, aby wtedy zgłaszał mu problem ze źródłami. Jako promotor uznał dysertację za udaną. Nie pamiętał też szczegółów spotkania z dziekanem 20 kwietnia 2022 r., podczas którego pojawił się zarzut plagiatu. Z kolei dr hab. P. Kubicki zeznał rzecznikowi, że Marcin Galent pracował jako portier w akademiku, a po godzinach siedział w bibliotece nad doktoratem. Przywiózł z Anglii gotową pracę i bardzo szybko ją obronił. Wie to, gdyż był u niego z krótką wizytą w Cambridge.

Umorzenie

Rzecznik dyscyplinarny 27 czerwca 2024 r. umorzył postępowanie wyjaśniające dotyczące dr. Galenta w związku z zarzutem 27 naruszeń prawa autorskiego w jego doktoracie „z tego powodu, że czyn zarzucany nie wyczerpuje deliktu dyscyplinarnego". W czasie popełnienia tych naruszeń obwiniony nie był już bowiem doktorantem (zakończył studia doktoranckie), a nie był jeszcze nauczycielem akademickim. Pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczął 1 października 2007 r. Rzecznik stwierdził, że dr Galent „nie posiadał cechy, która pozwala na przypisanie jemu deliktu dyscyplinarnego [...] stąd zaktualizowała się negatywna przesłanka procesowa, o której mowa w art.17 § 1 pkt. 2 kpk".

Jednak w 22-stronicowym uzasadnieniu dr hab. Szymon Tarapata przytacza (z opinii biegłej) kilkakrotne przykłady konkretnych naruszeń, odwołując się bezpośrednio do tekstu polskiego i angielskiego (przedstawionego jednak na mało czytelnych skanach - MW). Przytoczone są też wyjątki z zeznań przesłuchiwanych osób. Niestety, ani dr hab. Kubicki, ani biegła dr hab. Justyna Ożegalska-Trybalska, ani sam rzecznik nie sporządzili prawidłowej i czytelnej konkordancji, w której w dwukolumnowej tabeli znajduje się tekst polski obok przejętego tekstu angielskiego. Powstaje w ten sposób bezpośredni dowód plagiatu, który każdy z czytających – bez zaglądania do tekstów doktoratu i źródłowych – może sam ocenić. Sporządzenie takiej tekstowej tabeli konkordancji jest czasochłonne, ale z reguły ucina dalsze tłumaczenia i wątpliwości.

Na końcu uzasadnienia prof. Tarapata ubolewa, że mimo tego, iż widzi „naganność i wysoką szkodliwość społeczną czynu dra Marcina Galenta", to niedoskonałość przepisów dyscyplinarnych nie pozwoliła mu złożyć wniosku o ukaranie byłego doktoranta, a obecnego adiunkta. Postuluje, aby uzupełnić przepisy tak, aby nauczycieli akademickich można było karać za plagiat popełniony przed rozpoczęciem zatrudnienia na uczelni. Rzecznik odniósł się tutaj do przepisów sędziowskich (art. 107 § 2 Prawa o ustroju sądów powszechnych), które pozwalają pociągnąć sędziego do odpowiedzialności dyscyplinarnej za zachowanie podjęte przed objęciem urzędu i wskazujące, że okazał się niegodny sędziowskiej służby.



Rys. Sławomir Makal

Rozważania prawne przy unieważnieniu doktoratu

Umorzenie postępowania dyscyplinarnego wobec nierzetelnego doktoratu M. Galenta spotkało się z niedowierzaniem i zdziwieniem pracowników Instytutu Studiów Europejskich UJ. Zostałem o tym poinformowany na początku września 2024 r. Po uzyskaniu wglądu w kilka dokumentów 25 września 2024 r. złożyłem formalny wniosek do rektora UJ o wszczęcie postępowania unieważnieniowego względem doktoratu M. Galenta. Powołałem się na art. 195 ustawy o szkolnictwie wyższym. Mówi on: „W przypadku gdy osoba ubiegająca się o stopień doktora przypisała sobie autorstwo istotnego fragmentu lub innych elementów cudzego utworu lub ustalenia naukowego, podmiot doktoryzujący stwierdza nieważność decyzji o nadaniu stopnia". Rektorem UJ od 1 września 2024 r. był prof. Piotr Jedynak, który jako prorektor ds. kadrowych i finansów skierował sprawę doktoratu M. Galenta do rzecznika dyscyplinarnego.

Zbierając dalsze materiały, dowiedziałem się, że na zapytanie dr hab. Kubickiego o możliwość unieważnienia doktoratu M. Galenta z 2006 r. mgr Paweł Dębowski z Zespołu Radców Prawnych UJ odpowiedział 31 lipca 2024 r., że nad art. 195., unieważniającym przewód doktorski (bez względu na datę obrony – MW), przewagę ma art. 156 §2 kpa, który stanowi, że „Nie stwierdza się nieważności decyzji z przyczyn wymienionych w § 1, jeżeli od dnia jej doręczenia lub ogłoszenia upłynęło dziesięć lat, a także gdy decyzja wywołała nieodwracalne skutki prawne". Dalej napisał: „Biorąc pod uwagę powyższe informacje, a więc to że nie można w takim przypadku stwierdzić nieważności decyzji o nadaniu stopnia doktora, a jedynie stwierdzić, że została wydana z rażącym naruszeniem prawa, to dana osoba nawet po przeprowadzeniu w/w postępowania będzie posiadała nadal stopień doktora". Powołał się na interpretację podaną wcześniej przez mgr. Artura Woźniaka, kierownika Działu Prawnego i Rozwoju Kadr Naukowych Rady Doskonałości Naukowej (RDN) w Warszawie.

Taka interpretacja prawa jest błędna, co potwierdził ostatnio Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 16 stycznia 2025 r., w którym uchylono wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 23 czerwca 2023 r. wydany przez sędziego WSA Tomasza Szmydta. Był on wtedy sprawozdawcą i przewodniczącym składu sędziowskiego. Obecnie jest „na urlopie w Białorusi", gdzie uzyskał azyl polityczny. Został także usunięty z urzędu sędziowskiego w WSA i jest ścigany europejskim listem gończym za szpiegostwo. Ten uchylony wyrok (po skutecznej kasacji Biura Prawnego RDN) dotyczył plagiatowego doktoratu mgr. Józefa Włodarskiego, byłego profesora i prorektora Uniwersytetu Gdańskiego (patrz: *Naukowe problemy byłego prorektora*, FA 4/2019, oraz *Przedawnienia, przemilczenia, „uchybienia". Problemów byłego prorektora ciąg dalszy*, FA 5/2019). WSA – dziś już w uchylonym wyroku wobec doktoratu J. Włodarskiego – uznał, że wznowienie przewodu doktorskiego na podstawie art. 29a ust. 1 ustawy o stopniach naukowych (u.s.n.), skutkujące uchwałą o nieważności postępowania doktorskiego, należy wiązać z art. 156 § 2 kpa. Ponieważ doktorat Józefa Włodarskiego był obroniony 18 kwietnia 1986 r., to organy (tutaj Rada Dyscypliny Historia UG – MW), zdaniem sądu, „nie miały podstaw do stwierdzania nieważności ww. postępowania". Zostało ono w całości (czyli ze wznowieniem wydanym przez Centralną Komisję – MW) tym wyrokiem unieważnione. Jednak sędzia Szmydt dodał w uzasadnieniu: „Przeszkoda w stwierdzeniu nieważności decyzji z uwagi na upływ czasu (10 lat dla wybranych przesłanek) nie przeszkadzała temu, by organ wydał decyzję, którą stwierdził wydanie kwestionowanej decyzji z naruszeniem prawa (art. 158 § 2 k.p.a. w brzmieniu do dnia 15 września 2021 r.). Od 16 września 2021 r., sytuacja uległa zmianie, będzie to niemożliwe w odniesieniu do wszystkich decyzji sprzed 30 lat (termin liczony od doręczenia bądź ogłoszenia decyzji)". Tych decyzji już nie można podważyć w drodze postępowania o stwierdzenie nieważności.

Ponieważ plagiatowy doktorat J. Włodarskiego został nadany 39 lat temu, wydawało się, że teraz już nie ma prawnej mocy, aby go unieważnić. Wyrok NSA z 15 stycznia br. diametralnie zmienił sytuację. W uzasadnieniu tego wyroku sąd stwierdził: „Mając na względzie powyższe uwagi, nie można zgodzić się z tym (podkreślenie moje – MW), że przepisy k.p.a. w zakresie instytucji stwierdzenia nieważności decyzji na podstawie art. 156 § 1 k.p.a. mają odpowiednie zastosowanie do postępowania w przedmiocie stwierdzenia nieważności postępowania prowadzonego w trybie art. 29a ust. 1 u.s.n., z uwagi na fakt, że oba tryby weryfikacji decyzji na gruncie stopni naukowych i tytułu naukowego stanowią odrębne instytucje i nie występują podstawy do uznania, że instytucja z art. 29a ust. 1 u.s.n. zawiera się w przesłance określonej w art. 156 § 1 pkt 7 k.p.a. Ponieważ nieważność postępowania o nadanie stopnia naukowego nie ma charakteru bezwzględnego, zatem nie następuje z mocy prawa. W konsekwencji do instytucji z art. 29a ust. 1 u.s.n. nie ma także zastosowania art. 156 § 2 k.p.a., który stanowi, że «Nie stwierdza się nieważności decyzji z przyczyn wymienionych w § 1, jeżeli od dnia jej doręczenia lub ogłoszenia upłynęło dziesięć lat, a także gdy decyzja wywołała nieodwracalne skutki prawne». Przepis ten odnosi się do enumeratywnego katalogu przesłanek dotyczących stwierdzenia nieważności decyzji administracyjnej, nie zaś do stwierdzenia nieważności postępowania, o którym mowa w art. 29a ust. 1 u.s.n. Z tej przyczyny, przepis ten nie mógł mieć zastosowania w niniejszej sprawie (podkreślenie moje – MW). Zaistnienie przesłanek, o których mowa w tym przepisie, nie ulega przedawnieniu".

Sąd stwierdził, że „Przepisy art. 156 § 1 k.p.a. mają na celu ochronę obrotu prawnego, natomiast wprowadzenie wyjątkowego przepisu w postaci art. 29a ust. 1 u.s.n. miało na celu przeciwdziałanie rażącym uchybieniom osób uzyskujących awans naukowy. Brak przedawnialności możliwości stwierdzenia nieważności postępowania o nadaniu stopnia naukowego z powodu przypisania sobie autorstwa istotnego fragmentu lub innych elementów cudzego utworu lub ustalenia naukowego, ma zapobiec korzystaniu przez osoby nauki «z owoców czynu niedozwolonego». Za przyjęciem tego rozumowania przemawia nie tylko wyraźny brak podstawy prawnej do przedawnienia, lecz również charakter deliktu mający szczególnie negatywne konsekwencje dla rzetelności prac badawczych". Zatem plagiaty w pracach awansowych nie przedawniają się!

Dalej NSA zwrócił uwagę „że w aktualnie obowiązujących przepisach ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, w art. 195 wprowadzona została przez ustawodawcę instytucja stwierdzenia nieważności decyzji w sprawie nadania stopnia doktora". Zdaniem Sądu, jest to odrębny tryb, który także nie jest ograniczony terminem przedawnienia określonym w art. 156 § 2 k.p.a. Przypominam, że poprzednia ustawa o stopniach naukowych wygasła w 2019 r., ale jej część wstawiono do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce. Ma to duże znaczenie dla kilku ostatnio unieważnionych doktoratów będących na ścieżce odwoławczej, np. Anny Kuzio (UAM w Poznaniu), Jacka Bartosiaka (ISP PAN w Warszawie) czy też niedokończonej od pół roku procedury wznowienia z powodu naruszenia praw autorskich habilitacji dr. Rafała Wróbla (ZUT w Szczecinie).

Powyższy, tak szeroko omówiony przeze mnie wyrok NSA, został wydany w składzie: przewodniczący – sędzia NSA Sławomir Wojciechowski, sprawozdawca – sędzia NSA Zbigniew Ślusarczyk oraz sędzia WSA (delegowana) Hanna Knysiak-Sudyka. Na kanwie tego wyroku, WSA w Warszawie, rozważając ponow-

nie odwołanie mgr. Józefa Włodarskiego od uchwały RDN z 22 kwietnia 2022 unieważniającej jego doktorat z powodu plagiatu, w wyroku z dnia 20 marca 2025 r. oddalił skargę. Wprawdzie rozstrzygniecie jest nieprawomocne, J. Włodarski zapewne odwoła się w skardze kasacyjnej do NSA, ale nie sądzę, aby kolejny zespół sędziowski miał inne zdanie.

Kroki Rady Dyscypliny Socjologia UJ

Kiedy pod koniec września 2024 r. złożyłem do rektora UJ, prof. Piotra Jedynaka, wniosek o spowodowanie unieważnienia przewodu doktorskiego M. Galenta z powodu plagiatu, wyjaśnienie tej sprawy nie było łatwe. Rzadko spotykam taki „mur milczenia" w odpowiedzi na moje zapytania na podstawie prawa prasowego oraz Ustawy o dostępie do informacji publicznej. Jeśli już otrzymałem od UJ jakiś dokument, np. orzeczenie dyscyplinarne czy postanowienie o umorzeniu postępowania wyjaśniającego, to nazwiska uniwersyteckich oficjeli oraz świadków były wymazane, a przecież nauczyciel akademicki jest osobą pełniącą funkcje publiczne. Było to motywowane „koniecznością ochrony prywatności osoby fizycznej". Nie zaskarżyłem tej decyzji do WSA, gdyż „pod wycieraczką" znalazłem nieanonimizowany dokument.

Rektor odmówił mi jednak udostępnienia większości żądanych dokumentów. Były to uchwały Rady Dyscypliny, protokoły z jej posiedzeń oraz formalne pisma profesorów do władz uczelni. Argument był taki, że jakoby nie wchodzą one w zakres informacji publicznej (sic!). W imieniu rektora podpisywała się pod tym kanclerz mgr Monika Harpula lub radca prawny mgr Anna Durbas.

Uchwały i protokoły rad wydziałów/dyscyplin stanowią informację publiczną. Wiele wydziałów uczelni państwowych udostępnia je na swoich stronach internetowych. Dlatego odmowę rektora P. Jedynaka dostępu do informacji publicznej zaskarżyłem do WSA w Krakowie i wygrałem 9 kwietnia 2025 r. Sąd nakazał rektorowi UJ udostępnić żądane nieanonimizowane dokumenty, uznając, że jest to informacja publiczna.

Muszę dodać, że w identyczny sposób na UJ odmawia się informacji pracownikom o tym, co się dzieje na Radzie Dyscypliny Socjologia, w tym nawet dyrektorce Instytutu Studiów Europejskich dr hab. Kindze Annie Gajdzie, prof. UJ. To w jej instytucie pracują obaj „dotknięci" plagiatem naukowcy. To jest, moim zdaniem, niekompetencja i zła wola Zespołu Radców Prawnych UJ (koordynator mgr Monika Laidler), która uderza w prestiż Uniwersytetu Jagiellońskiego, najstarszej i najlepszej polskiej uczelni. Zespół podlega bezpośrednio rektorowi. Co więcej, Rada Dyscypliny ostatnio utajniła w Internecie nawet przewidywany porządek obrad nadchodzącego jej posiedzenia.

Na posiedzeniu Rady Dyscypliny Socjologia 9 stycznia 2025 r. osobnymi uchwałami wszczęto postępowanie administracyjne w sprawie nieważności decyzji z 31 marca 2011 r. Rady Wydziału Filozoficznego UJ dotyczącej nadania stopnia doktora habilitowanego w dyscyplinie socjologia dr. Dariuszowi Niedźwiedzkiemu. Identyczna uchwała dotyczyła doktoratu Marcina Galenta nadanego 16 listopada 2006 r. Ten ostatni na posiedzeniu Rady 3 kwietnia 2025 r. otrzymał 30 minut, aby przedstawić swoje argumenty podważające zarzuty naruszenia przez niego praw autorskich. Z kolei D. Niedźwiedzki w piśmie z 21 lutego 2025 r. do Rady Dyscypliny wyraził pogląd, że na podstawie art. 156 § 2 kpa nie stwierdza się nieważności decyzji jeśli upłynęło 10 lat. Stąd wnosi „ o podjęcie rozstrzygnięcia w postaci odmowy stwierdzenia nieważności decyzji o nadaniu mi stopnia naukowego doktora habilitowanego". Jak napisałem powyżej, w ostatnim wyroku NSA orzekł odmienne stanowisko i stwierdził, że nie ma tutaj przedawnienia.

Rada powinna powołać przynajmniej tylu recenzentów-biegłych do każdego postępowania, ilu wymaga nadanie stopnia. Powinni to być recenzenci merytoryczni, którym udostępniono materiały, w tym opinie biegłych od praw autorskich, którzy potwierdzili zarzuty w procedurze dyscyplinarnej. To wprawdzie zwiększa koszty w postaci honorariów płaconych biegłym-profesorom, ale nie powinno się na tym oszczędzać. Tu wchodzi w rachubę nie tylko prestiż Instytutu Studiów Europejskich, ale i całego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Warto już teraz dopilnować poprawności procedury, bowiem obie sprawy zapewne trafią w odwołaniu do sądu administracyjnego, który w przypadku nawet niewielkich uchybień formalnych uchyla rozstrzygnięcie i sprawa wraca na uczelnie.

O tym jaki będzie finał tej wyjątkowej historii, napiszemy, gdy Rada Dyscypliny Socjologia UJ podejmie stosowne uchwały po wpłynięciu opinii powołanych przez siebie biegłych. Zapewne nastąpi to dopiero po wakacjach.

Na koniec chciałbym podziękować dr. Marcinowi Galentowi i dr. hab. Pawłowi Kubickiemu za otwartość i udostępnianie mi posiadanych przez nich dokumentów, o które prosiłem oraz cierpliwe odpowiadanie na wiele pytań mailowych, pomimo tego, że obaj wiedzieli, iż pracuję od wielu miesięcy nad artykułem, którego obaj będą „bohaterami". To zdarza się bardzo rzadko i dlatego z wdzięcznością ich postawę odnotowuję.

Marekwro@gmail.com

Dr hab .Marek Wroński jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Kaliskiego .
Zajmuje się patologią nauki od połowy 1997 roku .

Sprostowanie

Chciałbym sprostować błędną informację o wykształceniu mgr Beaty Biały, prorektor ds. studenckich Uczelni Biznesu i Nauk Stosowanych Varsovia (poprzednia nazwa: Collegium Humanum – Szkoła Główna Menedżerska w Warszawie). W moim artykule *Król MBA bez doktoratu*, opublikowanym w FA 3/2025, napisałem, że nie posiada ona dyplomu magisterskiego. To zdanie nie jest prawdziwe. Aczkolwiek na stronach uczelni przed jej funkcją i nazwiskiem nie ma żadnej informacji o wykształceniu i uzyskanych dyplomach, a Pani Prorektor nie odpowiedziała na mój email z prośbą o podanie, gdzie i kiedy uzyskała dyplom magisterski, to jednak poprzez państwowy system informacji o szkolnictwie wyższym RADON potwierdziłem, że w 1989 r. ukończyła Politechnikę Białostocką na kierunku inżynieria środowiska, otrzymując tytuł zawodowy magistra. Powyższą informację przekazała do systemu uczelnia.

Panią mgr Beatę Biały, która jest też zatrudniona w uczelni od 1 X 2024 r. jako dyrektor Instytutu Media, przepraszam za błędną informację o braku dyplomu magisterskiego.

Dr hab. Marek Wroński, dziennikarz

Listy do redakcji i polemiki

Polemika rzecznika dyscyplinarnego UJ

W tekście (M. Wrońskiego – red.) znalazł się fragment dotyczący przewlekłości mojego działania, bowiem jak twierdzi autor artykułu, Pan prof. dr hab. n. med. Marek Wroński: [dr M. Galent] „pod koniec kwietnia 2020 r. poinformował pisemnie rektora UJ o plagiacie Kubickiego. Prorektor ds. kadrowych, prof. Piotr Jedynak (obecny rektor), od razu polecił wszcząć postępowanie wyjaśniające, ale jego pismo „szło" cały miesiąc. Rzecznik dyscyplinarny, dr hab. Izabela Lewandowska-Malec, wszczęła je dopiero po wakacjach, 29 września 2020 r. Zawiesiła jednak to postępowanie 5 grudnia 2022 r. (po 27 miesiącach) ze względu na złożoną przez Kubickiego kasację do Sądu Najwyższego. Tymczasem przepisy ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce nakazują zakończyć postępowanie wyjaśniające w ciągu 6 miesięcy".

Na wstępie należy wyjaśnić, że Pan dr Marcin Galent wystąpił (data wpływu 27.04.2020) z wnioskiem nie o wszczęcie postępowania wyjaśniającego, lecz o jego wznowienie, powołując się na ujawnienie nowych faktów i dowodów ze względu na wyrok Sądu Okręgowego w Krakowie z dnia 8 kwietnia 2020 r. – już wcześniej bowiem dr hab. Paweł Kubicki otrzymał karę upomnienia w trybie decyzji Jego Magnificencji Rektora UJ.

Pismem z dnia 30 kwietnia 2020 r. ówczesny Prorektor UJ prof. dr hab. Jacek Popiel polecił mi jako Rzecznikowi Dyscyplinarnemu wszcząć postępowanie wyjaśniające. Korespondencję odebrałam 9 czerwca 2020 r. Postępowanie zostało wszczęte postanowieniem z dnia 29 września 2020 r., albowiem Rzecznik, tak jak inni pracownicy naukowo-dydaktyczni, przebywał na urlopie wypoczynkowym w okresie lipiec-sierpień.

Po ustaleniu faktu, iż wyrok Sądu I instancji jest nieprawomocny, postanowieniem z dnia 29 marca 2021 r. zawiesiłam postępowanie wyjaśniające do czasu ustania przeszkody, a zatem do stwierdzenia prawomocności wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie. W sprawie została wniesiona apelacja przez obie strony procesu.

W dniu 29 lipca 2021 r. zwróciłam się do ówczesnego Prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie z prośbą o informację, czy w sprawie z powództwa Pana dr. Marcina Galenta został wyznaczony termin rozprawy.

Wyrok przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie zapadł w dniu 8 lutego 2022 r. Po uzyskaniu tej informacji wydałam postanowienie z dnia 21 marca 2022 r. o podjęciu zawieszonego postępowania wyjaśniającego ze względu na ustanie długotrwałej przeszkody. Na postanowienie to zażalenie wniósł Pan dr hab. Paweł Kubicki – zażalenie zostało przez Rzecznika Dyscyplinarnego przekazane do Uczelnianej Komisji Dyscyplinarnej pismem z dnia 21 kwietnia 2022 r. Uczelniana Komisja Dyscyplinarna postanowieniem z dnia 30 czerwca 2022 r. nie uwzględniła zażalenia.

Po uzyskaniu wiadomości, iż Pan dr hab. Paweł Kubicki wniósł skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, postanowieniem z dnia 5 grudnia 2022 r. Rzecznik Dyscyplinarny ponownie zawiesił postępowanie wyjaśniające. Do dziś skarga kasacyjna nie została rozpoznana.

W sprawie nie zostały przekroczone żadne terminy, w tym instrukcyjne, a zatem nie wywołujące skutków prawnych. Ponadto jestem przekonana o słuszności podjętej decyzji o dwukrotnym zawieszeniu postępowania wyjaśniającego z powodu długotrwałej przeszkody. Od tego bowiem, jakie będzie ostatecznie prawomocne rozstrzygnięcie sądu, zależy kierunek dalszych działań Rzecznika Dyscyplinarnego.

dr hab. Izabela Lewandowska-Malec, rzecznik dyscyplinarny Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. nauczycieli akademickich

Odpowiedź Marka Wrońskiego

Odnosząc się do polemiki dr hab. Izabeli Lewandowskiej-Malec, prof. UJ, chciałbym skomentować i wyjaśnić niuanse prawne.

Postępowanie wyjaśniające wobec dr hab. Pawła Kubickiego zostało formalnie zainicjowane pismem z 30 kwietnia 2020 r. ówczesnego prorektora UJ, prof. Piotra Jedynaka z powodu skargi dra Marcina Galenta, czyli dokładnie PIĘĆ LAT temu. Rzecznik wszczęła je 29 września 2020 r. czyli od tego czasu minęło już 55 miesięcy. W tym czasie prof. Lewandowska-Malec nie podjęła żadnych kroków procesowych: nie spotkała się ani razu z Obwinionym, nie przesłuchała go ani nie wysłuchała jego wersji zdarzeń. Mimo, że istniały kilkumiesięczne okresy bez zawieszenia postępowania!

Wg. P. Kubickiego, miał on gotowy maszynopis wcześniej napisanej po polsku książki, która – ze względu na dłuższy proces wydawniczy - ukazała się miesiąc później niż jego wspólna z dr. M. Galentem praca po angielsku wydrukowana w Oslo. Do tej ostatniej pracy (która początkowo była tylko wewnętrznym raportem z badań) Kubicki wziął napisany wcześniej przez siebie polski fragment tekstu książkowego i wstawił go - po przetłumaczeniu na angielski - do artykułu z M. Galentem. Angielski fragment był *de facto* autoplagiatem polskiego tekstu, do którego nie było ani bibliograficznego odniesienia, ani informacji, że zamieszczony jest w drukowanej właśnie książce. Sąd uznał, że ponieważ książka ukazała się drukiem później, to wydrukowany o miesiąc wcześniej tekst angielski był pierwotny. Z tego powodu Kubicki naruszył prawa autorskie Galenta, nie odnosząc się do ich wspólnego artykułu w swojej polskiej książce. Trzeba wiedzieć, że we wspólnym artykule wszyscy autorzy mają do niego identyczne prawa.

Paweł Kubicki za to samo naruszenie zasad cytowania i naruszenie praw autorskich M. Galenta został ukarany 21 września 2015 r. przez prof. Jacka Popiela, ówczesnego prorektora ds. kadrowych i późniejszego rektora, pisemnym upomnieniem dyscyplinarnym. Wniosek o upomnienie skierował do rektora UJ ówczesny rzecznik dyscyplinarny, dr hab. Adam Górski z Katedry Postępowania Karnego UJ (dziś już profesor zwyczajny). Przeprowadził on dokładne postępowanie wyjaśniające przesłuchując m.in. prof. Zdzisława Macha i dr hab. Magdalenę Górę – osoby, które z pierwszej ręki wiedziały, jak wpływały materiały naukowe do angielskiego, wspólnego artykułu M. Galenta i P. Kubickiego. Prof. Górski nie zawiesił swojego postępowania wyjaśniającego mimo, że pozew dr Galenta był już złożony w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Rozprawa cywilna w Sądzie Okręgowym i Apelacyjnym dotyczyła tej samej sprawy naruszenia praw autorskich we wspólnym angielskim artykule Galenta i Kubickiego.

Postępowanie wyjaśniające jest prowadzone na podstawie kodeksu postępowania karnego (kpk) – tak samo jak postępowanie prokuratorskie. O ile można i niekiedy zawiesza się takie postępowanie prokuratorskie oczekując na wyrok sądu karnego, który powiązany jest z prowadzonym śledztwem, to nie zdarza się zawieszać postępowań karnych w oczekiwaniu na wyrok w sprawie cywilnej. Wyroki sądów cywilnych nie wpływają na wyroki sądów karnych, ale te ostatnie wpływają na orzeczenia cywilne. Uważam, że nie było podstaw prawnych do zawieszenia postępowania wyjaśniającego.

Sądzę też, że tutaj popełniono inny znaczący błąd, gdyż ze względu na starą zasadę prawną nie można drugi raz osądzać rzeczy już raz osądzonej (*Res iudicata*). To jest ściśle powiązane z rzymską zasadą „*Ne bis in idem*" (nie dwa razy to samo). Oznacza to, że nie może się toczyć kolejne postępowanie w tej samej sprawie i przeciwko tej samej osobie, gdy sprawa już została formalnie zakończona, co ma tutaj miejsce ze względu na upomnienie rektorskie, jakie otrzymał P. Kubicki.

Czy więc można powiedzieć, że po 5 latach dyscyplinarnej bezczynności procesowej nie zostały przekroczone żadne terminy? Nie wydaję mi się…

Jeśli się okaże, że ewentualnie Sąd Najwyższy uchyli obecny wyrok i odeśle sprawę do ponownego rozpoznania przez Sąd Okręgowy w Krakowie, to prawomocny wyrok zapadnie prawdopodobnie znów za ok. 10 lat. Stąd, czy dalsze trwanie zawieszenia postępowania wyjaśniającego jest prawnie i moralnie usprawiedliwione? Nie sądzę…

Dr hab. Marek Wroński, dziennikarz

Uwagi do artykułu „Problemy trzech przyjaciół"

Nawiązując do artykułu Marka Wrońskiego *Problemy trzech przyjaciół. Cz. I*, („Forum Akademickie", 4/2025) i komentarza pod artykułem na stronie internetowej czasopisma Pani Rzecznik Dyscyplinarnej UJ, dr hab. Izabeli Lewandowskiej-Malec, prof. UJ, chciałbym przedstawić moje stanowisko.

Pani Rzecznik poinformowała, że przesłała do redakcji sprostowanie w sprawie opisanego w artykule postępowania wyjaśniającego, gdyż jej zdaniem „pozyskane przez autora artykułu informacje są wybiórcze, a także tendencyjne". Jako iż autor artykułu pozyskiwał te informacje także ode mnie, czuję się w obowiązku przedstawić moje stanowisko, także dlatego, że to pięcioletnie postępowanie toczy się w mojej sprawie.

W kwietniu 2020 dr Marcin Galent złożył do rektora UJ wniosek o wszczęcie postępowania wyjaśniającego wobec mnie. O tym fakcie dowiedziałem się w czerwcu 2020 z maili, które rozsyłał do wszystkich członków Rady Instytutu w ramach stworzonej przez siebie grupy „Rada Instytutu". Nie był członkiem tej rady, była to jego prywatna inicjatywa.

Zwróciłem się wówczas do Działu Spraw Osobowych UJ z pytaniem, czy faktycznie toczy się jakieś postępowanie wyjaśniające wobec mnie i czy mogę się zapoznać z zarzutami. W odpowiedzi otrzymałem informację, że faktycznie taki wniosek wpłynął, natomiast zarzuty poznam, kiedy zostanie formalnie wszczęte postępowanie wyjaśniające i rzecznik dyscyplinarny podejmie czynności.

W czerwcu 2020 rozpoczęły się wybory na nowego dyrektora instytutu, zgłosiłem swoją kandydaturę i zostałem wybrany na to stanowisko. Moja kandydatura została pozytywnie zaopiniowana przez Radę Instytutu i dziekana i czekała na akceptację rektora, który jednak wstrzymał się z nominacją do czasu rozstrzygnięcia wspominanego postępowania wyjaśniającego.

W zaistniałej sytuacji Rada Instytutu, spodziewając się, że regulaminowo powinno to potrwać do 6 miesięcy, podtrzymała poparcie dla mnie i nie zdecydowała się na wybór nowego dyrektora, a jedynie na powołanie p.o. dyrektora na czas rozstrzygnięcia postępowania.

Rektor niezwłocznie, bo już 30 kwietnia 2020, skierował do rzecznik dyscyplinarnej – dr hab. Izabeli Lewandowskiej-Malec, prof. UJ – pismo z prośbą o wszczęcie postępowania wyjaśniającego, które rzecznik formalnie wszczęła, jednak dopiero dnia 29 września 2020.

Po wszczęciu formalnego postępowania wyjaśniającego, rzecznik do dziś nie przedstawiła mi zarzutów i nie przesłuchała. Kilkakrotnie zwracałem się bezpośrednio do niej z prośbą o podjęcie czynności i przedstawienie mi zarzutów, argumentując to tym, że cała społeczność mojego instytutu, wraz z upływającym czasem stoi w niekomfortowej sytuacji dotyczącej kwestii dyrekcji. Otrzymywałem odpowiedzi, że powinienem czekać na podjęcie czynności.

W marcu 2021, wobec braku podjęcia czynności przez rzecznik dyscyplinarną i odmowie możliwości zapoznania się z wnioskiem, na podstawie którego wszczęto wobec mnie postępowanie wyjaśniające, zwróciłem się z prośbą o interwencję do Rzeczniczki Praw i Wartości Akademickich UJ, dr hab. Beaty Kowalskiej, prof. UJ. Rozmawiałem w tej sprawie także z ówczesnym rektorem ds. polityki kadrowej i finansowej prof. Piotrem Jedynakiem, obecnym rektorem UJ.

Dzięki podjęciu czynności przez Rzeczniczkę Praw i Wartości Akademickich udało mi się jedynie dowiedzieć, że postępowanie wyjaśniające zostało zawieszone, o czym 29 marca 2021 zostałem poinformowany mailowo przez Rzecznik dyscyplinarną. W tej sytuacji, wiedząc, że nie ma już najmniejszych

szans na wyjaśnienie sprawy w ciągu regulaminowych 6 miesięcy, poinformowałem Radę Instytutu o konieczności wyboru nowego dyrektora, gdyż p.o. dyrektora może sprawować swoją funkcję jedynie rok. W marcu 2022 rzecznik podjęła zawieszone postępowanie, a ja w kwietniu 2022 skierowałem zażalenie na ten fakt, argumentując jednak, że według mojej wiedzy, już w 2020 samo postępowanie wyjaśniające nie powinno zostać wszczęte. Do dziś, mimo upływu 5 lat, nie znam wniosku i zarzutów, jakie mi postawiono, trudno mi więc jednoznacznie argumentować.

Zgodnie z pismem, jakie przesłała mi rzecznik dyscyplinarna 28 września 2020, miało to być postępowanie wyjaśniające „wszczęte w sprawie naruszenia cudzych praw autorskich", bez żadnych informacji, że miało chodzić o ponowne wszczęcie już prawomocnie zakończonego innego postępowania wyjaśniającego. Jednak w międzyczasie, na podstawie maili rozsyłanych przed dr. Galenta do wszystkich pracowników instytutu, a także argumentacji rzecznik dyscyplinarnej w sprawach zawieszania i odwieszania postępowania, mogłem przypuszczać, że chodziło w tym przypadku o ponownie wszczęcie postępowania wyjaśniającego, które zostało prawomocnie zakończone w 2015 r. W jednym z maili dr Galent pisał wprost, że dzięki nowej ustawie do zakończonych prawomocnie postępowań wyjaśniających/dyscyplinarnych „można wracać do końca życia" i jego wniosek z 2020 tego właśnie dotyczy. W swoim zażaleniu wskazałem, że ponowne wszczęcie zakończonego prawomocnie postępowania wyjaśniającego z 2015 r. było w tym przypadku nieuzasadnione. Dodatkowo, wskazałem że w roku 2015 postępowanie wyjaśniające rozpoczęło się i zakończyło prawomocnie w regulaminowym czasie 6 miesięcy, pomimo tego, że równolegle trwał w tej samej sprawie proces sądowy (opisywany w FA nr 4/2025). Niezrozumiałym dla mnie jest to, że w opisywanym postępowaniu proces sądowy stoi na przeszkodzie rozstrzygnięcia tej samej sprawy dyscyplinarnej w regulaminowym terminie. W takiej sytuacji postępowanie wyjaśniające, które trwa już 5 lat, może potrwać jeszcze kolejne długie lata.

Z uwagi na fakt, że nigdy nie zostałem poinformowany oficjalnie, co do faktycznego charakteru wszczętego wobec mnie postępowania i swoje argumenty opierałem jedynie na poszlakach, moje zażalenie, postanowieniem z 30 czerwca 2022, nie zostało uwzględnione. Mimo iż postępowanie zostało oficjalnie wznowione, rzecznik dyscyplinarna nie podjęła jednak żadnych czynności w tej sprawie i w grudniu 2022 ponownie zawiesiła postępowanie wyjaśniające, nie przedstawiając mi zarzutów i nie przesłuchując. Faktycznie więc, od ponad pięciu lat stoję pod zarzutami, których nie znam i nie mogę się do nich odnieść. Mogę się jedynie domyślać, że są to zarzuty, które zostały już przez stosowne ograny UJ wyjaśnione 10 lat temu. Dla tej sprawy ważny jest także fakt, że dr Galent, który złożył opisywane zawiadomienie w kwietniu 2020, był w 2016 r. prawomocnie karany przez Komisję Dyscyplinarną UJ karą nagany za mobbing i naruszanie mojej godności osobistej, między innymi za wszczynanie nieuzasadnionych postępowań dyscyplinarnych wobec mnie i publiczne pomawianie o czyny, których nie popełniłem.

Dr hab. Paweł Kubicki prof. UJ
Instytut Studiów Europejskich UJ
pawel.kubicki@uj.edu.pl

Nowi profesorowie

20 maja 2025 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Małgorzata Abassy** (UJ), **Andrzej Paweł Charciarek** (UŚ), **Stanisław Józef Czekalski** (UAM), **Małgorzata Maria Grupa** (UMK), **Danuta Popinigis** (AMSM), **Arkadiusz Rojczyk** (UŚ), **Piotr Paweł Szlanta** (SN PAN Wiedeń), **Ewa Wyka** (UJ), **Paweł Zając** (UAM)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Wojciech Grzegorz Bujalski** (PW), **Piotr Jacek Górski** (PO), **Renata Marlena Gruca–Rokosz** (PRz), **Bartosz Andrzej Kaźmierczak** (PWr), **Marta Izabela Kopaczyńska** (PWr), **Marcin Krzysztof Korytkowski** (PCz), **Magdalena Teresa Kozień–Woźniak** (PK), **Jolanta Beata Królczyk** (PO), **Marek Andrzej Krzaczek** (PG), **Aneta Magdziarz** (AGH), **Małgorzata Zofia Milecka** (UPL), **Elżbieta Piesowicz** (ZUT), **Marcin Wilk** (SBŁ-INSCh), **Jerzy Adam Winczek** (PCz), **Szymon Jacek Wojciechowski** (PP), **Jerzy Wiesław Zając** (PK), **Anna Joanna Zielińska–Jurek** (PG)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Michał Bogusiewicz** (UML), **Anita Monika Chudecka–Głaz** (PUM), **Dariusz Czaprowski** (UWM), **Monika Czerwińska** (WUM), **Ewa Monika Czochrowska** (WUM), **Konrad Futyma** (UML), **Robert Andrzej Gajda** (UHPJD), **Katarzyna Gilis–Januszewska** (ICZMP), **Renata Główczyńska** (WUM), **Jan Gnus** (UMWr), **Marta Karaźniewicz–Łada** (UMP), **Wojciech Kaspera** (SUM), **Małgorzata Krzyżowska** (WIHiE), **Julita Kulbacka** (UMWr), **Magdalena Agnieszka Kwaśniewska** (UMŁ), **Joanna Agnieszka Natorska** (UJ), **Dorota Olszewska–Słonina** (UMK), **Monika Ołdak** (IFiPS), **Beata Pająk** (WIHiE), **Lidia Perenc** (URz), **Ewa Piotrowicz** (NIKSKW-PIB), **Justyna Magdalena Rybka** (UMWr), **Monika Sienkiewicz** (UMŁ), **Barbara Sozańska** (UMWr), **Tomasz Sozański** (UMWr), **Barbara Ślusarska** (UML), **Piotr Mieczysław Wierzbicki** (GUMed), **Edyta Zagórowicz** (NIO), **Monika Zbucka–Krętowska** (UMB)

NAUKI ROLNICZE: **Piotr Skałecki** (UPL), **Mariusz Szymczak** (ZUT), **Marcin Taciak** (SGGW)

NAUKI SPOŁECZNE: **Jarosław Gara** (APSMG), **Dorota Iwona Pietrzyk–Reeves** (UJ), **Renata Podgórzańska** (USz), **Maciej Stanisław Stolarski** (UW)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Piotr Adam Bednarczyk** (IFJ PAN), **Marcin Andrzej Bieńkowski** (UWr), **Ewelina Celińska** (UPP), **Anna Zofia Hejmej** (UJ), **Grzegorz Paweł Kapustka** (UJ), **Katarzyna Knapczyk–Stwora** (UJ), **Krzysztof Marian Korcyl** (IFJ PAN), **Łukasz Opaliński** (UWr), **Sławomir Rubinsztajn** (CBMiM PAN), **Anna Dorota Talarczyk–Noble** (UW), **Piotr Jan Wasylczyk** (UW, University College London)

SZTUKI: **Agata Bieńkowska** (Conservatorio Statale di Musica w Pesaro, Włochy), **Aleksandra Agnieszka Dziurosz** (UMFC), **Liliana Monika Górska** (AMSM), **Monika Karwaszewska** (AMSM), **Mariusz Józef Kwiecień** (AMKP), **Paweł Zbigniew Skałuba** (ASSz), **Damian Konrad Walentek** (AMKS)

Katarzyna Winkler, Jakub Gogolewski, Tomasz Stefaniak, Anna Zarychta

Uwzględnić specyfikę

Szkic do opisu sytuacji uczelni artystycznych w Polsce w kontekście społecznym i finansowym

Bardzo rzadko temat uczelni artystycznych pojawia się w publikacjach poświęconych szkolnictwu wyższemu w Polsce .Można odnieść wrażenie, że to uczelnie, które w społecznym odbiorze są trochę „niepoważne", jak plastyka, muzyka czy wiedza o kulturze w szkołach .

W ostatnim czasie ze środowisk akademickich docierają sygnały o potrzebie zmian w finansowaniu szkolnictwa wyższego, potrzebach zmian w ewaluacji czy też jej wstrzymania, z drugiej strony z ministerstwa otrzymujemy informacje o konieczności przeprowadzenia w 2025 roku ewaluacji na starych zasadach i braku możliwości zwiększenia poziomu finansowania szkolnictwa wyższego do czasu przeprowadzenia kolejnej reformy całego systemu. We wszystkich tych toczących się dyskusjach bardzo rzadko pojawiają się w szerszej perspektywie doświadczenia i specyfika sytuacji szkolnictwa artystycznego. Jedynym widocznym sygnałem była informacja o braku równego traktowania uczelni w Polsce przy podziale przekazanych przez premiera obligacji skarbowych na inwestycje na polskich uczelniach, w którym to podziale pominięto wszystkie uczelnie publiczne, które nie podlegały ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego, w tym uczelnie artystyczne. To był moment, w którym część osób odkryła, że nie wszystkie uczelnie podlegające pod ustawę Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce podlegają też równorzędnemu podziałowi środków z MNiSW. Obligacji nie otrzymały także uczelnie medyczne i wojskowe. Wskazane ministerstwa zasmuciły się zaistniałą sytuacją i chyba w tym zasmuceniu pozostały. I nie bardzo wiadomo, jakie przepisy takie podziały czy wykluczenie regulują.

W Polsce działa obecnie 19 państwowych uczelni artystycznych. Są to m.in. akademie sztuk pięknych, akademie i uniwersytety muzyczne, akademie teatralne i szkoła filmowa. Wszystkie są na swój sposób specyficzne i mają indywidualne podejście do kształcenia, zatrudnienia specjalistów i na dobre i złe podlegają Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ale także, m.in. w obszarze ewaluacji czy ogólnych przepisów zawartych w ustawie, wspomnianemu powyżej Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W obszarze finansowania uczelnie te w ostatnich latach w większości wypadków funkcjonują na swoistym „bezdechu", fundusze z subwencji ledwo pokrywają bieżące wydatki, na rozwój czy tworzenie nowych innowacyjnych kierunków nie ma pieniędzy. Jedyną szansą są dedykowane tym celom konkursy grantowe, w których małe uczelnie artystyczne ścigają się z wielkimi uczelniami naukowymi. A znaczenie ma tu nie tylko wielkość podmiotów, ale także ich zaplecze administracyjne, w przypadku tych drugich o wiele lepiej przygotowane do grantowej rywalizacji o środki wspomnianego powyżej MNiSW, któremu uczelnie artystyczne w niektórych obszarach podlegają, a w innych nie.

Bardzo rzadko temat uczelni artystycznych pojawia się w publikacjach poświęconych szkolnictwu wyższemu w Polsce. Uczelnie te z bardzo różnych przyczyn znajdują się na marginesie zainteresowania i tym samym na marginesie swego rodzaju medialnej czy społecznej troski. Ten brak widoczności na tle uczelni naukowych i ich problemów to m.in. brak podobnych punktów odniesień. Uczelni artystycznych nie widać w przywoływanych w prasie wielkich międzynarodowych rankingach uczelni wyższych, ponieważ im nie podlegają – ze względu na swoją specyfikę nie mają rozpoznawalnego odpowiednika swojej listy szanghajskiej. Uczelnie artystyczne nie wchodzą w obszar aktualnych sporów o czasopisma punktowane, nie pojawiają się też w obszarze rozważań nad sensownością obecnego modelu ewaluacji, chociaż akurat w tej kwestii miałyby sporo do powiedzenia. Można odnieść wrażenie, że to uczelnie znajdujące się gdzieś na pograniczu wszystkich tych dyskusji i, mówiąc prowokacyjnie, to uczelnie, które w społecznym odbiorze są trochę „niepoważne", jak plastyka, muzyka czy wiedza o kulturze w szkołach.

Trudno powiedzieć, ile osób ma wiedzę, a także uważa za istotne społecznie i gospodarczo informacje, że np. w obszarze rynku sztuki współczesnej Polska staje się kluczowym podmiotem w rankingach światowych (w 2024 r. na piątym miejscu, tuż za Japonią i przed Niemcami; *Art Market Overviev 2024–2028*), że wzrasta znaczenie i rozpoznawalność polskiego designu (w obszarze wzornictwa, architektury czy projektowania ubiorów/mody), ile osób wie, jaka jest rozpoznawalność polskiego teatru w przestrzeni teatrów europejskich i nie tylko czy też jakie mamy światowe sukcesy polskich grafików, kompozytorów, muzyków klasycznych, a także jakie znaczenie ma to, że polska uczelnia filmowa jest w rankingu 15 najlepszych świato-

wych szkół filmowych. W obrazie całości najlepiej przebija się informacja o sukcesach polskiego sektora gier (gamedev) itp. Trudno powiedzieć, na ile w mediach wybrzmiało, że w 2023 roku Polska zajmowała siedemnaste miejsce na świecie w rankingu gospodarek kreatywnych według raportu UNESCO, że w 2021 roku (dane opublikowano w 2023) w Polsce 31,2 mld zł wartości dodanej wygenerowały bezpośrednio sektory kultury i przemysłów kreatywnych, a wraz z wartościami wygenerowanymi pośrednio Polska w tym obszarze jest na trzecim miejscu wśród badanych 15 państw europejskich.

W obecnej sytuacji nikogo nie dziwi, że uczelniom artystycznym – i nie tylko artystycznym – brakuje odpowiedniego finansowania. Warto jednak podkreślić, że brakuje także tzw. klimatu otoczenia w rozumieniu odpowiedniego wsparcia społeczno-gospodarczego czy też kulturowego. W przypadku zarówno środowisk naukowych, jak i artystycznych, istotny jest także społeczny odbiór ich funkcji i znaczenia i tym samym stojące za nimi wartości czy prestiż. Ów „klimat" przekłada się także na poziom dyskusji o szkolnictwie artystycznym w Polsce, w tym na poziom rozumienia i akceptacji zasadności potrzeb odpowiedniego finansowania. I raczej nie jest to pocieszające, że podobną opinię możemy znaleźć w odniesieniu do uczelni naukowych (*Czy finansowanie nauki w Polsce to zbędny luksus?*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ").

Specyfika i odrębność

Przechodząc do konkretów, już tylko w odniesieniu do przepisów regulujących funkcjonowanie uczelni – problem traktowania uczelni artystycznych w kontekście finansowania i ich pozycji w systemie szkolnictwa wyższego jest związany z szeregiem czynników, w tym z przepisami ustawowymi, algorytmem podziału subwencji oraz specyficznymi wymaganiami dotyczącymi kształcenia w dziedzinach szeroko pojętej sztuki.

Zgodnie z Ustawą z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce uczelnie w Polsce otrzymują subwencje na działalność dydaktyczną i badawczą. Podział subwencji jest realizowany według algorytmu, który uwzględnia różne składowe i relacje między nimi, w tym m.in. liczbę studentów, doktorantów i nauczycieli akademickich prowadzących działalność naukową lub artystyczną, kategorię uczelni wynikającą z oceny działalności naukowej uczelni (w przypadku uczelni artystycznych to ocena osiągnięć artystycznych nauczycieli akademickich, które nie są bezpośrednio związane z pracą na uczelni) czy też współczynnik kosztochłonności i umiędzynarodowienia. Warto tu podkreślić, że pula środków dla poszczególnych uczelni jest stała, a wzrost wysokości subwencji możliwy jest w obszarze ich oceny (kategorii) i zależny jest od niższej (gorszej) oceny innych uczelni lub ich słabszych wyników rekrutacyjnych (zmniejszenia się liczby studentów). Tym samym rozwój jednych uczelni siłą rzeczy odbywa się kosztem niepowodzenia innych, za czym niekoniecznie stoi rzeczywista i transparentna ocena jakości ich działalności dydaktycznej czy naukowej. Dodatkowo algorytm obejmujący szkolnictwo artystyczne ma także takie relacje składowych, które faworyzują tworzenie jednodyscyplinowych uczelni artystycznych (tu interdyscyplinarność w pewnym sensie nie jest dobrze widziana). Założenie to doprowadziło m.in. do zastosowania tzw. mechanizmów optymalizujących wyniki oceny, które skłoniły uczelnie do przesuwania części kadry akademickiej na etaty dydaktyczne lub – co było równie częste – do przekonania wielu osób, że reprezentują inne dyscypliny niż im się do tej pory wydawało, a dokładnie: są w tej dyscyplinie, która obejmuje całą uczelnię (konieczne było osiągnięcie takiego układu kadrowego, żeby osoby z innych dyscyplin nie przekroczyły 12 etatów). Do tego typu działań skłania uczelnie, czy nawet przymusza, obecny system ewaluacyjny.

Powracając do głównych składowych algorytmu, na poziom finansowania uczelni przekłada się m.in. wspomniana powyżej liczba studentów i doktorantów (który to wskaźnik ma najwyższą wagę) w odpowiednim przeliczeniu na liczbę kadry akademickiej, czyli tzw. wskaźnika dostępności dydaktycznej (1:13) – te dwie składowe razem odpowiadają za największą część przyznawanej uczelniom subwencji. I chociaż od 2018 roku na wielu uczelniach widoczne są ograniczenia limitów naborów, to jednocześnie zwiększeniu ulega liczba prowadzonych kierunków i ich różnorodność. Średnio na uczelniach naukowych grupy studenckie na poszczególnych kierunkach to ok. 25 osób. I tu od razu warto wyjaśnić, że na uczelniach



Fot. Mikołaj Zacharow



Fot. Mikołaj Zacharow

artystycznych od lat obowiązują dość ścisłe limity przyjęć na poszczególne kierunki czy specjalności, co wynika ze specyfiki kształcenia w szkolnictwie artystycznym opartym przede wszystkim na szkoleniu praktycznym (bardzo rzadko grupy przekraczają średnio 15 osób, a najczęściej oscylują ok. 10, i są oczywiście od tych reguł wyjątki, nie ma też dużej liczby prowadzonych kierunków czy specjalności). Ograniczenia te wynikają z jednej strony ze specyfiki bardzo zindywidualizowanego kształcenia – relacji mistrz-uczeń (stąd też duża liczebność kadry akademickiej w stosunku do liczby studentów, tu wskaźnik to np. ok. 1:4,5 – dane z PWSFTviT w Łodzi). Z drugiej strony wynikają m.in. z kosztów kształcenia, w które wchodzi m.in. drogi sprzęt i oprogramowania, nowe technologie, jak i pełna, wyspecjalizowana obsługa techniczna nieuwzględniana w algorytmie, a jedynie w ogólnie przeliczonym współczynniku kosztochłonności – wszystkie elementy razem przypadają na małą grupę studentów. Warto podkreślić, że obsługa techniczna w szkołach artystycznych to m.in. tacy specjaliści jak: obsługa scen teatralnych, technicy-filmowcy, stroiciele, technicy drukarze, technolodzy i wielu innych, którzy biorą de facto czynny udział w procesie kształcenia studentów, a bez ich udziału kształcenie nie byłoby możliwe, na pewno zaś nie przygotowywałoby do wykonywania określonych zawodów i nie odpowiadałoby współczesnym wymogom rynku. Kształcenie nastawione na praktykę i wymagające koordynacji bardzo wielu składowych siłą rzeczy pociąga za sobą wysokie koszty procesu dydaktycznego, ale także w widoczny sposób przekłada się na jego jakość. Podkreślając znaczenie jakości kształcenia, nie możemy też pominąć kwestii specyfiki rekrutacji, która na uczelniach artystycznych obejmuje często kilkupoziomowe egzaminy. Całość tego procesu przekłada się także na jak na razie nie tak wielki jak na innych typach uczelni poziom tzw. drop outu. Szkolnictwo artystyczne, poza klasycznymi kierunkami artystycznymi, z którymi jest kojarzone, kształci tysiące twórców posiadających bardzo specjalistyczne umiejętności, także techniczne, powiązane z nieustająco ewoluującym rozwojem technologicznym, co wiąże się z wysokimi kosztami – to m.in. specjaliści projektanci wzornictwa czy architektury, to graficy (także ci z obszaru gier komputerowych) czy też specjaliści branży filmowej, telewizyjnej, reklamy, realizacji dźwięku czy działań w obszarze wirtualnej rzeczywistości itp.

I chociaż uczelnie artystyczne szkolą specjalistów-praktyków, ich rola w rozwoju badań i innowacyjności jest trudna do uwzględnienia w algorytmach opartych na tradycyjnych wskaźnikach naukowych. Brak odpowiednich wypracowanych wskaźników nie buduje czytelnego obrazu uczelni artystycznych i nie charakteryzuje ich specyfiki. Jednak, co warto zaznaczyć, brak prowadzenia klasycznie rozumianych badań naukowych nie oznacza braku działań mających charakter innowacyjny i przekładających się np. na konkretne zmiany technologiczne czy gospodarcze. Nieprzypadkowo w wielu krajach kultura i przemysły kreatywne są uznane za istotne bodźce rozwoju gospodarczego i obszary budowania mocnej marki danego państwa i są wpisane w ich gospodarcze strategie.

Kosztochłonność uczelni artystycznych

Pojęcie kosztochłonności odnosi się do poziomu wydatków, które uczelnia ponosi na kształcenie studentów. Uczelnie artystyczne z całą specyfiką swojego toku dydaktycznego są z reguły bardziej kosztochłonne niż spora część uczelni uniwersyteckich z dwóch głównych powodów:

1. Specjalistyczny sprzęt, materiały oraz pomieszczenia. Uczelnie artystyczne, w tym akademie sztuk pięknych, szkoły muzyczne czy teatralne i filmowe, muszą zapewniać studentom dostęp do drogiego sprzętu (np. instrumentów muzycznych, materiałów malarskich, scenografii, specjalistycznego sprzętu filmowego itd.) oraz pomieszczeń (np. studiów artystycznych, sal koncertowych, hal filmowych itp.).

2. Praktyczne formy kształcenia. Proces edukacji artystycznej jest w ponad 70% praktyczny i indywidualny, co wymaga intensywniejszej pracy nauczycieli z każdym studentem, przy asyście specjalistów, techników rzadkich specjalności i innych koniecznych w tym procesie osób.



Fot. Mikołaj Zacharow

Te specyficzne potrzeby związane z edukacją artystyczną sprawiają, że uczelnie artystyczne są w grupie uczelni o wysokiej kosztochłonności.

A co w tym kontekście ważne, wynagrodzenia stanowią na uczelniach artystycznych np. 84–95% przyznawanej subwencji przeznaczanej na bieżące funkcjonowanie, chociaż należą do jednych z najniższych na uczelniach w Polsce (powyższe dane procentowe są przykładowe, brak danych ze wszystkich uczelni).

Uposażenia nauczycieli akademickich i pracowników administracyjnych

Ustawa o szkolnictwie wyższym i nauce z 2018 roku wyodrębnia dwa główne typy pracowników uczelni: nauczycieli akademickich i pracowników administracyjnych; nie ma tu wymienionej i wspominanej powyżej grupy tzw. wsparcia technicznego dydaktyki.

Aktualnie w polskim systemie edukacyjnym istnieje rozbieżność między wynagrodzeniami wszystkich grup pracowników w uczelniach artystycznych a np. w uczelniach uniwersyteckich czy technicznych. Zgodnie z obowiązującymi przepisami zarówno część nauczycieli akademickich (asystenci), pracownicy administracyjni uczelni artystycznych, jak i wszyscy pozostali pracownicy otrzymują wynagrodzenia, które oscylują wokół minimalnego wynagrodzenia za pracę. Jest to wynagrodzenie, które nie tylko nie motywuje do długotrwałej pracy w uczelniach artystycznych, ale także nie sprzyja pozyskiwaniu i zatrzymywaniu najlepszych specjalistów czy artystów. Oczywiście problem spłaszczenia wynagrodzeń dotyczy całego szkolnictwa wyższego w Polsce.

Wzrost wynagrodzenia minimalnego w Polsce w ostatnich latach, choć zauważalny, nie został wystarczająco skorelowany z poziomem wynagrodzeń nauczycieli akademickich oraz pracowników niebędących nauczycielami akademickimi czy pracowników technicznych, zwłaszcza w instytucjach takich jak uczelnie artystyczne. Punktem odniesienia stała się pensja minimalna a nie np. średnia krajowa.

Dobrze ilustrują to dane z raportu *Nauka i szkolnictwo wyższe a PKB* (2023) przygotowanego z inicjatywy Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych wskazujące na problem obniżania się wartości wynagrodzeń na uczelniach wyższych w stosunku do przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce. Jak możemy przeczytać w raporcie, przywrócenie względnego poziomu wynagrodzeń z 2020 roku (w relacji do minimalnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej) wymagałoby podwyższenia wynagrodzeń w grupie nauczycieli akademickich przeciętnie o 23%. Przywrócenie relacji z 2014 roku wymagałoby natomiast wzrostu o ponad 50%. Obecne wynagrodzenia są najniższe od 18 lat. Dodatkowo nowe preferencje podatkowe dla osób o najniższych dochodach spowodowały, że w relacji do minimalnego wynagrodzenia w 2023 roku przeciętne wynagrodzenie netto w grupie nauczycieli akademickich jest jeszcze niższe niż wynagrodzenie brutto, co oznacza faktyczną likwidację preferencji podatkowych w porównaniu do tej grupy. Zmiana ta oznacza dodatkowy, efektywny spadek względnego poziomu dochodu.

W podsumowaniu sytuacji finansowej szkół wyższych w Polsce autorzy raportu stwierdzają: „Z tego powodu żadna polska uczelnia nie jest w stanie naprawić wieloletnich zaległości w regulacjach wynagrodzeń w ramach własnych środków, które oprócz wynagrodzeń muszą także zabezpieczyć stałe zobowiązania, w tym umożliwić prowadzenie badań i kształcenie studentów oraz zapewnić bieżącą działalność" (Nauka i szkolnictwo wyższe a PKB. Raport przygotowany z inicjatywy Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych – Śląska Biblioteka Cyfrowa).

Najczęściej wynagrodzenia zasadnicze kadry akademickiej uczelni artystycznych są w wysokości minimalnych widełek wskazanych w rozporządzeniach ministra nauki w sprawie wysokości minimalnego miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego dla profesora w uczelni publicznej, które to wynagrodzenie jest punktem odniesienia dla szeregu innych świadczeń w systemie szkolnictwa wyższego i nauki, w tym wszystkich pracowników różnych pionów. Na elastyczne traktowanie wynagrodzeń z uwzględnieniem oceny i jakości pracy nauczycieli akademickich czy wynagradzania wysoko wykwalifikowanych specjalistów z obsługi technicznej w większości przypadków uczelni artystycznych nie stać. Dodatkowo, podobnie jak na innych uczelniach, ponad połowa kadry akademickiej zbliża się do wieku emerytalnego lub już go przekroczyła. Pozyskanie

nowych specjalistów, zaangażowanych w prace na uczelni a nie traktujących jej jako dodatek czy odskocznię od pracy zawodowej, jest coraz trudniejsze.

W kontekście uczelni artystycznych warto rozważyć umocowanie formalne istniejącej grupy pracowników (do tej pory zaliczanych do pracowników niebędących nauczycielami akademickimi, czyli szeroko pojętej administracji) – pracowników wsparcia dydaktyki, którzy nie pełnią funkcji nauczycielskich, ale wspomagają w istotny sposób procesy kształcenia. Historycznie, czyli przed wprowadzeniem ustawy z 2018 r. o szkolnictwie wyższym i nauce, ta grupa istniała formalnie w procesie dydaktycznym. Podobnie jak w przypadku nauczycieli akademickich ich wynagrodzenia powinny oscylować wokół minimum średniej krajowej a nie pensji minimalnej. A wynagrodzenia powinny być dostosowane do specyfiki ich pracy oraz posiadanych kwalifikacji i umiejętności, które odpowiadają wiedzy i doświadczeniom wysoko wykwalifikowanych specjalistów.

Przykłady takich ról w kontekście uczelni artystycznych to m.in.:

– **Specjaliści techniczni** – pracownicy odpowiedzialni za obsługę sprzętu artystycznego, organizację wystaw, pomoc w prowadzeniu warsztatów artystycznych, tacy jak: oświetlacze, wózkarze, technicy działu dźwięku, technicy studia tv czy technicy obróbki kamienia, technicy sceny teatralnej, technicy ekspozycji galeryjnych, technicy ubioru itp.;

– **Specjaliści – twórcy** – pracownicy, których efektem pracy jest powstanie dzieła, czyli tacy jak m.in.: operator dźwięku, scenograf, choreograf, kostiumograf, charakteryzator, montażysta dźwięku i obrazu, akompaniator itd.;

– **Kuratorzy, doradcy artystyczni** – osoby, które pełnią funkcje doradcze w zakresie rozwoju artystycznego studentów, organizacji wydarzeń kulturalnych itp.;

– **Koordynatorzy projektów artystycznych, kierownicy produkcji filmów czy spektakli teatralnych** – osoby zajmujące się organizacją i zarządzaniem projektami edukacyjnymi, wystawami, koncertami, spektaklami, filmami szkolnymi, które są częścią procesu edukacji artystycznej.

Formalne dodanie tej grupy do struktur uczelni jako koniecznego elementu procesu kształcenia mogłoby znacząco poprawić funkcjonowanie uczelni artystycznych i warto jeszcze raz podkreślić, że ich wsparcie procesu dydaktycznego wprost przekłada się na jakość tegoż kształcenia i jego profesjonalizację, tak istotną we wszystkich zawodach i tak wymaganą we wszystkich sektorach gospodarki, w tym w sektorze kreatywnym.

Propozycje zmian

Aby poprawić sytuację uczelni artystycznych w Polsce i zwiększyć wynagrodzenia ich pracowników, szczególnie tych podlegających Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, należałoby wprowadzić kilka zmian w przepisach, o których może warto już zacząć rozmawiać.

1. Podniesienie subwencji dla szkolnictwa wyższego, w tym dla uczelni artystycznych:

– powiązanie wydatków na naukę i kulturę z PKB (zarówno w wydatkach na naukę, jak i kulturę Polska jest obecnie poniżej średniej europejskiej; w przypadku kultury jest to tylko nieco poniżej, w nauce ta różnica jest znacząca);

– opracowanie zasad racjonalnego wyliczania wskaźnika kosztochłonności kształcenia artystycznego z uwzględnieniem specyfiki nauczania i rozwoju technologicznego;

– powiązanie wynagradzania pracowników uczelni wyższych ze średnią krajową i z mechanizmem zapobiegającym spłaszczaniu wynagrodzeń;

– poszerzenie katalogu wskaźników zawartych w algorytmie podziału subwencji o pracowników wsparcia dydaktyki;

– propozycja wprowadzenia osobnego funduszu wspierającego uczelnie artystyczne powiązanego np. ze wzrostem znaczenia i wpływami podatkowymi z sektorów kreatywnych czy stworzenie sprawnych mechanizmów mecenatu (np. ulg podatkowych).

2. Zmiany zasad ewaluacji szkolnictwa artystycznego – obecnie uczelnie artystyczne oceniane są w ramach dwóch kryteriów: oceny twórczości artystycznej kadry akademickiej prowadzącej działalność naukową/artystyczną oraz w obszarze wpływów społeczno-gospodarczych. Doświadczenia z poprzedniej ewaluacji bardzo mocno obnażyły niedoskonałość obowiązującego systemu.

Ocena dorobku artystycznego (w wielu wypadkach niepoddającego się łatwym i transparentnym porównaniom nawet w obszarze jednej dyscypliny) była oceną ekspercką, ale – co warto podkreślić i co wynika także z wyroku Sądu Administracyjnego w Warszawie dotyczącego akurat w tym wypadku jednego z Instytutów PAN (https://orzeczenia.nsa.gov.pl/doc/224C987190) – dobór ekspertów i ich anonimowość nie sprzyjały bezstronnej, obiektywnej i fachowej ocenie opartej na weryfikowalnych kwalifikacjach, co dobrze oddaje obraz wielu eksperckich ocen, także, a może nawet w szczególności, w obszarze szkolnictwa artystycznego.

3. Znaczenie oceny jakości kształcenia, które stanowi podstawową działalność uczelni artystycznych, nie jest widoczne i uwzględniane ani w ocenie uczelni (ewaluacji), ani w żadnej innej składowej algorytmu. Warto jeszcze raz podkreślić, że uczelnie artystyczne swój odpowiednik dla prowadzenia działalności badawczej mają przede wszystkim właśnie w działaniach twórczych swoich studentów i doktorantów, które są częścią procesu dydaktycznego. Tym samym to, co stanowi największą wartość uczelni artystycznych, nie spełnia żadnego z kryteriów oceny i nie przekłada się na finansowanie.

4. Zwiększenie wsparcia dla współpracy z instytucjami kultury oraz promocji i dystrybucji działań artystycznych – stworzenie mechanizmów wspierających współpracę uczelni artystycznych z różnymi instytucjami kultury, np. w postaci grantów punktujących tego typu działania, wsparcia dla rezydencji, praktyk czy staży itp., a także grantów celowych na promocję polskiego szkolnictwa artystycznego i związanych z nim twórców oraz grantów wspierających dystrybucję działań artystycznych.

Biorąc pod uwagę powyższe uwagi, warto przemyśleć i poddać dyskusji konieczność zmian składowych algorytmu podziału subwencji, w którym powinna zostać uwzględniona specyfika kształcenia w uczelniach artystycznych poprzez urealnienie znaczenia/wagi poszczególnych składowych (np. kategorii naukowej, kosztochłonności itp.), dodanie składnika kadry wsparcia dydaktycznego, wskaźnika jakości kształcenia czy wskaźnika działalności kulturalnej.

Katarzyna Winkler,
przewodnicząca komisji ds. uczelni artystycznych Krajowej Sekcji Nauki

Jakub Gogolewski,
przewodniczący komisji zakładowej PWSFTviT

Tomasz Stefaniak,
wiceprzewodniczący komisji zakładowej NSZZ „Solidarność" PWSFTviT

ze wsparciem dr Anny Zarychty
– Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi (PWSFTviT)

Na fotografiach widać pracę tzw .Działu Obsługi Multimediów, bez, których nie ma możliwości poprowadzenia zajęć dydaktycznych np .z obszaru sztuki operatorskiej, reżyserii, realizacji telewizyjnej itp .

Rozmowa z dr hab. Magdaleną Iwanicką, prof. UMK, dyrektorem Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Van Gogh pod mikroskopem

Badania, które wykonujemy, dostarczają nam wielu odpowiedzi, ale też problemów, bo zmuszają do głębszego zastanowienia nad tym, czy nasze działania są adekwatne .

Jaki jest zakres działań Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego UMK?

Centrum powstało w 2023 roku w oparciu o katedry konserwatorskie Wydziału Sztuk Pięknych. Specyfiką toruńskiej szkoły konserwacji jest opieranie działań praktycznych na badaniach dzieł sztuki, które uznajemy nie tylko za solidną podporę, ale także za część konserwacji. Od lat wygląda to tak, że zatrudniamy specjalistów z różnych dziedzin, z rozmaitym wykształceniem. Zajmujemy się różnymi dziełami sztuki czy nawet szerzej – różnymi obiektami dziedzictwa kulturowego: od architektury, czyli całych budynków, poprzez elementy składowe, czyli materiały mineralne: kamień, cegłę, drewno konstrukcyjne, metal. Dalej wymienię takie elementy związane z architekturą jak malowidła ścienne na różnych podłożach, potem zabytki ruchome, jak malarstwo na płótnie i na drewnie, zabytki archeologiczne, rzemiosło artystyczne, ceramikę, szkło, drobne zabytki metalowe, manuskrypty, książki, tkaniny, fotografie, dzieła sztuki nowoczesnej i współczesnej.

Szerokie spectrum…

Tak, nawet trudno wszystko wymienić, bo jest to bardzo szeroki zakres różnych obiektów. Wykonujemy zarówno kompleksową konserwację i restaurację, jak i projekty badawcze oraz projekty połączone. W związku z tym w pionie badawczym mamy zarówno konserwatorów dzieł sztuki, jak i chemików, fizyków, biologów, w tym mikrobiologów.

Czy wszyscy specjaliści zatrudnieni są w Centrum, czy także na innych wydziałach UMK?

Duża grupa jest zatrudniona u nas i stanowi jednocześnie pomost do nawiązywania relacji zewnętrznych. W ramach UMK od lat współpracujemy z Instytutem Fizyki, Wydziałem Chemii, Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii, Wydziałem Nauk Biologicznych i Nauk o Ziemi oraz z Instytutem Archeologii. Oczywiście współpracujemy także z historykami sztuki zatrudnionymi na Wydziale Sztuk Pięknych, którzy wspierają nas, kiedy jest to potrzebne. Z kolei w ramach Centrum nie zamykamy się w pojedynczych katedrach, gdyż mamy dużo projektów, w których biorą udział osoby z różnych laboratoriów.

A przykłady?

W latach 2023-24 badaliśmy zespół 34 ikon ze zbiorów Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu; jest to prawdopodobnie najcenniejszy zbiór w Polsce obok zbiorów, które posiada Muzeum Narodowe w Krakowie. Drugi przykład to interdyscyplinarne badania portretu królewicza Władysława Zygmunta Wazy pędzla Rubensa i jego pracowni ze zbiorów Zamku Królewskiego na Wawelu.

Badania były związane z pracami konserwatorskimi?

W pewnym sensie powiązane, bo były wykonane na potrzeby grantu naukowego realizowanego przez prof. Mirosława Kruka z Uniwersytetu Gdańskiego. W ramach tego projektu wykonywana także była konserwacja oraz kompleksowe opracowania z zakresu historii sztuki. My natomiast wykonywaliśmy przede wszystkim badania nieinwazyjne, a w mniejszym stopniu i na małych próbkach badania materiałów organicznych. W tym projekcie brało także udział Laboratorium Analiz i Nieniszczących Badań Obiektów Zabytkowych LANBOZ działające przy Muzeum Narodowym w Krakowie. Współpraca z tą instytucją układa się nam bardzo dobrze, gdyż uzupełniamy się pod względem stosowanych technik i urządzeń.

Na stronie CBiKDN UMK można przeczytać, że w 2023 roku: „powstał nowy gmach i zakupionych zostało ok 115 urządzeń". Które z nich są szczególnie istotne dla prowadzonych badań?

Mogę wspomnieć o technikach i urządzeniach, które nas wyróżniają. Jest to np. urządzenie skanujące do reflektografii w podczerwieni w zakresie 950-1700 nanometrów, do którego stworzyliśmy własne oprogramowanie pozwalające na cyfrowe składanie obrazów, czy dyfraktometr rentgenowski bardzo dobrej klasy, który pozwala na precyzyjną identyfikację materiałów krystalicznych. W tym drugim przypadku może

nie jesteśmy jedyną instytucja, która takim sprzętem dysponuje, jednak zastosowanie tego urządzenia do badania pigmentów nie jest proste, dlatego, że trzeba mieć bazę materiałów porównawczych, które zbieramy od wielu lat, i oczywiście odpowiednie bazy danych. Mamy także świetny mikroskop FTIR, dzięki któremu możemy robić bardzo precyzyjnie badania w określonych warstwach dzieła. Jest to istotne, ponieważ zwykle FTIR jest techniką powierzchniową. Jeżeli więc mamy np. obraz sztalugowy, który składa się z wielu warstw i pokryty jest werniksem, to w wyniku nieinwazyjnej analizy jego powierzchni dostaniemy tylko informacje o werniksie i ewentualnie jakieś szczątkowe informacje na temat warstw spodnich. Natomiast jeśli wykonamy badania pod mikroskopem na przekrojach próbek, da nam to zupełnie inne możliwości, mimo że mamy do czynienia właściwie z tą samą techniką.

Przed ośmiu laty rozmawiałam z prof. Jackiem Stacherą, ówczesnym kierownikiem Zakładu Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej w UMK. Wspominał wówczas o pani w kontekście pionierskiej metody stosowanej w ramach międzynarodowych projektów badawczych.

Były to badania m.in. w zakresie koherencyjnej tomografii optycznej OCT. Zastosowaniem tej metody do badania dzieł sztuki zajmuję się we współpracy z naukowcami z Instytutu Fizyki, którzy mają także swój wkład w światowy rozwój tej techniki do celów medycznych, natomiast w praktyce konserwatorskiej stosujemy ją z sukcesem od ok. 20 lat. Metoda koherencyjnej tomografii optycznej spotkała się z dużym zainteresowaniem za granicą i dzięki temu zostaliśmy zaproszeni do kilku dużych projektów: CHARISMA, IPERION CH i IPERION HS, które kontynuowane są w ramach europejskiej infrastruktury ERIHS-ERIC oraz jej polskiego węzła E-RIHS.pl. Na wniosek różnych instytucji europejskich, a także polskich, jeździmy ze sprzętem, aby wykonywać badania na miejscu – jesteśmy częścią laboratorium przenośnego MOLAB, ukonstytuowanego w ramach tych projektów. Dzięki temu miałam możliwość



Fot. Andrzej Romański

Magdalena Iwanicka

badania takich ikonicznych obiektów światowego dziedzictwa jak *Słoneczniki* Vincenta van Gogha w Muzeum van Gogha w Amsterdamie czy *Pokłon trzech Króli* Leonarda Da Vinci w galerii Uffizi we Florencji, badałam także skrzypce Stradivariego, Guarneriego oraz innych wybitnych lutników włoskich w muzeum skrzypiec w Cremonie.

Na czym polega wspomniana metoda badawcza?

Jest to nieinwazyjna metoda badania struktury przypowierzchniowej różnych obiektów. Jak wspomniałam, stoso-



Fot. Andrzej Romański

wana jest do celów medycznych – w oryginalnym założeniu najbardziej popularnym obiektem badań jest ludzkie oko in vivo, co gwarantuje, że metoda operuje bardzo niskimi natężeniami promieniowania i jest bezpieczna, bo nasza siatkówka jest bardzo wrażliwa na światło. Mamy zapewnioną nieinwazyjność i bezdotykowość. Jedyną wadą jest to, że operujemy światłem podczerwonym, więc nie możemy prześwietlić wszystkich warstw obiektów, tylko te wierzchnie, ale i tak można dzięki temu ograniczyć wiele inwazyjnych metod badawczych. Stosujemy tę metodę w połączeniu z innymi technikami w skali może nie mikroskopowej, ale też nie makroskopowej, gdyż raczej nie skanujemy całego obiektu. Jest to, co prawda, technicznie możliwe, ale trudne ze względu na ogromną ilość danych, które uzyskujemy. W praktyce wybieramy niewielkie kilkunastomilimetrowe obszary. A jednak w porównaniu z tradycyjną metodą badania struktury, gdzie trzeba fizycznie pobrać próbkę z dzieła sztuki i zbadać ją pod mikroskopem, zalety są takie, że po pierwsze nie musimy tego obiektu w ogóle niszczyć, a po drugie badamy o wiele większy obszar, nie pół na pół milimetra, ale np. 12 na 12 mm.

A czy jest możliwe zbadanie w ten sposób całego obrazu?

Jest możliwe, ale my tego nie robimy ze względu na gigantyczne ilości danych. O ile wiem, tylko jeden obraz na świecie został zeskanowany przy pomocy OCT w całości – *Dziewczyna z perłą* Vermeera. Badanie wykonał zespół z uniwersytetu technicznego w Delft na zasadzie eksperymentu. Nie jest to jednak wciąż badanie rutynowe, gdyż interpretacja ogromnej ilości danych zebranych w ten sposób jest bardzo trudna.

Czy badania, w których brała pani udział, wniosły coś nowego do wiedzy o ikonicznych dziełach sztuki?

Tak, zwłaszcza w zakresie wtórnych przekształceń, co z punktu widzenia konserwacji zabytków jest istotne. Jeśli mam przytoczyć przykład praktycznego przełożenia, to powiem z dumą, że dzięki badaniom OCT *Słoneczników* muzeum van Gogha zdecydowało się zaniechać obszernej konserwacji tego obrazu. Okazało się bowiem, że występuje tu dosyć nietypowy problem zniszczenia związany z tym, że pierwsza konserwacja wykonana została dosyć krótko po powstaniu dzieła – użyte wówczas ciepło prawdopodobnie przyczyniło się do rozwarstwienia wrażliwej, nie dość spolimeryzowanej warstwy malarskiej. Płatki warstwy malarskiej wraz z istniejącymi między nimi przestrzeniami zostały wówczas zalane wtórnymi werniksami, gdy tymczasem sam Van Gogh nie werniksował obrazów i nie chciał, żeby były werniksowane, ale niestety jego życzenie nie zostało uszanowane. Taka konserwacja spowodowała nieodwracalne zmiany. Podczas próby usuwania werniksów na maleńkich wytypowanych obszarach, okazało się, że nastąpiły już pewne procesy chemiczne, w wyniku których werniksy straciły rozpuszczalność. Muzeum podjęło decyzję, że skoro nie jest bezpieczne usuwanie tych warstw, to konserwacja zostanie ograniczona tylko do scalenia estetycznego warstw wierzchnich, bez wprowadzania agresywnych rozpuszczalników.

Jakie elementy w postępowaniu konserwatorskim pozostają niezmienne, a które ulegają najszybszej modyfikacji?

Dzięki rozwojowi technik mikroskopowych możemy bardzo precyzyjnie ocenić stan zachowania dzieła, a także dogłębnie analizować procesy zniszczenia – zarówno chemiczne, jak i fizyczne – jakie nastąpiły w poszczególnych warstwach. Możemy także dokonywać bardziej precyzyjnej oceny skutków naszych działań, takich jak np. oczyszczanie, które w skali makro, oceniane gołym okiem, może wydawać się skuteczne i nie niszczące warstwy oryginalnej. Jeżeli zastosujemy metody analityczne, może się jednak okazać, że ten zabieg nie jest do końca skuteczny ani bezpieczny. Badania, które wykonujemy, dostarczają nam wielu odpowiedzi, ale też problemów, bo zmuszają do głębszego zastanowienia nad tym, czy nasze działania są adekwatne.

Konserwacja oparta na badaniach instrumentalnych z zakresu nauk ścisłych była rozwijana od początku istnie-



Fot. Andrzej Romański



Badanie obrazu Sofonisby Anguissoli z Muzeum Zamek w Łańcucie

Fot. Andrzej Romański

nia ośrodka toruńskiego. Oczywiście inne były techniki w latach 50 i 60, a inne stosujemy obecnie, ale takie podejście zawsze było uważane za optymalne. Co jakiś czas pojawiały się niestety problemy z dostępnością finansów, gdyż na tle polskiej, i tak niedofinansowanej nauki nasza dziedzina jest bardzo niszowa. Można oczywiście powiedzieć, że sztuka ratuje ludziom życie, poprawia ich dobrostan, zdrowie psychiczne, jest czymś fundamentalnym dla kultury, ale nie ma to takiego przełożenia na finansowanie, jak badania nad nowymi szczepionkami czy technologiami dla przemysłu. Bywało więc, że zostawaliśmy trochę w tyle, biorąc pod uwagę rozwój technik analitycznych do badania dzieł sztuki w Europie.

Czy od czasu zakupu nowego wyposażenia dla Centrum sytuacja zaczyna ulegać pewnej zmianie?

Tak, dzięki budowie Centrum Konserwacji dostaliśmy nową infrastrukturę i dofinansowanie do rozwijania nowych technik. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni. Fakt, że jesteśmy teraz w jednym nowym budynku, bogatsi o nową infrastrukturę powoduje, że pojawia się dodatkowy efekt pewnej synergii – działamy bardziej interdyscyplinarnie, na styku różnych specjalności występujących w ramach konserwacji, choć mamy strukturalny podział na różne laboratoria. Inicjatorką powstania Centrum była prof. Elżbieta Basiul, ówczesna dziekan Wydział Sztuk Pięknych UMK, ja natomiast jako dyrektor odpowiadałam za sfinalizowanie projektu i osiągniecie wymaganych wskaźników, gdyż poza działalnością naukową w 30 procentach musimy prowadzić działalność komercyjną na rzecz podmiotów zewnętrznych.

Profesor Jacek Stachera wspominał, że największymi zleceniodawcami zewnętrznymi są muzea, a potem Kościół, który jednak nie zawsze dysponuje odpowiednimi środkami. Czy ostatnio pojawiły się nowe podmioty?

Nadal naszymi głównymi klientami są muzea lub inne instytucje publiczne jak Narodowy Instytut Dziedzictwa, natomiast na drugim miejscu są obecnie także zleceniodawcy prywatni, którzy inwestują w zakup dzieł sztuki, najczęściej malarstwa, i są zainteresowani ekspertyzami. Kolekcjonerzy na ogół szukają konkretnych artystów i zazwyczaj chcą potwierdzić, że mają ich oryginalne dzieła. To jest trudne, dlatego że nie zawsze badania materiałowe dają ostateczną pewność. Często natomiast dają odpowiedz negatywną, np. jesteśmy w stanie wyeliminować autorstwo np. van Gogha czy Cézanne'a.

Ku rozpaczy kolekcjonera…

Jeżeli znajdujemy w obiekcie materiały, które były stosowane od XX wieku, albo inny pigment niż ten, który dany autor stosował, wtedy mamy raczej odpowiedź negatywną. Nie mogę podawać konkretnych przykładów, bo jest to objęte tajemnicą, ale badania pigmentów często są decydujące dla odrzucenia autorstwa. Jeżeli widzimy, że cała kompozycja została opracowana z użyciem bieli tytanowej, która znalazła się na palecie malarskiej w latach 20. XX wieku, to z automatu odpadają nam artyści, którzy żyli w wieku XIX. Oczywiście ważny jest też sposób wykonania badań czy pobrania próbek, dlatego że jeżeli się to zrobi niefachowo, wówczas w przypadku badań lokalnych można pechowo trafić w miejsce, które jest tylko uzupełnieniem konserwatorskim, ale którego nie można odróżnić gołym okiem ani w rutynowej analizie w ultrafiolecie. Jest więc ważne, żeby badaniami kierował konserwator dzieł sztuki, nawet jeżeli nie wykonuje osobiście wszystkich analiz, żeby był odpowiedzialny za podsumowanie i krzyżową ocenę wyników uzyskiwanych za pomocą różnych technik. Trzeba wziąć pod uwagę również takie możliwości, że jakieś fragmenty mogą być nieautentyczne, ale to nie podważa autentyczności całego dzieła. Czasem zdarza się wtórne dopisanie sygnatury. Z danych archiwalnych znane są przykłady, gdy artyści po latach wtórnie podpisywali swoje obrazy na prośbę osób, które miały je w swoich zbiorach; tak robił np. Jacek Malczewski czy Mela Muter. Zdarzało się nawet, że decydowali się złożyć podpis na nieautentycznych obrazach, znana jest taka historia z Malczewskim.



Oczyszczanie Mapy Hindenburga

Trzeba więc prowadzić iście detektywistyczne postępowania.

Ważnym elementem oceny autentyczności jest także ekspertyza historyka sztuki. Możemy pośredniczyć w nawiązaniu takiego kontaktu. Obiekty o znanej historii mają przeważnie większe szanse na uznanie autorstwa niż takie, które nagle pojawiają się na rynku nie wiadomo skąd i właściwie wyglądają dobrze, materiały też są zgodne z epoką, ale to nie zawsze okazuje się wystarczające.

Wspominała pani kiedyś, że zabytki zawierają w sobie ukryte historie. Jakie doświadczenia związane z konserwacją dzieł sztuki były dla pani szczególnie istotne i fascynujące?

Myślę, że przede wszystkim kontakt z ikonicznymi dziełami w miejscu ich przechowywania albo wykonania, jak w przypadku zespołu wielkoformatowych malowideł Rubensa na płótnie, które znajdują się na suficie Whitehall Bannqueting House w Londynie. Badaliśmy je na miejscu, posługując się 20-metrowym rusztowaniem. Malowidła od początku są związane z tym budynkiem o bardzo bogatej historii, gdyż jest to jedyny budynek ocalały z olbrzymiego pałacu, który spłonął. Właśnie stąd Karol I został wyprowadzony na ustawiony przed pałacem szafot. Obcowanie z historią jest zawsze niesamowitym doświadczeniem i my tę historię czasami jesteśmy w stanie zarejestrować w obrazach, które badamy, gdy widzimy, że tam jest np. osiem warstw wtórnych, widzimy ślady, wskazujące na to, że obraz był czyszczony i werniksowany. Olbrzymie malowidła z pracowni Rubensa nigdy nie zostały zakonserwowane całościowo; być może teraz się to dzieje, bo wielka kampania badawcza, w której braliśmy udział, miała być wstępem do poważnych prac konserwatorskich. W czasach historycznych zdarzały się pewne próby renowacji: same twarze były „odświeżane", czyli czyszczone lokalnie, a całość pokrywana kolejnymi warstwami werniksu. Barwy, które wyblakły, z czasem poprawiano, ale nie były to konserwacje w takim ujęciu, jak to dzisiaj rozumiemy. Jeżeli zastanawiamy się, czym konserwacja była kiedyś, a czym jest teraz, to w odniesieniu do przeszłości powiemy raczej o renowacjach, czyli o działaniach zmierzających do odnowienia, ale bez szczególnego poszanowania materii zabytkowej. Choć i tu zdarzają się wyjątki. Opowiem o ciekawej sytuacji, którą wykryłam w wyniku badań OCT na XII-wiecznej bizantyjskiej ikonie. Ten obraz, element Relikwiarza św. Krzyża, został podarowany w XV wieku miastu Wenecji przez ostatniego cesarza Konstantynopola, w czym pośredniczył ambasador – kardynał Bessarion. Cesarz w ten sposób usiłował pozyskać poparcie Wenecji w walce przeciwko Turkom, co się wówczas niestety nie udało. Konstantynopol upadł, a relikwiarz pozostał w Wenecji. Co ciekawe, w wyniku badań OCT okazało się, że zanim kardynał podarował relikwiarz, który już wówczas był 200-letnim zabytkiem, zlecił poddanie go renowacji, co zostało wykonane z niezwykłym poszanowaniem dla zabytku. Oryginalna olifa została ścieniona i na tej warstwie położono nową, dzięki czemu obraz rozjaśnił się i zyskał trochę blasku, jednocześnie zostały poprawione złocenia. Jak na XV wiek było to podejście wyjątkowe. Ciekawym doświadczeniem było odkrycie i prześledzenie historii tej konserwacji, która została wykonana w taki sposób, w jaki mogłaby być przeprowadzona i w XXI wieku. Gdy konserwatorzy we Włoszech zdecydowali się na ponowny zabieg, także tylko ścienili olifę, która była już zniszczona i wykonali bardzo delikatną konserwację. Poszli więc podobnym tropem jak XV-wieczni restauratorzy.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

Maciej Nowak

O jabłkach i pomarańczach

Porównanie systemów planowania przestrzennego

Wyniki porównań dostarczają nie tylko nowe wnioski z perspektywy ujęć międzynarodowych . Są też kopalnią informacji przydatnych przy szczegółowych, wewnętrznych analizach naszych krajowych systemów, rządzących nimi praw, ich niedomagań i silnych stron .

Czy porównywanie działań władz publicznych w różnych państwach albo rozwiązań prawnych, zachodzących procesów przestrzennych, społecznych w zróżnicowanych miastach może przełożyć się na osobny kierunek badawczy? Oczywiście, w literaturze międzynarodowej znajdziemy setki publikacji na ten temat. Wskazany, dosyć nietypowy, kierunek badań naukowych rozwija się w ostatnim czasie coraz bardziej intensywnie. Warto więc odpowiedzieć na kluczowe w tym kontekście pytanie: po co porównywać i jak porównywać systemy gospodarki przestrzennej i jej skutki?

Pytania te mogą być zadawane w trochę szerszym kontekście. W sieci łatwo znaleźć fejkowy, ironiczny artykuł, w którym, rzekomo bardzo poważnie, zgodnie z uwzględnieniem całego metodologicznego warsztatu, porównuje się z sobą… jabłka i pomarańcze. Z artykułu wynika szersza sugestia, dotycząca różnych obszarów naukowych: jakże często w badaniach zestawia się ze sobą zróżnicowane zjawiska na siłę, co do niczego ciekawego nie prowadzi.

Wydaje się jednak, że powyższa uwaga nie znajduje zastosowania do wspomnianego powyżej wyzwania dotyczącego porównań polityk publicznych (zwłaszcza przestrzennych) w różnych państwach. Łatwo to wytłumaczyć. W każdym państwie występują pewne zasady związane z kształtowaniem i ochroną przestrzeni, można wyróżnić określone instrumenty (np. plany przestrzenne) i rozwiązania prawne regulujące te kwestie. W każdym państwie występują walory przestrzenne, które należy chronić. W każdym występują też konflikty, wynikające ze zderzenia oczekiwań różnych użytkowników przestrzeni. Najlepiej to widać w miastach, w których obserwujemy nieskończenie wiele postaw społecznych względem zagospodarowania przestrzeni, oczekiwań inwestycyjnych, a także możliwych wariantów zachowań. Z drugiej strony, we wszystkich tego rodzaju sytuacjach, w różnych państwach i miastach można zauważyć odmienne zjawiska i postawy kulturowe, społeczne czy ekonomiczne dotyczące przestrzeni. Wartość wynikająca z krytycznego ich zestawiania i analizowania może być wieloraka. Od razu przychodzą na myśl korzyści związane z perspektywą praktyczną. Sumienne i kompetentne porównanie rozwiązań prawnych w państwie A i państwie B może skutkować inspiracją w zakresie możliwych zmian i ulepszeń ustawowych. Można zerknąć, co w sąsiednim kraju działa lepiej niż w naszym i rozważyć, czy da się pewne rozwiązania przenieść na nasz grunt.

Porównywalne zagadnienia

Oczywiście, kopiowanie rozwiązań prawnych to nie jedyny cel porównań. Można bowiem wyodrębnić ich poważne korzyści z perspektywy teoretycznej. Wygląda to następująco: w publikacjach naukowych często dyskutowane są zróżnicowane, dotyczące sfery przestrzennej kwestie, np. optymalna elastyczność w planowaniu przestrzennym (czyli możliwość swobodnej reakcji systemów planistycznych na zachodzące zmiany). Oczywistym jest, że w takich przypadkach bardzo często pomocne, a nawet konieczne, będą porównania studiów przypadku z różnych państw. Zakres porównań może być bardzo szeroki i nie musi dotyczyć tylko sfery instytucjonalnej. Przykładowo, w jednej z nowszych publikacji wyników takich badań autorzy z Kapsztadu (RPA, Afryka), Dortmundu (RFN, Europa) i Sao Paulo (Brazylia, Ameryka Południowa) porównali w tych miastach sytuację grup marginalizowanych w czasie pandemii COVID-19, zwłaszcza w zakresie ograniczeń w przemieszczaniu się. Pomimo skrajnego zróżnicowania sytuacji w porównywanych miastach, udało się wypracować pewne wspólne, syntetyczne wnioski. Przykładowo, wspólną tendencją w badanych państw jest pogłębianie nierówności społecznych przez zakłócenia występujące w poszczególnych miejskich sektorach (np. transportu publicznego). Z drugiej strony, za wspólną optymalną odpowiedź w wymienionych, zróżnicowanych państwach autorzy uznali opracowanie strategii definiującej priorytety związane z uzyskiwaniem odporności miejskiej.

Wśród europejskich badaczy podejmowane są porównania koncepcji adaptacji do zmian klimatu w miastach oraz ich przełożenia na przestrzenie miejskie. Można tu podać przykład strategii adaptacji dla Barcelony, zawierającej kategorycznie sformułowane postulaty emisji CO_2 oraz mierniki pozwalające na sukcesywne weryfikowanie stanu realizacji tych celów. Studiowanie tego typu rozwiązań może być szczególnie interesujące dla Polski, w której przez wiele lat regulacje prawne powiązane z adaptacją i mitygacją klimatyczną występowały incydentalnie.



Źródło: Wikipedia

Centrum Akry (Ghana)

Przy każdych tego typu porównaniach trzeba jednak bardzo uważać. Występuje bowiem ogromne ryzyko, że porównujący dokonają pewnych uproszczeń i w konsekwencji wartość porównań będzie mniej więcej taka, jak wartość przywołanego na początku fejkowego artykułu o jabłkach i pomarańczach. Wyobraźmy sobie bowiem dowolne miasta z różnych kontynentów, np.: Warszawę (Polska, Europa), Montreal (Kanada, Ameryka Północna), Akrę (Ghana, Afryka), Dubaj (Zjednoczone Emiraty Arabskie, Azja). Już na pierwszy rzut oka widać ogrom różnic ekonomicznych, społecznych, kulturowych bezpośrednio wpływających na polityki miejskie. Niewątpliwie próby jakichkolwiek szerokich zestawień (np. liczby nowych inwestycji, polityk mieszkaniowych) mogą zdecydowanie wieść na manowce. Ale nie oznacza to, że wskazanych miast zestawić z sobą nie da się w żaden sposób. Na podstawie analiz literatury można wyodrębniać pewne porównywalne zagadnienia, np. dostęp do przestrzeni otwartych w miastach, ujęcie prawne treści planów przestrzennych obowiązujących na szczeblu miast, problemy z egzekwowaniem wytycznych takich planów… I krok po kroku pewne zestawienia prowadzące do szerszej inspiracyjnej refleksji będą możliwe. Przykładowo, podobna może być treść planów przestrzennych wskazanych w miastach, w tym ogólne, związane z nimi cele. Odmienny będzie natomiast sposób egzekwowania postanowień planistycznych i występujące bariery.

Rodziny planistyczne

W dotychczasowej literaturze poświęconej tego rodzaju porównaniom możemy znaleźć sporo ciekawych kierunków i sugestii w tym zakresie. Przykładowo, od pewnego czasu autorzy reprezentujący Globalne Południe coraz intensywniej kontestują propozycje porównawcze wypracowywane w państwach Globalnej Północy. W ich przekonaniu zbyt często w analizach dominuje „europocentryczny" punkt widzenia. Rzeczywiście, w przypadku dokonywania porównań systemów i cech w odmiennych państwach trzeba bardzo uważać, aby nie narzucać perspektywy, sposobu myślenia występującego w jednym z nich. Na przykład w wielu państwach Globalnego Południa brak egzekwowania przepisów planistycznych wynika z faktu występowania w miastach nieformalnych osiedli. Z kolei w wielu państwach Globalnej Północy ten sam problem wynika raczej z prób obchodzenia przez inwestorów niewygodnych przepisów. Z drugiej strony, również samo porównywanie rozwiązań przestrzennych w państwach europejskich nie jest ani łatwe, ani oczywiste.

Badania porównawcze na naszym kontynencie zaczęły się intensywniej rozwijać już w latach 90. przy okazji pogłębiania integracji Unii Europejskiej. W jednej z ważniejszych, aktualnej do dziś publikacji wyodrębniono nawet rodziny planistyczne: brytyjską, napoleońską, germańską i skandynawską. Każda z nich miała swoją specyfikę kulturową, społeczną, determinującą sposób zaplanowania. Zapewne najbardziej „odstająca" okazała się rodzina „brytyjska", w której państwach wytyczne przestrzenne (plany przestrzenne) nie były prawnie wiążące, a ustalenia związane z zagospodarowaniem terenu oparte były na pogłębionych negocjacjach między inwestorem a władzami publicznymi. Cechy rodzin planistycznych wynikały z uwzględnienia nie tylko specyfiki kulturowej i społecznej państw, ale także rozwiązań ustrojowych, w tym zakresu samodzielności jednostek samorządu terytorialnego. Autorzy klasyfikacji zasugerowali również „rodzinę środkowoeuropejską", ale bez większego przekonania, zastrzegając, że jej cechy wciąż się kształtują. Współczesne badania porównawcze pogłębiły tematykę możliwych ujęć i zestawień. Wskazuje się, że znacznie bardziej wartościowe od zestawiania ze sobą „statycznych" obrazów regulacji, czy procesów uchwyconych w określonych momentach, wydaje się zobrazowanie trendu zmian.



Źródło: Wikipedia

Marina w Dubaju (ZEA)

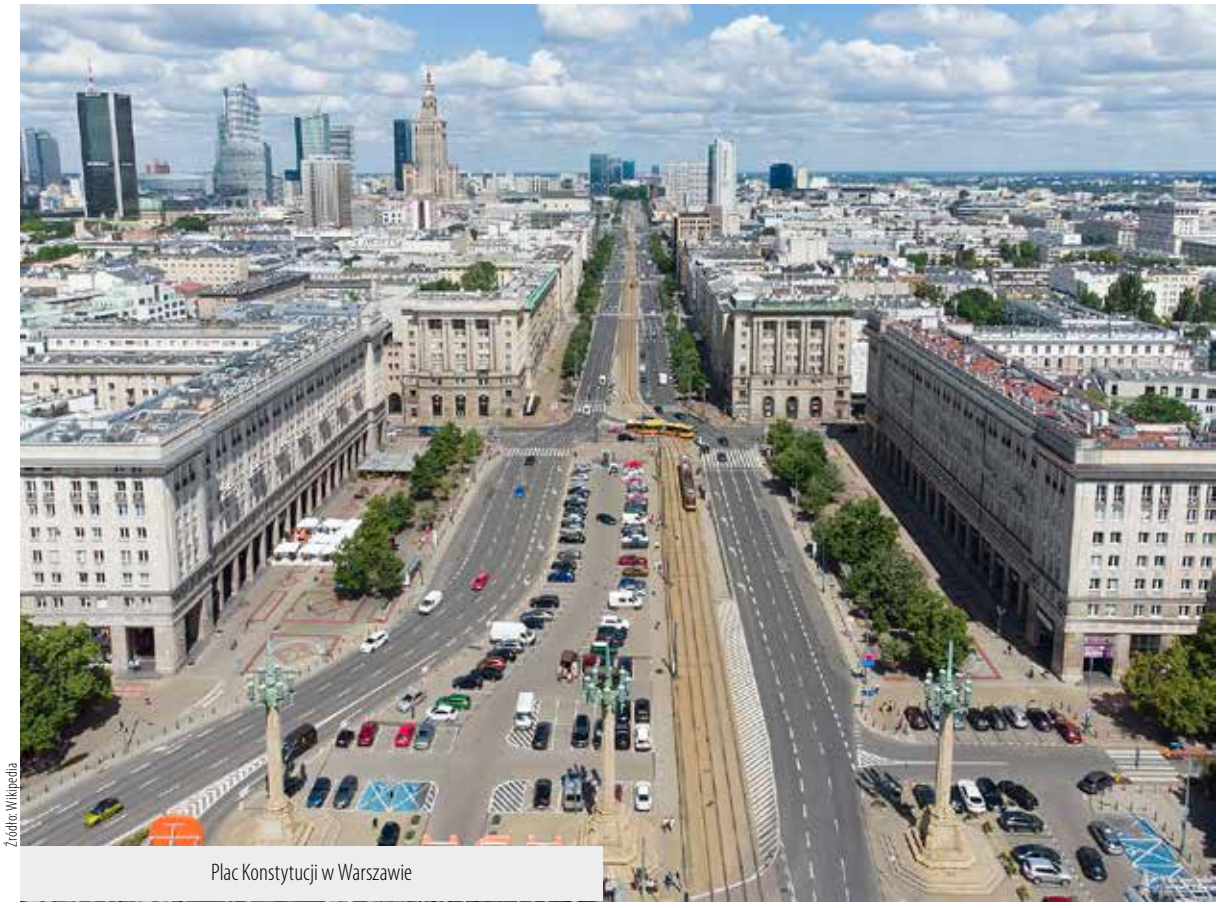
Dwa kierunki badań

Od pewnego czasu tego rodzaju badania są również inicjowane i prowadzone z perspektywy polskich ośrodków naukowych. Można tu wyróżnić dwa główne kierunki. Pierwszy dotyczy pogłębienia porównań planowania przestrzennego w państwach Europy Środkowo-Wschodniej, których specyfika nie zawsze była dostatecznie dostrzeżona przez badaczy zachodnich. Czynnikiem łączącym większość tych państw są doświadczenia związane z najnowszą historią. W czasach komunizmu w naszej części Europy przepisy dotyczące sfery przestrzennej były bardzo mocno powiązane z centralnym planowaniem społeczno-gospodarczym. Może dlatego po upadku komunizmu w państwach tych w planowaniu nastał proces „neoliberalnej reakcji". Zgodnie z nim planowanie przestrzenne uznano za relikt komunizmu, a jako kluczową wartość potraktowano prawa właścicieli nieruchomości/inwestorów do (jakiejkolwiek) zabudowy. Konsekwencją jest ponadstandardowy chaos przestrzenny. Między innymi dlatego tak ważna i potrzebna wydaje się dyskusja na temat wspólnych cech i wyzwań planowania. Niewątpliwie, wciąż dla większości państw Europy Środkowo-Wschodniej występuje potrzeba wzmacniania roli i znaczenia planów przestrzennych (wciąż niedostatecznie skutecznych, wciąż zbyt często ignorowanych i obchodzonych), ale także otwarcie na nowe wyzwania.

Drugi kierunek dotyczy zróżnicowanych sposobów szerszych, ogólnoświatowych porównań. W marcu, w międzynarodowym wydawnictwie Routledge została opublikowana książka zawierająca porównania sposobów podejścia do kształtowania terenów zieleni w politykach przestrzennych tak zróżnicowanych miast jak Warszawa, Kumasi, Sao Paulo, Adelaide, Teheran i Ciudad Juarez. Badania pokazują, że w każdym ze wspomnianych miast, pomimo skrajnie odmiennych uwarunkowań geograficznych, klimatycznych, politycznych i kulturowych, zauważalna jest potrzeba ochrony i dalszego kształtowania terenów zieleni w miastach. I właściwie w każdym z badanych przypadków można stwierdzić poważne bariery i utrudnienia w tym zakresie. Mogą one obejmować zarówno niechęć części społeczności (oczekujących, że przestrzeń miasta będzie wykorzystywana jedynie do celów komercyjno-inwestycyjnych), nierówności społeczne, a także uwarunkowania polityczno-ustrojowe, blokujące wdrażanie szczytnych założeń. Pomimo tego z przeprowadzonych porównań wynika zbieżność w zakresie realizacji celu oraz szerszy, uniwersalny, potencjalnie przydatny dla władz publicznych państw i miast z różnych części świata katalog zagrożeń i ryzyk. Wspólnym wyzwaniem jest na przykład konieczność zachowania spójności terminologii w różnych aktach planistycznych (jej brak w każdym systemie powoduje problemy interpretacyjne i utrudnia egzekwowanie konkretnych przepisów).

Porównania systemów planowania przestrzennego to nie tylko więc zestawianie „jabłek i pomarańczy". To również próba odpowiedzi na szersze pytania dotyczące kluczowych problemów i wyzwań stojących przed różnymi państwami w zakresie kształtowania przestrzeni. To jednocześnie lekcja szacunku i pokory względem poszczególnych rozwiązań prawnych i perspektyw funkcjonalnych. Co ciekawe, wyniki porównań dostarczają nie tylko nowe wnioski z perspektywy ujęć międzynarodowych. Są też kopalnią informacji przydatnych przy szczegółowych, wewnętrznych analizach naszych krajowych systemów, rządzących nimi praw, ich niedomagań i silnych stron.

Dr hab. Maciej J. Nowak, prof. ZUT
jest kierownikiem Katedry Nieruchomości na Wydziale Ekonomicznym Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie.



Źródło: Wikipedia

Plac Konstytucji w Warszawie

Anna Supruniuk, Mirosław A. Supruniuk

Rok uniwersytetów

W Polsce w latach 1944/1945 obok odtworzonych czterech uniwersytetów przedwojennych powstało szereg nowych szkół wyższych .

Dla znacznej części zachodniej Europy rok 1945 i koniec wojny światowej oznaczał początek odbudowywania zrujnowanego życia społeczno-gospodarczego i powrót do odwzorowywanej w przedwojennym kształcie codzienności we wszystkich jej aspektach. Tam, gdzie było to możliwe, przeprowadzano rekonstrukcję instytucji długiego trwania, odzyskując równowagę potrzebną po traumie wojennej. Jednymi z najważniejszych owych instytucji były szkoły, w tym również szkoły wyższe i uniwersytety, z których większość działała w warunkach okupacji niemieckiej, bez uczonych, którzy zmuszeni zostali do emigracji lub zwolnienia, mniej lub więcej respektując ustawy antyżydowskie. Skupiono się na odbudowywaniu tego, co było znane i cenione, i tylko w wyjątkowych sytuacjach tworzono instytucje nowe w miejsce lub obok już istniejących, odbudowując nie tyle strukturę, co skład personalny uczelni. Podobnie było na terenach zajętych przez wojska sowieckie, chociaż tu odbudowa szkół wyższych często była dosłowna. W latach 1945-1946 powstało w całej Europie niewiele nowych wyższych uczelni i – zauważmy – wszystkie w krajach poddanych sowieckiej dyktaturze. Na zachodzie nie zajmowano się w tym czasie tworzeniem nowych szkół wyższych w ogóle. Za żelazną kurtyną utworzono Użhorodzki Uniwersytet Narodowy w mieście, które odebrano Czechosłowacji i przyłączono do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej; poza tym powstał niewielki Brzeski Instytut Nauczycielski na Białorusi, bułgarska Akademia Rolnicza w Płowdiw oraz dwie uczelnie na Słowacji: Słowacki Uniwersytet Rolniczy w Nitrze i Politechnika Zwoleńska. Inaczej rzecz się miała w Polsce, gdzie w latach 1944/1945, obok odtworzonych czterech uniwersytetów przedwojennych, powstało szereg nowych szkół wyższych.

Obraz grozy

U progu roku 1945, jeszcze przed zakończeniem drugiej wojny światowej, w wielkim projekcie przebudowy i „unowocześnienia" życia społeczno-gospodarczego Rzeczypospolitej, jednym z najważniejszych zagadnień stojących przed nową władzą stała się rekonstrukcja zniszczonych przez wojnę warsztatów pracy naukowej i dydaktycznej w zmieniającej się, choć wciąż niejasnej, przestrzeni geograficzno-politycznej. Było to z wielu powodów skomplikowane i karkołomne, ale doświadczenie lubelskie roku 1944 i pasja, z jaką tworzono nowy uniwersytet w mieście, które na chwilę stało się stolicą „nowej Polski", pozwalało mieć nadzieję na sukces. Zrujnowane budynki uczelniane, przede wszystkim w Warszawie, ale nie tylko tam, to zaledwie jeden z aspektów trudności, z którymi należało się zmagać. Największe ubytki nastąpiły w kadrach oraz w wyposażeniu: gromadzonych w okresie dwudziestolecia z wielkim pietyzmem zbiorach naukowych i kolekcjach muzealno-dydaktycznych zniszczonych i rozkradzionych przez najeźdźców. Nie ostała się ani jedna nienaruszona biblioteka naukowa, a spośród z górą sześciuset wyposażonych w aparaturę pracowni naukowych jedynie trzy nie zostały doszczętnie rozkradzione. Z dymem poszło też 2/3 księgozbiorów publicznych i prywatnych, w tym wiele najwartościowszych zabytków polskiego i europejskiego piśmiennictwa. W popiół zamienił się najcenniejszy zasób Biblioteki Narodowej i Archiwum Akt Dawnych, z innych kolekcji wykradziono bezcenne dokumenty, rękopisy naukowe, dzieła sztuki i obiekty kultury materialnej, i wywieziono je do Niemiec lub do Rosji Sowieckiej. I, żeby dopełnić obraz grozy, nieomal wszystko, co znajdowało się na wschód od nowych granic musiało zostać na miejscu; z dawnych polskich uczelni wyższych na Kresach zabroniono wywozu nie tylko instrumentów i urządzeń naukowych, ale też księgozbiorów, dokumentów czy jakichkolwiek przedmiotów kultury mogących służyć nauce. Przemycony przez prof. Edwarda Passendorfera zbiór map geologicznych długo utrzymywany był w tajemnicy z lęku, że zostanie odebrany i zwrócony do Wilna.

Wojna, ale przede wszystkim Niemcy, w nieludzkim systemie aresztowań, egzekucji, obozów i zsyłek, unicestwiła prawie 80 procent polskiej inteligencji, ponad 30 procent ogółu pracowników naukowych, w tym prawie połowę zatrudnionych przed wojną profesorów i docentów. Zamordowano trzydziestu wybitnych profesorów krakowskich oraz dużą część kadry uniwersytetu w Poznaniu, a w powstaniu warszawskim zginęło wielu pracowników stołecznych uczelni. Kilka dyscyplin naukowych, z matematyką na czele, utraciło większą część kadry. Idący w sukurs barbarzyństwu niemieckiemu sowiecki komunizm pozbawił pracy, aresztował i zesłał w głąb Rosji kilkudziesięciu uczonych szkół lwowskich i wileńskich, z których część zmarła, a część doczekała amnestii i znalazła się na emigracji.

Bodaj najmniejsze straty osobowe poniósł Uniwersytet Stefana Batorego i wileński Instytut Badawczy Europy Wschodniej. Wśród wcale dużej liczby osób uwięzionych, zesłanych do łagrów i zamordowanych w latach 1939-1945 śmierć poniosło „zaledwie" 14 profesorów i docentów. Były to ofiary obu okupantów Wilna: Rosjan i Niemców. Znacznie więcej zginęło młodszych pracowników nauki: asystentów i adiunktów. Jedni polegli w szeregach wojska polskiego lub armii podziemnej, inni zaginęli w transportach i na zesłaniu; zamordowano wielu uczonych narodowości żydowskiej oraz jeńców obozów



Źródło: Muzeum UMCS.

Pierwsza inauguracja w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, 14 stycznia 1945 r .Fot .Wytwórnia Filmowa WP .

w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Uniwersytet Lwowski Jana Kazimierza i inne lwowskie szkoły wyższe, podobnie jak Almae Matris Vilnensis, trzykrotnie doznawały uszczuplenia kadry: w latach 1939-1941, w czasie okupacji niemieckiej oraz ponownie, po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie. Zmarło lub zamordowano ponad 45 najwybitniejszych lwowskich uczonych wraz z rodzinami, kilkunastu znalazło się na obczyźnie.

Uniwersytety nowego typu

W pierwszym okresie owej odbudowy, w kraju zrujnowanym kolejnymi okupacjami, najistotniejszym zadaniem z punktu widzenia władzy komunistycznej była walka o nową ideologię bez liczenia się z kosztami społecznymi. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że „zaprzęgnięto" naukę i ludzi nauki do wojny o nowy światopogląd, wykorzystując doświadczenia sowieckie i niewielką w 1945 roku, ale szybko rosnącą rzeszę uczonych gotowych na daleko idący kompromis z sumieniem i wartościami. Budowanie „nowego kraju" pozbawionego samodzielności politycznej, a także znaczącej części twórczej inteligencji (podobnie, jak nauczyciele akademiccy wymordowanej, więzionej lub zmuszonej do emigracji) i aparatu urzędniczego, opartego na nowym systemie ekonomicznym i ustroju, miało bezwzględny priorytet, któremu należało podporządkować wszystkie sfery życia.

Nie wydaje się, by władza komunistyczna nie zdawała sobie sprawy z otaczającej ją powszechnej niechęci i zupełnego braku wsparcia w społeczeństwie. Niemniej w roku 1945, tkwiąc w permanentnej „wojnie domowej", z oddziałami ludowego wojska i armii czerwonej na ulicach miast oraz rosnącą w liczbę milicją obywatelską, nie czuła jeszcze potrzeby terroru na uczelniach. Wystarczały szykany, nakazy pracy i inwigilacja. Początkowo komuniści nie posiadali narzędzi umożliwiających pełną kontrolę i tym samym dyskryminację uczonych nieprzejawiających sympatii dla nowego ustroju i światopoglądu stalinowskiego. Nie było zatem szans na rewolucyjne zmiany w dziedzinie kultury i nauki, polegające na przeszczepieniu sprawdzonego modelu sowieckiego. Ów brak kadry kazał, z prostego pragmatyzmu, tolerować poglądy nieprzychylne. Dlatego w 1945 roku znaleźli się na katedrach uczeni jeszcze przed wojną gorliwie potępiający ustrój sowiecki, tacy jak Wincenty Lutosławski czy Władysław Konopczyński. Nowa władza prędko zrezygnowała z projektów, by uszczuplić liczbę uniwersytetów i już w lutym 1945 roku rozważano utworzenie uczelni w Gdańsku, Wrocławiu i Łodzi, a równocześnie wprowadzono zmiany na uniwersytecie w Poznaniu oraz reorganizację szkół wyższych z wyodrębnieniem ze struktury uniwersytetów szkół medycznych, weterynaryjnych, farmaceutycznych i prawnych, które należało kontynuować w formie uczelni typu zawodowego. Przyjęto też, że należy odbudować w miejscu istnienia szkoły przedwojenne, nawet te zrujnowane, jak Uniwersytet Warszawski i Politechnikę, lecz obok nich tworzyć „uniwersytety nowego typu".

Nie mogąc w pełni kontrolować uczonych, podjęto starania, by u podstaw nadzorować studentów, zwłaszcza że to oni jako pierwsi oprotestowali zmiany. Zaraz po wojnie odebrano, bez odszkodowania, właścicielom ziemskim ich gospodarstwa w atmosferze terroru i upokorzenia, a równocześnie odmówiono dzieciom tych „kułaków" dostania się do lepszych szkół i na studia, a w konsekwencji także lepszej pracy odpowiadającej wykształceniu. We wszystkich komisjach rekrutacyjnych komuniści wprowadzili tzw. czynnik społeczny, z reguły członków partii lub członków komunistycznych organizacji młodzieżowych, którzy dbali o interes nowej władzy, tworząc m.in. listy osób polecanych i, mając wgląd w akta studenckie, mogli w każdej chwili domagać się zwolnienia osoby ze studiów. I choć w 1945 roku wypadki takie były wyjątkowe i dotyczyły głównie zaangażowania w działalność polityczną, niebawem już stały się normą. Pochodzenie, jak garb, którego nie da się ukryć, stygmatyzowało członków społeczności akademickiej.

Po likwidacji ziemiaństwa i bogatszego chłopstwa, nowe władze skupiły się na likwidacji niepodległościowego podziemia, bez oporów porywając studentów – członków WiN i organizacji podziemnych – z domów akademickich i z ulic. W księgach immatrykulacji odnotowywano jedynie, że student przestał studiować, a akta znikały. Tego rodzaju kontrola, chociaż



Fot. NN. Źródło: Muzeum UMCS.

Widok na przestrzeń pod budowę Dzielnicy Uniwersyteckiej, Lublin, 22 października 1949 r .



Źródło: Archiwum i Muzeum Uniwersytetu Łódzkiego.

Rektorat Uniwersytetu Łódzkiego, ul .Gabriela Narutowicza 68, Lublin, b d .Fot .NN .

dalece niedoskonała, bo uczelnie dopiero obsadzano tajnymi współpracownikami służby bezpieczeństwa, miała na celu wzbudzenie strachu przed wszechmocą nowej władzy.

Nowe kadry, stare wzorce

Bezpartyjnych uczonych należało „zagonić" do pracy, „kupić" lub/i kontrolować, selektywnie tworząc samodzielne stanowiska badawcze, przydzielając środki na funkcjonowanie zakładów, udzielając stypendiów lub obdarowując samodzielnym mieszkaniem. Najskuteczniejszym, jak się zdawało, sposobem kontroli nad warstwą intelektualistów wychowanych i wykształconych przed wojną miały być głodowe stawki wynagrodzenia dla pracowników naukowych, nauczycieli, bibliotekarzy, muzealników, ale też lekarzy, inżynierów i urzędników. Paradoksalnie, zgodnie z doktryną marksistowską, mówiącą, że byt kształtuje świadomość, głodowe pensje jeszcze bardziej wzmocniły postawy antykomunistyczne. Jednocześnie uruchomiono działalność różnych kursów dokształcających, które miały „wyprodukować" klasę „zastępców" w niemal każdej dziedzinie. Jedną z form tych kursów było Dwuletnie Studium Przygotowawcze. W pierwszym rzędzie dotyczyło to nauczycieli szkolnych, jako że indoktrynacja polityczna miała się rozpoczynać w szkołach, znacznie bardziej inwigilowanych niż wyższe uczelnie. Przy tablicach ustawiono „nowych" nauczycieli, najczęściej członków partii komunistycznej bez świadectwa maturalnego. Specjalnie dla nich stworzono roczne kursy nauczycielskie oraz egzaminy uproszczone, które sprawdzały jedynie znajomość obowiązujących nowych podręczników i dawały prawo do nauczania. Powołano też Wyższe Szkoły Pedagogiczne, które w szybkim trybie kształciły kardę dla szkół. Na brak kadr technicznych wymyślono przyspieszone kursy i pseudostudia. Np. w Katowicach powołano w 1946 roku Wyższe Studium Górniczo-Hutnicze z prawami wyższej szkoły technicznej, która wydawała osobom bez matury dyplomy inżynierskie po 1,5-rocznym kursie.

W 1945 roku rozpoczęto także działalność szkół dla pracujących, przy czym jednym z głównych miejsc w tego rodzaju edukacji zajmowała praca społeczna, podnosząca poziom świadomości komunistycznej. Równocześnie komuniści rozwijali różne formy szkolnictwa partyjnego. Już w 1944 roku powołano w Lublinie Centralną Szkołę Partyjną PPR, którą w II połowie 1945 przeniesiono do Łodzi. Była to placówka krzewiąca zasady ideologii marksistowskiej i propagandy bolszewickiej. Brak oddanej kadry prawniczej i absolutny brak zaufania do resztek przedwojennych sędziów i prokuratorów, zmusił komunistów do powołania już w 1946 roku Szkoły Prawniczej Ministerstwa Sprawiedliwości w Łodzi, z filią we Wrocławiu, która po rocznym kursie wypuszczała gotowych do „działania" prawników. Dla sędziów i prokuratorów wojskowych dwa lata później założono Oficerską Szkołę Prawniczą w Warszawie i Jele-



Źródło: Archiwum i Muzeum Uniwersytetu Łódzkiego.

Absolwenci Wydziału Prawno-Ekonomicznego z profesorami, Łódź, listopad 1948 r .Fot .S .Bąkiewicz .



Pierwszy wykład inaugurujący działalność wrocławskich uczelni – Politechnika Wrocławska, budynek A-5, sala 305 .Wrocław, 15 listopada 1945 r .(Źródło: K .Jasińska, W ogniu i w gruzach: Uniwersytet Wrocławski w latach 1945-1946: inne spojrzenie, Wrocław 2022) .

niej Górze. Wraz z powołaniem szkoły zmieniono prawo, które pozwalało obsadzać stanowiska sędziowskie i prokuratorskie osobom bez wyższego wykształcenia. W 1948 roku powstała niezwykle szkodliwa Szkoła Prawnicza im. Teodora Duracza. Próbowano ją założyć przy UMK w Toruniu, ale odmowa, z jaką spotkało się ministerstwo, miała i ten skutek, że w niecały rok później rozpoczęto likwidację wydziału prawnego na toruńskiej uczelni.

Na uniwersytetach „starych" (w 1945 były to UJ, UW i UP, traktowane jako ośrodki „burżuazyjnej" nauki akademickiej) pozwolono, by odbudowa przyjęła przedwojenne rozwiązania organizacyjne, ale też idee akademickie, ocalałą kadrę, którą zamierzano wzmocnić i zasady funkcjonowania w życiu codziennym. Nie widziano szans na reedukację, choćby ze względu na wiek większości uczonych, których przeciętna sięgała 60 lat. Te same reguły, z racji niemal kompletnie przeniesionych wzorców administracyjno-organizacyjnych, przeszczepiły się i utrwaliły we Wrocławiu i Toruniu. I były na tyle silne, że kiedy w 1957 r. bawiła w Polsce grupa profesorów angielskich, która chciała zapoznać się z metodami tworzenia nowych uczelni, w Toruniu spotkał ich, jak się zdaje, zawód. Wzorce wileńskie i lwowskie widoczne były w każdym elemencie organizacji uczelni. Wileński aparat administracyjny, od kwestora po woźnych, „pełnych życzliwej ufności w te wielkie walory, jakie wnosi uniwersytet, przekonanych o wadze własnego ich udziału w tworzeniu go, ofiarnych i oddanych" – jak wspominał Karol Górski. Owa pewność trwałej formy universitas, jaką zaszczepiono w Toruniu, stała się gwarancją rozwoju.

Tym samym, „nowe" znalazło miejsce do realizacji od podstaw jedynie w Lublinie, na państwowym i laickim UMCS, którego dewizą stało się hasło: „Służba niezłomna dla nowej ludowej Polski", oraz w Łodzi, gdzie przymuszona finansami kadra dawnej Wszechnicy Polskiej zrezygnowała z odbudowy przedwojennej uczelni na rzecz państwowego uniwersytetu.

To, co wydawało się niemożliwe w roku 1945, tj. wymiana kadry akademickiej w krótkim okresie, stało się realne trzy lata później, gdy utworzono stanowisko profesora kontraktowego, obok zwyczajnego i nadzwyczajnego, i powoływano na nie magistrów, nadając im władzę wyższą niż posiadali docenci. Wykorzystano również przedwojenną jeszcze instytucję zastępcy asystenta, która dawała możliwość zatrudniania zindoktrynowanych studentów wytypowanych przez organizacje partyjne. Rosnąca na uczelniach liczba pewnych i gotowych do działań politycznych młodych marksistów sprawiała, że na zajęciach młodzi członkowie organizacji partyjnych wprowadzali terror, rozpowszechniając ortodoksję marksistowską metodami sowieckimi i czyniąc wszelki dyskurs niemożliwym. Powszechne było przerywanie wykładów i zajęć uczonych, których poglądy dalekie były od obowiązujących. W ramach procesu rozwoju uczelni socjalistycznych marksizm stawał się jedynym obowiązującym zbiorem prawd naukowych w każdej dziedzinie.

Zerwane więzi

Ograniczanie wolności Uniwersytetów maskowano manifestowaniem przywiązania do tradycji akademickiej i katolickiej. W Warszawie prezydent Bolesław Bierut brał udział w procesji Bożego Ciała, nosząc baldachim nad prymasem Polski kardynałem Augustem Hlondem. W latach 1945/1946 pozwalano na uroczyste inauguracje z udziałem księży, na obchody świąt kościelnych, święcenie budynków i obecność duchownych na uczelniach wyższych, a także na udział studentów w organizacjach religijnych. Tolerowano krzyże w salach wykładowych, wiszące obok portretów nowych „wodzów narodu i socjalizmu".

Radykalne zmiany zaczęły się już w 1946 roku, a głębiej u progu zjednoczenia PPS i PPR. Można przyjąć założenie, że wydarzenia na wszystkich uniwersytetach przebiegały podobnie, a różne były jedynie liczby i zakres represji. Poprzedziły je strajki studenckie. 3 Maja 1946 r. odbyły się protesty w związku z zakazem pochodów rocznicy uchwalenia konstytucji, w trakcie których aresztowano studentów. Największe w Krakowie na UJ, ale też w Poznaniu, Warszawie czy Toruniu. Nazbyt gorliwych rektorów, przywiązanych do ideałów wolności nauki i broniących wyrzucanych z uczelni studentów, zmuszano do ustąpienia groźbami lub podsycaniem atmosfery „studenckiego buntu", co objawiało się demonstracyjnymi okrzykami na wykładach. Dotknęło to np. Tytusa Dąbrowskiego w Poznaniu, Tadeusza Kotarbińskiego w Łodzi, Ludwika Kolankow-



Źródło: NAC, sygn. 3/3/0/34/769/4721.

Laboratorium Wydziału Medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, styczeń 1947 r .Fot .NN .

skiego w Toruniu czy Henryka Raabego w Lublinie. Uczonych, którzy zbyt gorliwie domagali się swobody wykładania, inwigilowano, odsuwano od dydaktyki, a gdy to nie dawało gwarancji, pozbawiano katedr lub wysyłano na emerytury. Czasem aresztowano, choć dotyczyło to głównie nauczycieli szkół średnich i młodych pracowników nauki, zwłaszcza tych z przeszłością w oddziałach AK. Szczególny nacisk położono na zerwanie więzi powstałych w latach przedwojennych na uczelniach kresowych. Nie pozwolono, by Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, zakładany przez ekspatriantów z Wilna, stał się swego rodzaju „USB na wygnaniu", a zakaz dotyczył nie tylko utworzenia wydziałów teologicznego, lekarskiego czy rolniczego, ale obsadzania katedr wyłącznie wilnianami i zmuszał uczonych byłego USB do opuszczenia Torunia i zatrudnienia na uniwersytetach we Wrocławiu, Łodzi, Lublinie czy Warszawie. Podobnie było z kadrą UJK, której wielu członków znalazło się po wojnie w Toruniu czy Łodzi, nie zawsze z własnej woli.

Wspomniany wyżej dramatyczny brak kadr dla nowych uniwersytetów wydawał się nie do pokonania. „Źródłem uczonych" były szkoły kresowe z Wilna i Lwowa, ale też Wolna Wszechnica Polska – prywatna uczelnia utworzona w 1916 roku w Warszawie, z filią w Łodzi, której statut zatwierdził w 1935 minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wacław Jędrzejewicz. W 1937 roku potwierdzono prawo uczelni do nadawania stopni magisterskich. Wszechnica specjalizowała się głównie w naukach społecznych i wyróżniała m.in. dużą liczbą studentek oraz tym, że około 1/3 ogółu słuchaczy stanowili Żydzi. Uczelnia miała opinię lewicowej. Wyróżniała się także znaczną fluktuacją uczonych. W latach wojny skupiła swoje wysiłki na dokształcaniu słuchaczach dojeżdżających do Warszawy i rekrutujących się w dużej mierze z młodzieży chłopskiej, a pracownicy, podobnie jak uczeni innych szkół, podlegali represjom wojennym. W zrujnowanej Warszawie nie było warunków dla wznowienia działalności, dlatego dawni wykładowcy, na czele z prof. Teodorem Viewegerem oraz znaczną częścią dawnych słuchaczy, przystąpili do odtworzenia szkoły w Łodzi, pod nową nazwą: Państwowy Uniwersytet w Łodzi – Wolna Wszechnica Polska. Po śmierci rektora Viewegera w wypadku samochodowym w maju 1945 roku przekształcono szkołę w państwowy uniwersytet. Uniwersytet Łódzki zasilili m.in.: Józef Chałasiński, Natalia Gąsiorowska, Józef Litwin, Marian Grotowski, Helena Radlińska, Benedykt Leon Bornstein, Andrzej Boleski, Ludwik Domański, Albert Józef Dryjski, Stanisława Wiktoria Dembowska, Jan Bohdan Dembowski, Antoni Dmochowski, Jan Dylik, Włodzimierz Andrzej Franciszek Ksawery Dzwonkowski, Janusz Kazimierz Jamontt, Juliusz Jurczyński, Marcin Kacprzak, Borys Łapicki, Maria Lipska-Librachowa, Józef Obrębski, Leszek Pawłowski, Emil Stanisław Rappaport, Edward Rosset, Alicja Simon, Stefania Skwarczyńska, Wiktor Wąsik, Feliks Wiśniewski, Tadeusz Wolski i Artur Żabicki. Nieliczni uczeni Wszechnicy znaleźli zatrudnienie poza Łodzią, np. Ludwik Hirszfeld, który był od 1944 roku pierwszym rektorem UMCS, czy Władysław Namysłowski, który trafił do UMK.

Oprócz nauczycieli akademickich związanych przed wojną z uniwersytetami, zatrudnienie na nowych uczelniach znaleźli pracownicy archiwów państwowych, bibliotek naukowych, zakładów badawczych pozauczelnianych, a nawet praktykujący prawnicy czy lekarze bez stopni naukowych. Zdarzało się, że „awansowano" także oficerów i komunistycznych frontowych propagandystów.

O profilu zawodowym

Pierwszym z nowych uniwersytetów był Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, powołany do życia 23 października 1944 roku w Lublinie jako uczelnia państwowa i laicka alternatywa wobec odradzającego się Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który oficjalnie wznowił swą działalność już 21 sierpnia 1944 r., jako pierwszy uniwersytet w Polsce po okupacji niemieckiej, przyjmując do pracy uczonych z Wilna i Lwowa. W momencie uroczystej inauguracji pierwszego roku akademickiego, która miała miejsce 14 stycznia 1945 roku, UMCS tworzyło pięć wydziałów: Lekarski, Przyrodniczy, Rolny, Weterynaryjny i Farmaceutyczny. Kadrę naukową UMCS stanowili profesorowie zlikwidowanych uczelni lwowskich i wileńskich, a także nieliczni nauczyciele akademiccy w innych ośrodków

i wojska. Organizatorem i pierwszym rektorem Uniwersytetu był zoolog prof. Henryk Raabe. Uczelnia miała wyraźny profil zawodowy, bez wydziału humanistycznego, a jej zadaniem miało być kształcenie specjalistów w dziedzinach związanych z medycyną i rolnictwem. Mimo prowizorium lokalowego i toczącej się wojny, studia rozpoczęło w końcu 1944 roku prawie 1000 studentów. Bez tradycji wyniesionej skądinąd uniwersytet powstawał jako projekt pierwszego rektora, którego pomysły tworzyły nieznane przed wojną formy współuczestniczenia społeczności akademickiej w zarządzaniu uczelnią. Jednym z tych pomysłów była senacka Komisja Współpracy ze Społeczeństwem, innym: Komisja Planowania Naukowego.



Widok na Pomorski Urząd Wojewódzki (ob .Collegium Maius UMK) od strony ul .Wały, Toruń, 15 marca 1945 r .Źródło: E .Przybył, *Toruń – pierwszy rok w nowej Polsce luty 1945 - styczeń 1946 w dzienniku malarza i bibliofila*, oprac .J .Tondel i R .Tondel, Toruń 2021, fot .4 .

Szczerze postępowy

Wspomniany wyżej Uniwersytet Łódzki, tworzony głównie przez kadrę Wolnej Wszechnicy Polskiej, znalazł się w wyjątkowej sytuacji. Od początku 1945 roku, po wejściu do Łodzi wojsk sowieckich, do miasta ściągali uczeni warszawscy, a następnie, w ramach ekspatriacji, wygnańcy z Wilna. Latem 1945 roku znaczna część uczonych z Uniwersytetu Stefana Batorego przeniosła się do Torunia, gdzie powstawał UMK, a w Łodzi zostali nieliczni, przede wszystkim prawnicy i lekarze. Był wśród nich prof. Bolesław Wilanowski, były dziekan Wydziału Prawa i Nauk Społecznych USB, który z upoważnienia Ministerstwa Oświaty miał zająć się organizacją wyższego szkolnictwa w Łodzi. Koncepcja prof. Wilanowskiego polegała na utworzeniu jednej uczelni obejmującej nauki uniwersyteckie i politechniczne, lekarskie, rolnicze, ekonomiczne i artystyczne. Rozwijał w tej idei koncepcję uniwersytetu wileńskiego. Uniwersytet i politechnika w jednym organizmie miały przejąć wszystkie pomysły uczelniane i kadry, uniemożliwiając odrodzenie Wolnej Wszechnicy. Ostatecznie powołano dwie uczelnie państwowe, a Uniwersytet z rektorem prof. Tadeuszem Kotarbińskim miał mieć charakter szkoły z wydziałami humanistycznymi, matematyczno-przyrodniczymi i społecznymi. Początkowo UŁ miał Wydział Lekarski, stąd obecność w Łodzi lekarzy z Wilna: Stefana Bagińskiego, Emila Bronisława Leyko, Wacława Lewińskiego czy Władysława Karaffy-Korbuta, który od 1923 roku kierował na USB Katedrą Chemii Farmaceutycznej. „Nowoczesność" łódzkiej Almae Matris objawiała się w rezygnacji z części tradycji akademickich. Profesorowie UŁ nie ubierali się w tradycyjne togi podczas uroczystości, a rektor deklarował, że uniwersytet chce być dostępny „głównie dla dzieci rodzin ze sfer pracujących, chce być szczerze postępowy (a to, że jest nowy, ułatwia mu uniezależnienie się od średniowiecznego balastu pokutującego w tradycji starych wszechnic), chce być zdecydowanie laicki, chce mieć wolną rękę wobec wszelkich sztywnych systemów ideologicznych, światopoglądowych, historiozoficznych i innych". Od



Źródło: Archiwum UMK.

Pierwsza inauguracja roku akademickiego 1945/1946 w Collegium Maius, Toruń, 5 stycznia 1946 r .Fot .Alojzy Czarnecki .

początku na katedrach pojawili się wykładowcy reprezentujący poglądy marksistowskie, z Adamem Schaffem i Stanisławem Ehrlichem na czele. W końcu października 1945 roku studiowało na UŁ ponad 2200 studentów, lecz liczba ich szybko rosła. W 1947 roku powołano na uniwersytecie Studium Nauki o Polsce i Świecie Współczesnym, którego zadaniem była ideologizacja studentów kończących studia.

Odrzucone dziedzictwo niemieckie

Zgodnie z treścią dekretu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 24 sierpnia 1945 roku przez pierwsze sześć lat Uniwersytet Wrocławski funkcjonował w ścisłym instytucjonalnym i personalnym związku z Politechniką Wrocławską. Dekret określał, że w ich skład wchodzi sześć wydziałów uniwersyteckich (prawno-administracyjny, humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy, lekarski z oddziałem farmaceutycznym, rolnictwa z oddziałem ogrodniczym) i cztery politechniczne (chemiczny, mechaniczno-elektrotechniczny, budownictwa, hutniczo-górniczy). Zabezpieczono gmachy i majątek dawnych uniwersytetu i politechniki, w dużej części zrujnowane i wymagające remontu. Do Wrocławia skierowano kadrę i przede wszystkim pracowników administracji UJK i politechniki ze Lwowa, nadając nowej uczelni głęboki rys kresowy. Wykład inauguracyjny odbył się 15 listopada 1945 roku, a działalność dydaktyczną rozpoczęto bez oficjalnej inauguracji. Rektorem połączonych uczelni został profesor UJK, działacz przedwojennego Stronnictwa Demokratycznego, Stanisław Kulczyński, bezdyskusyjnie oddany nowej władzy, poseł na kolejne sejmy PRL. We Wrocławiu odrzucono całkowicie tradycję działających w tym mieście uczelni niemieckich, chociaż w mowie inauguracyjnej kolejnego roku akademickiego, 9 czerwca 1946 roku, rektor miał powiedzieć, że uczeni czują się „materialnymi spadkobiercami ruin niemieckiego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu". Proces „demokratyzacji nauki" rozpoczął się natychmiast i oznaczał likwidację tożsamości uniwersytetu oraz skupienie się na wykształceniu „odpowiedniej ilości kadr nauczycielskich, lekarskich, inżynierskich, które przyczyniłyby się do dzieła odbudowy i zagospodarowania Śląska". Uniwersytet współtworzył nową polską społeczność ziem zachodnich, stanowiąc swoistą mieszankę ludności napływowej z kresów oraz wszystkich ziem polskich. Nie był przez to organizmem wrogim i „narzuconym", jak było to w Toruniu. Żył jednak życiem swoistym, odrębnym rytmem, o wyraźnych cechach wspólnoty.

Tradycja wileńska

Jedyny tworzony bez nakazu zewnętrznego nowy polski uniwersytet powstawał w Toruniu. Z „łaski bożej" i ambicji działaczy partyjnych w mieście urodzin Mikołaja Kopernika, ale przede wszystkim z pewnego „podstępu" grupy uczonych z Wilna pragnących zachować własną tożsamość. Starania o przeniesienie do Torunia wileńskiej uczelni w całości rozpoczęły się wiosną 1945 roku. Udało się to jedynie częściowo. UMK miał początkowo tylko dwa wydziały wileńskie: Humanistyczny oraz Matematyczno-Przyrodniczy. Prawników wileńskich rozesłano po różnych odbudowywanych uczelniach, a pracowników Wydziału Lekarskiego USB przeniesiono in corpore (z wyjątkiem nielicznych, którzy zostali w Łodzi) do Gdańska, gdzie pilnie, już 8 października, powołano Akademię Lekarską. Nie wydano również zgody na utworzenie na UMK wydziałów rolniczego i teologicznego ani nawet weterynaryjnego, który miał składać się z pozostałych w Toruniu lekarzy i agronomów. Władze ministerialne starały się zapanować nad „rozgrzanymi" głowami uczonych z Wilna, mianując p.o. rektora w osobie prof. Jana Wilczyńskiego, który miał przed wojną wątpliwą opinię wśród pracowników USB (z racji procesów o defraudacje finansowe), a kiedy okazało się, że jest nieudolny, przekonano Ludwika Kolankowskiego do działań organizacyjnych. Dekret o UMK opublikowano w „Dzienniku Ustaw" dopiero 19 września 1945 roku. W kolejnych rozporządzeniach utworzono dwa nowe Wydziały UMK: Prawno-Ekonomiczny, który stworzono głównie z uczonych lwowskich, oraz Sztuk Pięknych, który bezpośrednio nawiązywał do jedynego przed wojną uniwersyteckiego wydziału USB. Cała tradycja i dostojeństwo akademickie przeniesione zostały z Wilna. Dotyczyło to nie tylko struktury, nazewnictwa, wszelkich druków, ale też np. przysięgi studenckiej czy zachowania łaciny w formułach dyplomów i w indeksach. Pierwsza inauguracja odbyła się, podobnie jak w Wilnie, z udziałem władz państwowych oraz z nabożeństwem w znajdującym się tuż przy Collegium Maius UMK kościele Najświętszej Marii Panny, który na dwa lata stał się kościołem akademickim. Z 1605 studentów, których doliczono się w dniu inauguracji, zaledwie 221 miało jakieś związki z Wilnem.

„Demokratyzacja" zamiast wolności

W podsumowaniu warto może dodać, że oprócz uniwersytetów w roku 1945 i na początku 1946 roku powstały także szkoły resortowe oraz specjalistyczne, w tym np. wspomniana Akademia Lekarska w Gdańsku, Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi (istniejąca w latach 1945–1950 szkoła zawodowa bez praw akademickich), Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku (1946–1970, jako uczelnia państwowa, powstała na bazie działającego od września 1945 Państwowego Pedagogium) czy Wyższa Szkoła Administracyjno-Handlowa w Częstochowie (1945-1950).

Tradycję przedwojennych uniwersytetów i związaną z nią wolność nauki zaczęto blokować już w 1946 roku, zastępując ją „demokratyzacją". W październiku 1947 roku władze komunistyczne dekretem zniosły przedwojenną ustawę o szkołach akademickich, pozbawiając uniwersytety jakiejkolwiek autonomii organizacyjnej. Wprowadzono wzorcowe statuty, rozbudowano administrację i uniformizację ideologiczną, promując nowe pokolenie „pracowników nauki" oddanych więcej nowej idei niż tradycji akademickiej. Prof. Hugo Steinhaus zanotował: „Wyszedł dekret kasujący autonomię szkół wyższych; dziekani będą mianowani, a senaty będą się składać z dziekanów i prodziekanów, więc z samych nominatów. […] Wiceminister Krassowska wydała ordynarny i sprzeczny z ustawą okólnik, który każe profesorom opuszczającym wykłady zwracać część uposażenia, przy czym choroba nie jest usprawiedliwieniem. Proponowane w okólniku «zwracanie godzin» nie jest możliwe we Wrocławiu, bo nie ma sal wolnych. Pan Hilary Minc na zebraniu międzypartyjnym powiedział: «wolność nauki owszem, ale w zaciszu domowym»".

W opinii komunistycznych ideologów, drogą do stworzenia nowego człowieka miała być nauka, której nadano priorytet wśród wielkich inwestycji 1945 roku. I stosując retorykę ówczesnej władzy: w roku 1945 budowano fabrykę, którą na przełomie 1947/1948 przestawiono na nowe, właściwe tory produkcji.

Można by przyjąć w wielkim skrócie, że tak jak Rosja carska na podbitych terenach stawiała cerkwie podkreślające nowe władztwo w symbolicznym i metafizycznym zakresie, tak komunizm oznaczał nowe tereny szkołami wyższymi, nadając nauce cechy „świeckiej religii".

Dr hab. Anna Supruniuk, specjalistka w dziedzinie historii, archiwistyki, bibliografii, dyrektorka Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Dr hab. Mirosław A. Supruniuk, historyk kultury, nauki i sztuki, archiwista, kierownik Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu

Marcelina Smużewska

Liczarki, szaradzistki, konstruktorki, programistki

Pionierki polskiej informatyki

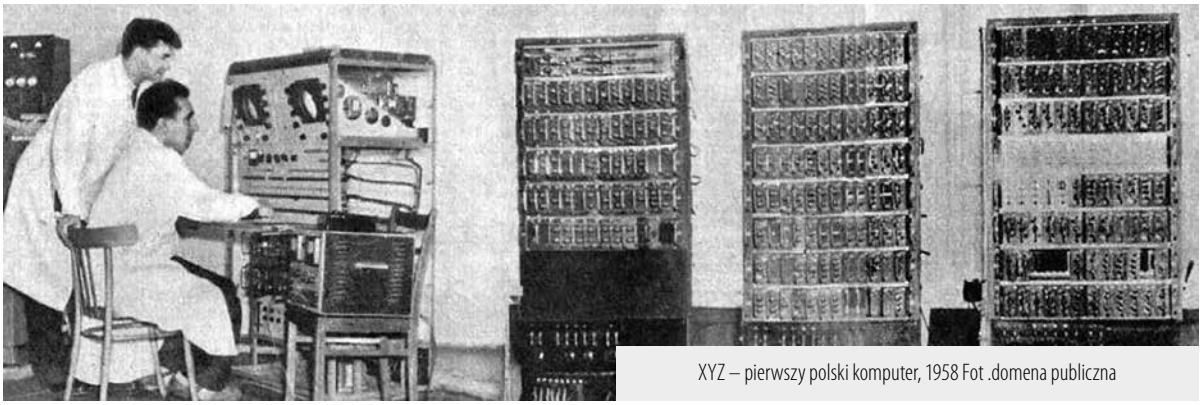
Polski przemysł komputerowy nie miał szans normalnie się rozwijać w komunizmie ze względu na zniszczenia wojenne, wzrastającą kontrolę, uszczelniającą się „żelazną kurtynę", której emanacją był chociażby CoCom (Komitet Koordynacyjny Wielostronnej Kontroli Eksportu) .Mimo to podejmowano próby .W wielu projektach brały udział także kobiety .

W latach 40. XX wieku w istniała grupa 80 kobiet zatrudnionych na amerykańskim Uniwersytecie w Pensylwanii, które zajmowały się wyłącznie wykonywaniem obliczeń balistycznych na potrzeby wojska. Nazywano je „computers", czyli „liczarkami". W historii pozostały anonimowe. W Polsce kobiety zatrudniano przy obsłudze pierwszych komputerów najczęściej po to, by przygotowywały programy. Sprowadzało się to do przygotowania kart lub taśm z odpowiednimi otworami lub perforacjami. Pracowniczki „tłumaczyły" kod programu na układ otworów lub perforacji, które potem wkładano do komputera. Zatrudniano także kobiety, który wyróżniały się logicznym myśleniem, które lubiły problemy i zagadki, które miały „oko do szczegółu". O nich mówiło się, że to „szaradzistki" i to one udoskonalały pierwsze programy, eliminując ich błędy. Ich nazwiska, poza nielicznymi wyjątkami, nie przebiły się do mainstreamu.

Gdzie powstawały pierwsze polskie komputery?

W 1948 roku powołano w Warszawie Państwowy Instytut Matematyczny, w ramach którego zorganizowano Grupę Aparatów Matematycznych. Wśród pierwszych organizatorów byli dr Henryk Greniewski (1903-1972) i Leon Łukaszewicz (1923-2013). W tym czasie powstała pierwsza polska maszyna licząca o nazwie GAM 1. Był to tylko prototyp. W 1955 roku pod kierownictwem Łukaszewicza stworzono Analizator Równań Różniczkowych. Ta maszyna składała się z 400 lamp i rzeczywiście działała. W międzyczasie w zespole Romualda Marczyńskiego (1921-2000) zbudowano maszyny cyfrowe EMAL i EMAL-2. W 1958 roku skonstruowano XYZ – pierwszy działający polski komputer z prawdziwego zdarzenia. Jego budowa była oparta na IBM 701, ale korzystano też z dokumentacji radzieckiego BESM 6. Przydały się też wcześniejsze projekty. Wykorzystano m.in. pamięć EMAL-a. Moc tego komputera umożliwiała wykonanie 800 operacji na sekundę. Polska maszyna była szybka i poręczna, choć ówczesne komputery nie należały do małych. Do obsługi urządzenia powstało SAKO – System Automatycznego Kodowania. Komendy do komputera XYZ wpisywało się po polsku, pomijając znaki diakrytyczne. Kolejne modele polskich komputerów nosiły nazwy: ZAM-1, ZAM-2, ZAM-21, ZAM-41. Maszyny znalazły swoje zastosowanie w życiu codziennym. Zamawiano je na potrzeby przemysłu i do instytucji finansowych, np. towarzystw ubezpieczeniowych.

Z kolei „Odra" była marką komputerów produkowanych w Zakładach Elektronicznych Elwro we Wrocławiu. Pierwszą z nich - ODRĘ 1001 - zbudowano w 1960 roku. Potem były kolejne prototypy. ODRA 1003 w 1964 roku trafiła do seryj-



XYZ – pierwszy polski komputer, 1958 Fot .domena publiczna

nej produkcji. Na przestrzeni lat powstawały ulepszone modele. „Odry" wyróżniało to, że mogły pracować na różnych oprogramowaniach i można do nich było podłączać urządzenia peryferyjne. Były też dosyć wytrzymałe. Niektóre „Odry" działały jeszcze w XXI wieku. Ostatnią z nich wyłączono w 2010 roku.

Polski przemysł komputerowy nie miał szans normalnie się rozwijać w komunizmie ze względu na zniszczenia wojenne, wzrastającą kontrolę, uszczelniającą się „żelazną kurtynę", której emanacją był chociażby CoCom (Komitet Koordynacyjny Wielostronnej Kontroli Eksportu). Mimo to podejmowano próby. W wielu projektach brały udział także kobiety. O takich historiach opowiada m.in. książka Karoliny Wasielewskiej pt. *Cyfrodziewczyny. Pionierki polskiej informatyki* (Warszawa 2020). Idąc tropem autorki, chciałabym przedstawić kilka kobiecych postaci zaangażowanych w budowę pierwszych komputerów w Polsce. Bowiem powstanie informatyki w naszym kraju, to nie tylko historia stworzona przez mężczyzn (choć ich nazwiska i dokonania są dziś pewnie lepiej znane).

Pierwsza programistka

Jowita Koncewicz, przez współpracowników nazywana pieszczotliwie „Isią", była zatrudniona w Grupie Aparatów Matematycznych od 1956 roku. Ukończyła studia matematyczne, a w nowym miejscu miała zająć się programowaniem. Pierwszy komputer, na którym pracowała, to był XYZ. Wykonywał do 4,5 tys. operacji na sekundę, a jego pamięć była początkowo rtęciowa. Dane były przechowywane na cienkiej warstwie magnetycznej, naniesionej na powierzchnię wirującego walca i odczytywane jak taśma na magnetofonie. Koncewicz współtworzyła pierwszy polski język programowania SAKO oraz polski translator języka ALGOL.

Programistka urodziła się w 1935 roku. W 1944 roku zmarł jej ojciec, więc wychowaniem córki zajęła się samodzielnie matka. To ona wpoiła jej wartość pracy i potrzebę niezależności. Z natury Koncewicz była bezkompromisowa, nieco trudna we współpracy. Być może dlatego nigdy nie angażowała się politycznie. Przez krótki czas była w „Solidarności", ale się z niej wypisała ze względu na zbyt bliskie – jej zdaniem – relacje z Kościołem. Dwukrotnie wychodziła za mąż. Oba związki nie przetrwały.

Z początku zatrudnienia w GAM Koncewicz pamięta zapał i nienormowany czas pracy. Często zostawało się w pracy na noc. SAKO, który współtworzyła, to był język oprogramowania bardzo podobny do ludzkiego języka. ALGOL opierał się na systemie skróconych komend. Równolegle do tego pierwszego powstał SAS – System Adresów Symbolicznych, który tłumaczył komendy SAKO na zero-jedynkowy kod. Był też projekt języka do programowania ALGAMS, takie „programistyczne esperanto". To był zdaniem Koncewicz pomysł urzędniczy, zupełnie nietrafiony.

Jej podejście do pracy i nocnych nadgodzin zmieniło się, kiedy na świecie pojawił się jej syn Krzysztof. Zdecydowała się na 3-letni urlop wychowawczy. Gdy wróciła do pracy w IMM zajmowano się już czymś innym, niezbyt ją interesującym. Zresztą od początku programistka miała poczucie, że wyważają otwarte drzwi, że maszyny informatyczne i skuteczne programy funkcjonują już na Zachodzie. Jedynie ze względu na polityczny upór forsowano rodzime projekty. W 1978 roku przeniosła się do Instytutu Technologii Elektronowej, bo tam pracował amerykański komputer IBM. Podejmowała próby stworzenia polskiego programu graficznego. Projektu - jak wielu innych z tej dziedziny - nie doprowadzono do końca. Z czasem w coraz większym zakresie zajęła się tłumaczeniami książek. To spod jej pióra wyszły polskojęzyczne wersje podręczników do obsługi programów FORTRAN, C i Pascal.

W latach 90. Koncewicz trafiła do ośrodka, który oceniał programy i pomoce dydaktyczne do szkół. Stamtąd wyjechała na kurs do Stanów Zjednoczonych, gdzie zetknęła się z Macintoshem. Uznała, że to jest zupełnie inna, dużo lepsza jakość pracy. Po tym wydarzeniu podjęła się pracy na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie stworzyła pracownię komputerową na Wydziale Psychologii. Na emeryturze nie interesowała się zbytnio komputerami, mimo że była pierwszą polską programistką. Preferowała książki i gazety. Dwójka jej dzieci nie poszła w jej ślady.

Między Warszawą a Wrocławiem – informatyczka w podróży

Ewa Kardymowicz, wtedy Zborowska, dołączyła do Zakładu Aparatów Matematycznych w 1961 roku, na chwilę przed tym, jak zmienił nazwę na Instytut Maszyn Matematycznych. Urodziła się w 1939 roku. Jej ojciec zginął rozstrzelany przez Niemców w 1943 roku. Po wojnie trafiła do Zakopanego, gdzie skończyła szkołę średnią. Matka zajmowała się rękodziełem. Ewa wybrała studia matematyczne na UW, bo w tym kierunku miała uzdolnienia. Pracę w ZAM przyjęła, bo chciała pomóc w utrzymaniu rodziny. Pracowała w gmachu przy ul. Koszykowej. Komputery znajdowały się przy ul. Śniadeckich. Chodziło się do tej drugiej lokalizacji, żeby „puścić" program. Pracowało się w różnych porach, także w nocy. Początkowo programowanie odbywało się na egzemplarzu XYZ. Do Instytutu przychodziły wycieczki reprezentujące różne grupy zawodowe. Mało kto rozumiał, jak działa i po co istnieje takie urządzenie. Większość ludzi jednak zwyczajnie bała się tych tajemniczych maszyn. Pierwsi do komputerów przekonali się fizycy, później dopiero wojsko.

Kiedy Ewa Kardymowicz dołączyła do zespołu, język SAKO był już na ukończeniu. Działał też SAS. Jej koleżanki – Zofia Okrasińska (ur. 1938) i Krystyna Pomaska (1935-2019) – przekładały polecenia dla komputera na język zer i jedynek, co było

żmudnym zajęciem i chyba nie cieszącym się zbyt dużym uznaniem. Kardymowicz trafiła na konferencję w Kijowie, gdzie prezentowano postępy w dziedzinie oprogramowania. O SAKO mówiło się z podziwem we wszystkich krajach „demokracji ludowej". Jednak żywot tego programu okazał się krótki. Kolejne komputery – typu ZAM – miały inne systemy operacyjne. Karydmowicz zajmowała się właśnie tego rodzaju urządzeniami. Działał na nich program, który określiła jako „Supervisor". Służył do uruchomienia maszyny i był podstawą działania innych programów. Miał sporo błędów i zdarzały się liczne awarie. To z kolei wymagało od programistyki licznych podróży do Wrocławia, gdyż w Elwro znajdował się serwis. Tam jednak nikomu nie zależało na naprawianiu błędów z oprogramowania maszyn IMM, ponieważ woleli udoskonalać własne urządzenia. Była to więc „niewdzięczna praca", jak określiła ją Kardymowicz.

Elżbieta Jezierska-Ziemkiewicz – konstruktorka minikomputera Mera 400, o której później – ujęła problem następująco: „polskie projekty informatyczne dotykała *klątwa trzech lat*. Każdy z nich przez trzy lata podobał się decydentom, a później, gdy na ich miejsce przychodzili inni, forsowali swoją wizję rozwoju informatyki, na ogół nie mając do tego merytorycznego przygotowania. ZAM-y były rewolucyjne jak na swoje czasy. Wtedy plan był jednak taki, żeby IMM przestał być najważniejszym ośrodkiem koncepcyjnym i żeby stało się nim Elwro, które stawiało na kopiowanie technologii z Zachodu" (Wasielewska 2020: 66). W takich warunkach bardzo trudno wykazać się znaczącymi osiągnięciami.

Jeszcze inna rzecz była koniecznością: żeby programować, trzeba było wyjść z domu. Chodziło się „na komputer". Jeśli w IMM była za duża kolejka, można było skorzystać z komputera w Pałacu Kultury albo w ZETO – Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, który powstał w 1964 roku w Warszawie, dając początek sieci podobnych ośrodków w kraju. Rewolucją było pojawienia się wrocławskich „Odr". Były szybsze, miały monitory i klawiatury. Posiadały je uczelnie i zakłady pracy. W 1969 roku powstał projekt wyprodukowania jednego modelu komputera dla całej RWPG. Projekt oznaczano skrótem RIAD – Jednolity System Elektronicznych Maszyn Cyfrowych. Działania te przyczyniły się do zniszczenia lub zaniechania wielu rokujących projektów. Był to cios w ambicję polskich informatyków. Plusem było jedynie to, że zjednoczył dwa środowiska – warszawskie i wrocławskie, które wcześniej rywalizowały.

W konsekwencji wejścia RIAD-u, Ewę Kardymowicz przesunięto do innego działu. Zamiast programować, miała zająć się teorią. Badano możliwość wykorzystania sztucznej inteligencji, np. do rozpoznawania mowy. W latach 70. pełniła funkcję kierowniczki Pracowni Języków Konwersacyjnych w Zakładzie Systemów Wyszukiwania i Teleprzetwarzania Informacji, a od 1979 roku szefowała Pracowni Oprogramowania Danych w Zakładzie Narzędzi i Systemów Programowania. W latach 80. zapisała się do „Solidarności", ale nie była w pierwszym szeregu. Jej ostatnim projektem w IMM był program dla korporacji taksówkarskiej, który miał zliczać godziny pracy pracowników. Przez cały czas zatrudnienia w Instytucie była wielokrotnie wysyłana w delegacje (krajowe i zagraniczne). Nikt nie mówił tego wprost, ale znaczenie miał fakt, że była singielką. W latach 90. XX wieku Kardymowicz wyszła za mąż i przeniosła się do Biblioteki Narodowej, gdzie wdrażała system komputerowy dla katalogów książek. Stworzyła też grę komputerową, którą nazwała „Inteligencją". Maszyna dostawała słowo i miała układać nowe wyrazy na bazie jego liter.

Balerina składa Merę

Elżbieta Olszewska (primo voto Jezierska, secundo voto Ziemkiewicz) jako młoda dziewczyna miała nietypowe zain-



ZAM2, komputer stworzony w Instytucie Maszyn Matematycznych Fot .domena publiczna

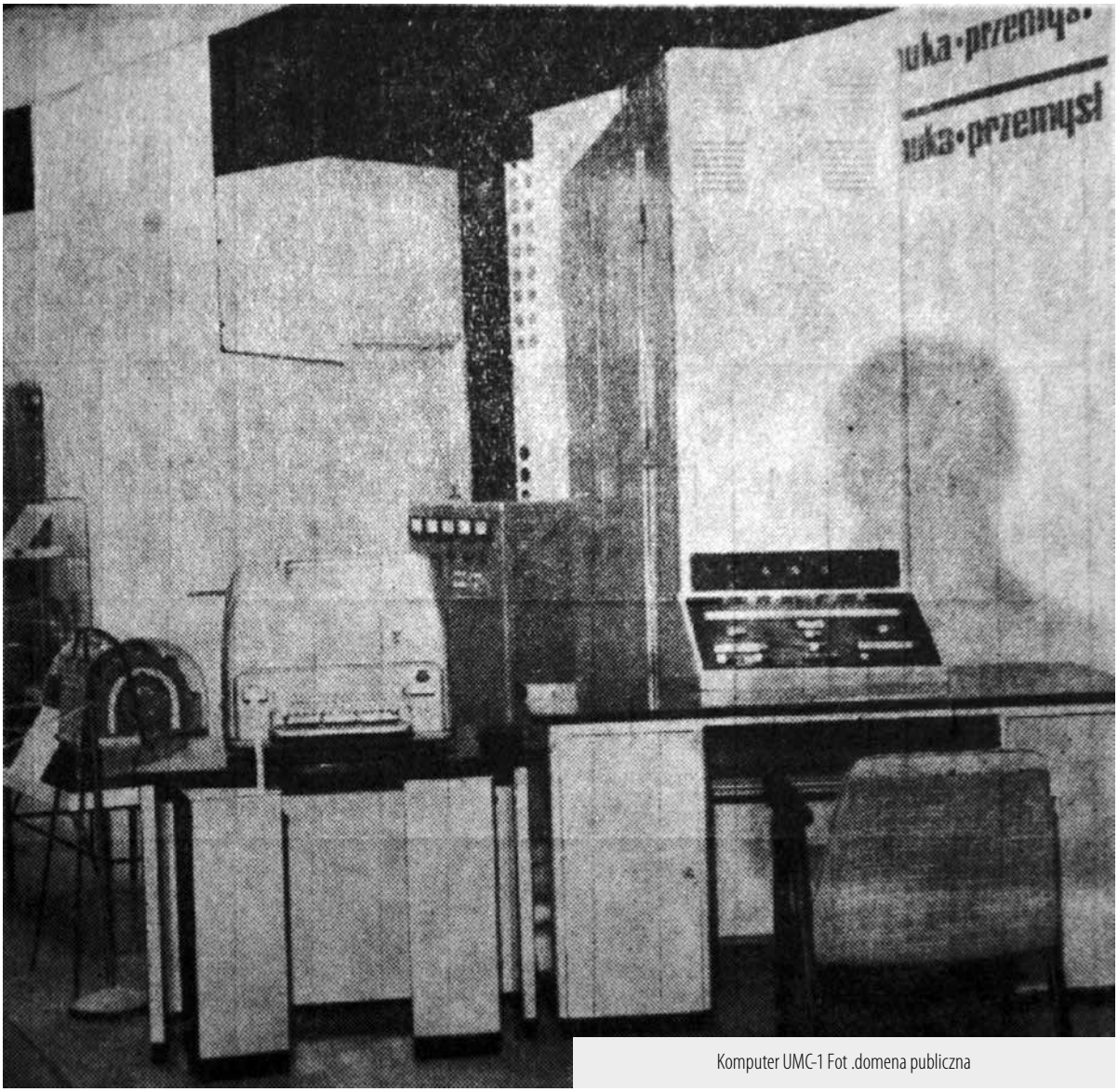
teresowania. Po pierwsze interesowała się budową maszyn, po drugie trenowała gimnastykę sportową i balet. Urodziła się w 1941 roku w Komarówce Podlaskiej. Ukończyła z wyróżnieniem studia w zakresie łączności na Politechnice Warszawskiej w 1965 roku. W trakcie studiów była na stypendium we Francji. Jeszcze w 1964 roku zatrudniono ją w IMM. Pracowała nad procesorem ZAM-21. Zaprojektowała arytmometr zmiennoprzecinkowy do ZAM-41Z. Współpracowała także przy budowie RIAD i ODRA 1305. Jej ambicją było tworzenie oryginalnych autorskich urządzeń, a nie kopii z Zachodu.

W latach 1970-1972 pracowała nad minikomputerem K-202. Projekt zawieszono z przyczyn politycznych (był lepszy od RIAD). W latach 1973-1975 przygotowała koncepcję minikomputera Mera 400. To urządzenie było co prawda większe od K-202, ale było kompletne. Wszystkie potrzebne rzeczy były w jednej obudowie. Komputer był bezawaryjny i odporny na wstrząsy. Marynarka wojenna zainstalowała Merę na kutrze torpedowym i sprawdzała się świetnie. Program operacyjny o nazwie CROOK stworzyła dla Mery Politechnika Gdańska. W drugiej połowie lat 70. Jezierska zajmowała się w IMM komputerowym systemem wspomagania projektowania, czyli CAD. Zaangażowała się w „Solidarność" i zrobiła to głównie ze względu na sytuację w polskiej informatyce. Drażniło ją, że dobre projekty zawieszano, że odsuwano zdolnych pracowników. Tydzień przed wprowadzeniem stanu wojennego przedstawiła szefostwu opracowaną przez siebie koncepcję systemu komputerowego, który na cześć związku zawodowego nazwano SOLID 1981.

W grudniu 1981 roku Panią Elżbietę internowano. Najpierw przebywała w areszcie śledczym w Grochowie, potem w Gołdapi. W więzieniu prowadziła zajęcia z baletu. Po zwolnieniu traktowano ją z nieufnością. Współpracownicy na nią donosili. Często wzywano ją na milicję i robiono rewizje w domu. Straciła serce do IMM.

W latach 1984-1988 pracowała w PAN nad systemem operacyjnym IPIX. W tym samym czasie nadzorowała w przedsiębiorstwie polonijnym Amepol kolejną wersję Mery MX-16. Na początku 1988 roku wraz z mężem Andrzejem Ziemkiewiczem otrzymała propozycję pracy w firmie Bull (była to ta sama instytucja, którą odwiedziła jeszcze jako studentka w latach 60.). Z kraju wyjechała pod przykrywką wypadu na narty. Zatrudniono ją przy projektowaniu systemów wieloprocesorowych. Pracowała także w USA w oddziale tej samej firmy. Stworzyła ostatnie procesory, które Bull wyprodukował pod własną marką. Potem zaczęto korzystać z Intela.

Po przejściu na emeryturę Elżbieta Jezierska-Ziemkiewicz pozostała we Francji. W 2016 roku została wpisana do Złotej Księgi Absolwentów Politechniki Warszawskiej i odebrała

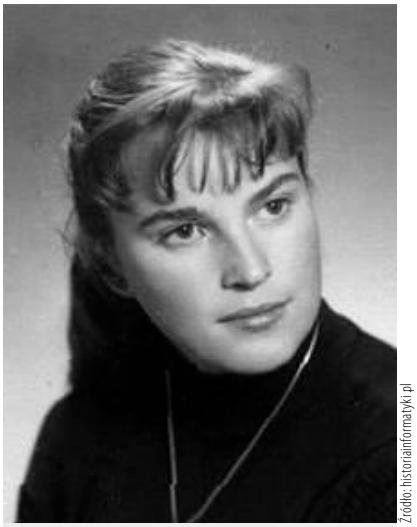


Komputer UMC-1 Fot .domena publiczna



Źródło: historiainformatyki.pl

Elżbieta Jezierska-Ziemkiewicz



Źródło: historiainformatyki.pl

Barbara Maćkowiak

Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej. W 2020 roku owdowiała. Ma córkę. Drugie jej dziecko – Mera – w 2020 roku nadal „pracowało" w Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie.

Informatyczka w Himalajach

Nie każdy wie, że Wanda Rutkiewicz (1943-1992) także pracowała w IMM. Ukończyła Wydział Łączności Politechniki Wrocławskiej w 1965 roku. W latach 1964-1973 była pracownicą naukową Instytutu Automatyki Systemów Energetycznych we Wrocławiu. Tam miała pierwszy kontakt z komputerami. Wrocławskie urządzenie wyrównywało obciążenia energetyczne w kraju. Jak pisała Wasielewska, już wtedy Rutkiewicz uważano za dziwaczkę. Nie integrowała się ze współpracownikami. Do pracy przychodziła z plecakiem pełnym kamieni, a w wolnym czasie biegała. Jako outsiderkę postrzegano ją także w Warszawie, do której przeniosła się w 1973 roku (Tamże 2020: 80). W tym czasie była już mocno zaangażowana w himalaizm. Często brała też urlopy, a od 1979 roku chciała pracować na 3/4 etatu. Dostawała krótkie, jednoosobowe zadania, nie można jej było angażować do długoterminowych projektów ze względu na to, że często wyjeżdżała na górskie wyprawy. Inicjatywa założenia „Solidarności" w IMM wyszła ponoć od Rutkiewicz, ale potem nie była zbyt aktywna w związku. W tym okresie miała nową pasję – rajdy samochodowe. Elżbieta Jezierska-Ziemkiewicz, koleżanka z pracy i przełożona w dziale wspomina, że himalaistka była ambitną i wspaniałą kobietą, która uczciwie pracowała. Zajmowała się symulacją różnych zadań, które komputery miały wykonywać (Tamże, s. 81). Zginęła w czasie wyprawy na Kanczendzongę w Himalajach 13 maja 1992 roku. Wiadomość o jej śmierci dotarła do Polski z dwutygodniowym opóźnieniem.

Konstruktorka znad Odry

Urodziła się w 1932 roku jako Ruta Mandelbaum w Pińsku na dzisiejszej Białorusi. W latach 1940-1946 przebywała w Kazachstanie, gdzie została zesłana wraz z matką (ojciec był w łagrze). Po wojnie rodzina przyjechała do Polski. Mowa o pracownicy Elwro Barbarze Maćkowiak. Jako licealistka poznała język angielski, którego nauczył ją z własnej inicjatywy dyrektor szkoły i były żołnierz Armii Andersa. W 1957 roku ukończyła studia na Wydziale Łączności Politechniki we Wrocławiu. W Elwro pracowała od 1959 roku, gdzie stworzyła od podstaw Dział Przyrządów Pomiarowych. Zajęła się organizacją pracy, przygotowała stanowiska techników, zaprojektowała elektryczną część stołów montażowych. Na początku swojej kariery wyszła za mąż i zmieniła imię i nazwisko. Stworzyła wiele urządzeń pomiarowo-kontrolnych, w tym próbnik lampowy, który pracownicy określali jej nowym imieniem. Przez ponad dekadę (1961-1973) była kierowniczką Działu Przyrządów Elektrycznych. Odpowiadała za wyposażenie w elektroniczną aparaturę kontrolno-pomiarową biur konstrukcyjnych oraz konstrukcję i wykonanie specjalistycznych przyrządów do produkcji komputerów ODRA i RIAD. Zajmowała się też zakupami zagranicznego sprzętu. W 1964 roku wstąpiła do partii.

W 1971 roku obroniła doktorat na Politechnice Wrocławskiej. Praca dotyczyła systemu metrologicznego w przedsiębiorstwie przemysłowym. W latach 70. SB uniemożliwiło jej dalsze wyjazdy zagraniczne, co bardzo przeżyła. Odeszła z Elwro i została kierowniczką Zakładu Prognozowania i Współpracy z Zagranicą Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów (w skrócie: PIAP). Była odpowiedzialna za kontakty z bliźniaczymi instytucjami na terenie RWPG. Daleko od Elwro jednak nie odeszła. Już w 1977 roku na bazie PIAP i Biura Projektowego Elwro powstał Instytut Komputerowych Systemów Automatyki i Pomiarów (IKSAP). Tu także zajmowała eksponowane stanowisko. Organizowała pracę rady naukowej Instytutu i badała trendy rozwojowe potencjalnie interesujące Elwro. Dostała paszport na wszystkie kraje świata. Podczas podróży szokował ją dystans między Wschodem a Zachodem. Wystąpiła z partii podczas stanu wojennego.

W latach 80. Elwro doświadczało różnych problemów produkcyjnych. Brakowało komponentów. Zakład był duży i nie było go łatwo zrestrukturyzować. Jeszcze pod koniec dekady Maćkowiak i jej zespół zaangażowani byli w budowę komputera osobistego Elwro 801AT. W 1990 roku miało powstać 30 tys. sztuk tego urządzenia. Ostatecznie z linii produkcyjnej zeszło zaledwie tysiąc. W realiach wolnorynkowych przestało się opłacać cokolwiek projektować i organizować rodzimą produkcję komputerów. Dużo łatwiej było je sprowadzić z Azji lub montować w Polsce z gotowych komponentów. To przyczyniło się do choroby Barbary Maćkowiak (depresja). W 1991 roku przeszła na emeryturę. Jednak całkowicie aktywności zawodowej nie zaniechała. Pracowała dalej w Zakładzie Elektroniki TEL-EKO jako główna specjalistka ds. marketingu i współpracy z zagranicą do 1998 roku.

W życiu prywatnym miała jedną córkę, która poszła w jej ślady. Swoje życie zawodowe zorganizowała jednak inaczej niż matka, która bardzo dużo czasu poświęciła pracy. Barbara Maćkowiak, wspominając swoją karierę zawodową, była jednak zadowolona. Stwierdziła, że „nie zmarnowała życia" (Wasielewska 2020: 106). Odeszła w 2021 roku.

Polska pionierka Internetu

Kariera Elżbiety Płóciennik (ur. 1947) potoczyła się nieco inaczej niż pozostałych kobiet. Podstawowa różnica w jej życiorysie była taka, że wyemigrowała do Francji wcześnie, bo w 1978 roku. Tam znana jest jako Elisabeth Cochard. W rozwoju zainteresowań inżynierskich wspierał ją ojciec. Po studiach matematycznych trafiła do warszawskiej firmy o nazwie Centrum Naukowo-Produkcyjne Technik Komputerowych i Pomiarów ERA, która jeszcze przed wojną produkowała proste urządze-

nia elektroniczne. Kiedy trafiła tam Płóciennik, produkowano akurat Merę 300. Elżbieta pracowała nad programami, które miały kierować zarządzaniem, np. produkcją. Aplikacje były produkowane na rynek brytyjski do komputerów ICL serii 1900. W jej zespole pracowało znacznie więcej kobiet niż mężczyzn. Płóciennik wykazała się także, programując w języku COBOL i dostała ofertę pracy w Zakładzie Doświadczalnym przy IMM.

Została dyrektorką zespołu i także w nowym miejscu zarządzała głównie zadaniami dla kobiet, co świadczy o tym, że - przynajmniej początkowo - zawód programistyki był sfeminizowany. Zajmowała się wydajnością komputerów. W okresie gierkowskim Płóciennik po raz pierwszy zetknęła się z technologią umożliwiającą przenoszenie plików między komputerami. Nazywało się to wtedy MFT – Managed File Transfer.

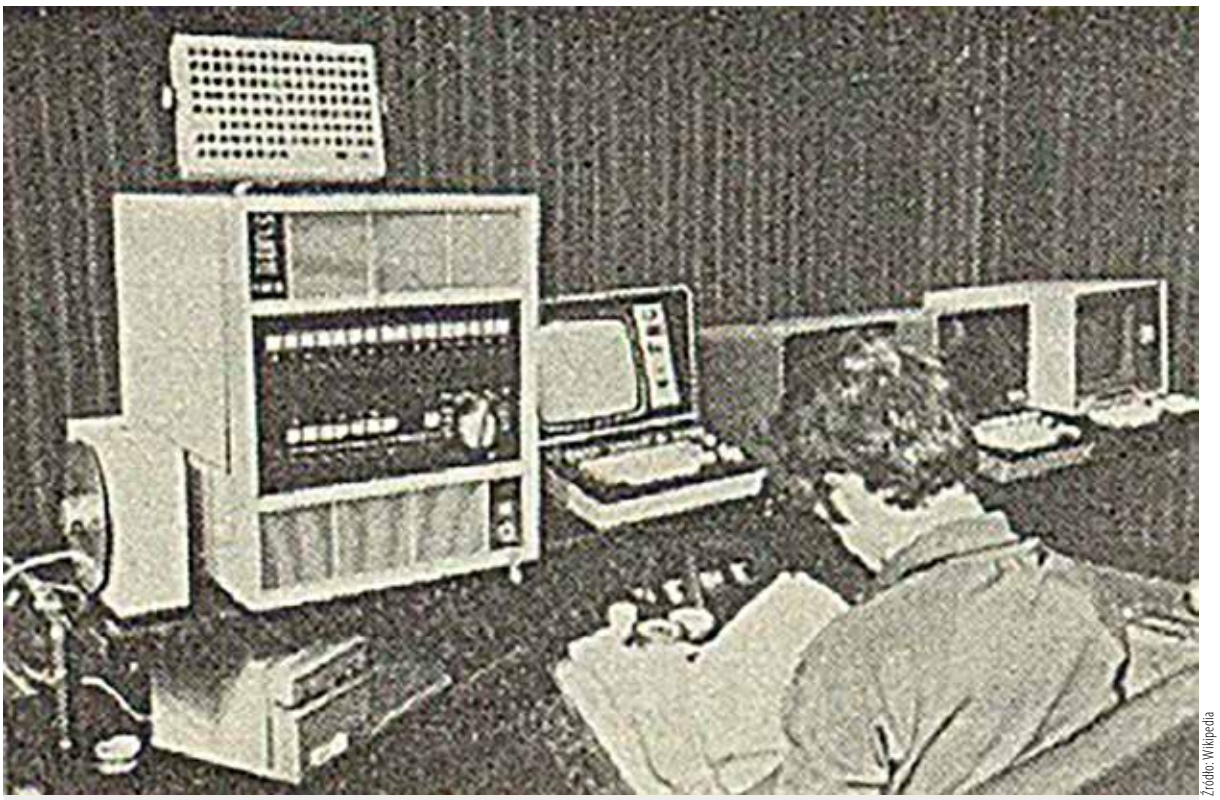
Pierwszy wyjazd Płóciennik do Francji miał raczej wymiar turystyczny. Jednak poznała tam swojego przyszłego męża – Jeana Claude'a Cocharda. Choć pobrali się w Polsce, długo w „ojczyźnie demokracji ludowej" razem nie wytrzymali. We Francji pani Cochard pracowała w różnych korporacjach bardziej lub mniej powiązanych z informatyką. Z czasem sama zbudowała własny zespół fachowców w firmie Gfi. Zajmowano się tam sieciami informatycznymi w dużych przedsiębiorstwach. Zdobywali klientów, więc można powiedzieć, że odnieśli sukces. Z czasem jednak doszło do niekorzystnych przetasowań własnościowych i zepchnięcia Cochard na margines.

Mimo to pani Elżbieta nadal próbowała innowatorskich projektów. Założyła własną firmę „Otonet" i pracowała nad połączeniem amerykańskiej i europejskiej sieci, które pracowały wtedy w oparciu o inne technologie. Później opatentowała produkt służący do centralnej kontroli przesyłu plików. Wszystkie swoje zasoby włożyła w firmę. W pewnym momencie była nawet bezdomna.

Z czasem zaczęła ponownie zarabiać, sprzedając swój czas. Pracowała jako konsultantka, ekspertka, audytorka. Uważała, że odniosła sukces: odnalazła się na Zachodzie, a szefowie dużych firm liczyli się z jej zdaniem (Wasielewska 2020: 125). Krótko przed siedemdziesiątymi urodzinami zachorowała na nowotwór, jednak udało się jej go pokonać. W 2018 roku była nadal aktywna zawodowo. Jej córka pracowała jako ortodontka i miała 2 córki.

Ścieżki wyboiste

Z tych biogramów wynika, że kobiety w informatyce nie miały „łatwej" ścieżki zawodowej. Nie chodzi o brak predyspozycji intelektualnych do tego rodzaju zadań czy o współcześnie diagnozowane zjawiska w rodzaju „szklanego sufitu", dyskryminacji, czy mobbingu. W dużej mierze chodziło o ograniczone warunki rozwoju powojennej nauki i technologii w ogóle. Pewne znaczenie miały też kwestie kulturowe. Kobiety rzadziej wybierały politechniki i nauki ścisłe. Na pewno można zauważyć, że poza nielicznymi wyjątkami, kobiety zajmowały stanowiska mniej eksponowane. To nadal można uznać za pewną historyczną konwencję. Częściej pracowały w zespołach, gdzie sukces był owocem wielu osób, a najczęściej kierownika płci męskiej. Niesprzyjająca dla innych ról społecznych była dynamika pracy, nienormowany czas, nocne testy, wyjazdy itp. Przy posiadaniu rodziny, w tym dzieci, to było bardzo trudne do pogodzenia. Demotywująco działał też brak wsparcia instytucjonalnego, zawieszanie i inicjowanie nowych projektów biurokratycznymi dekretami, przesuwanie pracowników z działu do działu bez głębszej refleksji (np. uwzględniania kwestii merytorycznych, zaangażowania w projekt), brak dostępu do nowinek technologicznych itp. Kariera w informatyce zapewniała na pewno rozwój i stały dostęp do nowej wiedzy. Pozwalała także na wypróbowanie wielu różnych zadań i form pracy. Dawała kontakt ze światem poprzez wyjazdy na konferencje, wystawy, targi. Mogła być więc atrakcyjną ścieżką kariery dla kobiet, które w pracy nie chciały się nudzić. Była też jednak obarczona ryzykiem, co pokazały niektóre biografie.



Źródło: Wikipedia

Komputer Mera 400

Piotr Siuda

Generatywna AI w akademickim pisarstwie

Recenzenci muszą być dziś bardziej wyczuleni na „zbyt doskonałe" brzmienie tekstów, nadmiernie kwiecisty język czy słowa typowe dla modeli językowych .Redakcje – szczególnie w czasopismach z wyższej półki – powinny wdrażać wewnętrzne procedury identyfikacji nadużyć związanych z generatywną sztuczną inteligencją .

Zaczęło się od... penisa szczura. W 2024 roku czasopismo „Frontiers in Cell and Developmental Biology" opublikowało artykuł naukowy, który zawierał ilustrację przedstawiającą, rzekomo, funkcjonowanie komórek szczura odpowiedzialnych za rozwój plemników. Problem w tym, że grafika została wygenerowana przez AI i przedstawiała szczegółowy przekrój prącia szczura, zupełnie niepowiązany z tematem pracy. Obrazek wyglądał na rysunek z podręcznika, ale był kompletną halucynacją. Artykuł został wycofany po internetowym oburzeniu, a memy rozlały się szeroko po sieci (patrz: Rys. 1).

To był tylko przedsmak. Również w 2024 roku CJ Houldcroft opublikowała na platformie X zrzut ekranu z innej pracy naukowej, która zawierała frazę wygenerowaną przez ChatGPT: „Oczywiście, przedstawiam możliwe wprowadzenie do tematu". Obok wpisu pojawiły się setki komentarzy – od zatroskanych po ironiczne. Cytowany artykuł także został wycofany z czasopisma. Powód? Nieujawnione użycie AI.

Skala zjawiska i pierwsze badania

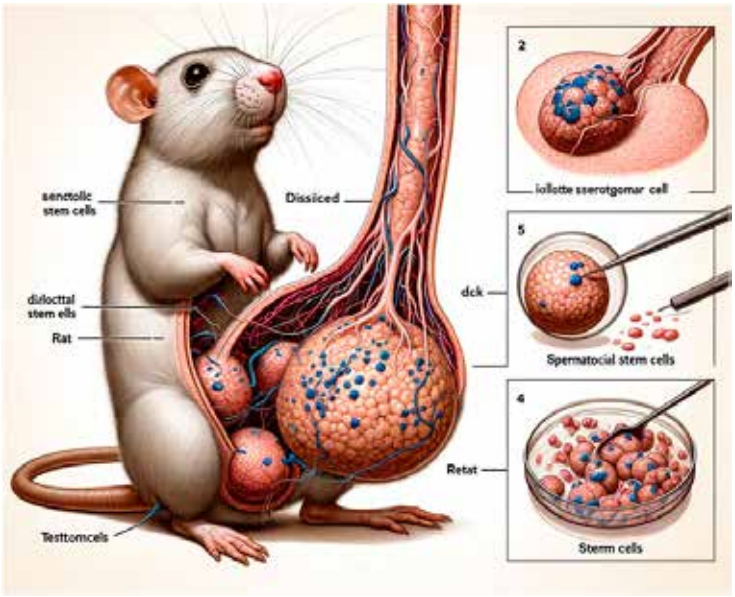
W 2024 roku opublikowano kilka ważnych prac analizujących skalę wykorzystania modeli językowych (takich jak ChatGPT) w nauce. Jedno z badań pokazało, że w 2023 roku co najmniej 60 tys. artykułów mogło być częściowo wygenerowanych przez AI – ok. 1% analizowanego dorobku naukowego! Badacz przeanalizował charakterystyczne słowa (np. commendable, meticulously, intricate), które zaczęły pojawiać się masowo po premierze ChataGPT.

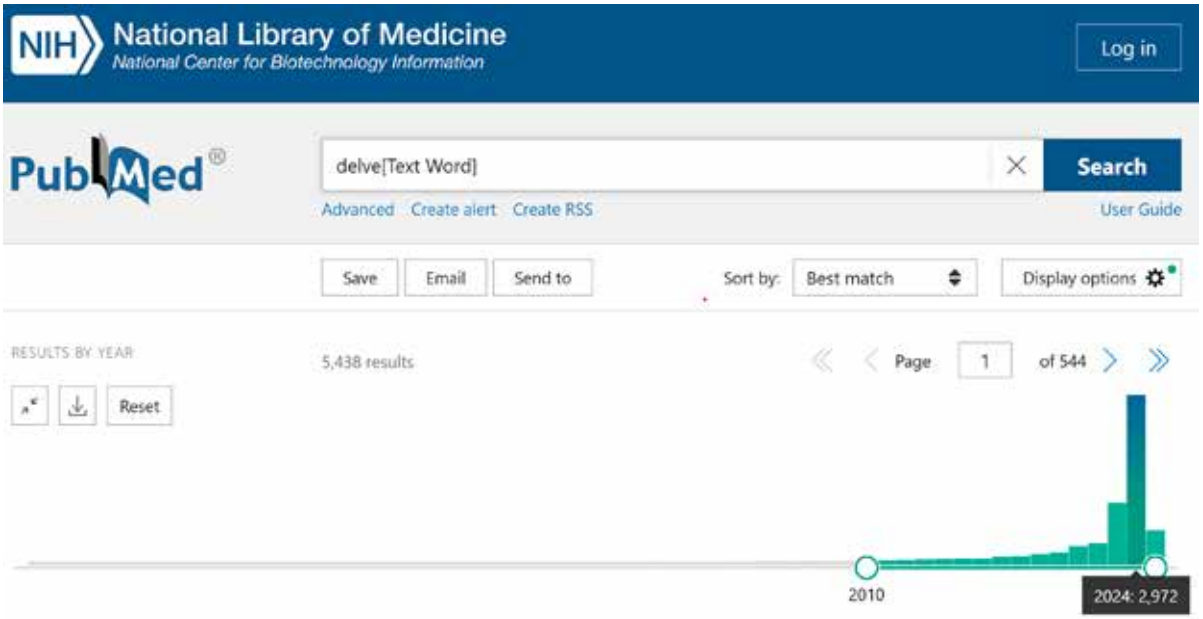
Inni naukowcy pokazali z kolei, że 17,5% abstraktów i 15,3% wstępów w tekstach informatycznych z bazy arXiv zawierało ślady edycji przez modele językowe. Każdy może zresztą sprawdzić ten trend samodzielnie, wpisując do danej bazy danych, na przykład do znanego medycznego wykazu tekstów PubMed, wybrane słowo charakterystyczne dla generatywnej AI. Ja spróbowałem z „delve" – jego częstotliwość wzrosła wykładniczo od 2023 roku, co widać na załączonej ilustracji (patrz: Rys. 2).

Już wcześniej jednak badacze ostrzegali przed innymi formami AI-manipulacji, na przykład opisano przypadki fałszowania obrazów naukowych przy użyciu GAN-ów – generatywnych sieci neuronowych. Pokazywano tworzenie całkowicie fikcyjnych danych wizualnych lub modyfikacje istniejących, np. usuwanie komórek rakowych ze zdjęć mikroskopowych w badaniach medycznych po to, aby wyniki dopasować do początkowych założeń.

Zagrożenia? Oczywiście

Eksperci ostrzegają przed tak zwanym „model collapse". Jeśli naukowcy będą wykorzystywać modele AI, wrzucając do nich swoje artykuły, to automatycznie będą wykorzystywać narzędzia trenowane na treściach generowanych przez te same modele. Taki sposób działania stopniowo obniża jakość





treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a w konsekwencji może obniżać poziom pisarstwa naukowego i badań. Być może mamy już pierwsze tego przypadki, o czym świadczy „słynny" artykuł z czasopisma stajni MDPI o łańcuchu dostaw warzyw. Tekst ten pełen jest nonsensownych fraz, na przykład tych o „pomidorach drapieżcach".

Szczególnie niepokojące są też konsekwencje dla zjawiska papermills, szeroko ostatnio dyskutowanych fabryk artykułów naukowych, które za opłatą tworzą lub fabrykują prace „na zamówienie". Generatywna AI może radykalnie przyspieszyć i zautomatyzować ten proceder: teksty, które wydają się spójne, sformatowane, zawierają „poważnie brzmiące" frazy i nawet wykresy czy ilustracje (jak wspomniany penis szczura) mogą być łatwo tworzone przez AI. W efekcie na rynek mogą trafić setki pozornie poprawnych, ale całkowicie fałszywych publikacji.

Reakcja wydawców

Wielkie, prestiżowe wydawnictwa już zareagowały – Elsevier, SAGE, Nature, Taylor and Francis i inne wprowadziły jasne polityki AI. Generalna zasada brzmi: wolno używać, ale trzeba ujawniać. Choć wydawcy zaczęli wdrażać detektory AI – narzędzia mające rozpoznawać, czy tekst został częściowo lub w całości wygenerowany przez model językowy – to samo ich stosowanie wciąż pozostaje dość ostrożne i dalekie od masowego. Po pierwsze, narzędzia te nie są w pełni wiarygodne. Po drugie, wykrycie tekstu napisanego przy użyciu AI nie jest równoznaczne z naruszeniem standardów etycznych.

Dlatego większość renomowanych wydawców przyjmuje podejście liberalne, oparte na zasadzie dobrej wiary: dopuszcza się użycie AI jako narzędzia wspomagającego pod warunkiem, że jest to jawne, przejrzyste i nie maskuje oszustwa. Kluczowe znaczenie ma tutaj intencja autora. AI jako pomocnik językowy, korektor stylistyczny, narzędzie do analizy danych? W porządku. AI jako „przykrywka" dla nieistniejących badań, fikcyjnych cytatów czy sfabrykowanych wyników? Niedopuszczalne. Niestety, w Polsce sytuacja wygląda mniej różowo, tylko nieliczne krajowe czasopisma mają jakiekolwiek regulacje dotyczące AI.

Używajmy mądrze, ale też kontrolujmy lepiej

Generatywna sztuczna inteligencja może stać się jednym z najbardziej przełomowych narzędzi w historii akademickiego pisarstwa. W wielu przypadkach może służyć wyrównywaniu szans – np. dla osób, które piszą po angielsku jako w języku obcym lub dla początkujących badaczy, którzy dopiero uczą się akademickiego stylu. Problem nie tkwi więc w samej technologii, lecz w sposobie jej używania i nadużywania. Współczesna nauka powoli zaczyna się stawać polem nieustannej walki między odpowiedzialnym, transparentnym korzystaniem z AI a próbami jej instrumentalizacji do oszustwa, pozorowania kompetencji czy masowej produkcji pseudonauki.

Ale obok etyki autorów, ogromną rolę odgrywa też jakość redakcyjnego nadzoru. Bo jak to właściwie możliwe, że teksty zawierające nieistniejące dane, zmyślone struktury anatomiczne (jak w przypadku rzekomego penisa szczura), czy przekopiowane „na żywca" frazy wygenerowane przez AI przechodzą przez proces recenzji? To nie tylko wina autorów, to również sygnał alarmowy dla redakcji i recenzentów: musimy podnieść poziom czujności.

Recenzenci muszą być dziś bardziej wyczuleni na „zbyt doskonałe" brzmienie tekstów, nadmiernie kwiecisty język czy słowa typowe dla modeli językowych. Redakcje – szczególnie w czasopismach z wyższej półki – powinny wdrażać wewnętrzne procedury identyfikacji nadużyć związanych z generatywną sztuczną inteligencją. Bez tego nawet najlepsze polityki AI nic nie zmienią.

Warto więc nie tylko wspierać dobre, transparentne wykorzystanie AI, ale również inwestować w kontrolę jakości, nie po to, by karać za samo użycie narzędzi, ale by chronić integralność badań naukowych. Przyszłość akademickiego pisarstwa będzie nieodłącznie związana z AI. Pytanie nie brzmi już „czy dopuścić sztuczną inteligencję?", tylko „jak ją włączyć mądrze, uczciwie i pod odpowiednim nadzorem?".

Widać zresztą, że naukowcy coraz lepiej rozumieją potencjał i ryzyka związane z wykorzystaniem generatywnej AI. Prowadząc szkolenia z zastosowania tych narzędzi w pisaniu naukowym, obserwuję rosnące zainteresowanie, ale też dużą dozę rozsądku i krytycznego myślenia. Widać, że środowisko akademickie nie chce „zrezygnować z AI", ale raczej nauczyć się korzystać z niej mądrze, etycznie i z pożytkiem dla jakości badań.

Dr hab. Piotr Siuda, prof. UKW,
socjolog, kierownik Katedry Badania Gier i Kultury Cyfrowej
na Wydziale Nauk o Kulturze Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Filolog doświadczający nieskończoności



Inicjalny, choć achronologiczny, bo ukazujący się w 2024 r. pierwszy, zatytułowany *U* tom autorskiej serii książek Tadeusza Sławka nazwanej „U-booki", w której skład wchodzą: *U-bywać. Człowiek, świat, przyjaźń* (2001), *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata* ((2009), *U-chodzić* (2015), to książka wymagająca niespiesznej, uważnej, a nawet i medytacyjnej lektury. Rezygnacji z „pokus kompletności, niezachwianych prawd i przeświadczenia o własnej racji" w praktyce połączenia praktyki „doczytywania" i „wyczytywania". Te ostatnie pojęcia definiuje Sławek jako doczytanie się do pustego miejsca, wydrążenia znaczenia, wyżłobienia w nim niszy i wyrzeźbienia fałdy, która sprawia, że wszystko jest pofalowane: „jak kornik wyjada tkankę pnia drzewa, tak my wyczytujemy tkankę słowa/tekstu/obrazu. W to puste miejsce nadejdą sensy". Przypomina rzecz z pozoru oczywistą, ale czyż o oczywistościach nie należy pisać, przypominać je i utrwalać naszą odpowiedzialność za język w każdej jego sferze, nie tylko semantycznej, ale i fonicznej, oraz za instytucje, które tego języka (nad) używają, czasem próbując go ideologicznie zawłaszczać i fałszować. Autor nie uznaje słowa za najkrótszą drogę od myśli do myśli, najczęściej jest to długi i kręty szlak, określony frazą autorstwa Paula McCartneya „long and winding road". A jeśli prze-czy-tamy dokładniej i wielowarstwowo, wszak struktura tekstu Sławka jest głęboko palimpestowa, gdzie „pod pismem rozciąga się pismo wcześniejsze", to odnajdziemy też diagnozę sytuacji jednostki w świecie instytucji (jeden z najważniejszych tematów Tadeusza Sławka, który onegdaj zaowocował ważną książką *Antygona w świecie korporacji. Rozważania o uniwersytecie i czasach obecnych* (Katowice 2002), niezbyt odczytaną i doczytaną przez decydentów tworzących i zarządzających przestrzenią szkolnictwa wyższego w Polsce w ostatnim ćwierćwieczu) czy problemów współczesnej pedagogiki z książką pod frapującym tytułem. *A jeśli nie trzeba się uczyć...* (Katowice 2021). Wszak, zdaniem Sławka, „pedagogika jest wpisana w samo serce procesu -U-. Jest jego głównym nurtem. Na-U-czycielka". Mam jednak oczywiście świadomość, że opisując *U* wybieram zaledwie, wykorzystując figurę synekdochy, kilka spośród wielu z ważnych tematycznych lekcji (jest ich, bagatela, 396), zawartych w książce.

I jeśli – jak chce autor – spółgłoski są ciałem języka, a ich zadaniem jest stabilizacja znaczenia, to duszą języka są samogłoski. Niezwykle ważną rolę przypisuje Sławek myślnikowi, przywołując też wirtuozów myślnika, za których uważa Emily Dickinson i Edgara Allana Poe. Dzięki myślnikowi jako towarzyszowi podróży „samogłoska daje nam do słyszenia i myślenia", a „myślnik zapowiada, ale i oddala to, co nastąpi. Trzyma to na dystans", ale jest również, jak pisze w innym miejscu, „magiczną pałeczką, laską Prospera" w świecie konstruowanym za pomocą języka, w którym wybór/dobór słów warunkuje postać świata, „w którym żyję ja i wszystko, co mnie dotyczy i dotyka". A w innym miejscu stwierdza: „może już tylko tak można doświadczać nieskończoności; jako wirowania ze słowami. Słowa są w tej wędrówce naszym głównym, jeśli nie jedynym zasobem, ale także celem".

Filologia będąca sercem humanistyki, „musi więc przekraczać słowa, grzęznąc na granicy słów. W ten sposób docenia i przywraca nam rzeczy" poprzez podróż do wnętrza języka i do wnętrza sensu/sensów oraz poprzez swoiste egzorcyzmy języka. Sławek interpretuje jakże ważne stwierdzenie z *Dociekań filozoficznych* Ludwiga Wittgensteina: „Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu za pomocą naszego języka", stwierdzając, że „zdanie to ma podwójne znaczenie, język dostarcza środków do opętania, ale także umożliwia tegoż opętania powstrzymanie". Wszak żyć nam przyszło w świecie „nieskończenie rozpleniających się słów", w którym nowocześnie rozumiana filologia może być sposobem radzenia sobie z rzeczywistością.

Dariusz Rott

Tadeusz SŁAWEK, ***U,*** Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2024, seria: U-booki .

Duch poświęcenia



Centrum Badania Historii „Solidarności" i Oporu Społecznego w PRL na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu wydało kilkanaście pamiętników i dzienników pisanych w szczególnym okresie powojennej historii Polski: piętnastu miesiącach „karnawału" „Solidarności", stanu wojennego oraz przemian zachodzących w latach 1983-1990. Autorami wspomnień byli ludzie zaangażowani w walkę o prawa człowieka, godną pracę i płacę, mający dość komunistycznego zniewolenia, braku perspektyw dla siebie i dzieci. Motywy działania, nawet jeśli na początku nie przejawiały szczególnego patriotyzmu, w ostateczności takimi się stały. Czasem przypadkowe zdarzenie zapoczątkowywało ścieżkę opozycyjną, z której już się nie cofano. Działalność opozycyjna dawała siłę, poczucie robienia wreszcie czegoś sensownego, łączyła z innymi. Autorzy wspomnień podkreślają, że rok 1980 zaznaczył się szczególnym poczuciem jedności narodowej. Autorzy wskazują również na wielką moc czerpaną z pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979 roku.

W pamiętnikach zauważa się ducha gotowości poświęcenia dla Ojczyzny. Przez dramatyczne opisy wydarzeń przebija się nierzadko refleksja o romantycznej proweniencji. Nakierowuje ona na utrwalony w narodowej świadomości patriotyzm XIX-wiecznych powstań.

Naturalnie konspiracyjna codzienność nie miała wiele wspólnego z romantycznymi uniesieniami. Ta mrówcza praca miała charakter organiczny. Sprzężenie motywów romantycznych z organicznikowskimi metodami, znane i stosowane u nas w narodowowyzwoleńczych walkach XIX wieku, ale też podczas rewolucji 1905 roku i w czasie II wojny światowej, samoistnie odżyło i tym razem.

Wspomnienia są znakomitą bazą źródłową dla historyków upadającego PRL-u. Pozwalają dokonać analizy i ocenić przywódców, a tym samym pośrednio zbadać motywację ich działań. Historyk zawsze ma jednak na uwadze, że ocena taka może być subiektywna. „Początkowo Wałęsa robił na mnie pozytywne wrażenie, jednak z czasem zaczynałem go nie lubić. Bywał rozkapryszonym, despotycznym narcyzem. W trudnych dla siebie momentach obrażał się, groził rezygnacją i opuszczał salę" – tak przedstawił przywódcę związku Marian Wojtczak, wówczas dwudziestokilkuletni pracownik Zarządu Regionu Toruńskiego NSZZ „Solidarność", uczestniczący w obradach Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Czy sami członkowie „Solidarności" krytycznie oceniali swoje działania? Kilka dzienników pisanych „na gorąco" pozwala stwierdzić, że tak. Ocena dotyczyła i przywódców, i współtowarzyszy. Teresa Sługocka, matematyk, pracownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Elektronicznych Układów Specjalizowanych w Toruniu, na pogłoskę, iż po zlikwidowaniu „Solidarności" w sklepach pojawi się dużo towarów, by pokazać operatywność władzy, pisała: „*łatwo jest (...) zamydlić oczy ludziom o ciasnych móżdżkach, których niestety nie brakuje w naszym społeczeństwie*".

Ludzi „Solidarności" najbardziej bolała ukryta zdrada. Grażyna Raszkowska, ówczesna studentka polonistyki w Toruniu, zanotowała: „po latach dowiedziałam się jaka (...) podłość spotkała profesora [Artura Hutnikiewicza] ze strony jego ulubionego i najbardziej przecież cenionego ucznia, czyli Janusza Kryszaka. Znałam tego wykładowcę, miałam z nim zajęcia, ceniłam je. Nie mogłam w to uwierzyć – jak to możliwe, żeby prze 20 lat donosił na swoje otoczenie? I nie widział w tym nic złego? I brał za to pieniądze?"

Bogdan Bernat

Wspomnienia z lat burzy i przełomu (1980-1990),
red .Wojciech POLAK, Michał DAMAZYN, Sylwia GALIJ-SKARBIŃSKA,
Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2023 .

W budzie Reksia



Jednym z ważniejszych filmowych zaskoczeń mojego dzieciństwa była scena z jednego z odcinków „Reksia", w której po raz pierwszy pokazane jest wnętrze budy bohatera. Okazuje się ona nienaturalnie wręcz przestronna w porównaniu ze skromnymi rozmiarami z zewnątrz, a nad łóżkiem (nie legowiskiem) wisi zdjęcie ze szczenięcych lat pieska. Dbałość o takie właśnie szczegóły powodowała, że filmy te pobudzały dziecięcą wyobraźnię, a nie dostarczały jedynie gotowych już obrazów, gotowych wrażeń, szybko wypieranych z umysłu przez kolejne. Animacje ze studia w Bielsku-Białej były wyraźnie dziełami artystów, nawet jeśli ich podstawową funkcją była rozrywka połączona z dydaktyką.

Do dziś wielu polskich widzów film czy serial animowany kojarzy ze schematycznymi „kreskówkami" dla najmłodszych (i dlatego niewyrobionych) widzów, którym można serwować półprodukty. Patryk Oczko traktuje temat z akademicką powagą, gdyż animacja jako technika filmowa osiągnęła w Polsce dojrzałość właśnie w opisywanej przez niego wytwórni i dlatego jasno ustrukturyzowane ujęcie jej historii i dorobku, z podziałem na sekcje poświęcone poszczególnym dekadom, a w ich obrębie w stałej kolejności przemianom organizacyjnym, tworzonym filmom oraz ich dystrybucji i recepcji pozwala prześledzić to dojrzewanie. Jednocześnie jednak bogaty materiał ilustracyjny i przywoływanie wypowiedzi pracowników wytwórni wspominających kolegów sprawia, że wywód pozwala przede wszystkim uzyskać pojęcie o bogactwie wyobraźni reżyserów i animatorów. Autor nie poprzestaje na pojedynczych kadrach, z każdego filmu wybiera kilka, i to w taki sposób, że czytelnik może uzyskać dość dobre wyobrażenie o stylu i nastroju omawianych produkcji, nawet jeśli w tekście poświęcono im tylko kilka zdań. Widać to szczególnie dobrze na przykładzie filmu *Re – bóg słońca* Henryka Ryszki (1970): reprodukowane kadry ewokują ten sam mroczny klimat, który pamiętam do dziś (ktoś niezorientowany w polskiej telewizji wybrał tę skierowaną zdecydowanie do dorosłych widzów produkcję jako element zestawu dobranockowego, obok kilku bardziej niewinnych krótkometrażówek). Ponadto wiele z omawianych w tej książce filmów – szczególnie krótszych – to pozycje trudno dziś dostępne (przynajmniej legalnie); czytelnik może zatem potraktować publikację jako przewodnik, który pozwoli zdecydować, czego chciałby szukać.

Książka daje też znaczący wgląd w funkcjonowanie wysokoartystycznego kina w PRL w porównaniu z czasami po 1989 roku, w ustroju, w którym produkcja była w całości finansowana przez państwo, łatwiej było eksperymentować, jednak wąskim gardłem była nie tylko cenzura, ale też – co może być zaskakujące – dystrybucja; wiele krótko– i średniometrażowych tytułów nagradzanych na międzynarodowych festiwalach było w Polsce praktycznie nieznanych, gdyż nigdy nie udało się stworzyć szerszych kanałów ich rozpowszechniania (ani w kinach, ani poprzez TV). Autor pozwala też zrozumieć, że produkcja filmów animowanych wcale nie jest prosta (nie wystarczy kilku animatorów przy pulpitach) i to dlatego pełnometrażowe, kinowe animacje produkowano stosunkowo rzadko i dopiero od połowy lat siedemdziesiątych. Technikalia omawiane są przystępnie dla laika, a jednocześnie w sposób pozwalający sporo się nauczyć (szczególnie o kinie typowo rysunkowym – filmy w technice animacji przedmiotowej, czyli przede wszystkim lalkowe, kręcono w innych studiach). Fascynujące jest też śledzenie, jak zmiany w wytwórni odzwierciedlają przemiany w gospodarce PRL: lata osiemdziesiąte to kłopoty, ale też próby komercjalizacji poprzez usługi dla producentów z Zachodu. Wreszcie – co także ważne – pracy nie cechuje nostalgiczny klimat; wytwórnia w Bielsku-Białej po licznych przygodach po upadku komunizmu nadal istnieje i rozwija się.

Marek Misiak

Patryk OCZKO, ***Nie tylko dla dzieci. Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej 1947–2021***, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Książnica Beskidzka, Katowice – Bielsko Biała 2024 .

Co Polce do nauki?



Od kilku lat trwają starania kuratorów i krytyków sztuki, by pokazać, że polskie artystki to nie tylko Olga Boznańska, Zofia Stryjeńska i Tamara Łempicka. Najnowszą odsłoną tych starań jest otwarta właśnie wystawa „Co babie do pędzla?!" w Muzeum Narodowym w Lublinie. Podobny cel przyświecał naukowczyniom i naukowcom, którzy pod kierunkiem Krystyny Leszczyńskiej-Wichmanowskiej wydali książkę popularyzującą wiedzę o polskich uczonych. Można by powiedzieć: by pokazać, że polskie badaczki to nie tylko Maria Skłodowska-Curie.

Książka zawiera dziesięć artykułów poświęconych Józefie Joteyko, Simonie Kossak, Zofii Kielan-Jaworowskiej, Hannie Hirszfeld, Marii Siemionow, Annie Chrapuście, Annie Wierzbickiej, Renacie Siemieńskiej-Żochowskiej, Marii Janion i oczywiście Marii Skłodowskiej-Curie. Mamy więc przedstawicielki różnych dyscyplin naukowych: medycyny, biologii, fizyki, chemii, psychologii, socjologii, filologii czy językoznawstwa. Autorzy prezentują je w klarownym i ciekawym dla czytelnika porządku, obejmującym: pochodzenie społeczne i młodość, rozwój kariery naukowej, życie prywatne, wkład w rozwój nauki polskiej i światowej, a także wykorzystywanie ich odkryć dawniej i współcześnie.

Tym, co okazuje się łączyć bohaterki publikacji, oprócz ich działalności naukowej, jest szczery patriotyzm. Działająca we Francji Maria Skłodowska-Curie pisała, że jej „najgorętszym życzeniem jest powstanie Instytutu Radowego w Warszawie" (i tak się stało). Anna Wierzbicka, po dwudziestu latach życia w Australii, utrzymywała: „jestem Polką (…) Moim językiem ojczystym jest język polski i moją kulturą ojczystą jest kultura polska". Twórczyni wspólnego wszystkim, bez względu na pochodzenie, naturalnego metajęzyka semantycznego, przez całą karierę utrzymywała żywe kontakty z polskim środowiskiem naukowym. Podobnie Maria Siemonow, która rozpostarła swoją genialną działalność medyczną między Stany Zjednoczone a Polskę. Właściwie każda z przedstawianych tu uczonych reprezentuje format światowy, a zarazem głęboką więź z ojczyzną.

Lista badaczek mogłaby być dłuższa. Można by napisać chociażby o urodzonej w Zamościu Róży Luksemburg, pierwszej Polce z doktoratem z ekonomii, której dzieła „żyją" w światowej nauce, w większym nawet stopniu niż w polskiej. A jak bardzo takie prace są potrzebne, świadczy choćby przywołana we wstępie anegdota o studentkach z Ukrainy, które studiując na lubelskim UMCS-ie myślały, że to filia francuskiej (!) uczelni. Jak pisze Krystyna Leszczyńska-Wichmanowska, polska uczona na świecie jest znana jako Francuzka i bardzo powoli przebija się do międzynarodowej świadomości fakt, że była Polką.

Książka jest też znakiem zadomowienia się w polszczyźnie feminatywów. Jeszcze kilka lat temu z przymrużeniem oka postrzegano np. Magdalenę Środę, która pisała o sobie „filozofka, etyczka", śmiano się z Joanny Muchy, która chciała, żeby mówić o niej „ministra". Teraz dostajemy książkę, w której już w spisie treści są językoznawczyni, socjolożka czy paleobiolożka.

Książka obfituje w fakty, a treść, siłą rzeczy skondensowaną, czyta się świetnie. Znajdziemy tu nie tylko sukcesy naukowe badaczek, lecz także mniej znane fakty z ich życia prywatnego. Poznamy sposoby radzenia sobie w zdominowanym przez mężczyzn świecie w całym XX i na początku XXI w. Książka stanowi w związku z tym wspaniałą inspirację dla młodszych pokoleń. Taką intencję sugeruje prosta, lecz właśnie sugestywna, okładka. Są na niej dwa zdjęcia skupionych, zajętych swoją pracą badawczą kobiet. Jedna ogląda coś przez mikroskop i jest ewidentnie z przeszłości. Druga pracuje przed ekranem komputera i jest nam współczesna. Czas płynie, a technologie się zmieniają. Tymczasem talenty, ambicje i wytrwałość polskich naukowczyń przekraczają wszelkie bariery.

Anna Jawor

Kobiety-Polki w nauce, red .Krystyna LESZCZYŃSKA-WICHMANOWSKA, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2023 .

Wspólnota poezji



Już we wstępie, będącym jednocześnie krótkim światopoglądowym i literackim manifestem, autor (krytyk i historyk literatury) wyjaśnia, według jakiego klucza dobierał twórców, którym poświęcił swoją książkę. Tytułowe *Ziemie słów* nawiązują do sformułowania „Ziemia Słowa", jakim określa się Izrael, ojczyznę Biblii, i wskazują na „bardziej lub mniej jawną inspirację chrześcijańską poezją, nad którą podjąłem rozważania w tym tomie". Wśród omawianych twórców pojawiają się m.in.: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Krzysztof Koehler, Karol Wojtyła, Jarosław Iwaszkiewicz, Piotr Szewc czy Tadeusz Nowak. Twórcy odmienni pod względem biografii, warsztatu, tematyki swych książek czy rangi w literackim panteonie, a jednocześnie w swej indywidualności połączeni „pasją bycia we wspólnocie ludzkiej". W przeważającej większości zawarte w książce szkice były już publikowane i zostały poprawione na potrzeby obecnej publikacji.

Chrześcijański leitmotiv towarzyszy omawianym twórcom zarówno na poziomie wydarzeń biograficznych, jak i kształtowania się ich postaw twórczych wyrażonych w utworach poetyckich czy prozatorskich. Jarosław Iwaszkiewicz, wieloletni prezes ZLP w czasach PRL, przedstawiony zostaje również ze swej głęboko teologicznej (filozoficznej) strony – to poeta świadomy, że cała jego twórczość mogła powstać wyłącznie jako „produkt kultury chrześcijańskiej", o czym pisze w swoim dzienniku w czasach najgłębszego stalinizmu. Jednocześnie Chojnowski ukazuje, jak głęboko pragmatycznym (również politycznie) był on poetą, gdyż swojego wiersza *Wigilia nowej Polski* z roku 1931 nie przedrukowywał aż do śmierci w 1980 roku. Nieoczywistym skojarzeniem jest połączenie Mariana Hemara z chrześcijańską transcendencją, a jednak Chojnowski „wyłuskuje" ziarna religijnych nawiązań, tworząc z nich wcale wiarygodny koncept o religijnej proweniencji wierszy poety, o obecności Boga wyrażonej nie wprost. Oczywiście Hemar, znany ze swojego sarkazmu, czynił to także nieraz w charakterystycznym stylu: „Nie tępcie drwiących na puszczy / Nie męczcie satyryków / Bo sami ich, niechcący / Zmieniacie w męczenników". Uderzał jednakże również w poważniejsze tony: „Dałeś nam Boże ojczyznę / Niebieską, zieloną, polną / I murem obwiodłeś dokoła / I postawiłeś Anioła / Z mieczem, u bram. A on woła: / Tutaj żywym nie wolno!"

Nie sposób omówić chociaż połowę wybranych przez Chojnowskiego poetów, których „relektury" się podjął, ale ze wszystkich jego krytycznoliterackich spostrzeżeń wyłania się jasna prawda o istocie bycia we wspólnocie na przekór innym, a czasem i wbrew sobie. Nieodłącznym towarzyszem naszych ziemskich peregrynacji oraz zawartych w *Ziemiach słów* szkiców jest Bóg. Nawet fakt bycia apostatą, agnostykiem czy choćby tylko we własnym przeświadczeniu szeroko pojmowanym „człowiekiem niewierzącym" również jest jakąś formą religijnej (antyreligijnej?) deklaracji, bowiem nawet dla ateisty Bóg stanowi (cokolwiek nieoczywisty) punkt odniesienia.

Prezentując wybrane szkice, Chojnowski mówi każdemu z czytelników, że żaden z wybranych poetów, ani pod kątem swojego życiorysu, ani dorobku, nie jest samotną wyspą. I nawet jeżeli możemy mówić o „osobności" lub „wsobności" jakiegoś twórcy, to już sam fakt, że podjął się trudu bycia literatem i opisuje lub opisywał świat przez filtr własnej wrażliwości, wystarczająco dowodzi, że jest w nim potrzeba bycia we wspólnocie. Nikt bowiem zapewne nie pisze po to, aby nie być czytanym, ale by wzbudzić refleksję w drugim człowieku. Ktoś powie, że dobór tekstów jest tendencyjny, że jest wyłącznie realizacją przyjętej formuły, ale jednocześnie każdy z zaprezentowanych tekstów, chociaż opisuje różne indywidualności i różne formy ekspresji, pokazuje, że każdy język poetyckiej wypowiedzi jest jednocześnie samotny i wspólnotowy naraz. Niemożliwe? Cytując Chojnowskiego: „Ale to, co niemożliwe u człowieka, jest możliwe u Boga i niekiedy… u poetów".

Jacek Hnidiuk

Zbigniew CHOJNOWSKI, ***Ziemie słów. Szkice o poezji wspólnotowej***, Wydawnictwo Uniwersytetu-Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2024.

Obraz ostateczny – pytanie zasadnicze



Jeżeli życie człowieka jest „podążaniem ku śmierci" to niewątpliwie starość, jako ostatni etap naszego bytowania, jest najmocniej ze śmiercią powiązana. A zasadniczym tematem książki prof. Marii Poprzęckiej są te dwa zagadnienia: relacji obrazu i śmierci oraz twórczości artystów w wieku dojrzałym.

W tym drugim przypadku chodzi o Louise Bourgeois i Jacka Sempolińskiego. Autorka staje (a czytelnika stawia) przed pytaniem, co jest siłą, która powoduje, że dzieła powstałe pod koniec życia mogą być swoistym „rozkwitem" twórczości wielkich artystów. Zestawienie tych dwojga twórców jest szczególnie interesujące (i pomocne!) przy próbie odpowiedzi na to pytanie. Nie tylko dlatego, że ich wystawy – zupełnie przypadkowo – zostały zestawione w galerii Zachęty w jednym roku, ale też dlatego, że trudno o bardziej odmienne postacie, nie tylko w twórczości, ale także jako osobowości. Jednakże w przypadku obojga widzimy nie tylko bujny rozkwit twórczości, ale także intersujące przemiany, aby nie powiedzieć rozwój.

Ta konstatacja prowadzi prof. Poprzęcką do wniosku, że pod koniec życia możliwa jest swoista „rebelia", rewolucyjna przemiana i że to ona właśnie jest tym, co prowadzi do rozkwitu w jesieni (o ile nie zimie) życia. Co więcej, autorka zdaje sobie sprawę, że takie postawienie kwestii jest sprzeczne z powszechnym poglądem, że dojrzały artysta powinien być mędrcem, który spokojnie korzysta ze swojej dojrzałości i wieku.

Jednakże cała książka prowadzi nas do tej myśli i nawet jeżeli się z nią nie zgadzamy, widać że autorka swoją tezę opiera nie tylko na przykładzie tych dwojga artystów. I nie samych malarzy, jak Tycjan, Rembrandt czy Picasso. Bowiem jest to praca nie tyle o starości i starzeniu (chociaż to bardzo modny temat), co o zetknięciu się sztuki i śmierci, konfrontacji sztuki z przemijaniem. Jest to temat frapujący: o ile życie ludzie przemija i jest krótkie, to sztuka, w samym założeniu, jest wieczna. Nie przypadkowo Poprzędka odnosi się do słynnej maksymy „ars longa, vita brevis".

Ale swoją opowieść zaczyna ona od innego wydarzenia, które miało miejsce w Zachęcie. Chodzi o zabójstwo Gabriela Narutowicza. Zastanawia się, co widział „gasnący" prezydent. Jakie obrazy jawiły się przed nim w ostatnich chwilach. Skoro – jak głosi popularne powiedzenie – w chwili śmierci przed oczyma przebiega nam całe życie, to zdaje się, że ten ostatni widok pełni pewną – niezwykle istotną – rolę. Dlatego też w dalszym ciągu wypełnionego erudycyjnymi odniesieniami tekstu właśnie zetkniecie się wieczności z doczesnością dominuje.

Owe rozważania dotyczą nie tylko wydarzenia z polskich dziejów. Autorka odnosi się do dzieł znanych na całym świecie. Opera Verdiego, książka Dana Browna, teksty Poego, Zoli, Prousta czy Wilda – one wszystkie mówią nam o ważnym, a jakże często pomijanym aspekcie naszego stosunku do śmierci i przemijania. Chodzi o estetyczne zagadnienie naszego postrzegania końca ludzkiego życia. Czy śmierć jest ładna, czy brzydka? I nie chodzi o kwestę etyczną: godziwa śmierć może stać się piękną, ale czy piękne pod względem wizualnym umieranie staje się przez to „dobrą śmiercią"? Takie pytania jawią się w dalekim planie rozważań wybitnej historyk sztuki. W tej sytuacji zupełnie logiczne jest pytanie o erupcję talentu w ostatnich latach życia artystów.

Mniej więcej od XIX wieku pojawiło się przekonanie, że sztuka w pewien sposób zastąpiła religię. Kontemplacja obrazów lub innych dzieł, ich tworzenie stało się swoistą celebracją tej religii. Nie twierdzę, że taki był cel *Śmierci przed obrazem*, ale niewątpliwie praca prof. Marii Poprzęckiej wpisuje się w ten nurt. A ponieważ napisała ją umiejętnie, to z całą pewnością wpisała się w wielki nurt rozważań poświęconych śmierci i starości, czyli jednych z najważniejszych pytań, wobec których stoi człowiek.

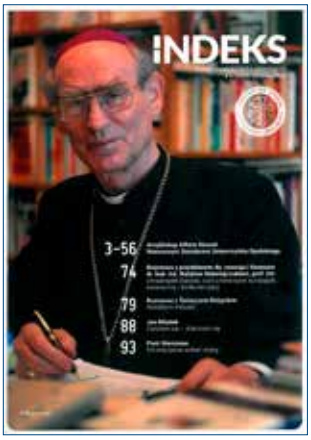
Juliusz Gałkowski

Maria POPRZĘCKA, ***Śmierć przed obrazem. O sztuce, starości i znikaniu***, słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2024.

Czytelnia czasopism

Warto iść własną drogą

„W przestrzeniach, w których możemy rozwijać własne specjalizacje, budowane w kategoriach pewnej unikalności, mamy wielkie szanse na konkurencyjność i uważam, że to jest kierunek, w którym powinniśmy podążać". Tak zaczyna rozmowę z pismem „Indeks" (nr 1-2/2025) dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, pierwszy zastępca rektora, prorektor ds. rozwoju i finansów Uniwersytetu Opolskiego. Kwestia unikalności staje się istotnym zagadnieniem, zwłaszcza w kontekście pojawiających się głosów mówiących o możliwych zmianach, jakie miałyby zajść w Polityce Naukowej Państwa. Chodzi tu głównie o sprawę wsparcia działalności badawczej. Wsparcie to miałoby koncentrować się przede wszystkim na dużych ośrodkach akademickich. Czy to oznacza, że mniejsze z nich mogą już zacząć się niepokoić? Zapytany o tę sprawę rozmówca wskazuje, że praktycznie na całym świecie, w krajach demokratycznych, to flagowe ośrodki stają się kołem zamachowym działalności badawczej. Nie znaczy to jednak, że te mniejsze stoją od razu na przegranej pozycji.



„(...) bardzo wiele uczelni europejskich czy światowych specjalizuje się w konkretnych, wybranych dyscyplinach. Często są to relatywnie niewielkie uczelnie. Specjalizacje badawcze oraz specjalizacje dydaktyczne, które stanowią dwa kluczowe filary każdej uczelni, potencjalnie pozwalają jednak na zdobycie przewag konkurencyjnych w wybranych obszarach. Dzięki temu można konkurować z analogicznymi dyscyplinami najlepszych flagowych uczelni".

Jest to możliwe nawet jeśli, jak podkreśla rozmówca, te ostatnie mają większy potencjał, co wynika z faktu, że do tej pory, a mowa tu głównie o uczelniach badawczych, czyli tzw. IDUB-ach, dostawały one na prowadzenie badań dodatkowo około 10% swojego budżetu.

Nadchodzi wyczekiwana zmiana koloru

Chwilę temu kraje Półwyspu Iberyjskiego zmagały się ze skutkami niespodziewanego braku energii. Praktycznie cała Hiszpania i Portugalia w ciągu kilku sekund pogrążyły się w całkowitych ciemnościach. Nie działała sygnalizacja świetlna na ulicach, stanęło metro oraz pociągi. Zamknięto większość sklepów, restauracji i stacji benzynowych. Ratownicy musieli uwolnić ludzi, którzy utknęli w windach. Jako prawdopodobną przyczynę blackoutu wskazano rzadko występujące zjawisko atmosferyczne. Niezależnie jednak od podanego wytłumaczenia, cała ta sytuacja pokazuje, że dbałość o rozwój nowoczesnych technologii pozwalających budować bezpieczną przyszłość energetyczną staje się obecnie sprawą kluczową.



We wspomnianym rozwoju pomóc mogą i zresztą już pomagają uczelnie oraz instytuty naukowe. W filii Politechniki Śląskiej w Rybniku zainaugurowano np. projekt dotyczący Centrum Odnawialnych Źródeł Energii i Technologii Wodorowych. Celem przedsięwzięcia jest stworzenie sieci laboratoriów, które będą nie tylko rozwijały, ale także prezentowały nowe technologie, ze szczególnym uwzględnieniem fotowoltaiki oraz „zielonego wodoru". W tych nowopowstałych laboratoriach prowadzone będą, jak czytamy w „Biuletynie Politechniki Śląskiej" (nr 3/2025), „badania nad warunkami produkcji, magazynowania i wykorzystywania na skalę przemysłową taniej, zeroemisyjnej energii z OZE".

Wyjątkowe miejsce spotkań

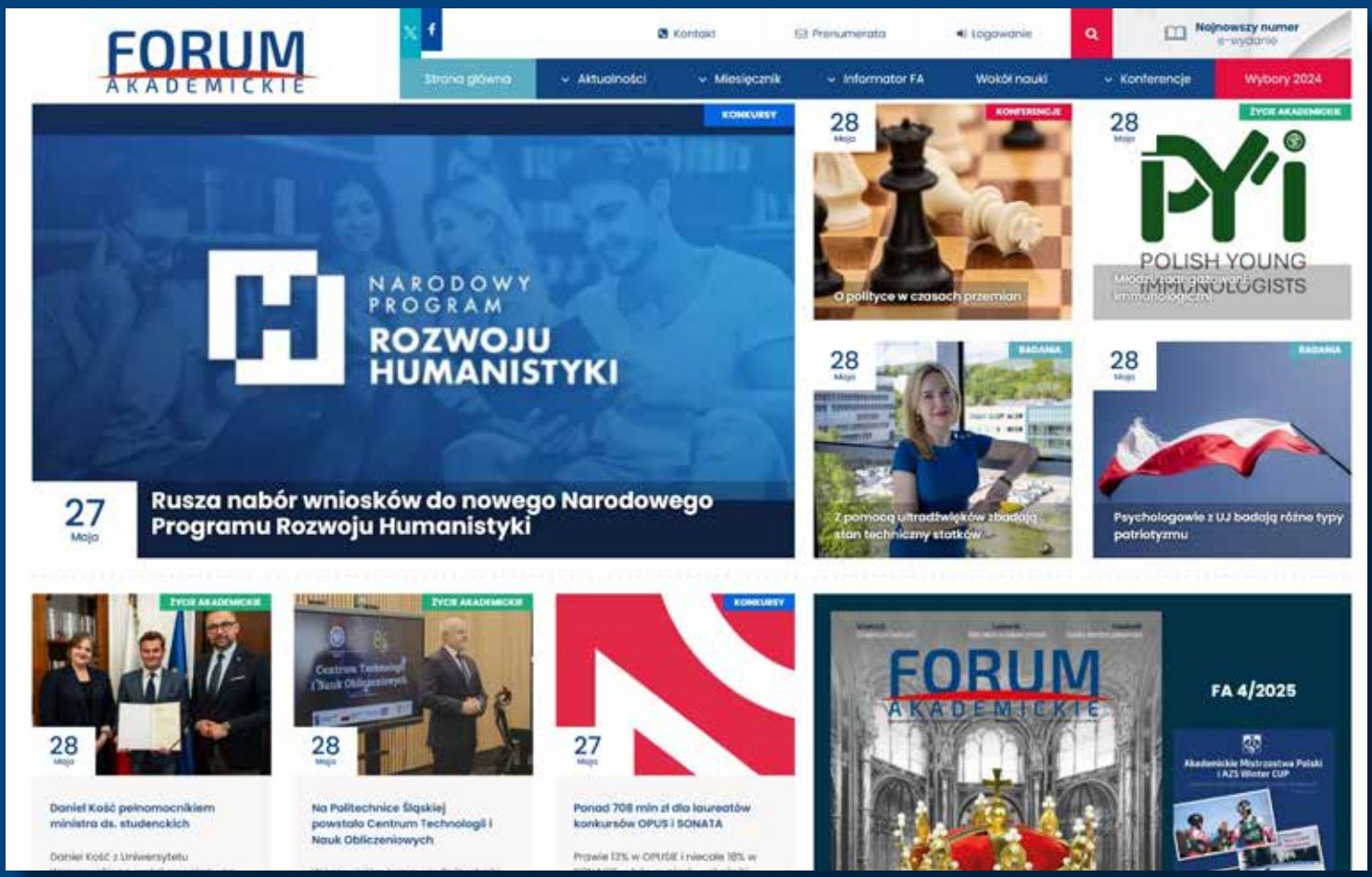
Dziś już nie papierowe fiszki zgromadzone w charakterystycznych regałach z licznymi szufladkami, ale wyszukiwarki on-line. To także otwarty dostęp do wielu różnych baz wiedzy, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Wszystko to dla każdego studenta albo pracownika uczelni, którzy zechcą skorzystać z oferty, jaką ma biblioteka. Bieżąca i przede wszystkim rzetelna wiedza znajduje się właśnie w tym miejscu. Ale jest w nim także coś więcej.

„Współczesna biblioteka to nie tylko miejsce, gdzie gromadzone są zbiory materialne nauki, a więc potężny księgozbiór obwarowany katalogami. Współczesne serce uczelni funkcjonuje adekwatnie do czasu i przestrzeni, również tej społecznej, a może nawet przede wszystkim społecznej". Co to oznacza w praktyce? O tym dowiemy się z tekstu zamieszczonego na łamach „Aktualności Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie" (nr 1/2025). Czytamy w nim, że obecnie biblioteka stała się przestrzenią, w którym spotykają się ludzie, nie tylko po to, aby nabyć wiedzę, ale także po to, aby trenować wzajemne relacje i budować udane interakcje. W bezpiecznych i sprzyjających tworzeniu się więzi warunkach można bowiem zaspokajać różne potrzeby. Zarówno te kulturalne, jak i społeczne. Można zadbać o rozwój swoich kompetencji i przygotować się w grupie lub indywidualnie do zaliczenia.



Biblioteka ponadto aktywnie wychodzi naprzeciw wymaganiom stawianym przez współczesny świat. Ta, która działa na UP w Lublinie, zorganizowała np. cykl szkoleń z zakresu praktycznego korzystania z AI. Skoro wiemy, że sztuczna inteligencja weszła już na dobre do naszego życia, to nie warto przed nią uciekać. Zamiast tego należy po prostu nauczyć się z nią współpracować. Do tego jednak niezbędne jest nabycie i rozwijanie odpowiednich umiejętności. Tych nauczyć się można było chociażby w trakcie wspomnianych wcześniej szkoleń.

Aneta Zawadzka



www.forumakademickie.pl





@ForumAkad











@ForumAkademickie

Politechnika Wrocławska

Laureat Europejskiej Nagrody Naukowej im. Stanisława Lema w 2024 roku

Dr Tobias Dornheim

z Helmholtz-Zentrum Dresden-Rossendorf



Naukowiec opracował metodę interpretacji i analizy danych rentgenowskich, która pozwala na jeszcze dokładniejsze pomiary wykorzystywane np. w eksperymentach z energią fuzji

Dziękujemy, że razem z nami wspieracie młodych badaczy i rozwój nauki

Więcej informacji: **lemprize.pwr.edu.pl**

#lemprize

PARTNERZY NAGRODY:

KGHM POLSKA MIEDŹ

Bank Polski

Fundacja

PCC

BERGMAN ENGINEERING Thinking beyond tomorrow

IMPEL GROUP